

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
W WIELKIEJ BRYTANII

TEKI HISTORYCZNE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA
LONDYN T. III, Nr. 1—2. STYCZEŃ—CZERWIEC 1949

BR 4424

Jan / Jan

S P I S R Z E C Z Y

I. ROZPRAWY :

Red.: Wrocławski kongres historyczny — str. 1; Leon Koczy: Relacja o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba — str. 7; Marian Kukiel: O Kościuszkę — str. 28; Edmund Oppman: Powojenna historiografia brytyjska, francuska i polska wobec „Wiosny Ludów“ — str. 54.

II. RECENZJE :

Ananiasz Zajączkowski: „Ze studiów nad zagadnieniem chazarskim“ (Bolesław Szcześniak) — str. 82; Georg Vernadsky: „Kievan Russia“ (Leon Koczy) — str. 83; Bernadotte E. Schmitt (ed.) „Some Historians of Modern Europe“ (A. F. Dygnas) — str. 85.

III. NEKROLOGIA :

W. F. Reddawy (Halina Heitzmanowa) — str. 87; Władysław Semkowicz — str. 89; Mieczysław Haiman — str. 90.

IV. KRONIKA: — str. 91.

V. RESUMES: — str. 94.

I. ROZPRAWY

Red.

WROCŁAWSKI KONGRES HISTORYCZNY

Redakcja „Tek Historycznych“ świadomie nie spieszyła się z ogłoszeniem sprawozdania z VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, jaki odbył się we Wrocławiu w dniach 19 — 22 września ub. r., czekając, aż będzie mogła zebrać materiały, które pozwolą jej wyjść poza te ogólniki, jakie dały sprawozdania dziennikarskie, i zorientować się zarówno w osiągnięciach naukowych zjazdu, jak i w jego atmosferze. Dzisiaj, mając w ręku zarówno „Pamiętnik“ zjazdu, jak i szereg obszerniejszych sprawozdań w periodykach (ostatnio w łódzkiej „Myśli Współczesnej“), można pokusić się o odpowiedź na te pytania.

Zjazd poprzedziło wiosną r. 1947 walne zebranie Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz nieco później, w październiku tegoż roku, konferencja organizacyjna, która odbyła się w Krakowie z inicjatywy Komisji Historycznej P. A. U. Po walnym zebraniu dowiedzieliśmy się z prasy, iż z prezesury P. T. H. ustąpił czołowy historyk Polski nowożytnej, prof. Władysław Konopczyński, a na jego miejsce wybrany został prof. Jan Dąbrowski. Podobno ustąpienie prof. Konopczyńskiego wymuszone zostało przez władze rządowe.

Konferencja krakowska, jak widać z nadesłanego nam drukowanego jej protokołu, miała zadania ważne, choć dla ogółu mało pojętne. Mówiono na niej o tych różnych rzeczach, o których pisze się w odsyłaczach, *petitem*, bez których jednak nie ma mowy o jako tako porządnie funkcjonującej organizacji życia historycznego. Uchwaliła ona długi szereg rezolucyj, z których najważniejsze trzy zostały przekazane do realizacji zarządowi Akademii (wspólny dla wszystkich towarzystw program wydawnictw) oraz Polskiemu Towarzystwu Historycznemu (koordynacja czasopism i wznowienie prac nad bibliografią historyczną). Wykonanie tych uchwał każe na siebie czekać, nie ulega jednak wątpliwości, że konferencja wykonała potrzebną i celową pracę.

Zjazd wrocławski był pierwszym wystąpieniem polskiego świata naukowo-histycznego na szerszym forum. Organizatorzy jego ścieśnili program do pięciu dziedzin, uznanych za szczególnie aktualne. I sekcja omawiała dzieje Śląska i Wielkiego Pomorza, II — dzieje Słowiańszczyzny, III — rewolucję 1848 r., IV — genezę współczesnego społeczeństwa i państwa polskiego, V — stan i potrzeby polskiej nauki historycznej po drugiej wojnie światowej. Ofiarą takiego doboru padły różne tematy, których organizatorzy planowo woleli nie tykać. Zaciążyło to zwłaszcza na historii nowożytnej. Historyk polityczny miał tu do wyboru: albo mówić na temat konfliktu polsko-niemieckiego, albo milczeć.

Zjazd o tyle się „udał“, że zgromadził około setki wytwórców i pięciuset spożywców wiedzy historycznej. Uderzała na zjeździe nieobecność luminarzy polskiej nauki historycznej starszego pokolenia. Brakło takich uczonych jak St. Kętrzyński, J. K. Kochanowski, Wł. Konopczyński, Wł. Semkowicz, A. Birkenmajer, Wł. Pociecha. Prawdopodobnie nie wszyscy z nich nie przybyli na zjazd tylko ze względu na starszy wiek i zły stan zdrowia. Milczeli, choć byli obecni, Fr. Bujak i L. Kolankowski. Był to więc zjazd ludzi młodych i w sile wieku, z niewielkim udziałem starszych historyków.

Referatów na zjeździe wygłoszono dużo. Kiedy się jednak czyta księgę referatów, widzi się wyraźnie, że tylko mniej więcej $\frac{1}{4}$ referatów była podbudowana własnymi źródłowymi zdobyczami autorów. Większość referatów to, niestety, wypracowania i kompilacje na mniej lub bardziej popularne tematy. Są też referaty, należące wprost do dziedziny propagandy i z nauką nic nie mające wspólnego. Uczestnicy zjazdu musieli być świadomi takiego charakteru referatów, skoro — jak fama niesie — mówiło się na nim, że był to zjazd historyków bezrolnych, małorolnych i średniorolnych z minimalnym udziałem kulaków.

Wiadomo z gazet, jaki był przebieg obrad. Zagajając zjazd, prezes P. T. H., prof. Dąbrowski, słusznie zaznaczył, że nauka polska już i przed wojną dużo zrobiła celem poznania przeszłości odwiecznie polskich kresów zachodnich. Nie omieszkaj, oczywiście, podkreślić życiowego znaczenia historii wobec wymagań zmieniającej się rzeczywistości. Minister oświaty, Stanisław Skrzeszewski (były asystent krakowskiego profesora filozofii Heinricha, psycholog bez dorobku naukowego), wystąpił w odpowiedzi na to — jak czytamy w krakowskim „Dzienniku Polskim“ — w tonie oskarżycielskim: „Przedwojenna i powojenna historiografia, jej tematyka i przeróbka w podręcznikach miała charakter tendencyjny i eklektyczny; nie przedstawiała ona

procesu historycznego obiektywnie, lecz zgodnie z interesem panujących klas społecznych, nie uczyła odczuwania krzywdy społecznej, nie wykazywała związku i zależności polskiego procesu historycznego od rozwoju postępowych sił w świecie, unikała poglądu na całość sił, decydujących o rozwoju społeczeństw, nie krzewiła i nie pogłębiała wiary w postęp. Niektóre nawet szkoły historyczne usiłowały skierować nienawiść na rodu do caratu na rosyjskiego robotnika i chłopca". Konkludując, minister - psycholog mocno zapowiedział, że nadal tylko historycy marksiści mogą liczyć na poparcie rządu. — Zebrani przyjęli to oskarżenie milcząco.

Pod względem naukowym stanowczo górowali na zjeździe mediewaliści. Nic dziwnego: wolno im było, a nawet zalecało się, powiedzieć całą prawdę o Ziemiach Odzyskanych, przywaloną gruzem niemieckiej erudycji. Poważnie brzmiały i poważną dyskusję wywoływały referaty: J. Kostrzewskiego „Ziemie polskie w starożytności“, K. Tymienieckiego „Geneza państwowości polskiej“, W. Hensla „Geneza państwowości polskiej w świetle badań archeologicznych“, G. Labudy „Osiągnięcia i postulaty historiografii polskiej w zakresie dziejów Słowiańszczyzny zachodniej“. To wszystko w sekcji drugiej, dziejów Słowiańszczyzny. A w sekcji pierwszej szczególny ruch był na posiedzeniu, na którym M. Friedberg referował „Przenikanie Niemczyzny i wpływów niemieckich na ziemie polskie do XIV wieku“, Jan Dąbrowski — „Szczyt natężenia niebezpieczeństwa niemieckiego w XIV wieku“, K. Tymieniecki — „Przyczyny zahamowania ekspansji niemieckiej na wschodzie u schyłku średniowiecza“, Karol Górski — „Problematykę historyczną Zachodniego Pomorza“ i Roman Grodecki — „Zagadnienia historyczne Ziemi Lubuskiej“. Zwrócił też na siebie uwagę w tej sekcji referat Mariana Małowista „Polityka gospodarcza Zakonu Krzyżackiego w XIV wieku“.

Komunikaty i odczyty na temat Wiosny Ludów (sekcja trzecia) z wyjątkiem udatnej syntezy Stefana Kieniewicza na plenum nosiły charakter przyczynkowy, o ile nie streszczały po prostu dawniejszych cudzych lub własnych badań. Curiosum wśród referatów tej sekcji było — na co już zwrócono niedawno uwagę w „Wiadomościach“ — wystąpienie C. Bobińskiej, która z wielkim tupetem i bezceremonialnością naginała do potrzeb dzisiejszej polityki poglądy Marxa i Engelsa na sprawę polską. Nie bez satysfakcji przeczytaliśmy potem w „Myśli Współczesnej“, że przysłany z Rosji rewizor prawowierności marksistowskiej, prof. Sidorow, zabrał głos po jej referacie, „wykazując jego konstrukcyjno - merytoryczne niedociągnięcia“.

Dużo obiecywano sobie po sekcji czwartej. Nikt nie odślaniał naszych domowych spraw XX wieku, bo zawsze lepiej badać cudze błędy, jak to czynił p. Antoni J. Wilder w referacie p.t. „Rozgrywka dyplomatyczna o polską granicę zachodnią“, i odwracać uwagę — jak K. Piwarski — na Monachium, niż śledzić przeszłość czynników, dotąd tkwiących na powierzchni. Nie doszło do wygłoszenia referatu p. Stanisława Płoskiego, „Zagadnienie badań historii polskiej w okresie 1939-1945“. Dochodziło za to przy omawianiu społeczno-gospodarczej genezy Polski współczesnej do osobliwych spięć. Prof. Jan Rutkowski, czołowy badacz naszych dziejów gospodarczych i znawca problemu podziału dochodu społecznego, dyskutował ponad głowami słuchaczy z Witoldem Kulą (którego uważaliśmy za prawowierne go marksistę, dopóty nie dowiedzieliśmy się, że jego książka o dziejach gospodarczych Polski drugiej połowy XIX w. została już po wyjściu drukiem skonfiskowana). Pani Natalia Gąsiorowska dopiero w 24 godzin potem uznała za niezbędne odciąć się od nie dość metodycznego stanowiska poznańskiego profesora. Gdy jednak sama zreferowała „Położenie górników w Królestwie Polskim przed uwłaszczeniem“, dał jej nauczkę jeszcze lepszy metodysta ze Wschodu, ten sam prof. Sidorow, co takie wrażenie zrobiło na p. Żannie Kormanowej, że wolała zrezygnować ze swego referatu.

Bez kwestii jednak najgorętszym ogniskiem zjazdu powinna być sekcja piąta. W niej ustawili swój taran historycy marksiści, którzy w liczbie dwudziestu kilku przybyli na zjazd, aby pięciuset innym, nie dosyć uświadomionym, dowieść, że operują przestarzałymi narzędziami pracy. Ludzie ci stosunkowo mało mieli w swoim bagażu źródłowych badań historycznych, za to dużo wytrychów, otwierających wszystkie problemy. Metodą, bez której nie ma zbawienia, jest — jak to usłyszano od tow. ministra i jak to wymownie przedstawił na plenum tow. profesor Arnold (zganiony zresztą przez ministra za zbytnią układność) — marksizm, czyli materializm historyczny.

Sekcja piąta miała się zastanowić nad stanem i potrzebami nauki historycznej w Polsce powojennej. I istotnie tu omówili fachowo podstawę archiwalną historiografii polskiej po r. 1945 dyrektorowie Adam Stebelski i Witold Suchodolski, a B. Olszewicz uzasadniał postulaty w zakresie prac nad geografiją historyczną Śląska i Wielkiego Pomorza. Ale nie oni nadawali sekcji ton, lecz metodolodzy. Roman Lutman swym referatem o „podstawach metodologicznych historiografii“ ściągnął na siebie główny atak marksistów i duchów marksizujących. Stanisław Śreniowski rozwijał w tym sensie „Zagadnienie metody badań hi-

storii ustroju Polski", Bogusław Leśnodorski podnosił „Uwa-
runkowanie społeczne faktów historycznych“, Wanda Mosz-
czeńska należycie uwypatniała „Związek między badaniem a sze-
rzeniem kultury historycznej“, zaś M. H. Serejski snuł „Proble-
matykę historii historiografii“. Miał tu jeszcze wystąpić, i to
dwukrotnie, nadwydziałowy profesor Józef Sieradzki, ale go
widocznie zwierzchność wycofała, skoro do wygłoszenia jego re-
feratów nie doszło.

Pomijamy tu referaty, znajdujące się niejako na marginesie
głównej tematyki zjazdu, jak sumaryczne przeglądy stosunków
kulturalnych Polski z innymi narodami słowiańskimi, prace wy-
głoszone w podsekcji historii wychowania, tudzież te, które po
zjeździe wentylowano na specjalnej konferencji dydaktycznej.
Nie sposób tu, w Londynie, dojść na pewno, które referaty na-
prawdę zostały wygłoszone, a które spadły z porządku dzien-
nego. Wiele poszlak wskazuje na to, że zjazd pod względem tech-
niczno-organizacyjnym pozostawiał wiele do życzenia.

Ale i niezależnie od techniki obradowania czy mógł przy-
nieść pożywne owoce zjazd, który się podzielił na dwie warstwy:
właściwych historyków i nadhistoryków? Ci drudzy, zorgani-
zowani pod koniec zjazdu w osobny zespół historyków marksis-
tów, uważali siebie za wtajemniczonych naukowców, resztę —
za siły pomocnicze, nie rozumiejące sensu własnej roboty. Na
zebraniu marksistów — jak czytamy w „Dzienniku Polskim“ —
potępiono jakieś wystąpienie kolegów historyków, którzy mi-
jają się z prawdą historyczną i obniżają poziom naszej nauki.
Podobno nie była to demonstracja przeciwko p. Bobińskiej.
W drodze łaski uznano, że stara kadra jeszcze się może przydać
i wspaniałomyślnie dopuszczono myśl, że i ona da się nawrócić.

Na zjeździe — o ile sądzić można — cud nawrócenia jednak
nie nastąpił. Jak to widać choćby z „Pamiętnika Zjazdu“, ol-
brzymia większość przemawiała tym językiem, jakim na całym
kulturalnym świecie po dziś dzień przemawia olbrzymia więk-
szość historyków. Nowatorzy odzywali się do nich z góry, jakby
sami mieli za sobą biblioteki nowomodnych dzieł. A tymczasem
spośród tych, których ogłoszono jako zdeklarowanych marksis-
tów — Gąsiorowska, Serejski, Arnold, Werfel, Płoski, Korma-
nowa, Piwarski, Nina Assorodobraj, — tylko ta ostatnia ma
szczerze i głębsze aspiracje marksistowskie i naukowe. Inni to
albo, jak Piwarski, historycy, którym się nigdy przed wojną nie
śniło, że koniunktura każe im kiedyś zostać marksistami, albo,
jak Werfel, publicyści, którym się nigdy nie marzyło o tym, że
koniunktura pozwoli im kiedyś uchodzić za historyków. Cóż się
tu dziwić, że Werfel musiał przyznać w „Głosie Ludu“, że ta

„jednolita“ grupa występowała niejednolicie, nie potrafiła przeciwstawić konkretnym niesłusznym tezom poszczególnych referatów swoich własnych słusznym i naukowym tez, że ich wypowiedzi były niedostatecznie konkretne, że za mało w nich własnej twórczej pracy i że — co szczególnie kompromitujące — za mało wskazań, zaczerpniętych z nauki „radzieckiej“.

Mimo to wszystko nadhistorycy musieli być we Wrocławiu w nastroju podniosłym, skoro ślubowali, iż w dwa lata ruszą z posad... bryłę historiografii narodowej. Ogół musiał chyba wynieść wrażenie kwaśno-smętne. Właściwi zaś gospodarze zjazdu muszą teraz na serio pomyśleć o tym, jak wykonać rezolucje zjazdu, uchwalone wszystkie, jak zwykle, demokratycznie, bo bez opozycji, a mianowicie:

1) Opracowanie nowego obrazu dziejów Polski, opartego o unowocześnienie metod badawczych, z utrzymaniem jak najwyższego poziomu nauki historycznej, i zwrócenie się do wszystkich instytucji naukowych, działających na polu historii, o podjęcie prac w tym kierunku.

2) Pełne opracowanie dziejów Ziemi Odzyskanych oraz podjęcie przez odpowiednie czynniki akcji o zwrot wywiezionych i odszkodowanie za zniszczone dobra kulturalne zarówno Ziemi Odzyskanych, jak i innych ziem Polski.

3) Podjęcie szeroko zakrojonych badań nad epoką 1848 r. i kształcenie specjalistów dla tej epoki.

4) Pogłębienie współpracy historyków z prehistorykami i podjęcie dalszych prac wykopaliskowych.

5) Wzmocnienie badań nad dziejami Słowiańszczyzny Zachodniej i zacieśnienie współpracy z historykami czeskimi.

6) Pogłębienie badań nad dziejami stosunków kulturalnych polsko-rosyjskich.

7) wzmocnienie kontaktu z myślą naukową zagranicą, m.in. na drodze wzmocnienia międzypaństwowej współpracy historycznej i wymiany pracowników naukowych.

8) Utworzenie w Polskim Towarzystwie Historycznym sekcji metodologicznej historii dla przeprowadzenia badań nad problemami metodologii historii.

9) Zsolidaryzowanie się z rezolucją, uchwaloną przez Międzynarodowy Kongres Intelktualistów we Wrocławiu.

10) Wezwanie do współpracy kompetentnych czynników państwowych i kierowniczych organizacji naukowych na polu nauk historycznych.

RELACJA O SŁOWIANACH IBRAHIMA IBN JAKUBA

Dzieje państwa polskiego zaczynają się jak dzieje tylu innych państw od legendy. Przekazana przez kronikarza z początków XII w., była ona przedmiotem żywych sporów, a mając zawsze dużo przeciwników, straciła ostatecznie nielicznych swych obrońców. Historycy zaczynają też dzieje Polski nie od bajecznych podań o Popielu i Piaście, czyli kilka pokoleń przed Mieszkiem I, lecz od r. 963, kiedy mamy pierwsze pewne już przekazy o stosunkach Polski z Niemcami.

Nie znaczy to, żeby i początki państwa polskiego były całkiem jasne. Niestety chce, że dwa najbliższe źródła, mianowicie kroniki Widukinda i Thietmara, przynajmniej odnośnie pierwszego o Polsce przekazu, „treścią nie pokrywają się ze sobą, przeciwnie w zasadniczym ujęciu.. i w niektórych jego szczegółach wykazują różnice“. Tak rzecz ujmuje Józef Widajewicz, któremu przypisać należy zasługę dojścia do skutku wydania jednego jeszcze źródła, do początków Polski. Źródłem tym jest „Relacja“ Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w wydaniu śp. prof. Tadeusza Kowalskiego¹⁾.

Na nowe wydanie „Relacji“ czekaliśmy lat prawie 15 i czekaliśmy jak na mało które dzieło z wielką niecierpliwością. Sama zapowiedź wydania „Relacji“ spowodowała, żeby tak rzecz, zawieszenie broni wśród historyków poznańskich, którzy w ciągu kilku lat kruszyli kopie o nie mniejszą rzecz jak przynależność Pomorza do Polski, m.i. właśnie w oparciu o Ibrahima ibn Jakuba. W końcu jasnym się stało, że jeżeli dalszy spór ma być rzetelny i celowy, musi być nowy i rze-

¹⁾ „Pomniki Dziejowe Polski“. Seria II. T. I. Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekładzie al-Bekriego. Wydał, wstępem, komentarzem i przekładem opatrzył Tadeusz Kowalski przy współudziale J. Kostrzewskiego, K. Stołyhwy, K. Moszyńskiego i K. Nitscha. Kraków, Polska Akademia Umiejętności. Wydawn. Kom. Hist. Nr 84, 1946.

telny tekst. Tak powstała myśl ponownego wydania „Relacji“¹⁾.

Trudności było dużo, możliwości — mało. Sam zabytek, jako egzotyczny, wymagał wydawcy - arabisty, a orientalistów nie było u nas nigdy na wyrój. Z góry też wiedziano, że wydanie pociąganie za sobą konieczność poszukiwań na Wschodzie i w Hiszpanii, a te strony były, jak dotąd, lepiej znane polskiemu żołnierzowi niż naszym badaczom. Musiano wreszcie brać pod uwagę wykonanie druku i koszt wydania, a nie na ostatnim miejscu i oprawę naukową dzieła, które miało się wykazać postępowaniem wobec starego wydania i uczynić zadość wymaganiom naukowej krytyki. Przypuszczalnie rozważył te trudności Józef Widajewicz, gdy rzucił myśl nowego wydania, zapewne zdawał sobie z nich sprawę Tadeusz Kowalski, gdy myśl tę podjął. Ani jeden, ani drugi nie przewidywał przeszkód, które, jeśli nie unicestwiły wydania zupełnie, opóźniły je o kilkanaście lat, a w końcu odbiły się ujemnie na jego postaci.

Kilka słów o narodzinach omawianego tu dzieła.

Rozejrzawszy się w literaturze i przerobiwszy tekst Ibrahima na swym seminarium, postanowił Kowalski w czerwcu 1934 r. przekonywać Komisję Historyczną P.T.P.N. o potrzebie powtórnego wydania „Relacji“ i przedstawić sposób i możliwości jego skutecznienia²⁾. Rzecz poszła gładko. Uzyskawszy zgodę na wydanie i środki na podróż, mógł on tego samego jeszcze roku udać się na Wschód i zacząć tu badania od kodeksów stambulskich. Uwieńczona pomyślnym wynikiem, dała ta podróż podstawę do badań na miejscu przy znacznych trudnościach z braku dzieł orientalistycznych w naszych bibliotekach.

Po pięciu latach, latem r. 1939, rękopis „Relacji“ był gotów i można było nareszcie przystąpić do druku. Wtem przyszła wojna. Wydawca znalazł się w obozie koncentracyjnym, z którego wrócił szczęśliwie w r. 1940, rękopis zagrożony przez policję niemiecką, a potem wskutek działań wojennych, zacho-

1) W zakresie źródeł do polskiego średniowiecza nie ma ani jednego, któreby się doczekało tak licznych, a co nie jest bez znaczenia, także i tylu obcych opracowań. Odstępuję w tym miejscu od podawania literatury, zwłaszcza że nie zajmuję wobec niej stanowiska. Za okres po rok 1936 podałem ją w pracy „Dagome iudex, Schinesge i Awbaba“, „Roczn. Hist.“, XII (1936), wyczerpująco podali ją J. Widajewicz i zwłaszcza G. Labuda w przytoczonych niżej pracach, uwzględniając już także najnowszą w tym przedmiocie literaturę niemiecką z czasu wojny.

2) „Sprawozd. Pozn. Tow. Przyj. Nauk“ za r. 1934, nr 21.

wał się również szczęśliwie, choć klisze uległy pewnemu uszkodzeniu i zginęły rękopisy dwu współpracowników. Były więc straty, ale do odrobienia, i była możliwość wydania w nierównie gorszych warunkach. Rozbite T.P.N. w Poznaniu, które patronowało wydaniu od samego początku, nie było w stanie wywiązać się z danych zobowiązań i zmuszone było przelać je razem z prawami na Polską Akademię Umiejętności. Ta zmiana patronatu pociągnęła za sobą zmianę w układzie dzieła, które miało wejść w poczet źródeł „Monumenta Poloniae Historica“ i jako takie dostosować się do ich układu.

Po 15 latach od wszczęcia prac, a po 6 latach od ich zakończenia „Relacja“ ukazała się w r. 1946 jako I tom „Pomników Dziejowych Polski“. Miejsce to uprzywilejowane należy się jej ze względu na wiek i doniosłość przekazów, jak i z uwagi na potrzeby nauki polskiej i obcej.

Tyle o genezie dzieła. Byłoby ono wydarzeniem w naszych stosunkach wydawniczych przed wojną, gdy się tyle biadało na zanedbania w tej dziedzinie, a zrobiło się tak mało. Wydane w rok po zakończeniu działań wojennych, świadczy chlubnie o żywotności polskiej nauki. Toteż poczęta z takim trudem i związana z tylu oczekiwaniami, zasługuje „Relacja“ w nowym wydaniu na ocenę, wykraczającą poza ramy zdawkowej recenzji.

Niniejsze uwagi, szóste z rzędu¹⁾, nie mają na celu przypomnienia treści zabytku, znanej dawniej z przekładów, a obecnie omówionej przez dwu polskich historyków. Jeszcze mniej celem ich jest krytyka filologicznej i językowej strony wydania, gdyż to należy do orientalistów. Omówienie niniejsze ma na celu:

1. Przedstawienie całego trudu heurezy, którego wydawca dokonał w dążeniu do ustalenia tekstu źródła, a to znaczy przedstawianie osiągnięć i postępów nowego wydania w stosunku do wydań dawniejszych.

2. Rozważenie, czy ten tekst, nawet filologicznie doskonały,

¹⁾ Jak dotąd wydanie wywołało następujące recenzje i prace: 1. Stan. Kętrzyńskiego recenzja w „Przeegl. Hist.“ XXXVII (1948), str. 432 - 442. 2. J. W. Hirschberga, „Kirjath Sepher“, Bibliographical Quarterly of the Jewish National and University Library, XXIV (1947), p. 44 - 46. 3. Józefa Jasnowskiego, „Polska w zasięgu cywilizacji arabskiej (IX - XI wieku)“, „Teki Hist.“, II (1948). 4. Gerarda Labudy, „Najstarsza relacja o Polsce w nowym wydaniu“. „Roczniki Hist.“ XVI, (1947), str. 100 - 183. 5. Roman Jakimowicz, „Kilka uwag nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba“, „Slavia Antiqua“, I (1948), str. 439 - 456. 6. Leon Koczy w „The Slavonic and East European Review“, XXXV (1948), str. 211 - 6.

jest równie doskonały historycznie i może być w całej pełni wykorzystany dla badań historycznych.

3. Historyk nie może i nie powinien nigdy badać dzieła w oderwaniu od autora. Wyświetlenie, kim był ten autor, co on mógł, a co chciał napisać, w jakich warunkach tworzył i w jakim czasie, na tle jakiej epoki i wśród jakich okoliczności, jest podstawowym wymaganiami krytyki źródeł. W danym wypadku jest to tyle trudne, że Ibrahim był pochodzenia egzotycznego, obcy kulturalnie, religijnie i rasowo światu, który widział po raz pierwszy i ostatni i w znacznej części opisał na podstawie świadectw z drugiej ręki.

4. Mniejsze znaczenie ma omówienie strony wydawniczej dzieła, z tym jeszcze, że może być podane bez rzetelnej oceny warunków, w jakich autor pracował i doprowadził dzieło swe do skutku.

Zaczynam od omówienia pierwszego z poruszonych zagadnień, nie schodząc ze stanowiska, któremu dałem wyraz najpierw na posiedzeniu Komisji Historycznej P.T.P.N. w r. 1934, a następnie w pracy o *Dagome iudex*.

I.

Pierwiastkowy rękopis Ibrahima zaginął, treść jego przekazał natomiast inny pisarz arabski, Abu Obaid Abdallah al Bekri, który kształcił się w Kordowie, tu napisał „Księgę dróg i krajów“ w r. 1066 i tu zmarł w r. 1094. Dzieło al Bekriego zachowało się w kilkunastu kodeksach, które częściowo znane były co najmniej od r. 1831, a częściowo wykorzystywane aż do ostatnich czasów. Z kodeksów tych dla omówienia wchodzi w rachubę:

1. Kodeks Gayangosa, przechowany w bibliotece Real Academia de la Historia w Madrycie. Jak się należało domyślać na podstawie wyznań samegoż Pascuala de Gayangosa, rękopis jego nie zawierał relacji Ibrahima o Słowianach. Stwierdziłem to już dawniej i stwierdził to raz jeszcze autor na tej samej drodze. Dzięki korespondencji z prof. M. Asín Palaciosem mógł on przy tym sprostować błędne mniemanie Georga Jacoba, jakoby Gayangos posiadał pełny rękopis „Księgi dróg i krajów“. Tak nie było. Hiszpański orientalista miał tylko urywki dzieła al Bekriego, poświęcone prawie wyłącznie historii Egiptu. Inne części znał, ale ich nie wykorzystał.

2. Tajemniczy kodeks barona Carlo v. Landberga, odkryty przez tego orientalistę wkrótce po ukazaniu się wydania „Relacji“ w r. 1878, znany już M. J. de Goeje'mu i G. Jacobowi

i przez oba wykorzystany. Poszukiwania tego kodeksu w latach 1934-5 zawiodły i nie więcej szczęścia miał samże autor. Wszelako na podstawie stosunków, jakie miałem z G. Jacobem, trudno mi oprzeć się mniemaniu, że kodeks ten, jeśli nie znajdował się w jego rękach, był mu każdej chwili dostępny i przezeń wykorzystywany¹⁾.

3. Kodeks Nuru Osmaniye 3034, przechowany w Stambule przy meczecie, od którego wziął nazwę. Odkryty przez Ch. Schefera, wykorzystany przez M. J. de Goeje'go i Kunika - Rozena, doczekał się tu pierwszego opisu ze strony autora.

Data wykończenia tego rękopisu jest zupełnie pewna, — 1 listopada 1447 r., — bo ją podał sam sprawca. Rękopis ma „wspaniały“ wygląd i odznacza się pozorną starannością. Niestety, tym zewnętrznym przymiotom nie odpowiada poprawność pisma, które „pozostawia dużo do życzenia“. Pochodzi to stąd, że kopista był „widocznie cudzoziemcem, prawdopodobnie Turkiem, nie znającym dobrze języka arabskiego i nie zdającym sobie sprawy z gramatycznego związku wyrazów“. Ciężki to zarzut jak na kodeks, który był podstawą pierwszego wydania „Relacji“, w dodatku z odpisów.

4. Kodeks zachowany ongiś w księgozbiornicy meczetu Laleli, obecnie znajdujący się w bibliotece Süleymaniye w Stambule pod sygn. Laleli 2144. I ten kodeks, ujawniony przez Helmuta Rittera w r. 1931, został tu po raz pierwszy opisany i oceniony. W odróżnieniu od kodeksu Nuru Osmaniye, kodeks Laleli nie był wykorzystany przez żadnego z pisarzy, zajmujących się Ibrahimem ibn Jakubem.

Rękopis Laleli sporządzony został prawdopodobnie w Egipcie, w okresie Mamluków bahryckich, dla jakiegoś dostojnika, którego autor nie zdołał rozpoznać. Sprawcą jego jest nieznan bliżej Jusuf syn Abdullaha. Wykończony 23 lutego 1337 r., ma kodeks Laleli przy bogatej treści „pismo na ogół staranne, z rzadka wokalizowane“. Ale jak tamaten tak i ten rękopis nie jest wolny od „zupełnych nonsensów, licznie spotykanych w obu rękopisach“.

1) Kodeks ten stworzył pewnego rodzaju mistyfikację w nauce. Oprócz listów, które w urywkach przytoczyłem w pracy „Dagome iudex“ (str. 30-31), miałem jeszcze inne listy od prof. G. Jacoba, które przepadły w czasie wojny. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że orientalista ten miał kodeks Landberga i gotowe wydanie do druku. Stąd słuszny domysł, że nie chciał rękopisu udostępnić przed ogłoszeniem własnego wydania (G. Labuda, o. c., str. 106).

Mimo to autor ocenia kodeks Laleli najwyżej ze wszystkich kodeksów, zawierających „Relację“, i ten to kodeks, jako starszy i rzetelniejszy, a nie Nuru Osmaniye, jest też podstawą niniejszego wydania.

5. Najnowszym jest odkryty przez G. Colina rękopis w bibliotece meczetu al-Kaawijin w Fezie. Jak dotąd, kodeks ten znany jest tylko ze wzmianek E. Lévi-Provençala oraz z listowych objaśnień, udzielonych autorowi przez odkrywcę i prof. L. Massignon z Paryża.

6. Przytaczany niejednokrotnie kodeks Schefera jest kopią kodeksu Nuru Osmaniye, sporządzoną na zlecenie francuskiego orientalisty, od którego wzięł nazwę. Zachowany w Paryżu, był on wykorzystany przez J. M. de Goeje'go, który pierwszy zwrócił uwagę na zachowane w nim wiadomości o Słowianach i docenił ich wartość. Autor uchylił się od wykorzystania tego kodeksu, od czego zwalniał go rękopiśmienny stan tego zabytku. Stanowi on niezbyt wierną kopię rękopisu Nuru Osmaniye, a jego warianty są po prostu omyłkami czy poprawkami tureckiego kopisty.

Tyle co do rękopisów „Księgi dróg i krajów“.

Co się tyczy *tekstu* arabskiego, to istniał on dotąd w jednym wydaniu A. A. Kunika i W. Rozena z r. 1878. Liczne były za to przekłady. Kilka z nich, a to W. Rozena, F. Westberga, J. M. de Goeje'go i dwa G. Jacoba, wywodziły się z tekstów oryginalnych, jeden, Stanisława Zakrzewskiego, z pierwszych dwu.

Jak z powyższego przeglądu wynika, wydanie Kowalskiego jest drugim z rzędu wydaniem „Relacji“, po pierwszym rosyjskim z r. 1878. Pozostaje określić, w czym polskie wydanie jest lepsze od tamtego.

W r. 1878, kiedy Rozen ogłaszał tekst arabski, znane już były niektóre kodeksy „Księgi dróg i krajów“, a o jednym wiadomo, że zawiera „Relację“ Ibrahima ibn Jakuba. Gdyby Rozen wykorzystał był kodeks ten bezpośrednio, można by mu zarzucić, że miał mniej pełną podstawę od obecnego wydania. A przecież nie jest to jedyny zarzut, jaki możemy wytoczyć przeciw jego wydaniu. Rozen nie starał się, czy nie mógł dotrzeć do kodeksu Nuru Osmaniye i zadowolił się jego odpisami. Już to usposabia nas nieprzychylnie do jego wydania. Najgorsze, że odpisy te nie budzą żadnego zaufania, jako że sporządzone zostały przez Turka, co do którego nie wiemy, w jakim stopniu panował nad językiem arabskim. Można więc powiedzieć, że W. Rozen nie wykorzystał wszystkich możliwości, istniejących

w chwili ogłoszenia „Relacji“, i że jego wydanie już współcześnie nie czyniło zadość zasadom edycji źródeł.

Wydanie Tadeusza Kowalskiego stara się do tych zasad zbliżyć w sposób, czyniący zadość rygorom najsurowszej krytyki.

a. Najpierw więc autor wykorzystał wszystkie trzy rękopisy „Relacji“, choć w nierównym stopniu. Ustalił on przy tym, że jedynie kodeksy stambulskie i kodeks Landberga zawierają dzieło Ibrahima, nie ma go w kodeksie Gayangosa i w nowo odkrytym przez J. Colina kodeksie. Zatem rękopiśmienna *źródłowa podstawa* polskiego wydania jest *pełna*.

b. Drugą zaletą wydania Akademii jest to, że ma ono za podstawę nowy, niewykorzystany kodeks Laleli 2144. Kodeks ten jest o cały wiek starszy od kodeksu Nuru Osmaniye i z uwagi na rękopis od tamtego cenniejszy.

c. Autor nie odnalazł wprawdzie kodeksu Landberga, który nadal uchodzić musi za ukryty, ale dzięki usłużności J. H. Kramersa z Lejdy mógł wykorzystać *warianty* tego kodeksu w stosunku do wydania Kunika - Rozena. Nie jest to oczywiście rozwiązanie idealne, ale w tej chwili jedyne i można się zgodzić z autorem, że dzięki uwzględnieniu wariantów strata rękopisu Landberga została „w znacznej części wyrównana“.

d. Już z tych trzech względów polskie wydanie przewyższa wydanie Rozena i samo przez się czyni zadość wymaganiom naukowej krytyki. Za korzyść w zwykłych warunkach, a za zbytek w obecnych czasach można tedy uważać pełne zdjęcie „Relacji“ z obu kodeksów. Dla historyka przedstawiają one specimena paleographica źródeł arabskich, dla orientalistów stanowią podstawę samodzielnej krytyki tekstu. Że podnoszą wartość wydawnictwa, rozumie się samo przez się.

Może w tym miejscu najlepiej będzie podać zasady metody wydawniczej autora.

Nie mając oryginału dzieła, a tylko dwie kopie tekstu z wariantami trzeciego kodeksu, postanowił prof. Kowalski dać zamiast dosłownego odpisu jednego z nich próbę *rekonstrukcji pierwotnego tekstu*. Zwykła droga polega raczej na podaniu tekstu kodeksu najlepszego z wariantami innych rękopisów w przypisach. Ta droga tu odpadła z uwagi na dołączenie reprodukcji obu podstawowych rękopisów i konieczność daleko idących emendacyj w tekście. Autor kierował się w tej mierze następującymi zasadami:

1. W tekście arabskim umieścił formy emendowane, w aparacie krytycznym formy błędne rękopisów.

2. Gdy emendacja okazała się niemożliwa, zostawił w tekście formę błędną, z objaśnieniami w komentarzu filologicznym.

3. Nazwy o brzmieniu niepewnym podawał według najstarszego rękopisu, warianty innych rękopisów i domysły odnośnie wokalizacji umieszczał w aparacie krytycznym i w komentarzu filologicznym.

4. Zachowywał wokalizację jedynie w miejscach dwuznacznych lub wymagających z innych względów ustalenia wokalizmu.

5. Niewątpliwe luki tekstu albo uwidaczniał, albo je wypełniał, zaznaczając jedno i drugie graficznie.

6. Trzymając się klasycznych reguł wydawnictw arabskich w zakresie ortografii, podawał w aparacie własnowolne od niej odstępstwa.

Co się tyczy drobiazgowego aparatu krytycznego, to jest on przeznaczony dla orientalistów. Ci, mając pełne zdjęcie obu kodeksów i aparat krytyczny, nie mogą powiedzieć, że autor nie dał im możliwości sprawdzenia zrekonstruowanego przez siebie tekstu.

Jeżeli chodzi o komentarz filologiczny, to należy go omówić łącznie z pracą Widajewicza i tam podnosić możliwe zastrzeżenia.

Tak mniej więcej przedstawia się trud heurezy, podjęty w kierunku ustalenia tekstu al Bekriego. Dał on w wyniku oczekiwane od dawna, a od dawniej jeszcze potrzebne wydanie tekstu arabskiego, które jest pokazem naukowości i jako takie może zająć miejsce wśród klasycznych wydawnictw źródeł in usum scholarum .

II.

Świadomość niedostatków wydania Rozena dała powód do wołania o nowe wydanie „Księgi dróg i krajów“ i do stawiania wymagań, z chwilą gdy ujawniono zamiar polskiego wydania. Mianowicie podnoszono, że przyszłe wydanie winno:

1. Określić stosunek przekładów i tekstu arabskiego Rozena do znanych przekazów rękopiśmiennych „Księgi dróg i krajów“

2. Wyjaśnić stosunek tych ostatnich do pierwiastkowego dzieła al Bekriego.

3. Ustalić stosunek „Księgi dróg i krajów“ do „Relacji“ Ibrahima.

Rozpatrując z tej strony nowe wydanie, trzeba, niestety, uderzyć w stronę bardziej żalosaną.

Jeżeli sam opis kodeksów, zwłaszcza wraz ze zdjęciami, wystarcza zupełnie, to już ustalenie zależności obu rękopisów od siebie, a kodeks Landberga od tychże nie może zadowolić. Autor

zbył nas tu stwierdzeniem, że rękopis Nuru Osmaniye jest „wedle wszelkiego *prawdopodobieństwa*“ kopią rękopisu Laleli i że kodeks Landberga jest „*prawdopodobnie* nowoczesną kopią“ tego ostatniego. W następstwie takiego zaszeregowania rękopisów ocenił on kodeks Nuru Osmaniye jako „nie przedstawiający wobec Laleli większej wartości“, a kodeks Landberga jako nie mający „żadnego znaczenia“ w ustaleniu tekstu Ibrahima ibn Jakuba.

Autor zostawia nas tu zatem w niepewności, gdyż z jego wywodów zdaje się wynikać, że przy niewielkim trudzie co najmniej wzajemny stosunek obu rękopisów stambulskich dalby się ustalić. Co do kodeksu Landberga to inna sprawa, gdyż tu zdani jesteśmy jedynie na krótkie listowne wyjaśnienie G. Jacoba do piszącego te słowa, które nie mogło autorowi wystarczyć. Domyślać się należy, że także Helmut Ritter, odkrywca kodeksu Laleli, nie zdołał pomóc autorowi w tej sprawie, choć nie mógł on nie pozostawać w stosunkach z G. Jacobem.

Gdy ustalimy dokładnie stosunek między obu kodeksami stambulskimi, co jest możliwe i konieczne, oraz między kodeksem Landberga a tamtymi rękopisami, co jest tylko pożądane, — może kodeks Nuru Osmaniye, o kodeksie Landberga nie mówiąc, okazać się nie tylko „bez większej wartości“, ale całkiem zbędny, a wtedy uprości się jakże mozolnie opracowany aparat krytyczny. Nie mogę bowiem zrozumieć, dlaczego kodeks ten miałby być wykorzystywany do emendacji tekstu, skoro jest on „po prostu kopią rękopisu Laleli, niewolniczo od niego zależną“ i o sto lat młodszą i skoro jego pisarz, Turek jakiś, nie znał nawet dobrze języka arabskiego.

Relacja Ibrahima powstała w najlepszym razie w r. 966 — to już należy przyjąć dziś za pewnik, — i w najlepszym razie spisana została w Niemczech, — to jest tylko domysł. Dzieło al Bekriego pochodzi z r. 1066 i spisane zostało w Hiszpanii, podczas gdy najlepszy rękopis z „Relacją“ spisany został w Egipcie w r. 1337. Wreszcie i kodeks Laleli i Nuru Osmaniye znalazły się w Stambule, gdzie pierwszy stanowił fundację sułtana Solima (1789 - 1807). Jak widzimy, od najlepszego przekazu „Relacji“ aż do jej pierwiastkowego ujęcia jest droga daleka.

Od każdego wydawcy mamy jednak prawo spodziewać się, że na tę drogę wejdzie za cenę wszelkich trudności i bez względu na wynik. Nie znaczy to, żeby jakkolwiek wydawca nawet w lepszych od autora zostający warunkach, mógł pokonać wszystkie trudności i zaspokoić wymagania badaczy. Winien on jednak podjąć się trudu heurezy, a co najmniej uświadomić histo-

ryka, jaka przestrzeń dzieli jego tekst filologiczny od pierwiastkowego źródła, czyli od tekstu historycznego.

Niestety, autor nie zaspokoił w tej mierze historyków, choć się o to upominali. Z całej pracy dowiadujemy się zaledwie dwu rzeczy, a to, że pierwowzorem pisarza kodeksu Laleli był „prototyp magrebiński“, a zatem podstawowy rękopis naszego wydania nie wywodzi się z pierwiastkowego rękopisu al Bekrieo, — a dalej, że „nie mamy żadnych wiadomości, jakoby Ibrahim zostawił po sobie jakieś obszerniejsze dzieło geograficzne. Raczej należy przypuszczać, że jego działalność literacka ograniczała się do zwięzłych raportów z podróży, przeznaczonych dla kalifa i przechowywanych dla celów urzędowych w archiwum kordubeńskim“. To wszystko.

Ten niedostatek naszego wydania wywołał obszerną rozprawę Gerarda Labudy¹⁾, który przy tej sposobności zgłosił dalsze, oczywiście spóźnione żądania wobec nauki. Jak na początek dał on „genealogię tekstów „Relacji“ oraz „w swobodnej rekonstrukcji poczet wiadomości o Polsce, znajdujących się *prawdopodobnie* w oryginalnej Relacji Ibrahima ibn Jakuba“.

Osobiście trudno mi wytłumaczyć sobie, dlaczego autor uchylił się od tego trudu, skoro go i z jakimże wynikiem poświęcił hipotezie Ibrahima — Turtusi? Szkoda to wielka. Wychodząc z założenia, że „właściwy pogląd na nasz zabytek można uzyskać dopiero, gdy się go traktuje nie w oderwaniu, lecz w związku z całą literaturą arabską, co więcej, z całym środowiskiem kulturalnym, do którego należy“, autor starał się przeczytać, o ile zaszła potrzeba, innych autorów arabskich, których sposób ujęcia danego zagadnienia mógł rzucić światło na to lub owo miejsce „Relacji“. Wątpić należy, czy znajdzie się ktoś, kto zechce zdobywać jego w tej dziedzinie doświadczenie, aby wyjaśnić rzeczy, które on wyjaśnić mógł o wiele łatwiej.

III.

Dwa rozdziały „Relacji“ Ibrahima, przekazane przez al Bekrieo, znalazły się również u kosmografa arabskiego Kazwinięgo (1203 - 1283). Są to ustępy, dotyczące „kraju kobiet“ i kraju Mieszka I. Oba przekazy, przy drobnych różnicach, są tak uderzająco podobne do siebie, że jedynym wyjaśnieniem ich wzajemnego stosunku było przypisanie im wspólnego źródła — „Relacji“ Ibrahima ibn Jakuba. Na przeszkodzie temu stanęło

¹⁾ Chodzi o pracę wymienioną w przypisie na str. 9.

świadczenie samego Kazwinięgo, który w opowieści o „kraju kobiet“ powołuje się dwukrotnie nie na Ibrahima ibn Jakuba, lecz na jakiegoś at Turtusi, czyli „Tortozńczyka“, nie podając jego imienia. Ponieważ trudno było przyjąć zależność literacką Ibrahima od at Turtusiego, gdyż obaj podają swe wiadomości jako własne, zostały tylko dwie możliwości, a to że Ibrahim ibn Jakub i at Turtusi są różnymi osobami, albo jedną i tą samą osobą¹⁾.

Chociaż ta druga hipoteza tłumaczyła znakomicie podobieństwo wspomnianych rozdziałów, a druga kazała się domyślać nieprawdopodobnego wprost zbiegu okoliczności, aby dwu pisarzy mogło bawić na dworze cesarskim, i to z tak obcych stron, i zapisywać dwie te same rzeczy, niemal w tych samych słowach i z tym samym zapewnieniem prawdziwości faktów, —to przecież i ta druga hipoteza miała swych obrońców, głównie w osobie znanego orientalisty Georga Jacoba. Ważną podporę tezie jego dawał sam Kazwinię, który częściej powołując at Turtusiego, w jednym miejscu podaje pełniejsze jego imię: Ibrahim ibn AHMED at Turtusi, co zdawało się kłaść wszelkie pomysły utożsamiania Ibrahima z at Turtusim. Wykluczając bowiem możliwość świętego imienia Arabów u Izraelity, przyjmując trzeba było *muzułmańskie* pochodzenie at Turtusiego i zarzucić hipotezę o tożsamości Ibrahima z Turtusim. Pierwszy był bowiem z całą pewnością Żydem. Tak mogły istnieć obok siebie obie hipotezy, stwarzając w nauce zarzewie sporu, który miał poważne następstwa dla dalszych badań. I trzeba stwierdzić, że gdyby nie nowe dowody, to ani pierwsza hipoteza nie zostałaby ugruntowana, ani druga nie zostałaby tak całkiem obaloną. Te dowody się jednak znalazły i spadły autorowi jak z nieba. Bo istotnie jak z nieba spadł jeszcze jeden kodeks Bekrięgo i jeden jeszcze przekaz arabski, w sam raz z wiadomościami, potrzebnymi autorowi.

Kodeksem, o którym mowa, jest kodeks odkryty przez G. Colina w r. 1937. W kodeksie tym, w urywkach, poświęconych opisowi Hiszpanii, spotykamy kilkakrotnie nazwisko: Ibrahim b. Jakub at Turtusi, w jednym miejscu, na stronie 245, wymienione jest pełne nazwisko Ibrahima w brzmieniu: *Ibrahim ibn Jakub al-ISRAILI at Turtusi*. Prosty stąd wniosek, jeżeli nie chcemy przyjąć niedorzecznie istnienie jednego jeszcze Tortozńczyka, że Ibrahim ibn Jakub al Bekrięgo i at Turtusi Ka-

Wyniki odkrycia odnośnie at Turtusiego ogłosił Tadeusz Kowalski już w r. 1939 w „Sprawozd.“ Pol. Akad. Umiej., XLVI (1945), str. 70 - 75, oraz we francuskim „Bulletin“ Akademii z r. 1939.

zwinięgo to jedna i ta sama osoba. Tym samym upada hipoteza Geoga Jacoba.

Pozostaje tym niemniej ów Ibrahim ibn Ahmed at Turtusi w przekazie Kazwinięgo i naleŹy wyjaŹnić jego stosunek do Ibrahima ibn Jakuba at Turtusi. TrudnoŹci s dwie: rżne imiona, a z tymi rżne wyznanie, najbardziej wykluczajce toŹsamoŹć osb. I tu autor znalazłby się prawdopodobnie bezradny, gdyby szcŹęśliwy los nie przynił mu jednego jeszcze Źrdła, co prawda nie tak mocnego jak tamto. Źrdłem tym jest ogłszony przez E. Lvi - Provenala w r. 1938 opis płwyspu Iberyjskiego pisarza Ibn Abd al - Munim al - Himjari z XV w. Otż w Źrdle tym znajduje się taki sam jak u Kazwinięgo opis miejscowoŹci Lorka w Hiszpanii z cudownymi relikwiami męczennika, przy czym obaj pisarze podaj zgodnie Źrdło wiadomoŹci — cesarza Ottona I. Rżnica polega jedynie na tym, Źe gdy al - Himjari wymienia jako powiernika tej wiadomoŹci Ibrahima b. Jusuf at Turtusi, Kazwini nazywa go, jak wiemy, Ibrahim b. Ahmed at Turtusi.

Pierwszy problem to ten, czy obaj powiernicy nie s jedn i t sam osob? Autor nie waha się przyjć tej moŹliwoŹci, a to z tych samych powodw, dla ktrych przyjmował toŹsamoŹć Ibrahima ibn Jakuba i at Turtusiego. OkolicznoŹci, łczce oba Źrdła, mianowicie jeden i ten sam fakt rozmowy cesarza Ottona I z posłem arabskim, s tego rodzaju, Źe wykluczaj inn moŹliwoŹć. Inaczej przyjć by trzeba, Źe dwch rżnych Ibrahimw Tortozańczykww rozmawiało w jednym i tym samym dniu z cesarzem, w jednej i tej samej sprawie Lorki w Hiszpanii. Taki zbieg okolicznoŹci jest za sztuczny, aby mgł się zdarzyć.

Jak jednak pogodzić niezgodnoŹć imion Jusuf i Ahmed, skoro osoba jest jedna i ta sama, jak wyjaŹnić pomieszanie wyznań, i ktre z imion jest poprawne?

Autor rozumuje tu w ten sposb: wiadomoŹci o Lorce wzięte s z tej częŹci opisu Hiszpanii, ktr Bekri w marokańskim rękopisie łczy wielokrotnie z imieniem Ibrahima ibn Jakuba IZRAELITY. Jest tedy rzecz prawdopodobn, Źe i ta częŹć opisu Hiszpanii o Lorce pochodzi od jednego i tego samego pisarza, ktrego genealogię obaj pisarze podali błędnie, podaj imię ojca, jeden — Jusuf, drugi — Ahmed. PoniewaŹ jednak Izraelita nie mgł nosić muzułmańskiego imienia, przeto odpada imię Ahmed. Jest to najwidoczniej pomyłka Kazwinięgo. Pomyłk Jusuf zamiast Jakub tłumaczy autor w prosty sposb: Himjari przeoczył w pełnym nazwisku Ibrahima pierwsze ogni-

wo, — imię ojca, i przytoczył od razu imię dziadka. Pełne jego nazwisko brzmiało: Ibrahim b. Jakub b. Jusuf at Turtusi.

Gdy mamy wybierać między hipotezą Geografa Jacoba a wynikami autora, musimy się opowiedzieć za tymi ostatnimi. Prawda, że i w łańcuchu równań autora, które doprowadziły do wykrycia pod czterema nazwiskami jednej i tej samej osoby, jedno ogniwo nie jest tak mocne jak inne. Ale z drugiej strony, przesłanki wnioskania autora są proste, przekonywujące i nic im się nie sprzeciwia. Wywód jego jest pozbawiony tej kunsztowności co hipoteza Jacoba. Upada ona, i to bezpowrotnie, i chyba tylko zaślepienicy mogą do niej powracać. Tym samym odpadają wszelkie konsekwencje tej hipotezy.

Jedna z nich to *czas pobytu* Ibrahima w Niemczech. Jakże sporne aż do ostatka i jakże niekiedy przeciwne obiektywizmowi badawczemu było to zagadnienie w nauce niemieckiej? Dla nas zrozumiałe jest to, że ustalenie daty pobytu Ibrahima w Niemczech równało się ustaleniu daty powstania „Relacji“, a w następstwie mogło się przyczynić do wyjaśnienia sporu o stosunki Polski z cesarstwem w latach 963-967. Niemieccy uczeni, znowu z G. Jacobem na czele, podróż tę kładli na r. 973, polscy — na r. 965.

Jest prawdą, że już J. Widajewicz zebrał tyle dowodów na rzecz tej ostatniej daty, że wyniki autora nie mogą tu uchodzić za nowe, choć argumenty jego są oryginalne. Przez to samo kładą pieczęcie na hipotezę Jacoba, która bez tego jest wykluczona. Oryginalność dowodów polega na paleograficznej poprawce tekstu Himjarięgo, co metodycznie o tyle jeszcze jest dopuszczalne, że Himjari jest pisarzem stosunkowo późnym, z XV w., a wydanie E. Lévi-Provençala opiera się na rękopisach, pochodzących z XVII i XVIII w. Zgóry więc założyć można, że wydanie to nie jest paleograficznie czyste.

Dowód autora przedstawiony jest w następujący sposób:

Himjari, opisując Lorkę, dokładnie określił datę pobytu Ibrahima na dworze Ottona I, mianowicie na rok 305 hidzry, a rok 917/8 ery Chrystusowej. Data ta jest jednak wykluczona, a zatem mylna. Nie było bowiem w r. 917/8 cesarza w Niemczech, z którym Ibrahim mógłby rozmawiać. Jak tedy wyjaśnić pomyłkę? Autor ucieka się tu do poprawki paleograficznej, w mniemaniu, że któryś z kopistów, a w każdym razie pisarz rękopisu, uwzględnionego przez E. Lévi-Provençala, pomylił się, wstawiając zamiast środkowej cyfry — pierwotnie kółka, oznaczającego u Arabów 5, — kropkę, oznaczającą u nich zero. Że błąd powstał wskutek zalania się, jak autor przypuszcza, jest istotnie wielce prawdopodobne. Po tej poprawce otrzymamy rok hidzry

355, a to jest dokładnie czas od 28 XII 965 do 16 grudnia 966 naszej ery.

Wątpić należy, czy zdoła ktoś ten wywód obalić. Zgadza się on znakomicie z wywodami Widajewicza, na innej osiągniętych drodze, i to czyni go jeszcze mocniejszym. Ustalenie daty powstania „Relacji“ to obok rozwiania hipotezy o Ibrahimie ibn Jakubie at Turtusi drugi ważny wynik w badaniach nad życiem i dziełem Tortozańczyka.

Wykrywszy pod czterema imionami jedną i tę samą postać, zyskał autor znacznie więcej danych o niej od swych poprzedników. Mógł on też po raz pierwszy dać pełniejszą i lepiej uzasadnioną odpowiedź na pytanie, kim był Ibrahim Tortozańczyk?

Jest prawdą, że i po badaniach autora nie wiemy, czy był on kupcem, lekarzem, dyplomata, czy zwykłym podróżnikiem? Ważniejsze jest stwierdzenie, że Ibrahim cieszył się zaufaniem kalifa, odznaczał się „niezwykłą u geografów X wieku zaletą krytyczną“ i posiadał przy wszechstronnym wykształceniu „żądę wiedzy i poznania“.

Tym niemniej pamiętać trzeba, że świat, który Ibrahim oglądał, to był dlań świat nowy, egzotyczny, i, jeśli chodzi o obszary za Łabą i za Odrą zwłaszcza, — obcy. Przedstawiał się on Ibrahimowi tak, jak go widziano z dworu cesarskiego i jak on go sam widział przez szkła muzułmanina - izraelity. Trzeba to mieć na uwadze i przypuszczam, że autor zgodziłby się z tym stanowiskiem. Sam przecież mówi, że „długie dyskusje, jakie poprzedzały niekiedy ostateczne sformułowanie naszych zapatrywań, przekonały mię, jak różne jest podejście do przekazu autora wschodniego u orientalisty i u historyka, przywykłego do interpretowania źródeł historycznych zachodnich“. Chciałoby się to powiedzenie odwrócić i rzec, że jak naszemu historykowi trudno jest wczuć się w świat wschodni, tak znowu ludziom Wschodu trudno jest wczuć się w świat Zachodu, bo „East is East and West is West and they shall never meet...“. Ibrahim nie był wolny od tej ułomności, i to nam tłumaczy między innymi wiele niejasnych miejsc w jego „Relacji“. Myśli, jakie autor rzuca w rozdziały 4. i 5., nie są też bynajmniej zamknięciem badań nad Tortozańczykiem, są wstępem i pobudką do nich. Warunkiem jest jednak spełnienie wymagań, które wysuwano już dawniej, a także teraz, po ukazaniu się „Relacji“¹⁾.

¹⁾ Zaden z pisarzy, zajmujących się Ibrahimem ibn Jakubem, nie przedstawił „Relacji“ na tle literatury arabskiej w X w. i na tle kultury islamu w ogóle. Brak takiego przedstawienia jest też niedostatkiem niniejszego wydania. Z prac, które autora

Według projektu z r. 1934 nowe wydanie dzieła Ibrahima ibn Jakuba składać się miało z następujących części: 1. wstęp o al Bekrim i Ibrahimie i ich dziełach, 2. zdjęcia rękopisów, 3. rekonstrukcja tekstu arabskiego, 4. tłumaczenie łacińskie lub na inny język zachodnio-europejski, 5. komentarz do tekstu, 6. skorowidze do całości dzieła.

Żałować wypada, że ten pierwotny zarys nie utrzymał się w całej pełni i że go zmieniono w sposób, który nie może zadowolić.

1. Najpierw chciałoby się zauważyć, że autor wpada od razu w sam tok zagadnienia, nie dając najpotrzebniejszych wiadomości wstępnych o zabytku, jego autorze i jego miejscu w naszej nauce. Odnosi się w pierwszej chwili wrażenie, że czegoś tu brak, co jest potrzebne z miejsca do studium książki. Moim zdaniem, z rozdziałów 2, 4 i 5 należałoby wyjąć cały tok dowodzeń i zebrać w osobnej rozprawie, tu ograniczając się do podania wyników z krótkim wstępem, wprowadzającym każdego, nawet początkującego badacza, w studium „Relacji“. Ten sam zarzut należy zresztą postawić pracy Widajewicza, o czym niżej.

2. Trzon pracy, poza tekstami, to komentarz *filologiczny* razem z odpowiednimi komentarzami J. Kostrzewskiego, K. Moszyńskiego, K. Stołyhwy i K. Nitscha. Potrzeby komentarza nie trzeba uzasadniać, jego wartość i przydatność osądzić może każdy, ktoby zechciał przekopać się przez jego objaśnienia, nie raz na miarę artykułu. Komentarz ten jednak, mimo że pisany był i opracowany z myślą o historyku, jest raczej przydatny orientaliście. Trudno też zrozumieć, dlaczego autor zgodził się na wydzielenie komentarza *historycznego* z wydania, gdzie jest jedynie jego miejsce¹⁾. Komentarz historyczny powinien być iść ślad w ślad za komentarzem filologicznym i krok w krok za

nie mogły dojść albo ukazały się po ogłoszeniu wydania, na dwie już teraz można zwrócić uwagę, a to I. Gust. E. von Grunebauma, „Medieval Islam. A Study in Cultural Orientation“ (Chicago 1946); rozdz. VIII tej książki poświęcony jest literaturze i historii arabskiej, rozdz. II islamowi w średniowiecznym świecie chrześcijańskim. Praca, niestety, jest poświęcona raczej islamowi na wschodzie. Obiecujące jest obszernie dzieło E. Lévi-Provençala „Histoire de l'Espagne musulmane“. T. I, 710-1031, Kair 1944. W tomie tym jest tło historyczne X wieku, w jednym z następnych tomów zapowiedziane jest przedstawienie kultury Maurów.

¹⁾ Józef Widajewicz, „Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba“. Rozprawy Wydz. Hist. Filoz. Seria II., T. XLVI., Kraków, P. A. U., 1946.

treścią. Nie chcę powiedzieć, żeby ten komentarz historyczny, istna robota koronkowa, tak jak wszystkie prace Józefa Widajewicza, nadawała się do wcielenia go do wydania w obecnej postaci. Bynajmniej. Sądzę tylko, że należało przy całej pożytecznej współpracy obu autorów oddzielić komentarz filologiczny od historycznego i oba na równi włączyć do wydania. A tak obszerny komentarz historyczny, zawierający studium wybranych zagadnień o Ibrahimie, nie da z pewnością potrzebnych w każdym wypadku wiadomości, nie mówiąc o tym, że nie widzę w nim całej wiedzy J. Widajewicza o Słowiańszczyźnie, potrzebnej do objaśnienia „Relacji“. Niejednego trzeba szukać w rozproszenia po obu komentarzach, niejednego po dawniejszych pracach autora.

Nawiasem dodam, że tych, co sobie po nowym wydaniu „Relacji“ obiecywali rozstrzygnięć filologicznych na rzecz jednej z licznych hipotez o początkach Polski, spotkało rozczarowanie. Dla przykładu, tak spornej rzeczy jak owego plemienia Awbaba, wydanie nie posunęło naprzód. Jest prawdą, że szkic Widajewicza o Weletach, jeden z najlepszych w jego komentarzu, przedstawia wyjaśnienie jedynie możliwe w tej chwili i wielce prawdopodobne. Jak mogę zmiarkować na podstawie dostępnych mi prac, spór o dzieje lat 963 - 73 rozgorzał na nowo, nie bez wyzwania ze strony nauki niemieckiej¹⁾.

3. Relacja wykracza treścią daleko za obszar Polski, należało ją więc udostępnić obcym²⁾. Podanie przykładu w języku łacińskim, zamierzone już w r. 1934, to nie jest może rozwiąza-

1) Początek dał tym razem G. Labuda w pracy „Studia nad początkami państwa polskiego“, Poznań 1946, która wywołała odpowiedź J. Widajewicza „Polski obszar trybutarny w X wieku“ („Sobótka“, II (1947), str. 47 - 92). Z niemieckich historyków pisali o początkach państwa polskiego: Albert Brackmann, „Winkinger und der Anfänge Polens“, „Abhandl. d. Preuss. Akademie d. Wissensch“. Jhrg. 1942, nr. 6 oraz Herbert Ludat, „Die Anfänge des polnischen Staates“ Schriftenreihe des Inst. f. deutsche Osterbeit, Sekt. Gesch. Bd. 3, Kraków 1942. Obie prace omówił J. Widajewicz w „Roczn. Hist.“, XVI (1947), str. 251 - 255.

2) Gdyby za podstawę wyboru wziąć dotychczasowe zainteresowania naukowe omawianym tu zabytkiem, to nie mogło być wątpliwości co do języka przekładu. Byłby to język niemiecki. Oprócz G. Jacoba, nowe wydanie jest, jak to wynika z zapowiedzi u Brackmanna (Winkinger, 63, za G. Labudą, o. c., str. 106, przypis 29), w przygotowaniu, a raczej było w przygotowaniu orientalisty niemieckiego H. H. Schraedera. Obecnie dowiadujemy się, że także Rosjanie obok Niemców nosili się z myślą powtórnego wydania Relacji (T. Kowalski, o. c., str. 6).

nie najwłaściwsze, w każdym razie nie całkiem wystarczające. Co tu dużo mówić. Era Erazma z Rotterdamu jest już daleko za nami i skończyły się czasy, kiedy wychowankowie naszych gimnazjów wygłaszali układane przez siebie ody łacińskie. Zresztą na Zachodzie łacina już przed tamtą wojną była językiem mniej pielęgnowanym niż u nas. Sądzę więc, że na równi z przekładem łacińskim należało dać przykład na jeden z języków zachodnich. Wybór nie jest trudny. Jeżeli pominiemy dawną „Um-ganssprache der Slaven“, to zostają nam języki angielski i francuski. Trzebaby wybrać raczej ten ostatni, gdyż rękopisy Bekriego znajdują się w zasięgu kultury francuskiej i Francuzi pierwsi nimi się zajęli. Nadto pożądane byłyby także przekłady komentarza filologicznego w całości, innych w streszczeniu.

Zbierając uwagi w jednym zdaniu, chciałoby się rzec, że nowe wydanie „Relacji“ jest mało poręczne dla polskiego badacza z braku odpowiedniego komentarza historycznego, a mało dostępne dla obcych z uwagi na język przekładu źródła i brak przekładu komentarza filologicznego.

V.

Jako źródło historyczne, nie spotka się „Relacja“ z jednolitym uznaniem. Daleko do tego, dziś bardziej niż kiedykolwiek. Jest rzeczą zrozumiałą, że J. Widajewicz był i będzie jej obrońcą, bo inaczej nie zabiegałby o jej wydanie. Wydawca poszedł w jego ślady, czy to pod jego wpływem, czy to z własnej ochoty. Ocenę „Relacji“ uzależnił on od rozpoznania w trzech Ibrahimach i Tortozańcyku jednej i tej samej osoby, a w autorach różnych jej przekazów jednego i tego samego autora. Gdyby się to udało, powiada Kowalski, musielibyśmy „zmienić z gruntu nasz pogląd na rolę Ibrahima, który by się wówczas okazał nie przygodnym podróżnikiem, co w celach handlowych zwiedził kraje słowiańskie i napisał o nich znakomitą choć krótką relację, lecz podróżnikiem w wielkim stylu i pierwszorzędnym autorytetem w zagadnieniach geografii i etnografii europejskiej w ogóle, a nie tylko słowiańskiej...“¹⁾. Ponieważ warunek ten został

¹⁾ „Relacja Ibrahima“, str. 24. Na innym miejscu powiada autor, że „dzięki... wysokim stosunkom (sc. na dworze w Kordowie) zapiski i spostrzeżenia Ibrahima posiadają szczególną wartość, przewyższającą znacznie wartość informacji wielu innych współczesnych i późniejszych geografów arabskich...“. Wreszcie: „Jako niezwykłą zaletę u geografa X wieku należy podnieść dużą dozę krytycyzmu. Czytelnika relacji o Słowianach musi uderzyć wybitna rzeczowość i trzeźwość opisu.

spełniony, domniemany sąd autora o Ibrahimie trzeba odnieść w całej pełni także do „Relacji“.

O wiele powściągliwsze są wywody Gerarda Labudy¹⁾, nie idą one przecież tak daleko jak druzgocące uderzenia Stanisława Kętrzyńskiego. „Ocena szczątkowych okruszków tego, co napisał Ibrahim, a co włączył do swego dzieła al Bekri, jest trudna“ — powiada nestor już dziś polskich historyków. „Jest w tym, co możemy przypisać Ibrahimowi, tak mało wątku historycznego, że trudno byłoby uważać go za źródło „historyczne“, materiał zaś geograficzny, stojący na niskim poziomie, niższym niż o 150 lat późniejszy Anonim - Gall, może tylko pośrednio służyć jako źródło historyczne“. A dalej: — „Jeżeli mało mamy u Ibrahima wątków historycznych, to i te geograficzne są dziwnie ubogie. Badacze podnoszą co prawda jego zainteresowania „religioznawcze“ czy „etnograficzne“, ale będą to tylko puste słowa, niewłaściwie zastosowane. Trzeba stwierdzić, że o stosunkach polityczno - geograficznych między Łabą a Odrą miał on dość słabe wyobrażenie... podobnie jest z jego innymi informacjami o tych stronach Europy. Mówiąc w końcu o trudnościach rozdzielenia wątku „realnego“ od tak właściwego całej literaturze arabskiej wątku „aneddotycznego“, ocenia Kętrzyński inne wiadomości „Relacji“ jako „po prostu przygodne spostrzeżenia mało inteligentnego podróżnika lub zanotowane dla mało wymagającego czytelnika...“²⁾. Równie krytyczne są jego sądy o opisie kraju Mieszka I, w którym widzi przesadę, anegdotę i niejasności. Ostateczny wyrok na „Relację“ i jej autora brzmi tak: „Daleko jest Ibrahimowi, by go kwalifikować jako pierwszorzędne źródło — raczej jest to trzeciorzędne, dzięki prof. T. Kowalskiemu i prof. J. Widajewiczowi pierwszorzędnie wydane i bogatym aparatem opatrzone. Toż samo jest ze stopniem

W przeciwieństwie do innych współczesnych autorów, lubujących się w opisach osobliwości, cudów i dziwów, Ibrahim tylko jeden raz zbacza na manowce fantastyczności, a to gdy wspomina o bajecznym kraju Amazonek.“ (op. cit., str. 46). A na koniec — „za mało podkreślono dotychczas naukową stronę działalności Ibrahima, gdy w rzeczywistości był on nie tylko podróżnikiem, ale i wszechstronnie wykształconym uczonym, czyniącym spostrzeżenia dla celów naukowych...“ (op. cit., str. 47).

¹⁾ Ibrahima ibn Jakuba, str. 112, przypis 52. Rzecz J. J a s n o w s k i e g o jest „Relacji“ raczej przychylna (op. cit., str. 28 - 29).

²⁾ „Przegląd Hist.“, XXXVII (1948), str. 439 - 441. Jedyne pochlebne zdanie St. Kętrzyńskiego o Ibrahimie zamyka się w powiedzeniu, że „bądź co bądź obok Widukinda jest to jedyny tego czasu współczesny sprawozdawca tego, co się działo w stronach nad Łabą i Odrą...“ (str. 441).

jego wiarygodności: można go używać, biorąc pod uwagę, że mamy do czynienia z pisarzem obcym, przygodnym, nie mającym żadnych węzłów, wiążących go z życiem środkowej Europy, której losy i sprawy były mu zupełnie obce, które jedynie powierzchownie mógł obserwować i poznać...". Oto niech badacz wybiera między wydawcą o orientalistycznym spojrzeniu na „Relację” a jej krytykiem mediewistą, obytym ze źródłem łacińskim.

Mimo rozgłosu, jakiego „Relacja” doczekała się w nauce polskiej i niemieckiej, na Zachodzie jest o niej raczej głucho. Dwa przykłady: w dziele „The Legacy of Islam”, dającym syntezę duchowej spuścizny islamu, wymieniony jest też, i to zaszczytnie, al Bekri — „jedno z największych nazwisk w kulturze muzułmańskiej Hiszpanii”¹⁾. Czytamy tam jednak, że z „obszernego jego dzieła tylko części odnoszące się do Afryki zostały ogłoszone...”. Jest to oczywiście nieścisle, bo nie mówiąc już o relacji o Słowianach, także części dzieła al Bekriego o południowej Rosji zostały ogłoszone, jest to nadto niezrozumiałe, bo rozdział wspomnianego dzieła, z którego przytoczono wyżej cytaty, napisał J. H. Kramers, który przecież T. Kowalskiemu udzielał wyjaśnień o kodeksach al Bekriego²⁾. Drugi przykład: w r. 1944 ukazała się „Historia Hiszpanii” E. Lévi-Provençala³⁾, któremu T. Kowalski zawdzięcza m.in. możliwość ustalenia daty podróży Ibrahima do Niemiec. Dzieło jest pomnikowe, a w dziele tym rozdział o „poselstwach europejskich” na dwór Omajadów. Na czoło „ambasad” wysunął autor poselstwo Ottona I z r. 956, na dwór al Rahmana III i al Rahmana III do Ottona I⁴⁾. Posel Ottona Wielkiego miał zabiegać u kalifa o po-

¹⁾ Sir Thomas Arnold i Alfred Guillaume, „The Legacy of Islam”, Oxford, 1943, str. 10, 88. — Philip K. Hitti w swej „History of the Arabs” (Londyn, 1943, str. 568) powiada o al Bekrim krótko, że to był „the best-known geographer of the eleventh century”, natomiast o Idrisim powiada, że to był „the most brilliant geographical author and cartographer of the twelfth century, indeed of all medieval time...”.

²⁾ To właśnie J. H. Kramers udzielił autorowi odpisów wariantów kodeksu Landberga w stosunku do wydania Kunika-Rozena („Relacja Ibrahima”, str. 3).

³⁾ E. Lévi-Provençal, „Histoire de l'Espagne Musulmane. T. I: De la conquête à la chute du califat de Cordoue (710-1031 J. C.) „Etudes Historiques publiées par l'Institut Français d'Archéologie Orientale du Caire. Vol. I. 1944. — Autor zapowiada omówienie szczegółów działalności kulturalnej al Hakama w II tomie swego dzieła (op. cit., str. 391, przypis 2).

⁴⁾ O poselstwie tym wspomina jeszcze E. Lévi-Provençal w innej książce, mianowicie „La civilisation arabe en Espagne”,

skromienie rozbójników muzułmańskich, którzy ze swego gniazda we Fraxinetum łupili południową Francję i których nie można się było pozbyć. Poseł został przyjęty wspaniale i życzliwie, ale napady korsarzy nie ustały i dopiero Otton I sam je usmierzył w r. 972. Nie wiadomo, czy i Ibrahim nie był w tej samej sprawie wysłany na dwór Ottona, albo przynajmniej przydzielony do poselstwa kalifa w r. 966, w każdym razie wzmianka o pobycie Tortozańczyka na dworze cesarza zasługiwała na wzmiankę w tym miejscu, tym więcej że cesarz jakby chciał użyć Ibrahima do wyjednania u kalifa jego pośrednictwa w zdobyciu relikwii z Lorki. Autor o tym fakcie zdaje się nie wiedzieć, choć do poselstw przywiązuje najwidoczniej wagę i pod r. 974 znowu wymienia „ambasadę“, tym razem Ottona II, do kalifa w Kordowie. W obszernej bibliografii i szczegółowych przypisach nie znajdujemy wzmianki ani o wydaniu rosyjskim „Relacji“, ani o żadnej z prac G. Jacoba w tym przedmiocie. Jest to jeden jeszcze dowód, że „Relację“ należy uprzystępnić w najszerzej mierze nauce zachodniej.

* * *

W jednej se swych prac powiada Tadeusz Kowalski, że „gdy ma się przed sobą tekst tej wagi co „Relacja“ Ibrahima, do którego każdego niemal słowa historycy nawiązują daleko sięgające wnioski, trzeba zaiste każdy wyraz ważyć na wadze analitycznej a dla tej, wiadomo, drobny karat jest wartością bynajmniej niepoślednią...“¹⁾.

Tej metodzie pozostał autor wierny od początku do końca. Widać to na aparacie krytycznym, na komentarzu filologicznym i na przekładzie „Relacji“. Już z tego powodu zasługuje wydanie niniejsze na baczną uwagę, zwłaszcza, że będzie wzorem dla budowniczych „Pomników Dziejowych Polski“. Jest jeszcze drugi ku temu powód. Przed wojną były w naszej nauce trzy dziedziny omijane, zaniedbane i niedoceniane, a to ogłaszanie źródeł, dzieje powszechnie i metoda historii. Omawiane tu wydawnictwo otwiera poczet źródeł do dziejów Polski, jest powszechnodziejowe i jest pokazem metody w dziedzinie wy-

1938, str. 114. I tu i tam data poselstwa podana jest na r. 956. Trudno to pogodzić z określeniem „seigneur de Rome“ — „sahib Ruma“, jakie pisarz arabski daje Ottonowi, który był cesarzem rzymskim dopiero od r. 962 („Histoire de l'Espagne“, str. 383).

1) Tadesz Kowalski, „Co znaczy „kinszar“ w relacji Ibrahima o krajach słowiańskich?“. Nadb. z Księgi Pamiątkowej ku czci prof. Kazimierza Nitscha, „Inter Arma“. Kraków 1946, str. 19.

dawnictw źródeł. Byłoby ono wydarzeniem już przed wojną, a jest nim tym bardziej w obecnych warunkach.

Te warunki trzeba też mieć na oku, oceniając rzeczowo i rzetelnie każdy przejaw twórczości naukowej w kraju. Nie chciałby też być źle rozumiany piszący te słowa, gdy korzystając z lepszego w ciągu wojny losu, porywa się na krytykę dzieła, które powstało po długim namyśle, rozwijało się powoli i ostatecznie dojrzało w warunkach, które oby oszczędzone zostały nauce polskiej raz na zawsze. Można też było żywić nadzieję, że gdy przepędzona przez Wodana Clio wróci znów w podwoje Akademii, jego pierwszego wdzięcznym obdarzy uśmiechem, jak go przez całe życie twórczem obdarzała tchnieniem. Niestety, uprzedził ją złośliwy los i nie pozwolił autorowi doczekać tej chwili. Smutny to zaiste i ponury, a dla młodszych zgoła złowróżebny widok, gdy w Akademii walą się przedwcześnie stare, jeszcze ręką Szujskiego posadzone dęby. W ich cieniu wyrosło nowe pokolenie, ucząc się służyć nauce a przez naukę Narodowi, o nich wsparte przetrzymało ono największą w dziejach naszych zawieruchę. Cóż to będzie, gdy ich zabraknie i gdy Naród stanie przed jedną jeszcze burzą? Autor był jednym z nich. Trapiiony dłuższą chorobą, zmarł śmiercią uczonego, wśród korekt swego dzieła życia. Dziełem tym był drugi „dywan“ poety Kaba ibn Zuhajra, wstawionego odą na cześć Mahometa:

*„Zaiste prorok jest mieczem
światło niecącym, indyjskim,
Wśród mieczy Allaha, z pochwy
dobyтым...“*

Według tradycji arabskiej, w tym miejscu wieszczby Prorok, ujęty jej słowami, zdjął z ramion swych płaszcz i okrył nim poetę. Może w tym miejscu pracy uczonego nad unieśmiertleniem poety islamu, śmierć zazdrosna zdjęła swój całun i rzuciła go na zboląłą postać autora. Może w tych ostatnich godzinach życia przypomniały mu się słowa filozofa perskiego Omara Chajama:

*„Niejedną na naukach strawiłem godzinę,
Niejedną miałem radość, iż z nauki słyszę,
A oto jest — posłuchaj — treść zdobytej wiedzy,
Z prochu wziętem początek i jak wiatr przemienę¹⁾).*

Tak jednak nie będzie. Jeślibyśmy na nagrobku Zmarłego umieścić mieli godło, odpowiadające jego życiu, to tylko jedno:

„Non omnis moriar...“

¹⁾ Z obszernego wspomnienia pośmiertnego o Zmarłym Ananiasza Zajączkowskiego w „Odrodzeniu“ z 6 czerwca 1948 r.

O KOŚCIUSZKĘ

I.

Pod takim tytułem — „O Kościuszkę“ — spierać się niegdyś zamierzał Szymon Askenazy ze swoim dawnym uczniem, a w studiach nad dobą insurekcyjną i okresem napoleońskim jednym z najwybitniejszych współzawodników, Adamem Skalkowskim. Skończyło się na zamiarze. Dyskusję z tezami, wysuniętymi przez Skalkowskiego w jego „Kościuszcze w świetle nowszych badań“ (1924), podjął Wacław Sobieski; nie uzbrojony w odpowiednie badania źródłowe, nie wyszedł poza ogólne uwagi.

Z niektórymi poglądami, przedstawionymi przez Skalkowskiego w zbiorze „Z dziejów Insurekcji“ (1926), przyszło mi się spierać na łamach „Kwartalnika Historycznego“ (1929) — szczególnie z jego charakterystyką i oceną siły zbrojnej insurekcyjnej i zagadnienia kosa. W pewnym związku z tym podjąłem szczegółowe studia nad jednym przynajmniej momentem działalności dowódczej Kościuszki — Maciejowicami. Stąd wywiązała się znowu w „Kwartalniku“ (1930) dyskusja między nami o Kościuszcze jako wodzu. Dzisiaj wypadło dyskusję tę wznowić.

Moje luźne uwagi o „Zagadnieniach Kościuszkowskich“, drukowane w „Wiadomościach“ (1947, nr. 3/42), odezwały się bowiem w Kraju nadspodziewanie silnym echem. Ze wzruszeniem ujrzałem w „Sprawozdaniach“ Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za r. 1948 referat Adama Skalkowskiego, „Zagadnienia Kościuszkowskie“, będący odpowiedzią na moje uwagi, a w „Przeglądzie Powszechnym“ z tegoż roku (nr. 11/680) artykuł J. Pileckiego „Czy koniec legendy Kościuszkowskiej?“, nawiązujący do dyskusji w krakowskim Towarzystwie Historycznym nad tymże referatem.

Trudno podejmować naukowe roztrząsanie takiego zagadnienia, gdy nie ma się pod ręką własnych materiałów: notat, odpisów, planów, ani dostępu do źródeł, ani nawet wielu niezbędnych książek, gdy skazanym się jest często na własną tylko pamięć, a w miejsce ustalonych wyników poprzestać nieraz wypada na zapytaniach czy sugestiach. Wydaje mi się jednak, że winienem odpowiedź taką, na jaką mnie stać w warunkach londyńskich, przez sam szacunek dla profesora Skalkowskiego, któ-

rego ogromną wiedzę, skrupulatność badawczą, niezależność sądu i odwagę myśli podziwiać zwykłym od młodych lat, a choć nie zawsze się z nim godzę, zawsze liczę się z jego zdaniem. Wi-nieniem odezwać się również przez szacunek dla tych kolegów, historyków, którzy podjęli z nim obecnie dyskusję i wypowiedzieli w niej poglądy, moim bliskie.

O co właściwie poszło? Pojawiła się już po ostatniej wojnie duża książka francuska p. Henri de Montfort o Kościuszcze¹⁾, oparta o poważną znajomość literatury przedmiotu, także i polskiej, pisana pięknie, z polotem, w szlachetnym stylu, przepojona serdecznym uczuciem dla Polski. Pierwsza od dłuższego czasu próba syntezy, tym ważniejsza, że dostępna dla świata zachodniego. I oto przeglądając ją, dochodzi się do wniosku, że autor — choć krytyczny w stosunku do hagiograficznej monografii Korzona sprzed z górą pół wieku i po trosze ulegający sugestii „rewizjonizmu“ Skalkowskiego — mało jednak uwzględniła z tego, co przyniosło kilkadziesiąt lat badań nad Kościuszką i jego epoką. Co do młodości Kościuszki nieznanemu są prawie wyniki badań Dzwonkowskiego, a w nich niezmiernie ważne wskazówki, jak spłoty się osobiste przeżycia Kościuszki z jego zawodem, a jego artystyczne zamiłowania i studia — z wojskowymi. Co do jego dziejów amerykańskich, nie wyzyskane ani dawniejsze prace W. M. Kozłowskiego, ani świeża pod względem badawczym gruntowna, pod względem informacyjnym bardzo dokładna rzecz Mieczysława Haimana²⁾ bez której nie podobna dziś rozprawiać ani o wojskowym wykształceniu i wyrobieniu Kościuszki, ani o jego talentach, ani o jego pojęciach, upodobaniach, sposobie życia w młodszych latach, ani ocenić stopień jego ideowej i emocjonalnej amerykanizacji. Co do początkowej służby Kościuszki w wojsku koronnym, nie uwzględniona rozprawa Pawłowskiego, co do kampanii r. 1792 nie uwzględniona kontrowersja o Dubienkę. Co do misji paryskiej 1793 r. i całego stosunku do Francji rewolucyjnej przytoczone, a niezupełnie wyzyskane rewelacyjne ustępy i przypisy u Askenazego w „Nápoleonie i Polsce“ i niemal pominięta kwestia jego ideowych powiązań z rewolucyjną Francją.

Co do insurekcji, nie wzięte pod uwagę ani prace Tokarza, zwłaszcza „Marsz Madalińskiego“ i „Insurekcja Warszawska“, ani studia Skalkowskiego „Z dziejów Insurekcji“, ani moje „Maciejowice“, ani nasza dyskusja, ani wnikliwa rozprawa

¹⁾ Henri de Montfort, „Le drame de la Pologne. Kościusko“, Paris, 1945.

²⁾ M. Haiman, „Kościusko and the American Revolution“ (Polish Institute Series No 4). New York, 1943.

Tretiaka o „Finis Poloniae“. O Kościuszcze w Ameryce 1797-8 i w r. 1789 i następnych, jego stosunku do Legionów, do sprzyśnięcia w kraju, do Dyrektoriatu, do Bonapartego, znów rewelacyjne wyniki badań Askenazego, Skałkowskiego, Handlmana jakby nie istniały, a z nimi jakby nie była nam znana ideowa postawa Kościuszki, jego wielkie wyznanie wiary z 1799-1800 r., głębsze ideowe podłoże jego negacji w stosunku do Napoleona i Księstwa; nawiasem mówiąc, tu znowu pominięta rozprawa Kipy o Napoleonie i Fouchém. Teraz zaś należałoby jeszcze wskazać na drugą monografię nieodżałowanego Haimana, a w niej na wszystko, co przynosi o stałych, dogonnych powiązaniach duchowych Kościuszki z jego drugą, amerykańską ojczyzną¹⁾.

Gdy jednak notowałem z żalem te pominięcia, przez które książka Montfort'a to dla nas jakby okazja stracona, narzucała mi się myśl, że jest w tym przecież nasza, polskich historyków wina. W ciągu pięćdziesięciu lat (z dużym już okładem) nie zastąpiliśmy książki Korzona żadnym nowym opracowaniem ogólnym życia Kościuszki. W ciągu czterdziestu lat nie zastąpiliśmy popularnej monografii Bartoszewicza o insurekcji kościuszkowskiej nową, bardziej krytyczną, a uwzględniającą nowsze badania i, choćby częściowo, narosły materiał źródłowy. Mielśmy w rękę w Warszawie (archiwum Naczelnika i Rady Najwyższej Narodowej, papiery Dąbrowskiego), w Wilnie (teki Engla i kancelaria Repnina), w Poznaniu (papiery komendy garnizonu warszawskiego), skarby materiału źródłowego, z którego przepracowaliśmy zaledwie fragmenty. Spieramy się o wielkość Kościuszki, a któż przepracował, przeanalizował gruntownie całość jego pism i wypowiedzi, by poznać istotnie świat jego pojęć, myśli i dążeń, któż przestudiował całość jego działalności wojskowej tak, jak wojskowa krytyka tego wymaga, któż postarał się o równie gruntowne zbadanie i analizę pracy duchowej i działalności Kościuszki jako politycznego również przywódcy narodu w latach 1793-4?

Od ćwierci wieku stara się prof. Skałkowski nas przekonać, że wielkość Kościuszki była legendą, że był jako dowódca lichym dyletantem, że był występnie lekkomyślnym w działaniu, że samo jego wysunięcie się na wodza narodu było nieszczęściem. Ale po drugiej stronie są fakty i ich wymowa: oto w r. 1792 ku niemu zwraca się zaufanie wojska i narodu, pogłębia

¹⁾ M. H a i m a n, „Kościuszko. Leader and Exile“ (Polish Institute of Arts and Sciences in America). New York, 1946 (Obie prace Haimana omówione w 2. zeszytcie „Tek Historycznych“ z r. 1947).

się w roku następnym, imię jego w Europie nabiera rozgłosu, staje się groźnym dla trzech mocarstw rozbiorowych, a gdy staje na czele insurekcji w narzuconej mu przez okoliczności a fatalnej sytuacji, słucha go wojsko, słucha go naród, nikt w Polsce nie waży się jawnie przeciwstawić jego władzy dyktatorskiej, jego rewolucyjne w sensie społeczno-politycznym posunięcia nie wywołują kontrrewolucji, w walce śmiertelnej przeciw niesłychanej przemocy dwóch wrogów — a i trzeci w końcu podstępnie z nimi współdziała — Kościuszko ma aż do końca zaufanie wojska i ludu; pokąd stoi na czele, potąd wiary w wyzwolenie i woli walki w narodzie; gdy krwią zboczony pada i dostaje się w ręce wroga, duch upada od razu, rozprzega się kierownictwo polityczne i wojskowe, pożar gaśnie. A gdy znów na „lombardzkim polu“ pozbierała się garść żołnierza polskiego, to „mazurek“, który śpiewali i który stał się naszym hymnem narodowym, kończył się uroczystym akordem: „Mamy racławickie kosy, Kościuszkę Bóg pozwoli“.

Nie łatwo przecież taką legendę z niczego stworzyć i narzucić współczesnym. Nie łatwo im podyktować czy nakazać zaufanie do kogoś, kto go sam nie wzbudza. Nie łatwo wzbudzić w całej Europie przekonanie, że taki mało znany generał z 1792 r. po przegranej wojnie, w której odegrał drugorzędną rolę, tułający się po Europie, — to jeden z czołowych w świecie bojujących o wolność, że to przyszły wódz swego narodu. Powtarzam, co pisałem przed dwoma laty: „Legenda nie zwykła ludzi miernych brać na swe skrzydła“.

Co uderza w tym wypadku, to to, że człowiek, którego imię — wedle słów Byrona — błyskało w polskich śniegach jak płomień z krateru Hekli, nie był osobistością, narzucającą się współczesnym. Raczej niepozorny, nieśmiały, nieporadny w mowie i piórze, nie miał pozorów wodza. Przypominam, co w czasie Insurekcji pisał o nim Francuzom Sułkowski: „Człowiek to bez żadnego solidnego wykształcenia politycznego i nic nie mający cech męża stanu, wykazuje jedynie umiejętności niezbędne dobremu generałowi. Jest odważny, cierpliwy, przewidujący i celuje zwłaszcza w wojnie pozycyjnej, tym wyborze stanowisk, sztuce umieszczania baterij, czego nauczył się przez sześć lat zaprawy w Ameryce... Talenty te, powszechnie uznane, były przyczyną, że naród mu powierzył bez obawy kierownictwo działaniami wojennymi w kryzysie naszym obecnym i że dał mu władzę nieograniczoną w przekonaniu, że nie posiada tych świetnych cech zewnętrznych, które by mu pozwoliły władzy tej nadużyć“.

Nie ze wszystkim młody nasz jakobin wyjaśnił sprawę, choć

trafnie streścił wartości wojskowe Kościuszki; nie dowiadujemy się, ani skąd poszła światowa jego sława jako „generała filozofa“, ani dlaczego powstająca Republika Francuska nadała mu swe obywatelstwo honorowe, ani dlaczego sprzysiężeni w kraju i na obczyźnie zdecydowali się powierzyć mu — co przecież nie było konieczne — obok dowództwa naczelnego ster władzy rządowej. „Cechy zewnętrzne“ nie kwalifikowały Kościuszki na dyktatora. Powtarzam jednak: cechy wewnętrzne były widać nie byle jakie, skoro był nie tylko wodzem walczącego narodu, ale i jego duszą.

II.

Wizerunek duchowy Kościuszki, jaki dał Tadeusz Korzon w swej wielkiej biografii, to wizerunek cnotliwego wodza patrioty, dla którego dobro ojczyzny nie tylko jest najwyższym prawem, ale wyłączną niemal treścią duchowego życia. Był to wizerunek budujący, ale jednostronny. Korzon nie wdawał się w głębsze roztrząsanie wierzeń i przekonań Kościuszki. Miał o wiele mniej materiału, niż mamy obecnie, a z tego, co miał, nie wszystko uwzględnił, nie ze wszystkiego wysnuł wnioski.

Wiemy dziś lepiej, i to polegając wyłącznie na własnych wypowiedziach Kościuszki, że był on dzieckiem „siècle des lumières“: racjonalistą, deistą, upartym wrogiem religii objawionej, a zwłaszcza Kościoła, wierzącym w człowieka i jego przyrodzone cnoty. Był republikaninem i demokratą z głębokiego przekonania, fanatycznie miłującym wolność, serdecznie miłującym swój lud, patriotą ale zarazem obywatelem świata, o dążeniach uniwersalistycznych. Ameryka — wolny kraj wolnych ludzi — była dlań bliska i droga jak własna ojczyzna. We Francji rewolucyjnej widział największy i najszlachetniejszy z narodów. Zbawienie Polski widział w wyzwoleniu chłopów, ich uwłaszczeniu i równouprawnieniu. Wierzył niezłomnie w potęgę sił moralnych wolnych ludzi i wolnego narodu, w moc niezwalczoną ludu, gdy walczy o wolność własną, i ta wiara przenikała jego działalność w dobie Insurekcji i później na wygnaniu i jego nauki stamtąd dla Polaków. Dogmatem była dlań suwerenna władza narodu. Ustrój Polski chciał mieć demokratyczny i republikański. Wraz z wielu najodważniejszymi wyznawcami nowych prądów w Europie skłonny był odrzucać tradycyjną spuściznę przeszłości i budować przyszłość na nowych fundamentach, racjonalniejszych, mocniejszych. „Za samą szlachtę — mówił — bić się nie będę; chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię swe życie“.

Wiemy z drugiej strony, że ten zacięty zwolennik laicyzmu, chcący republikańskim katechizmem wypierać z świadomości polskiego chłopca - legionisty pamięć „opinii zabobonu“, był jednak chrześcijaninem z ducha: dobry, miłosierny, współczujący każdej niedoli, nie umiejący się mścić (choć po litewsku podejrzliwy i skłonny do uprzedzeń), umiał przebaczać, choć nie zapominał łatwo. Wiemy dalej, że ten wielbiciel rewolucji nie cierpiał tyranii, nawet przybierającej pozory władzy ludu; potępiał „okrutną maksymę“, że w rewolucji ważniejsze jest ukaranie zbrodni od bezpieczeństwa niewinności i odrzucał terroryzm jako system. Wiemy też, że ten gorący republikański i demokratyczny, gdy doszedł do władzy za Insurekcji, nie chciał prowokować kontrrewolucji i wojny domowej, składał ofiary ze swych przekonań dla ocalenia ojczyzny; że dlatego oszczędził króla i chociaż mieszczan powołał do znacznego udziału we władzach Insurekcji, szlachty nie odpychał, współpracę jej traktował jako nieodzowną konieczność, starał się ją wyjednać i naciskiem moralnym wymusić. W sprawie włościańskiej szedł stopniowo naprzód drogą częściowych choć dalekosiężnych reform¹⁾. Jedność narodu w śmiertelnej walce, którą przyszło toczyć, była dla niego decydującym wskazaniem.

Umiar, z jakim ten wódz rewolucji działał, by jedność tę osiągnąć i utrzymać, zdaje się dowodzić, że miał Kościuszko — wbrew temu, co się o jego rzekomej lekkomyślności mówi — bardzo silne poczucie odpowiedzialności za losy sprawy narodowej.

Ani doświadczenia Insurekcji, ani klęska, przejściowe kalektwo i ciężkie przejścia niewoli nie wywołały załamania się w nim wiary republikańsko - demokratycznej. Ona każe mu odsunąć się od zachowawczego Washingtona, związać przyjaźnią i braterstwem idei z Jeffersonem, zbliża go do Francji Dyktatoriatu, stwarza przepaść pomiędzy nim a Bonapartem, każe mu otoczyć najczulszą opieką Legiony, pokąd związane z Francją republikańską, i czuwać nad ich republikańską prawowiernością, a przekreślić je, gdy nastąpiły autorytatywne rządy Bonapartego. Stąd następnie odsuwanie się od umiarkowanych kół emigracji, skłonnych na Bonapartego się oglądać, a związane się z obozem „republikańskim“ na emigracji i w kraju. Te ideowe powiązania i przeciwieństwa bardziej niż odmienność jakaś koncepcja polskiej racji stanu odcinają Kościuszkę od powstającej Polski w r. 1806 i następnych, za Księstwa. Na

¹⁾ Świetną ich analizę dał profesor Jan Rutkowski w odczycie na dorocznym posiedzeniu Akademii z r. 1946 o Uniwersale polanieckim (Rocznik Ak., 1947).

odwrót, gdy w r. 1814 z nadzieją zwraca się ku Aleksandrowi, dzieje się to nie bez związku z nastrojami całej liberalnej Europy, whigów angielskich, eks-jakobinów francuskich, eks-republikanów polskich. Ale zwraca się doń jak do ucznia Laharpe'a, wyznawcy Rousseau'a, przyjaciela Czartoryskiego, o wolność dla Polski całej, z oddaniem jej wszystkich ziem zabranych, i o wolność dla chłopów polskich. Gdy zaś powstaje Królestwo Polskie, karłowate państewko do Rosji przykute, Kościuszko protestuje przeciwko takiemu rozwiązaniu sprawy polskiej i całemu porządkowi europejskiemu, ustanowionemu przez Kongres Wiedeński, samotną emigracją do Szwajcarii — jedynej w Europie oazy wolności. Jakże potężną wymowę mają jego słowa w przedśmiertnym liście do Jeffersona: „Jestem jedynym w Europie prawdziwym Polakiem, wszyscy inni są z musu poddani różnym mocarstw...“.

Tak w przybliżeniu zarysowała mi się ideowa sylwetka Kościuszki od moich młodzieńczych nad nim studiów; nabrała z czasem wyrazistości i miałem ją przed oczyma, gdy przeszło dwa lata temu wysuwałem postulat, by głębiej sięgnąć do jego spuścizny, jego listów, wypowiedzi, pism, powstałych pod jego wpływem, i wydobyć z nich całkowitą treść myślową. Podobnie widzieli Kościuszkę Askenazy i Handelsman. W wydanej nieco później książce Haimana, przynoszącej, między innymi, uzupełnioną korespondencję Kościuszki z Jeffersonem, znalazłem dalsze wskazówki, potwierdzające taką wizję Naczelnika.

Po przeczytaniu referatu prof. Skalkowskiego żaden jej rys nie uległ dla mnie zmianie. Znalazłem tam jedynie szereg uwag i spostrzeżeń, mających podać w wątpliwość siłę i stałość republikańsko-demokratycznych przekonań Kościuszki. Pogląd taki nie wydaje mi się uzasadniony — przeciwnie, przeczy mu uderzająca jednolitość ideowej treści w wypowiedziach Kościuszki na przestrzeni lat czterdziestu. Trudno np. jego zapewnieniom co do przyszłego ustroju Polski, danym w Paryżu 1793 r., przypisywać tylko znaczenie taktyczne — jakby Kościuszko był chytrym politycznym graczem. Są one nazbyt zgodne z jego znanym skądinąd przekonaniem własnym. Trudno krakowski Akt Powstania oddzielać od Kościuszkowskiej spuścizny. Że był on zbiorową robotą, nie wyłącznie jego własną, że musiała w nim być ręka Kołłątaja (spod którego pióra wyszły przecież dwie odezwy, ogłoszone równocześnie z aktem), to nie jest rzeczą nową. Ale gdy prof. Skalkowski wiąże ten dokument, wyszły — jak sądzi — z Kołłątajowskiej emigracyjnej kuźnicy, z tak obcą jej tradycją manifestów konfederackich, Haiman wykazał silne powiązania „Aktu Powstania“ z amerykańską „Deklaracją

Praw“ i Konstytucją Stanów Zjednoczonych, co wskazuje na duży udział Kościuszki w autorstwie. Że piórem Kościuszki był wtedy hugonista Dmochowski, został następnie konserwatywny Linowski, a po nim Niemcewicz, zapalony patriota, ale bliski Puławom, to nie świadczy o chwiejności Naczelnika, ani żeby był pod ich kolejnym wpływem, gdy polityka jego wewnętrzna jest jednolita od początku do końca i nie ma rozbieżności w jego wypowiedziach bez względu na to, komu dyktowane lub czym projektowane piórem.

W znanym liście do księżnej Izabeli Czartoryskiej zarzeka się: „Bóg widzi, że nie francuską zaczynamy rewolucję... Czynię niektóre zarządzenia tymczasowe, a zostawuję prawa stanowienia Narodowi“. Ale tak było istotnie w samym założeniu Insurekcji: tymczasowość władzy Naczelnika, odsunięcie kwestii ustrojowych do sejmu po wyzwoleniu Polski. Że Kościuszko istotnie terrorku francuskiego naśladować nie zamierzał, próby jego w stolicy poskromił, o szyję biskupa Skarszewskiego poróżnił się mocno z Kołłątajem, rzeczy to nie nowe, a zgodne zupełnie z jego obliczem duchowym i przynoszące zaszczyt nie tylko jego sercu, ale i rozwadze.

Słusznie wskazuje Skałkowski — nie on pierwszy — na inną, tragiczną sprzeczność między ideą przewodnią Insurekcji a jej polityką. Hasłem jest wolność, całość, niepodległość, a tymczasem w praktyce nie o całą Polskę idzie zrazu walka: od pierwszej chwili Kościuszko eliminuje Galicję — „spokojna być ma“ — uspokaja Austriaków, usiłuje pozyskać ich życzliwą neutralność, dopuszcza nawet do prób zjednania Austrii propozycją tronu polskiego, podejmowanych przez Ossolińskiego, Ignacego Potockiego, Waleriana Dzieduszyckiego, o których pisałem przed wielu laty. Więcej jeszcze: stara się nie prowokować Prus, liczy wraz z Ignacym Potockim na ich przejednanie¹⁾.

Skałkowski uderza tym razem w „rzekomy realizm“ Kościuszki. Już w „Polsce, jej dziejach i kulturze“ wysunął tezę, że należało wywołać powstanie w Galicji, co byłoby sił przysporzyło i zwiększyło szanse francuskiej pomocy. Czy jednak Galicja ówczesna była zdolna do takiego powstania, czy patrioci galicyjscy dość silni, a zwłaszcza czy chłop byłby ruszył przeciw cesarzowi czy przeciw dworom, trudno odpowiedzieć na to bez gruntownego, niemożliwego dzisiaj zbadania sprawy. Zdaje się, że Kościuszko wiedział dobrze, w jakim zakresie liczyć może na

¹⁾ Porównać „Cambridge History of Poland“ (1941), t. II, p. 164 - 5.

pomoc tej dzielnicy. Trudno go winić, że walki z trzema naraz zaborcami chciał uniknąć, choć istotnie daremne to były próby i raczej, jak każde złudzenie, szkodliwe w działaniu. Nie był mężem stanu; w polityce zewnętrznej szedł za zdaniem biegłych w tej dziedzinie, a szkoda może, że nie poszedł po prostu za głosem przekonania i serca, że dał się przekonać ludziom, których większą kompetencję i doświadczenie polityczne szanował i uznawał. Jeśli był w tym błąd, to wynikły raczej z ostrożności i nie świadczą o rzekomej lekkomyślności czy nieopatrności Kościuszki.

III.

Gdy wskazywałem na imponujący wysiłek narodowy, dokonany w Insurekcji pod naczelnictwem Kościuszki, nie miałem wyłącznie na myśli strony wojskowej, a tym bardziej nie ograniczałem zagadnienia do dowództwa operacyjnego. Tymczasem tej właśnie strony wydarzeń tyczą się głównie dalsze wywody prof. Skałkowskiego. Jest to krytyka Kościuszki jako wodza, podjęta — jak sam autor przyznaje — bez przeprowadzenia studium, obejmującego całość zagadnienia, przez historyka czy historyków wojen i wojskowości. „Na podstawie ogólnej znajomości dziejów Kościuszki“ Skałkowski wnosi, że trudno zgodzić się ze mną, że „udowodnienia jego wielkości w historii należy się spodziewać z dogłębnych badań nad dobą Insurekcji“.

Zachodzi tu nieporozumienie. Nie twierdziłem nigdy, by Kościuszko był w sensie ściśle wojskowym wielkim wodzem na miarę Fryderyka czy Napoleona, czy choćby Suworowa. Przeciwnie stawiałem tylko tanim a uwłaczającym osądom postulat gruntowniejszego i bardziej fachowego zbadania jego działalności wojskowej. Tu uwaga: trzeba porozumieć się co do terminu „fachowe“. W Kościuszcze widzi Sułkowski utalentowanego i biegłego generała; Skałkowski mówi o „zadufaniu samouka“, podkreślając rzekomy „brak wykształcenia militarnego“ u Kościuszki. Fachowca w oczach autora zrobili z Dąbrowskiego (vide Słownik Biograficzny) garnizony saskie (Skałkowski mówi, że był on pod „wpływem kordegardy“, co nie wydaje się słusznym), z Poniatowskiego austriackie (szkoły wojskowej innej jak pułk żaden z nich nie zakosztował). Natomiast nie były pono szkołą ani lata instruktorki w Szkole Rycerskiej, ani siedem lat wojny amerykańskiej, gdy mowa o Kościuszcze. Współcześni mieli o tym inne nieco zdanie. My sądzimy, że dla dowódców lata wojny są szkołą niezastąpioną.

Prof. Skałkowski zaczyna swe wywody krytyczne od Dubienki i 1792 roku. Nie wdając się w rozbiór krytyczny tej bitwy, to wymagałoby osobnego i gruntownego studium, poprzestając na jednej uwadze: prof. Skałkowski zarzuca Kościuszcze, że nie bronił bezpośrednio przeprawy przez Bug pod Dubienką, ale wybrał pozycje dalej w tyle poza zasięgiem ognia artyleryjskiego z górującego w tym miejscu prawego brzegu. Otóż sprawy tej nie podobna rozstrzygnąć bez dokładnej mapy taktycznej i rozpoznania terenu na miejscu. Nie można zatem przyjmować *a priori*, że ściągnięcie znad rzeki wysuniętych posterunków było błędem.

Nie jest wcale nowym ani spornym stwierdzenie, że bitwy tej nie można uważać za zwycięstwo. Nieco wątpliwości nasuwa natomiast kwestionowanie (za mocno w tym wypadku niepewnym świadectwem Trębickiego) samej roli dowódczej Kościuszki, choćby istotnie znalazł się on w końcowej fazie bitwy w Kumowie, o dwie mile z tyłu, ogarnięty przez uciekającą w popłochu brygadę kawalerii Biernackiego, którą na próżno usiłował zawrócić. Wszystko to być może; wątpliwości zaś jedno nie ulega, że z bitwy tej reputacja Kościuszki u podwładnych i kolegów nie tylko wyszła bez szwanku, ale nawet wzmożona. A podwładni bywają przecież dobrymi sędziami dowódcy.

Mówiąc o zasługach (niewątpliwych) Karwickiego i Wielowiejskiego, powiada Skałkowski: „Ci są istotnie zasłużeni i dzięki nim można chlubnie wspominać Dubienkę, zaś sławę jej zyskał Kościuszko li tylko przez szlachetność księcia Józefa i jako upatrzony do wyższych przeznaczeń przez frakcję puławską“. Ktokolwiek zna życie wojskowe, ten wie, że tak niezasłużenie nabyta „sława“ wywołałaby od razu wrogą reakcję wśród towarzyszy broni. Właśnie zaś ta kampania wysunęła Kościuszkę na przyszłego naczelnika i żadna „frakcja puławska“ nie zdołałaby tego sprawić, nawet przy wielu innych, mniej znanych a zbieżnych tendencjach do jego wyniesienia, gdyby nie miał tak ogólnego i głębokiego zaufania towarzyszy broni.

Prof. Skałkowski — w ślad za Tokarzem — krytykuje stosunek Kościuszki do planu powstania, wypracowanego latem 1793 r. przez przysiężenie krajowe, a opartego na przewadze liczebnej nie zredukowanego jeszcze wojska polskiego nad siłami obu okupantów, z rachubą dodatkową na przyłączenie się do walki ludu warszawskiego i na wystawienie batalionów strzeleckich z Kurpiów. Niewątpliwie wyniki były wtedy, gdy toczyły się narady z przybyłym Kościuszką pod Krakowem we wrześniu tegoż roku, korzystniejsze stosunkowo aniżeli w pół roku później, gdy ubyła połowa prawie wojska regularnego,

a pod naciskiem okoliczności Madaliński ruszył ze swą brygadą, narzucając tym samym decyzję wystąpienia do walki.

We wrześniu Kościuszko nie nabrał przekonania, by sprzyśnienie panowało nad sytuacją w wojsku, a było zdolne lud poruszyć. Podjął próby wybadania istotnego stanu rzeczy: stąd misja do Warszawy Zajączka, który wydał ujemną opinię o stanie przygotowań. Na tej podstawie sprzeciwił się Kościuszko niezwłocznemu wystąpieniu i uchylał się przez szereg miesięcy od nalegań wysłanników kraju. W zgodzie z nim byli inni kierownicy polskiej akcji politycznej zagranicą, zarzekający się, jak Kołłątaj, przeciw „lichej barszczyźnie“¹⁾. Kto skłonny ich za to potępiać, że chwilę sposobną przez kunktatorstwo zmarnowali, że dopuścili do zaprzepaszczenia połowy niemal wojska w rachubie na ruchawkę ludową; niechże uprzytomni sobie, że mieli oni w świeżej pamięci wojnę przegraną w nieskończenie lepszym położeniu, gdy cały obszar państwowy był do dyspozycji na jej przygotowanie, wojsko dochodziło 70 tysięcy ludzi, a z jednym tylko mocarstwem zaborczym była sprawa. Teraz, w sytuacji o tyle groźniejszej, uznawano za konieczny warunek zwycięstwa uwielokrotnienie wysiłku narodowego i zaskoczenie przeciwników jego ogromem. Była w tym raczej poważna rozważa, nie zaś uczucie zaślepienia, czy olśnienie mirażem wyobraźni. Przed oczyma mieli ci ludzie dotykálną rzeczywistość: ogromne, wciąż odnawiające się armie pierwszej Republiki, stawiające czoła skoalizowanej Europie, improwizowane, o luźnej dyscyplinie, doraźnym wyszkoleniu, a zacięte w boju i niezwalczone.

IV.

Tu przechodzimy do kwestii bardzo istotnej, ledwie tu przez Skałkowskiego dotkniętej. Pisze on: „Kościuszko ten plan (wrześniowy) odrzucił, żywiąc koncepcję wojny ludowej. Kazał prowadzić propagandę rewolucyjną i gromadzić broń, odzież i żywność, jakby taka akcja dała się ukryć w kraju okupowanym przez nieprzyjaciela...“. Że w pewnej, dużej mierze daje się ukryć, dowiodły wypadki ówczesne i późniejsze; a dodać trzeba, że okupacja okupacji nierówna; ówczesna (nawet w dawnych zaborach z r. 1772) nie przenikała i nie kontrolowała życia kraju tak, jak współczesne; inny też był ilościowy stosunek wojsk i policji do ogarnianych przestrzeni.

Idzie jednak o samą kościuszkowską koncepcję wojny. Za-

¹⁾ Porównaj Tokarz, Ostatnie lata Kołłątaja (1906), I, 85 - 6.

atakował ją był Skałkowski w tomie „Z dziejów Insurekcji“ (1926), szczególnie w szkicu p.t. „Legenda o broni insurekcyjnej“, to jest o wystawieniu mas ludu z pikami czy kosami, którą nazwał autor „piękną niedorzecznością“. Tę „niedorzeczność“ spróbujemy raz jeszcze rozważyć naukowo i bez uprzedzeń; a czytelnicy wybaczą, jeśli powtórzę częściowo swoje wywody sprzed lat dwudziestu¹⁾.

Pisał Kościuszko do Franciszka Sapiehy spod Połańca 12 maja 1794 r. w znanym od dawna liście: „Wojna nasza ma swój szczególny charakter, który dopiero pojąć należy: jej pomyślność zasada się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnym wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Do tego wzbudzić potrzeba miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że ojczyznę mają. Postawić od razu 100,000 wojska liniowego jest trudno w naszych okolicznościach, lecz postawić masę 300,000-czną łatwo przyjdzie. Wiem, że wojskowi do zwyczajnej metody w prowadzeniu wojny przywiązani, a osobliwie z służby zagranicznej; znajdować będą co moment trudności w obracaniu sił takowych, ale należy umieć odstrychnąć się czasem od reguł pospolitych...“.

W artykule swym J. Pilecki zwraca uwagę na przedinsurekcyjną instrukcję Kościuszki co do gotowości powstańczej: „w sto tysięcy zacząć trzeba, a powiększać coraz do dwóchkroć sto tysięcy“. Widać, że pierwsze doświadczenia Insurekcji kazały Naczelnikowi pójść jeszcze dalej w zamierzonej mobilizacji żywej siły narodu, aniżeli zamierzał pierwotnie. Warto zaznaczyć, że Insurekcja wyprowadziła do walki ponad 150,000 ludzi, przeszło dwa razy więcej aniżeli Rzeczpospolita 1792 r.

Kościuszko stał wobec dwóch problemów. Pierwszy był problem mobilizacji tych mas, do czego sam przymus nie mógł wystarczyć i do czego niezbędne było poruszenie ich, „upowszechnienie zapału“, przez rękojmię społecznego wyzwolenia: wierzył wraz ze Staszicem i Kołłątajem w niezmożoną duchową siłę człowieka, gdy walczy za wolność własną, a to, co widział w Ameryce i we Francji, nieprzeparłym zdało się dowodem. Drugi problem, to była zamiana ich w zorganizowaną siłę zbrojną. Kadry instruktorów i dowódców istniały. Pozostawało zagadnienie broni. A z tym się wiąże wprowadzenie masowe kosa na pole bitwy.

Prof. Skałkowski wykazał, że nie kosa, ale pika miała być pierwotnie bronią mas walczącego ludu: pika, broń „sekcij“ rewolucyjnego Paryża, uważana za klasyczny oręż rewolucji

¹⁾ „Kwartalnik Historyczny“, t. 43 (1929), 100 - 109.

Istotnie, opracowany przez Piotra Aignera regulamin kościuszkowski nazywa się „Krótką nauką o pikach i kosach“, a według niego Kościuszko chciał mieć w piechocie pierwszy „glid“ (szereg) uzbrojony w „broń ognistą“, drugi — w kosy, trzeci — w piki. Dlaczego w ogóle kosa od pierwszych dni rywalizacji zaczęła z tańszą od niej piką? Zwraca uwagę Sułkowski, że pikę trzeba było wykuwać, gdy kosy gotowe były po zagrodach i u kupców; rychło sprowadzano je też zza kordonu austriackiego, a dodać można, że Austria rychło zamknęła dla nich granicę.

Ale za kosą, poza łatwością jej przerobienia na oręż, trzeba ją bowiem było przekuć i na wprost osadzać, przemawiało coś więcej. Nie była ona pierwszyną jako broń piechoty, choć w zapomnienie poszły na Zachodzie kosy bojowe z XV w. Nie była pierwszyną dla polskiego chłopca. Po obu stronach (świadczy diariusz Oświęcimia) była w robocie pod Beresteczkiem. Była w robocie w 1656 r., w powstaniu ludowym przeciw Szwedom, a gdy kasztelan sieradzki Wierzbowski powoływał lud na pospolite ruszenie, to „nawet z kosami i siekierami według zwyczaju naszego“¹⁾.

Czy nawrót do tej prymitywnej broni był tylko „piękną niedorzecznością“? Trzeba ustalić pogląd Kościuszki na jej użycie i rozważyć go na tle współczesnych poglądów taktycznych i praktyki wojennej.

Teżę swą co do roli broni białej w bitwie zawarł Kościuszko lapidarnie w diskutowanych wojsku parolach i hasłach²⁾: „Granat — fraszka“, „proch — kadzidło“, „bagnet — męstwo“, „kosa — pomoc“. Był to polski odpowiednik suworowskiego: „kula głupia — bagnet zuch!“. Paradoksalne nauki: tkwi w nich część tylko prawdy. Ale ta część niewątpliwie wtedy istniała. W r. 1800, w pamiętnej broszurze Pawlikowskiego „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?“, mówi się o tym: „Zdanie jest Kościuszki, iż aby tylko męstwo zawsze towarzyszyło bi? czemu się, nie masz broni, która by oparła się kosie... Francuzi, wszystko dokazywali za pomocą bagnetu... Kosa jest o wiele użyteczniejsza“.

Co do roli broni białej w bitwie powołuje się broszura na Folarda i Lloyda, najmodniejszych pisarzy wojskowych stulecia (Aigner powołuje się co do tego na Folarda i Maurycego Saskiego).

¹⁾ Korzon, Dzieje wojen (1912), II, 391.

²⁾ „Journal rozpoczęty w obozie pod Utratą“ (dyw. Sierakowskiego), Pol. F. IV 165 (był w Bibliotece Narodowej w Warszawie).

Wbrew panującej tendencji do szyku płytkiego, linearnego, wynikającej z dążenia do najpełniejszego wyzyskania siły ogniowej piechoty, uzbrojonej w fuzje skałkowe, Folard w „Komentarzu do Historii Polibiusza“ (Paryż, 1727) głosił wyższość kolumny nad linią rozwiniętą, wyższość uderzenia na białą broń (piki) nad walką ogniową.

Znacznie później, już po morderczych bitwach wojen śląskich i siedmioletniej, na przekór doktrynie taktycznej Fryderyka, Lloyd w swych „Military Memoirs“ (Londyn, 1781) występował przeciw panoszącej się wszędzie taktyce pruskiej piechoty, doradzał zarzucenie ognia plutonowego, zastąpienie go uproszczonym ogniem batalionowym; chciałby przywrócić pikę; lekcewał używanie artylerii; był za głębokim uszykowaniem poszczególnych kompanij, za nacieraniem nie rozwiniętą linią, ale liniami kolumn ze strzelcami (tyralierami) w lukach.

Te poglądy obu teoretyków, częściowo tylko trafne, wywarły duży wpływ na poglądy taktyczne Kościuszki. Do ustalenia ich przyczyniły się zjawiska, obserwowane we Francji i notowane na świeżo w myśli współczesnych doświadczenia toczącej się wojny koalicyjnej.

We Francji od wojny sukcesyjnej hiszpańskiej aż do wojny rewolucyjnej zmagaly się ze sobą dwie doktryny taktyczne: szyku głębokiego (ordre profond), uderzeń przelamujących bronią białą (Folard, Puysegur, Mesnil Durand) i szyku płytkiego (ordre mince) z rozwinięciem jak największej siły ogniowej (reprezentowała go większość dowódców). Maurycy Saski stosował naraz walkę ogniową w szykach rozwiniętych, szyk kolumnowy i tyralierkę. Podobnie postępował w wojnie siedmioletniej marszałek de Broglie. Bezpośrednio po wojnie utrzymuje się w regulaminach obok linii rozwiniętej „kolumna atakowa“. Później genialny teoretyk Guibert („Essai général sur la tactique“, 1772) wywalczył przewagę doktrynie szyku płytkiego i ognia z użyciem kolumn do poruszeń, przesunięć, pogotowia, manewru w bitwie. W tym duchu utrzymany jest regulamin piechoty 1791 r., z którym idą Francuzi w roku następnym na pierwszą wojnę koalicyjną¹⁾.

Pierwszy pobyt Kościuszki w Paryżu przypadł na czasy ścierania się obu tez, z których żadna wtedy jeszcze wyraźnie nie zwyciężyła. Wiadomości zaś o doświadczeniu kampanij 1792 i 1793 r. musiały w jego przekonaniu potwierdzić tezę Folarda;

¹⁾ Historię poglądów na taktykę piechoty we Francji XVIII w. wyłożył J. Colin, „L'Infanterie au XVIII siècle. La Tactique“ (Paris, 1907).

wyglądało tak, że taktyka linearna się załamała, że ogień plutonowy zarzucono, że walka ogniowa toczy się przeważnie w rozprószonym szyku tyralierskim, rozstrzygnięcie daje nagłe uderzenie kolumną na bagnety.

Wobec tej taktyki zachwiała się na całym świecie powaga pruskiej doktryny i rutyny, panującej wszechwładnie i u Rosjan, i u Austriaków, i u nas. Wyraził to później dosadnie Suworow w swej „Nauce zwyciężania“ (1796): „Są bezbożne, wietrzne, wyzute z rozsądku Francuziki; oni wojują z Niemcami i z innymi w kolumnach. Gdyby nam zdarzyło się bić z nimi, to i nam trzeba ich bić kolumnami“. Instrukcja dla gwardii narodowej francuskiej, przytoczona u Aignera, zalecała kolumny atakowe i szukanie spotkania na biały oręż. Kościuszko przejął ją w zastosowaniu do polskich pikinierów i kosynierów. Jego piechota liniowa zachowała taktykę linearną, którą nasiąkała; ale i tu dążył Kościuszko do uproszczenia taktyki ognia, zwiększenia szybkości i energii w natarciach¹⁾. W ten sposób interweniuje Kościuszko osobiście na lewym skrzydle pod Racławicami, przerywając ogień plutonowy piechoty Zajączka i porywając ją do uderzenia bagnetem.

Jeżeli zaś rozstrzygnięcie boju osiąga się uderzeniem na broń białą, jeżeli dąży się do uproszczenia i skrócenia walki ogniowej, jeśli u Francuzów walkę tę prowadzą tylko tyraliery, to wyłania się teoretycznie możliwość uzbrojenia części piechoty, dla której karabinów brak, w samą broń białą, przeznaczenia jej z góry do ataków kolumnami, pod osłoną walczących w szyku rozprószonych strzelców, lub rozwiniętej piechoty liniowej. Nie jest zatem fantazją ów obraz boju piechoty u Aignera: „Korpusy pikinierów pod zasłoną baterii artylerii, poprzedzone dobozem strzelców, będą na kształt piorunów, okrytych chmurami kurzawy ognia i dymu, uderzać na nieprzyjaciela i niepostrzeżenie biegnąc na nieprzyjaciela, zawsze małymi frontami, unikną razów, na które rozwinięte bataliony są narażone...“. Jest to rzetelny opis działania piechoty francuskiej. Jej kolumny mają oczywiście fuzje z bagnetami, ale atakując, czynią w zasadzie użytek tylko z bagnetu. W walce wręcz kosa i pika mogą z nawiązką zastąpić bagnet. Warunek jest jeden, czysto moralny: „by męstwo zawsze towarzyszyło bijącemu się“. Będzie zaś ono wystawione na szczególną próbę w piechocie, uzbrojonej w samą broń białą, a stojącej czy nacierającej pod

¹⁾ „Przepisy wojskowe w czasie batalii“ (Warszawa, 1794). Streszczenie daje M. Kukiel, „Dzieje Wojska Polskiego w dobie napoleońskiej“ (Warszawa, 1918), I, str. 20.

ogniem przeciwnika. Czy przełamanie strachu, związanego z naturalnym poczuciem bezradności wobec kul i kartaczy, było w ogóle do pomyslenia?

Dowiodły tego liczne epizody wojny insurekcyjnej i następnych powstań aż po bój pod Wrześnią — Sokołowem 1848 i wiele podobnych w 1863 r. „Niechaj kto dowiedzie — pisze Mierosławski — po Raclawicach, Szczekocinach i Rakowicach (pod Warszawą), że użycie do boju ruchawki pieszej, samą bronią sieczną opatrzonej, jest romansem, a przeto samo, że liczba bijących się (z takim uzbrojeniem) na powodzenie wojny wcale nie wpływa...“¹⁾.

Prof. Skałkowski przytoczył sporo przykładów rozsyпки pikierów, gdy tylko dosięgnął ich ogień nieprzyjacielski — a według Mierosławskiego w 1831 r. „rozsyпка po lada wychłostaniu tych biedaków kulami i kartaczami przeszła w obyczaj, w systema, które nikogo już nie gorszyło...“²⁾.

W tym miejscu jego książki ręka powstańca styczniowego dopisała: „1863 i 1864“. Ale za Kościuszki były przeciwne wypadki powodzenia uderzeń na kosy, — przytoczone wyżej najgłośniejsze.

Skałkowski uważa je za wyjątki. Pod Raclawicami słynny atak dokonany został (rzekomo) z niewielkiej odległości i zasłony leśnej; zwycięskie napady na baterie rosyjskie pod Warszawą są to — jego zdaniem — drobne utarczki „najczęściej pod osłoną ciemności przy zaskoczeniu i zastraszaniu przeciwnika“. Mówiąc innymi słowami, w obu wypadkach udało się — dzięki zręczności dowódców czy dowódcy. Ale przypatrzmy się atakowi kosynierów raclawickich.

Znamy autentyczny plan bitwy raclawickiej, pochodzący niewątpliwie z kwatery głównej Kościuszki; w niemieckiej wersji był zachowany w wiedeńskim Archiwum Wojny, skąd go skopiował Konstanty Górski i ogłosił w swej rozprawie o Raclawicach; odpowiednik polski był w Muzeum Wojska w Warszawie; o ile nie zawodzi mnie pamięć. Sytuację terenową sprawdziłem na miejscu, porobiłem szkice, odmierzyłem odległości. Treść planów zestawilem z raportem Kościuszki, raportami Tormasowa i Denisowa, o których później; stwierdziłem uderzającą zgodność. Otóż na planach posuwają się od czoła polskiej pozycji po stoku wzgórza ku baterii Tormasowa odkrytym polem kolumny atakowe. O takich kolumnach przeciwni-

¹⁾ Mierosławski, „Rozbiór krytyczny kampanii 1831 roku“ (1845), t. II, 27.

²⁾ Op. cit., II, 37.

ka mówi Tormasow. Miejsce, gdzie kosynierzy, dotąd zakryci przed okiem przeciwnika, wyjść musieli z parowu na otwarte pole, odległe było od stanowiska baterii rosyjskiej o 200 — 300 kroków. Przebyli je, jak wiemy z raportów, pędem i dlatego nie dali więcej czasu baterii rosyjskiej, „tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ogień“. Uderzali wąskim frontem; w toku walki siłą rzeczy stworzyła się „ściana“, zwłaszcza gdy doszły kompanie piechoty, a może i nadbiegły dalsze „dywizje“ milicij chłopskich. Tajemnica powodzenia tkwiła oczywiście w samym porwaniu tych ludzi przez wodza, w rzuceniu ich biegiem (ówczesna piechota polska nie poruszała się inaczej, jak krokiem powolnym i krótkim) i w zaskoczeniu przeciwnika zjawiskiem nowym i strasznym. Słowem, atak udał się, bo użyto kosynierów w sposób właściwy (choć nie spoza zasłony leśnej, co nie było możliwe).

Prof. Skałkowski zarzuca mi teraz, że zbyt przywiązuję wagę „do ówczesnych, cudaczkich planów bitewnych“. Otóż plany bywają różne, bywają cudaczne, na przykład malarza Stachowicza. Rysowane przez oficerów z korpusu inżynierii, a choćby byłych kadetów, bywają bardzo precyzyjne i dokładne; plan pochodzący z kwatery głównej polskiej (jak zakomunikowany Austriakom) musiał być opracowany starannie. Ale od tego jest zresztą krytyka historyczna, by sprawdzić wartość źródła. Za planem przemawia w danym wypadku analiza źródeł pisanych, polskich i rosyjskich. Argument przeciw, przytoczony u Skałkowskiego, to obraz bitwy, jaki wykombinował Marian Wawrzeniecki, malarz i archeolog amator, autor przewodnika po raclawickim polu bitwy, tym ważnego, że ustala miejsca, gdzie są zanikające dziś mogiły lub były zanikłe, i że notuje coś z mętnej, bo z górą po-stuletniej tradycji miejscowej¹⁾. Jeśli zaś o tradycję idzie, to o sześćdziesiąt lat wcześniej od Wawrzenieckiego pisał Mierosławski: „Wiadomo... że pod Raclawicami Kościuszko miał przezorność stoczyć falanx kosynierski po spadku wzgórz przeciwnieległych nieprzyjacielowi“²⁾.

Wydaje się, że nie tylko kosa wystąpiła tu po raz pierwszy w dziejach powstań polskich, ale i taktyka kolumnowa, przeniesiona z Francji.

Nasuwałby się wniosek, że kosynierzy mogli być użyci

¹⁾ M. Wawrzeniecki, „Raclawice. Rozumowany opis przebiegu bitwy 4 kwietnia 1794 roku. Przewodnik dla zwiedzających pole bitwy“ (Warszawa, 1906).

²⁾ Mierosławski, Op. cit., II, 37. Co do kosynierów pod Szekocinami zob. memoriał Piskora i pruskie opracowanie Treskowa.

nawet w najtrudniejszych sytuacjach i dopisywali, o ile użyto ich właściwie i dobrze poprowadzono, i że działa się to zazwyczaj tam, gdzie dowodził Kościuszko. Umiał używać ich i Dąbrowski, jak o tym dobrze wie zasłużony historyk jego wyprawy wielkopolskiej¹⁾. Często bywało gorzej. Gorzko skarżył się Kościuszko po latach na dowódców, którzy „za nic ważyli kosynierów... Zamiast wzmacniać zaufanie w broń, jaką była kosa, zamiast zachęcania ludu, gardzili kosą i ludem“²⁾. Ale nawet tam, gdzie brak kosynierom dowódców na właściwą miarę, nieraz udawali z powodzeniem wojsko: ciekawy tego przykład podał sam Skalkowski w rozprawie o obronie Narwi³⁾.

Nie godzimy się przeto z jego tezą, jakoby doświadczenia, poczynione z tą bronią ludową, „wykazały jej niezmiernie małą użyteczność“. Lepszy był oczywiście karabin od kosa, lepszy żołnierz wyćwiczony od chłopca wprost oderwanego od pluga. Ale legenda broni insurekcyjnej, zanim stała się źródłem złudzeń dla Polaków w dobie polistopadowej, była za samej insurekcji nie tylko źródłem zapału; pomnażała wiarę w zwycięstwo, a przez to i energię walczących; była ona nadto czynnikiem moralnym, wpływającym poważnie na bieg operacji. Działała wstrząsająco na przeciwników. Zmuszała ich do ubezpieczenia terytoriów zajętych przed widmem chłopskiej kosa. Nie bez troski myślał Suworow już po swych zwycięstwach pod Krupczycami i Brześciem o tym nienapotkanym dotąd w większej liczbie przeciwniku i komponował specjalne formacje taktyczne, by go zwalczać; współczesny zaś jego historyk, od niego bezpośrednio czerpiący informacje, Fryderyk Anthing, mówi o kosie, „wynalezionej“ czy „wprowadzonej“ przez Kościuszkę, jako o „arme très dangereuse“, czyli też „arme terrible“⁴⁾.

A przede wszystkim dawała legenda kosynierska sile zbrojnej insurekcji rozciągłość pod względem liczby niemal nieograniczoną w mniemaniu nieprzyjacielskich szpiegów i dowódców. Błysk kosa raclawickiej długo też chronił powstanie

1) Skalkowski, „Monografie w zakresie dziejów nowożytnych“ IV, 219.

2) „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?“ (1839), 31, 33.

3) „Z dziejów insurekcji“, str. 73.

4) List Suworowa do Coburga, Brest. Lit., 24 Sept. — 5 Oct. 1794 (Wiedeń, Kriegs Archiv) mówi o powstańczej „taktyce à la Folard“ i o zmianach, jakie sam wprowadza wskutek tego w szykach piechoty i jazdy. — Fr. Anthing, „Les campagnes du Feldmarechal Suworow Rymniksky“ (Gotha, 1799), III, 28; tżs. bezimiennie (Londres, 1799), T. II, 177-8, z pewnymi odmianami tekstu.

przed jednolitym, stanowczym wysiłkiem zaczepnym ze strony rosyjskiej.

Nie drwili też z ludowej siły zbrojnej przeciwnicy, a przykład zachowali w pamięci.

Co do Prus, gdy w r. 1811 gotowały się do powstania przeciw Napoleonowi, Gneisenau planował wystawienie obok wojska regularnego legionów milicji, uzbrojonej w piki, z przydaniem strzelców do osłony; a w 1812 r. car Aleksander powołał do życia milicję, uzbrojoną w piki, która debiutowała pod Borodinem — przeciw Polakom. Dodać można jako curiosum, że jeszcze w r. 1940 uzbrajano Home Guard brytyjską w piki (czy coś w rodzaju halabard) i maczugi bojowe (do obrony przeciw spadochroniarzom). Okazy do obejrzenia w Instytucie im. gen. Sikorskiego.

V.

Pogardliwie, w dwóch słowach, rozprawiwszy się z kościuszkowską koncepcją powstania, prof. Skalkowski wdał się w krytykę operacyjnego dowodzenia w wojnie insurekcyjnej. Z góry nas zapewnia, że „Kościuszko nie był zdolny jako wódz do inicjatywy. Z reguły pozostawiał ją nieprzyjacielowi. Bronił się tylko. Nawet podejmując akcję, rychło zmieniał ją na odporną, przechodził do defensywy. Działając tylko pod naciskiem konieczności, osiągnął co najwyżej rezultaty połowiczne, a przeważnie wystawiał się na klęskę“. Nie zdaje się nam, by charakterystyka ta mogła odpowiadać wszystkim kolejnym operacjom kampanii; poza tym pomieszane tu właściwe operacje, wśród których są śmiałe działania zaczepne, z bitwami, w których powtarza się typ obronno - zaczepny.

Przypomnijmy sobie kolejne operacje Kościuszki. Pierwsza przeciw Denisowowi, celem połączenia się z Madalińskim, zaczepnego osłonięcia krakowskiej podstawy operacyjnej i odciągnięcia sił rosyjskich od Warszawy, kończy się zwycięstwem racławickim z osiągnięciem wytkniętego celu. Następuje okres wyczekiwania strategicznego na powstanie w stolicy i zbieranie sił do dalszych operacji. Druga operacja w dół Wisły na połączenie w Grochowski, prowadzącym wojska z Wołynia i Lubelskiego, zatrzymana pod Połańcem przeważającą siłą Denisowa, rozwiązuje się manewrem koncentrycznym (Grochowski przechodzi Wisłę i ma wyjść na tyły Denisowa). W wyniku przeciwnik uchylił się od bitwy, Kościuszko łączy się z Grochowskim. Trzecia operacja, pościg za Denisowem, doprowadziła do nat-

knięcia się na połączoną armię prusko-rosyjską pod Szczekocinami, do nierównej walki z dwukrotną prawie przewagą wroga, przegranej bitwy. Czwarta operacja, to mistrzowski manewr odwrotowy na Warszawę (zamierzone przejście Wisły i zwrot zaczepny przeciw Derfeldenowi w Lubelskim, uniemożliwiony przez porażkę Zajączka pod Chełmem). Piąta operacja to obrona Warszawy przeciw połączonym siłom prusko-rosyjskim, uwieńczona zwycięskim odbiciem natarć i odwrotem obu wojsk nieprzyjacielskich na lewy brzeg Wisły. Szósta operacja, nieodoszła, miała zwrócić się przeciw nadeszłemu z Ukrainy korpusowi Suworowa, który w dwóch krwawych bitwach pobił pod Krupczycami i Brześciem przeciwstawiony mu korpus osłonowy Sierakowskiego; miał to być manewr koncentryczny wzmocnionym korpusem Sierakowskiego od Kocka, a wojskiem litewskim Mokronowskiego od Grodna. W czasie montowania tego manewru Fersen przechodzi Wisłę koło Kozienic (Tyrzyn), dążąc do połączenia z Suworowem. Następuje operacja siódma, w lot zdecydowana i przeprowadzona z maksimum pośpiechu: zwrot zaczepny przeciw Fersenowi. Udaje się zaskoczyć go tuż po ukończeniu przeprawy, ale niedostateczną siłą, działac mający koncentrycznie korpus Ponińskiego nie dochodzi w porę. Jest to klęska maciejowicka.

Przeгляд ten nie zdaje się potwierdzać stawianego Kościuszce (przez prof. Skalkowskiego, nie przez historyków pruskich czy rosyjskich) zarzutu bierności, niezdolności do inicjatywy, pozostawianie jej z reguły nieprzyjacielowi. Zważywszy stosunek sił, inicjatywy było sporo, i śmiałej, siedem operacyj w ciągu sześciu i pół miesiąca, z czego przeszło dwa przypadają na obronę stolicy. Tempo ich nie jest napoleońskie, ale w porównaniu z fryderykowym bardzo szybkie.

Zanotowane tu koncepcje mają pewne cechy charakterystyczne dla Kościuszki jako wodza: typowa jest dla jego epoki skłonność do manewrów koncentrycznych oddalonymi od siebie korpusami; podobnie jak bitwy przezeń stoczone mają cechę wspólną: dążność do maksymalnego wyzyskania przygotowanej pozycji i dobrze ustawionych baterij jest również typowa dla XVIII w. Można krytykować jedno i drugie; ale ani w jednym, ani w drugim nie można się dopatrywać „dufności samouka“. To działa zawodowy rutynowany dowódca doby pofryderycjańskiej, już nawykły operować francuskim systemem, oddzielnymi dywizjami; nasiąkły nowinkami taktycznymi, przyniesionymi z Ameryki i znowu z Francji, a przeniknięty ideami swego pokolenia: wiarą w potęgę wolnego człowieka, i skłonny siły moralne wynosić wysoko ponad stosunek sił materialnych, du-

cha — ponad oręż i liczbę. Jego natchnienia i jego pomyłki są znamienne dla sztuki wojennej jego czasu. By je ocenić należy, trzeba przestudiować z rachubą przestrzeni i czasu kampanie Fryderyka, Dauna, Laudona, marszałka Saskiego, De Broglie, Brunszwika, Coburga, Suworowa.

Ze wszystkich wymienionych operacyj kościuszkowskich tylko ostatnią, maciejowicką, opracowano szczegółowo i metodycznie; gruntowne prace Wacława Tokarza, „Marsz Madalińskiego“ (1926) i „Insurekcja Warszawska“ (1934), oraz piękne szkice Skałkowskiego „Obrona Narwi“ (1926) i Stanisława Herberta „Między Bugiem a Wisłą“ (Przegląd Hist. Wojsk., t. VIII) przedstawiają wydarzenia, w których nie zaznacza się bezpośrednio dowódcza rola Kościuszki. Należy zatem jak najmocniej poprzeć postulat, wysunięty w dyskusji krakowskiej nad odczytem prof. Skałkowskiego przez prof. Henryka Mościckiego, co do wojskowo-histerycznej analizy całości kampanii 1794 r., poprzedzonej, rzecz prosta, przez gruntowne studia, także porównawcze.

Uprzedza ich wyniki prof. Skałkowski w swym referacie, gdy idzie o wyprawę raclawicką. Nie zdaje się, aby przy tym odświeżył swą znajomość źródeł polskich i zapoznał się z rosyjskimi (choćby z drukowanym pamiętnikiem kozaka Denisowa). „Przewodnik“ Wawrzeńckiego wybrał za przewodnika, a żywa wyobraźnia tego interesującego malarza czarownic z dnia robi noc, z celowych i rozsądnych poruszeń — miotania się konwulsyjne, z Kościuszki — straceńca, który wojsko swe poprowadził na przepadłe na pozycję, która „dzięki terenowi groziła zagładą“. Dlaczego? Bo Tormasow był na wysokiej górze kościejowskiej, Kościuszko — na połogiem wzgórzu pod Dziemierzycami, Tormasow — wysoko, Kościuszko — nisko... Tylko, że z tej góry Tormasow nic zrobić Kościuszce nie mógł; nawet schodzić z niej nie było mu wygodnie, ani zresztą Polakom atakować go na tej górze, i to zupełnie tłumaczy wyczekującą postawę Kościuszki. Natomiast z chwilą gdy Rosjanie zeszli z góry, wszystkie korzyści miejsca były po stronie polskiej. Niezaprzeczenie, bitwa przeszła fazę krytyczną, głównie wskutek panicznej ucieczki części kawalerii narodowej (nie zaś chłopskiej ruchawki), a przez to zachwiania się naszego lewego skrzydła; ale nie wiele zna historia bitew zwycięskich bez takich kryzysów.

Skałkowski zarzuca Korzonowi i mnie, że podając siły wroga, sumujemy kolumny Tormasowa i Denisowa; ależ tworzyły one jeden korpus, manewrowały w ramach jednego planu, oddalone były od siebie najwyżej — i to chwilowo — o kilkanaś-

cie kilometrów, a decydująca faza bitwy rozegrała się już w obecności oddziału Denisowa i na jego oczach (odległość w tym momencie niewiele przenosiła jeden kilometr). Żaden wojskowy nie zgodziłby się jego kolumny usuwać z rachunku sił rosyjskich do bitwy. „Owo sławione zwycięstwo — pisze z sarkazmem Skalkowski — było tylko wyjściem z rozpaczliwego położenia, w jakie wprowadził je Kościuszko przez swą nieogłędność“. Nie zaprzeczy szanowny profesor, że wyjściem nie najgorszym ¹⁾).

Że naszym może „groziła zagłada“ za nadciągnięciem Denisowa, to nie wykluczone; akurat tak samo „groziła zagłada“ armii Bonapartego pod Castiglione, pod Arcole, pod Rivoli, pod Marengo. Ileż byłoby tu okazji wytykania „nieogłędności“ Napoleonowi! Po czyjej zaś stronie był pod Raclawicami „wstrząs psychiczny“ i jakie wrażenie bitwy u Rosjan, świadczą raporty Tormasowa i Denisowa. Odpisy ich z petersburskich archiwów miał kiedyś prof. Włodzimierz Dzwonkowski; udzielił mi ich przeszło dwadzieścia lat temu do wglądu. On miał pisać o Raclawicach, nie czułem się zatem w prawie do ich przepisania czy zrobienia wyciągów. Należałoby go teraz uprosić, aby drogo-cenne te dokumenty ogłosił choćby *in crudo*, jeśli wśród katastrof krajowych odpisy nie przepadły, — wątpię bowiem, by dopuszczono kogoś z historyków polskich do wznowienia studiów nad rewolucją kościuszkowską w rosyjskich archiwach.

VI.

W dalszych operacjach, nie wyłączając zwycięskiej obrony Warszawy, widzi Skalkowski tylko „nieudolność Kościuszki i jego błędy“, uważa zaś, że w pięcioletnim okresie, dzielącym odwrót króla pruskiego spod Warszawy od Maciejowic, popełnił ich Kościuszko najwięcej. Moje studia nad tym okresem, przedstawione w 1928 r. w „Sprawozdaniach Wydziału Historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności“, a w r. 1929 w rozprawach tegoż wydziału p.t. „Maciejowice“, doprowadziły mnie do wniosku, że reakcje Kościuszki na nową sytuację, wytworzoną ofensywą Suworowa, były energiczne i na ogół traf-

¹⁾ Prof. Skalkowski wytyka Tormasowowi, że nie dał swej artylerii, wspierającej czołowe natarcie, osłony kawalerii. A cóż miałyby do czynienia kawaleria przed frontem nacierającej piechoty? Była na lewo, chroniąc flankę, stoczyła zaciętą walkę z brygadą Mangeta, który rozbił ją uderzeniem „ostatniego szwadronu“.

ne, reakcja na przejście Wisły przez Fersena (wbrew arcywierzchownym sądom Prądyńskiego) — trafna, szybka i śmiała; błędy sprowadzają się do tego, że liczył o dwa lub trzy tysiące za nisko siły przeciwnika, o dwa lub trzy tysiące za wysoko — własne siły dyspozycyjne i o tyle co najmniej za mało wyprawili wojska z Warszawy; co gorsza zaś, rozkaz marszu do bitwy dla oddalonego zbytnio „korpusu“ Ponińskiego wydał za późno.

Ciężkie to błędy; ale, jak zwracałem uwagę, bardzo częste u bardzo nawet głośnych generałów tej epoki i ani trochę nie większe od popełnionych przez Bonapartego w przede dniu bitwy pod Marengo, w której był o włos od klęski, podobnej maciejowickiej. Wyobraźmy tam sobie Rosjan zamiast Austriaków, Suworowa zamiast Melasa.

Skałkowski, idąc za wywodami Paszkowskiego w jego „Dziejach Tadeusza Kościuszki“, przypisuje niewyzyskanie do wyprawy maciejowickiej wszystkich sił, rozporządzalnych spod Warszawy, a zwłaszcza pozostawienie pod Warszawą dywizji Poniatowskiego, strachowi Kościuszki przed jakobińskim przewrotem, jakoby zamierzonym przez Kołłątaja i Zajączka, w których ręce oddał właśnie Kościuszko, oddalając się ze stolicy, władzę polityczną i wojskową! Zbyt fantastyczne to pomysły — pendant do majączeń Wawrzeńckiego — by można je brać na serio ¹⁾. Wyjaśnienie jest inne; powtarzam swą tezę sprzed lat dwudziestu: „Liczył na przewagę sił moralnych, które umiał wyzyskać tam, gdzie sam bezpośrednio dowodził, wzdrgał się zaś przed osłabieniem sił materialnych wojsk, od których się oddalał i pozbawionych już jego bezpośredniego kierownictwa“. Szło przecież o możliwość zaskoczenia Warszawy przez Prusaków, jeszcze stojących nad Bzurą, czy przez Rosjan Suworowa od Brześcia, podjazdami sięgającymi po Siedlce, i mogących istotnie zaskoczyć Warszawę, w czasie gdy Kościuszko miał operować w pobliżu ujścia Wieprza. Błędy to nie usprawiedliwia, ale dostatecznie wyjaśnia jego źródło.

Prof. Skałkowski szukać chce tego źródła „zbrodniczej i samobójczej lekkomyślności“, przypisywanej Kościuszcze, w jakichś chorobach. Przyjrzałem się wysiłkom tego człowieka w ciągu trzech tygodni, poprzedzających bitwę maciejowicką: dwa razy pędzi konno do Siedlec do Sierakowskiego, raz — do Grodna do Mokronowskiego, zawsze konno, wciąż kłusem czy galopem, zamieniając konie po drodze; tak samo wyprawia się do Okrzei do Sierakowskiego na operację maciejowicką, jak

¹⁾ Absurdalność tej tradycji wykazał Tokarz, „Ostatnie lata Kołłątaja“, I, 114 - 6.

zawsze samowtór, bez świty czy eskorty, przebywając 110 klm. w 11 godzin. Nie lada trzeba było zdrowia, by takim trudom podołać. Nie ma zaś najmniejszej wskazówki, by osłabiły aktywność Naczelnika. Prof. Skałkowski wolałby doszukać się chorób, aniżeli „dociekać następstw ran, odniesionych pod Maciejowicami“. Jakie to były rany i jak ciężkie następstwa, można wyczytać nie w aluzjach plotkarzy, ale w orzeczeniu dziesięciu lekarzy angielskich, podpisanym w Londynie 3 czerwca 1797 r., a zamieszczonym w monografii Haimana. Dziwić się raczej należy sile organizmu Kościuszki, że skutki tych ran zdołał wytrzymać i zwalczyć¹⁾.

Zamykając te krótkie, dorywcze uwagi o wojnie insurekcyjnej, mogę tylko powtórzyć wniosek, jaki mi się nasuwał, gdy o Maciejowicach polemizowałem z prof. Skałkowskim: „Widząc jasno niedomagania Kościuszki (jako wodza), nie bardzo widzę przecież, ktoby w Polsce ówczesnej posiadał „zalety“ jako wódz większe od jego zalet, z tych przynajmniej, którzy mogli wchodzić w rachubę, zwłaszcza, jeśli mówiąc o tych zaletach, nie pomija się bardzo istotnej: siły ducha...“²⁾.

VII.

Następuje atak prof. Skałkowskiego na historyków, chcących „dowieść wielkości“ Kościuszki przez przypisywanie mu autorstwa wydanej w Paryżu w 1800 r. broszury „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?“. Zdaje się on ignorować badania Tokarza, Askenazego i Handelsmana, które ustaliły dokładnie, jak broszura powstała, bezpośrednie autorstwo Józefa Pawlikowskiego, sekretarza Kościuszki, i wpływ bezpośredni Naczelnika na jej myśli³⁾. I bez tego zresztą wystarczyłoby ją porównać z innymi jego wypowiedziami i zwrócić uwagę na elementy osobistych zwierzeń, nie tylko politycznych czy wojskowych; jakże w swej nieporadności stylowej jest znamienny ustęp o kobietach polskich, a w nim apostrofa do zmarłej kanclerzy-

1) Nie mogłem tu dostać rozprawki Talko-Hryniewiczza, który zbadał naukowo szczątki Kościuszki.

2) „Kwartalnik Historyczny“, 1930, str. 618-20.

3) Tokarz, „Ostatnie lata Kołtataja“, I, 95; Askenazy, „Napoleon i Polska“, III, 206-14; Handelsman, „Rozwój narodowości nowoczesnej“ (1925), I, 186-9. Pawlikowski jest autorem innej jeszcze broszury „Réponse aux assertions de l'auteur des campagnes de Suworow, au sujet de celle, que ce général fit en Pologne — 1794“ (Paris, 1800). Idzie o dzieło Anthinga.

ny: „Twoich popiołów, zacna Zamoysko, już nie dojdzie zemsta królów...“. Przecież o nią i o fundusze od niej na przygotowanie powstania indagował Kościuszkę Samojułow w Petersburgu. Ileż w tej broszurze reminiscencyj z lektury autorów wojskowych, ileż zanotowanych doświadczeń wojen amerykańskiej, francuskiej, insurekcyjnej. Skałkowski mówi o „niedorzecznościach“ broszury. Pełno w niej było złudzeń, których nie wolno historykowi zbywać pogardliwie urągliwym słowem. Obowiązkiem jest jego kanon ten idei kościuszkowskich zanalizować, zrozumieć, odnaleźć jego źródła i powiązania genetyczne, ukazać go na tle wojskowej i politycznej twórczości myślowej tego czasu.

I tu wracamy raz jeszcze do dyskusji krakowskiej i słusznego postulatu, który wysunął tam prof. Kazimierz Lepszy: czas jest wielki, by zebrać i wydać całą pisaną spuściznę po Kościuszcze, nie pomijając materiałów już drukowanych, a rozproszonych w sposób wręcz wyjątkowy. Trzeba zbioru takiego, jak „Archiwum Wybickiego“, którego pierwszy, ogromny tom ukazał się właśnie, wydany wzorowo, z ogromną starannością i erudycją przez prof. Skałkowskiego. Nie było też lepszego sposobu uczczenia dwóchsetnej rocznicy urodzin Kościuszki w r. 1946, jak podjęcie prac nad wydaniem „Archiwum Kościuszki“; szkoda, że się to nie stało.

Drugi postulat, to doprowadzenie do końca publikacji „Aktów powstania Kościuszki“, podjętej pod redakcją Askenazego i Dzwonkowskiego przed trzydziestu kilku laty. Wyszły przed pierwszą wojną światową dwa tomy; trzeci, od tamtych więcej bodaj przynoszący świeżego materiału, a mający przynieść przypisy i indeksy do całości, był w druku. Na tym rzecz utknęła; prof. Dzwonkowski nie znalazł na dokończenie jej czasu. Sądzić należy, że Polska Akademia Umiejętności znajdzie sposób i chętnych pracowników naukowych, by rzecz doprowadzić do końca.

Trzeci postulat, to sprawa aktów wojskowych Insurekcji, nie należących bezpośrednio do korespondencji Kościuszki i nie objętych trzecim tomem wydawnictwa Akademii. Należałoby podjąć ich wydanie, może przez Komisję Historii Wojskowej Polskiej Akademii Umiejętności, o ile akta same ocalały z katastrof Archiwum Głównego w Warszawie, Biblioteki Narodowej i zbiorów poznańskich, albo istnieją na większą skalę ich odpisy.

To jest naczelny obowiązek historyków polskich w stosunku do dziejów Kościuszki i Insurekcji. Następnym może być pracowanie krytyczne całości materiału źródłowego i oparcie

na nim nowej, jednolitej budowy, wolnej zarówno od tendencji hagiograficznych, jak od uprzedzeń i zgrzybliwych morałów. Nie myślimy przesądzać, czy zyska czy straci na tym postać Kościuszki w świadomości ogółu polskiego. Wiemy na pewno, że zyska na tym poznanie i zrozumienie wielkiej przeszłości. Tchnienie jej wielkości wyczuwał piszący te słowa, spierając się tu ze zbyt pochopnymi osądami — o Kościuszkę.

POWOJENNA HISTORIOGRAFIA BRYTYJSKA, FRANCUSKA I POLSKA WOBEC «WIOSNY LUDÓW»

Wydarzenia z lat 1848 - 1849, znane pod ogólną nazwą „Wiosny Ludów“, obejmują ruchy narodowe, polityczne i społeczne szeregu krajów europejskich. Ruchy te w zależności od krajów i państw posiadały odmienny charakter, wydobywały odmiennie elementy, realizowały odmiennie cele, słowem stanowiły zamknięte w sobie odrębne zjawiska. Inaczej przedstawiały się te ruchy we Francji, a inaczej w Niemczech, inaczej zupełnie w Anglii czy Rosji, inaczej nawet w różnych dzielnicach tego samego kraju, np. na Śląsku i w Poznańskim. Odrębność ta wynika z konkretności tych ruchów jako faktów historycznych, z ich nierozzerwalności z rzeczywistością, na którą składał się splot zarówno warunków geograficznych i demograficznych, jak gospodarczych, społecznych i politycznych, jak narodowych i kulturalnych, zarówno tradycja, jak nowoobudzone dążenia, zarówno dusza zbiorowa narodu, jak charaktery poszczególnych działaczy.

Mimo jednak tej odrębności, o której nigdy nie należy zapominać przy analizie wypadków czy ich syntezie, ruchy objęte mianem „Wiosny Ludów“ posiadają właściwości wspólne, wspólne elementy, które wiążą rozbieżności, tworząc wspólny „styl“ wypadków. Sprawia on, że przez wszystkie te konkretne, różne ruchy przebiega abstrakcyjny jakby nurt wspólny.

„Wiosna Ludów“ mieści w sobie nie tylko rewolucje polityczne czy społeczne, nie tylko powstania czy porywy narodowe, nie tylko postępujące uprzemysłowienie czy kryzys gospodarczy, nie tylko walkę klas czy tarcia poszczególnych grup społecznych — lecz również określoną atmosferę duchową, odrębny stan umysłów, różny od tego, jaki istniał przedtem i jaki zaistnieje po wypadkach 1848 r. I ten właśnie „klimat duchowy“, który wytworzył specyficznego człowieka 48 r., nadaje specjalne piętno ruchom „Wiosny Ludów“, łączy je, tworząc nurt wspólny, „styl“ 1848 r.

Olbrzymi dynamizm ludzi 48 r.; wiara w możliwość budowy „idealnego“ ustroju, dającego gwarancję sprawiedliwych rządów; wiara w dobroć natury ludzkiej; przeświadczenie, iż wszelkie zło społeczne i nędza wypływają tylko z niewłaściwego układu ludzkich stosunków, który można i należy zmienić przez odpowiednie reformy polityczne i społeczne; szukanie dróg zapewnienia szczęścia ludzkości w oparciu o ofiarność i rezygnację z osobistych egoistycznych celów na rzecz ideałów powszechnych; koncepcje ogólnej harmonii, płynące z poczucia głębokiej religijności i miłości Boga i człowieka; marzenia o dobrowolnych związkach korporacyjnych, opartych o poczucie solidarności; marzenia o federacji narodów oraz próby realizacji tych idei — to wszystko charakteryzować będzie ruchy 48 roku niezależnie od kraju i właściwości lokalnych. Lamennais czy Mickiewicz, Owen czy Cabet, Considerant czy Worcel, Blanqui czy Marx, Mazzini czy Kossuth, Garibaldi czy Mierosławski uosabiają ten sam typ człowieka 48 r., reprezentują ten sam stan umysłów, ten sam klimat duchowy.

Historiografia, poświęcona „Wiosnie Ludów“, ma przed sobą dwojakie zadanie: analizę i rekonstrukcję wypadków szeregu ruchów konkretnych oraz uchwycenie tych elementów, które składają się na „styl“ 48 roku. Rzecz jasna, iż historiografie narodowe zajmują się przede wszystkim przebiegiem wypadków we własnych krajach. Starają się jednak dać również rozwiązanie ogólnego problemu „Wiosny Ludów“.

Powojenna historiografia podeszła w różnych krajach odmiennie do zagadnienia 48 roku; w jednych nacisk większy położono na problemy ogólne i wspólne wszystkim ruchom, w innych — na rozpracowanie dziejów własnego narodu; w jednych prace podjęto intensywnie, w innych nie poświęcono tym zagadnieniom zbyt dużo wysiłków, zbywając raczej ten okres. Wpływało to w dużym stopniu z tendencji ideologicznych, panujących w danej chwili w odnośnych krajach. Zależało również i od wagi, jaką się przypisuje tej epoce w dziejach danego narodu.

Powojenna historiografia brytyjska nie wzbogaciła zbytnio wiedzy o „Wiosnie Ludów“. W fachowych czasopismach historycznych angielskich (z wyjątkiem „Slavonic Review“) w ciągu ostatniego trzechlecia nie ukazała się ani jedna rozprawa, poświęcona temu zagadnieniu. Na rynku księgarskim pojawiło się zaledwie parę nowych wydawnictw, traktujących o 48 r.,

z których dwa są tłumaczone z francuskiego¹⁾). Charakterystyczną cechą tych wszystkich prac angielskich jest ich bardzo ogólny charakter i nawiązywanie do współczesności, akcentowanie związku naszej epoki z ruchami 48 r. lub wpływu idei tego okresu na współczesność, albo też wyciąganie nawet z dziejów ruchów 48 r. wniosków dla terażniejszości.

Z opracowań, omawiających całokształt ruchów europejskich 48 r., ukazało się tylko jedno, mianowicie Taboriego i Eastwooda²⁾). Autorzy tej książki, przeznaczonej dla szerokiego rzesz czytelników, dali zestawienie wypadków 48 r. w Europie, opierając się na kilkunastu opracowaniach ogólnych i paru pamiętnikach. Ruchy rewolucyjne traktują z entuzjazmem i surowo oceniają t.zw. kontrrewolucję, głębiej jednak nie analizują zdarzeń. Szczegółowiej zastanawiają się nad wypadkami na Węgrzech (jeden ze współautorów jest Węgrem z pochodzenia), gdzie raczej lekceważą udział Polaków. Ruchy w Polsce naświetlają poprzez t.zw. liberalne opracowania niemieckie, więc piszą o polskim feudalizmie, o nietolerancji rewolucjonistów polskich w stosunku do obcych narodowości, o wyjątkowym ucisku włościan na ziemiach polskich itp.

Dla szerszego grona czytelników wydano również wybór źródeł do okresu 1815 - 1848 w Anglii, ilustrujący rozwój ruchu robotniczego, dający w pierwszym rzędzie genezę, ideologię i rozwój czartyzmu. Jest to umiejętnie zestawiony wybór z inteligentnym wstępem i rzeczowymi wyjaśnieniami³⁾.

Do grupy wydawnictw źródeł należy zaliczyć i nowy przedruk „Manifestu komunistycznego“, który zasługuje na uwagę z tego względu, iż jest poprzedzony obszernym wstępem znanego działacza Labour Party i wytrawnego znawcy teorii socjalizmu, prof. Laskiego⁴⁾). Wstęp ten zajmuje dwa razy więcej miejsca niż sam tekst „Manifestu“ łącznie ze wstępem Marxa i Engelsa do wszystkich wydań i stanowi właściwie monografię o „Manifestie“. Laski podaje genezę „Manifestu“ i analizuje wpływ ideologii czartystów na Marxa i Engelsa. W interpretacji „Ma-

¹⁾ E. H a l é v y, „The Age of Cobden and Peel“, oraz „The Opening of an Era. 1848“. A Historical Symposium with an Introduction by A. J. P. Taylor.

²⁾ Paul T a b o r i and James Eastwood, „The Year of Revolutions. 48“ (London, Meridian Books, 1948).

³⁾ Max Morris (ed.), „From Cobden to the Chartists. History in the Making“, t. I (London, Lawrence and Wishart, 1948).

⁴⁾ „Communist Manifesto. Socialist Landmark“. A new appreciation written for Labour Party by Harold Laski (London, Allen and Unwin, 1948).

nifestu“ polemizuje z wywodami Lenina, widoczne jest, iż przyjmuje w zasadzie (choć są odchylenia) interpretację Kautskyego. Pracy tej przyświecają cele nie tyle naukowe, ile raczej polityczne, mimo to przynosi ona dużo ciekawego materiału dla historyka, zwłaszcza historyka prądów społeczno-politycznych.

Charakterystyczne dla stosunków angielskich jest wydawnictwo zbiorowe, poświęcone ogólnym zagadnieniom 1848 r. pod redakcją George'a Woodcocka¹⁾, krytyka literackiego i socjologa, autora znanego zbioru szkiców „The Writer and Politics“. Składa się ono z dwóch części: pierwsza zawiera siedem rozpraw, omawiających ruchy 48 r., zawsze prawie w związku ze współczesnością, druga stanowi wybór dokumentów i wyjątków z pamiętników, ilustrujących omawianą epokę i dobranych interesująco, ze znajomością rzeczy. Wydawnictwo to zasługuje na uwagę nie ze względu na nowe zdobycze z zakresu wiedzy o 1848 r., bo ich daje nie dużo, lecz ze względu na to, iż wyraża opinie i oceny „Wiosny Ludów“ wszystkich politycznych odłamów brytyjskiego społeczeństwa. Autorami rozpraw są wybitni pisarze różnych obozów politycznych, począwszy od przedstawicieli konserwatystów, a skończywszy na zwolennikach doktryny komunistycznej. Głębią ujęcia i trafnością sądu wyróżnia się w tym wydawnictwie rozprawa wybitnego historyka Maxa Beloffa, według którego ruchy 48 r. obracały się dokoła trzech zasadniczych problemów: narodowego, konstytucyjnego i socjalnego. Problem narodowy nie istniał w Anglii z wyjątkiem Irlandii, gdzie ruch zostaje zresztą szybko bardzo stłumiony. Problem parlamentarny, konstytucyjny, przeszedł w stadium pokojowego rozwiązania poprzez stopniowe reformy, zapoczątkowane w r. 1832. Istniał właściwie tylko problem socjalny, i to z ostrzem już stępionym. Postępy uprzemysłowienia osiągnęły w 1848 r. wysoki poziom, pozostawiając za sobą ostrze przeciwności i gwałtownych walk klasowych, bo okres nędzy robotnika już minął, a jednocześnie narastały zdobycze klasy robotniczej, jak prawo do 10 godzinnego dnia roboczego, jak prawo zrzeszeń i związków. Tym należy tłumaczyć, iż właściwie w r. 1848 załamuje się w Anglii gwałtownie rewolucyjny ruch czartystów.

Francja, według Beloffa, posiadała problem konstytucyjny i problem socjalny, który wysuwa się na plan pierwszy, a to ze względu na dużą nędzę robotnika, związaną z początkowym

¹⁾ „A Hundred Years of Revolution. 1848 and After“. Edited by George Woodcock (The Porcupine Press, 1948).

stadium rozwoju wielkiego przemysłu i brakiem jakiegokolwiek ochrony pracy. Ten problem robotniczy był jednak tylko problemem Paryża i paru miast większych. Na prowincji dominowała średnia warstwa włościańska, silna dzięki reformom rewolucji 1789 r. i dobie napoleońskiej. Ta warstwa włościańska nie rozumiała problemu socjalnego, wysuniętego przez Paryż, i gwarancję swego dobrobytu widziała w silnym rządzie. Sprawa rządów liberalnych również nie miała silnego oparcia wobec konserwatyizmu włościańskiego i ziemiańskiego oraz ucieczki wielkiej burżuazji od haseł liberalnych w miarę wzrostu napięcia rewolucyjnego. Rezultatem tego splotu warunków było ustanowienie silnych rządów Ludwika Napoleona.

Inaczej sprawa przedstawiała się w tych państwach, gdzie przejawiały się ruchy wyzwolenczo - narodowe. Ruchy te miały odrębny charakter we Włoszech i w Niemczech. Włoski ruch narodowy, zespolony z republikanizmem, nie odpowiadał włoskiej rzeczywistości i nie mógł się rozwinąć należycie. Zjednoczenia Włoch dokona dopiero Cavour, sprowadzając ruch narodowy we Włoszech na tory realne. W Niemczech narodowy ruch ogólnoniemiecki był silny. Cechowały go imperializm i odmawianie praw do niepodległości innym narodom. Nawet skrajna lewica niemiecka, jak Marx czy Engels np., popierała ten agresywny imperializm. Ruch narodowy niemiecki natrafił na opory w postaci patriotyzmów dynastycznych i w rezultacie musiał na razie zrezygnować ze swych roszczeń, gdyż ani Prusy ani Austria nie użyły swego aparatu państwowego na rzecz narodowego zjednoczenia.

W Polsce, według Beloffa, wbrew powszechnym przewidywaniom ruchy wolnościowe przedstawiały się nikle. Wyływały to z antagonizmów społecznych i narodowych, które nurtowały ziemię polską i które były umiejętnie wykorzystywane przez rządy zaborcze.

Punkt wyjścia rozważań Beloffa, potrójne oblicze ruchów 48 r., socjalne, parlamentarne i narodowe, nie jest nowy, przewijał się stale w historiografii europejskiej, dość wspomnieć, iż w jednym ze swych artykułów w „Trybunie Ludów“ Mickiewicz pisał o rewolucji 48 r., iż „jest ona narodowa u ludów podbitych, które walczą o swą niepodległość, jak we Włoszech, w Polsce, na Węgrzech i u Słowian Południowych, jest polityczna u narodów, usiłujących obalić trony i przywileje, jest socjalna w Republice“¹⁾.

¹⁾ por. A. Lewak, „Sprawa polska we Francji w 1848-9 r.“ („Sobótka“ III (1948), str 136).

Inne rozprawy tego wydawnictwa mają charakter raczej polityczny, choć punktem ich wyjścia są rozważania o ruchach 48 roku. Swadą pisarską wyróżnia się Postgate, znany historyk ruchu czartystów.

Nawiązaniem do terażniejszości jest i rozprawka wybitnego znawcy historii Europy Środkowej A. J. P. Taylora, stanowiąca wstęp do angielskiego wydania zbiorowej pracy pod redakcją Franciszka Fejtö, drukowanej we Francji¹⁾. Taylor podkreśla „utopijny“ charakter ideałów 48 roku, a stąd oderwanie ruchów „Wiosny Ludów“ od konkretnej rzeczywistości, co stało się źródłem przeciwieństw i kontrowersyj i w rezultacie przyniosło miast wyidealizowanych jedności, wolności i demokracji — walkę klas, przemoc i nietolerancję. Podkreśla, że ruchy 1848 r. nie wynikały z warunków gospodarczych, które wówczas nie przedstawiały dostatecznych danych do rozwoju tych ruchów, lecz wypływały z przyczyn natury demograficznej, wielkiego wzrostu i ruchu ludności. Dało to w konsekwencji specjalny problem, który charakteryzuje rok 1848, mianowicie problem mas i ich wpływów²⁾. To wyjście na widownięcie dziejową mas łączyło się z walkami, przewrotami, przemocą i dyktaturą. Ten problem mas istnieje i obecnie.

Jak widać z prac omówionych, powojenna historiografia angielska lubuje się w odniesieniu do „Wiosny Ludów“ w uogólnieniach, związanych w swej większości z dobą współczesną, i w pewnym schematyzmie, pozbawiającym ruchy 48 roku swej konkretności, a narzucającym pewną abstrakcyjność. Zbyt tu jest dużo przesłanek rozumowych, zbyt mało danych z istniejącej wówczas rzeczywistości.

Te same cechy szerokich uogólnień i pewnego schematyzmu posiadają dotyczące 48 roku prace wybitnego historyka, członka Akademii Brytyjskiej L. B. Namiera. Główna jego praca³⁾, poświęcona temu okresowi, ukazała się w 1944 r., więc jeszcze podczas działań wojennych, druga⁴⁾, krótka — bardzo niedawno. Prace Namiera są zaopatrzone w obszerny materiał dowo-

1) „The Opening of an Era. 1848“. A historical Symposium with an Introduction by A. J. P. Taylor (London, Allan Wingate, 1948).

2) W wywodach Taylora znać olbrzymi wpływ Tocqueville'a — por. J. P. Mayer, „Prophet of the Mass Age. A Study of Alexis de Tocqueville“ (London, Dent, 1939).

3) L. B. Namier, „1848. The Revolution of the Intellectuals“ (Proceedings of the British Academy, London, Cumberlege, 1944).

4) L. B. Namier, „Nationality and Liberty“ (Roma, Accademia Nazionale dei Lincei, 1948).

dowy i świadczą o wielkiej wiedzy autora w zakresie omawianych zagadnień. Przedstawiają rozległe koncepcje. Rozprawa „Nationality and Liberty“ traktuje o całości wieku XIX, ze szczególnym jednak uwzględnieniem okresu 1831-1849. Zajmuje się w pierwszym rzędzie określeniem istoty narodowości ludów oraz aspiracjami i ruchami narodowymi, zakreślonymi tą treścią narodowości. Naczelną tezę rozprawki jest przeciwstawienie jakby dwóch typów narodowości. Typ pierwszy to narodowość, związana ściśle z terytorium, wytwór historyczny poprzez wieki przez współdziałanie państwa, terytorium i ludności. W tej tak rozumianej narodowości mieszczą się wszystkie grupy i klasy społeczeństwa. Aspiracje tego typu narodowości nie kolidują z wolnością, np. z samorządem dzielnicowym, i pozbawione są cech agresji wobec narodowości obcych. Typ drugi narodowości — to narodowość, oparta na zasięgu językowym, to pojęcie, wytworzone przez pewne sfery lub klasy, to nie więź organiczna, a tylko abstrakcyjna. Typ pierwszy reprezentuje Anglia, należy do niego i Francja, typ drugi symbolizują Węgry lub Polska, należą do niego i Niemcy, a nawet Włochy. W wypadku tego drugiego typu państwo jest zjawiskiem wtórnym. Nie państwo stworzyło naród na określonym terytorium, lecz narodowość wytwarza państwo bez określonych organicznie granic terytorialnych. Narodowość, wyrosniętą z podstaw „językowych“, nie posiadającą więc granic terytorialnych, cechuje ekspansja i agresja, co wybitnie znać na ruchach niemieckich 1848 r. Narodowość tego typu jest ściśle związana z inteligencją, „intelektualistami“, jest funkcją myślową inteligencji; stąd brały się wszelkiego rodzaju mesjanizmy, wiara, iż dany właśnie naród ma do wypełnienia specjalną i naczelną misję w historii. Mesjanizm ten posiada znowu cechy agresji i wpada w konflikty z narodami sąsiednimi. Ta narodowość, — wytwór intelektualistów, — związana jest tylko z jedną warstwą ludności, z warstwą wykształconą, z inteligencją. Przykładem jaskrawym tego typu narodowości były Węgry i Polska. Narodowość polska była wytworem inteligencji szlacheckiej, więc tylko 10% tej ludności, którą chciała objąć swym zasięgiem. Idea ta była w stanie przerostu, a to dlatego, że była wysublimowana, bo Polska straciła swą niepodległość. Przyczyny te sprawiły, że polska narodowość posiadała wygórowane aspiracje, nie licząc się ani z rzeczywistością, ani też z aspiracjami innych narodów, np. ukraińskiego. Państwo, wytworzone przez taką ideę narodowości, chce dominować nad innymi narodowościami. Stanowiło to tragedię Polski, bo zasięg terytorialny, określony przez ideę narodowości szlachty,

obejmował i znaczne części narodowości obcych. Narodowość była przy tym obca masom ludowym, jako wytwór warstwy górnej. I stąd wniosek końcowy w odniesieniu do polskich ruchów 1848 r., — nie można mówić o wiosnie, przebudzeniu się ludu, gdyż właśnie lud był obcy tym poczynaniom intelektualistów i wrogi ich aspiracjom, jako sprzecznym z jego interesem klasowym.

Nie będą bliżej analizował tej rozprawki, wiąże się ona tylko pośrednio z tym tematem. Nie mogę jednak nie zwrócić uwagi na fakt, iż te oryginalne — dość zresztą abstrakcyjne — rozważania nie wytrzymują konfrontacji z rzeczywistością owych czasów. Jako przykład służyć może sprawa chociażby mesjanizmu. Francja i Francuzi w 1848 r. wyraźnie akcentowali swe postąnnictwo dziejowe, swój charakter narodu przodującego, a w sprawie granic to przecież Francuzi uważali wbrew Włochom, że Sabaudia jest terytorium francuskim, wbrew Niemcom, że ziemie Nadreńskie — to Francja, wbrew Belgom, że Belgia właściwie także powinna należeć do Francji. Podobne objawy istniały i w Anglii, która także akcentowała swą wyższość nad innymi narodami, uważała, że właśnie jej poczynania są zgodne z najwyższymi celami postępu. Jeszcze w XX w. historycy angielscy identyfikowali aspiracje i interesy Anglii z dobrem ludzkości. Przykładów podobnych można mnożyć bez końca; np. w 1848 r. terminu lud używano dla określenia narodu, stąd ta nazwa „Wiosna Ludów“; obcość mas w stosunku do idei narodowej — to sprawa stopnia uświadomienia narodowego, a nie tego, że narodowość była wytworem tej czy innej warstwy ludności; przedział społeczny między warstwami ludności w Anglii był nie mniejszy niż w Polsce itd.

Ruchom 1848 r. poświęcona jest w całości praca Namiera „Rewolucja intelektualistów“. Autor formułuje koncepcję „Wiosny Ludów“ jako ruchów inteligencji, intelektualistów, reprezentujących „middle class“, drobnomieszczaństwo, jak to byśmy powiedzieli. Ruchy te były oderwane od mas ludowych, opierały się na siłach wyimaginowanych, na ideach, będących wytworem intelektualistów, a więc odpowiadających tej „średniej“ klasie. Podłożem, na którym ta ideologia powstała, było żądanie klasy „średniej“ udziału w rządach. W Europie Środkowej ruchy te włączyły w skład swej ideologii i zasadę narodowości, narodowości rozumianej nie jako fakt konkretny, ale jako wysublimowana idea. Zasada ta stanie się źródłem pangermanizmu i ideału Herrenvolku w Niemczech, a w Polsce źródłem żądań granic z 1772 r. Nie miały te ruchy, według Namiera, poparcia w masach, zresztą obawiały się mas ludowych.

Ruchy te pełne były sprzeczności, jak wszystkie ruchy nie oparte o całość ludności i wytworzone w wyniku tęsknot i koncepcyj inteligencji, „intelektualistów“, za którymi stała warstwa „średnia“. Intelektualiści „rzucili“ idee, których nie mogli zrealizować, bo nie mieli po temu dostatecznej siły. Idee wolności i braterstwa rozumiane były przez warstwę, która je lansowała, tylko jako dopuszczenie jej do współludziału w rządach, i tylko teoretycznie miały rozciągać się na masy ludowe, praktycznie zaś miały nadal utrzymywać przywileje tej warstwy „średniej“, odgradzające je od mas ludowych. We Francji kolizja między tym ruchem drobnomieszczańskim a rzeczywistym układem sił uwidaczniała się już poprzez robotnicze demonstracje i zamachy w marcu, kwietniu i maju. Drobnomieszczaństwo z intelektualistami w obawie przed proletariatem zdradziło ideały i poparło reakcję, w wyniku czego proletariatus został złamany w dniach czerwcowych, a sami „intelektualiści“ — zawieszeni w próżni. Ten stan rzeczy spowodował przyjsię autorytatywnych rządów Ludwika Napoleona.

W Europie Środkowej ruch intelektualistów, oparty o zasadę narodowości, wystąpił do walki z zasadą dynastyczną. Masy obce temu ruchowi stały na uboczu. Zorganizowany obóz dynastyczny w ogniu walk wygrywa aspiracje narodowe przeciw liberalnym i w Prusach wyrzyna je z rąk intelektualistów, w konsekwencji czego intelektualiści rezygnują z liberalizmu na rzecz pangermanizmu. W Austrii czynnik dynastyczny wygrywa wzajemne przeciwieństwa narodowe poszczególnych ludów, wchodzących w skład monarchii habsburskiej, i w ten sposób zapewnia sobie zwycięstwo. Monarchia austriacka wykorzystwała i czynnik społeczny, uzyskując poparcie mas chłopskich przeciw liberalnej szlachcie i mieszczaństwu. Jeśli chodzi o ruchy wolnościowe w Galicji, to, według Namiera, obawa ziemiaństwa przed włościanami tamowała przemożnie ruch narodowy. Ponadto masy włościańskie poparły czynnik dynastyczny, mniej dla nich groźny niż władza i wpływ szlachty. Rząd austriacki skutecznie również wykorzystał przeciwieństwa między polską szlachtą a Rusinami. Ideał polskiej narodowości, reprezentowany przez szlachtę i obcy narodowo a nawet wrogi społecznie masom ludowym, nie mógł odnieść zwycięstwa nad czynnikiem dynastycznym.

W wyniku ruchów „Wiosny Ludów“ intelektualiści zostali nie tylko zwyciężeni, ale w swej masie przeszli do obozu reakcji. Kończy swą rozprawę Namier stwierdzeniem, iż klęska ruchów 48 roku uratowała opinię intelektualistów, gdyż przeskodziła uzewnętrznieniu się ich „zdrady“.

Bardzo ogólnikowo podałem wywody Namiera, opuszczając moc interesujących spraw ubocznych, jak sprawa polska w polityce państw europejskich, jak powstanie węgierskie, jak wypadki w Poznańskiem.

Książka prof. Namiera wywołała rozległe echo w historiografii i zdobyła sobie — z nielicznymi wyjątkami — poważne uznanie¹⁾.

Ogólna koncepcja rewolucji intelektualistów, uderzająca, zdawałoby się, na pierwszy rzut oka swą oryginalnością, nie jest w gruncie rzeczy nowa. Charakter drobnomieszczański ideologii ruchów 1848 r. podkreślał już Marx w swych „Walkach klasowych we Francji“, a za nim duża część historyków; oderwanie ideałów 48 roku od mas, a więc ich utopijność, była stale od czasów „Manifestu komunistycznego“ dyskutowana i nadal jest stale rozważana w historiografii. Przejście drobnomieszczaństwa do szeregów reakcji pod wpływem zagrożenia przez proletariatus omawiane było już także przez Marxa, a za nim przez wielu, wielu innych. Nie jest także rewelacją, że ideały 48 roku zostały sformułowane przez inteligencję, intelektualistów, jak ich nazywa prof. Namier. Cała więc koncepcja rewolucji intelektualistów i zdrady klerków przewijała się przez historiografię w ciągu dziesiątek lat.

Czy koncepcja prof. Namiera wytrzymuje konfrontację z konkretnymi faktami i czy rzeczywiście wyjaśnia mechanizm ruchów 1848 r.?

Termin „middle class“ w odniesieniu do 1848 r. nic właściwie nie mówi. W pojęciu prof. Namiera obejmuje on szerokie rzesze ludności, skoro w książce czytamy, iż we Francji warstwa ta stanowiła połowę ludności kraju (str. 7). Jeśli tak było istotnie, to przecież ideały intelektualistów miały silne bardzo oparcie, nie były więc oderwane od mas. W istocie jednak, jak wiadomo, włościanie stanowili większość ludności francuskiej, a wątpliwe, by prof. Namier do drobnomieszczaństwa zaliczał i włościan, bo paryskiego właściciela sklepu czy warsztatu rzemieślniczego nie można w żadnym wypadku ani ideologicznie ani społecznie postawić na tej samej płaszczyźnie co chłop. Abstrahując już od tej zasadniczej sprawy, „middle class“ ówczesne — to przecież o dużej rozpiętości wachlarz różnych grup, z których górna będzie zbliżona do wielkiej burżuazji, a dol-

¹⁾ Por. omówienie książki przez Kukiela („Wiadomości“ nr 24 z 15.9. 1946), Mękarskiego („Orzeł Biały“ z 19.6. 1948), Kieniewicza („Kwartalnik Historyczny“, LVI (1948), Woodworda („The English Historical Review“, LXII. (1947).

na mało się będzie różniła od proletariatu. Sprawa rzekomych „proletariackich“ ruchów, uzewnętrznionych w demonstracjach marcowych, kwietniowych i majowych, które miały przerazić żywioty drobnomieszczańskie, również nie wyglądała tak prosto, jak to prof. Namier przedstawia. Przecież demonstracje z 17 marca czy z 16 kwietnia — to w pierwszym rzędzie właśnie ruchy tego drobnomieszczaństwa, poparte tylko przez nieznaczną część proletariatu, podczas gdy większość proletariatu paryskiego, a mianowicie robotnicy Warsztatów Narodowych, stanowiła jedną z głównych podpór Rządu Tymczasowego. W rozruchach czerwcowych bierze udział tylko zaledwie piąta część robotników Warsztatów Narodowych (do 20 tys. na przeszło 100 tys.), podczas gdy zawzięcie walczą właściciele straganów, sklepików i drobnych warsztatów rzemieślniczych. W tłumieniu tego ruchu gorliwością odznaczają się liczące około 20 tysięcy ludzi bataliony Gwardii Ruchomej, składające się właśnie z młodzieży proletariackiej, podczas gdy rząd nie zawsze mógł liczyć w tym wypadku na Gwardię Narodową, grupującą żywioty średniego mieszczaństwa.

Koncepcja „rewolucji intelektualistów“ i „zdrady klerków“ odnosić się może tylko do ruchów niemieckich, gdzie rzeczywiście przywódcy rezygnują z ideałów liberalnych na rzecz skrajnego nacjonalizmu.

Nie będę się zajmował dalszą analizą wywodów prof. Namiera — przykład ruchów we Francji wystarczy, — chciałbym tylko podkreślić jedną jeszcze sprawę. Ogólnej koncepcji prof. Namiera odpowiadało, by z ruchów 1848 r. całkowicie wyeliminować Anglię i Rosję, to też twierdzi on apodyktycznie, iż ruchy rewolucyjne nie objęły tych krajów, a na dowód przytacza urywek z listu Mikołaja I do Wiktorii. Opinia Mikołaja, wyrażona do królowej Anglii dnia 3 kwietnia, więc w dniach największego nasilenia ruchu w całej Europie, nie stanowi nie tylko żadnego dowodu, ale nawet i ilustracji wypadków: w tych dniach właśnie rząd angielski gromadził olbrzymie siły, by przeciwstawić się ruchowi czartystów, w tych dniach na czele obrony Londynu stanął Wellington, który na wypadek zapowiedzianych rozruchów robotniczych rozporządzał poza oddziałami wojskowymi wielotysięczną rzeszą specjalnych konstablów, siłą, jaką nigdy nie dysponował podczas działań wojennych przeciw Napoleonowi. A Rosja w tym czasie ogarnięta była rozruchami włościańskimi i intensywną propagandą rewolucyjną. Na rok 1848 przypada działalność rosyjskich saintsimonistów i fourierzystów, zgrupowanych w kole Pietraszewskiego, na początku tego roku — tuż przed swą śmiercią — Bieliński rzucił rządowi wyraźne

wyzwanie, ten rok wiąże się organicznie z powstaniem rosyjskiego ruchu radykalnego „raznoczyńców“. Rozruchy włościańskie w tym 1848 r. w Rosji odznaczały się siłą i rozległością, i objęły aż 27 gubernij, podczas gdy nawet w niespokojnym r. 1846 nie przekroczyły granic 18 gubernij. Według urzędowych źródeł Rosja w okresie 1845-1849 była terenem 172 powstań chłopskich, podczas gdy w latach 1835-1839 było ich tylko 59, a w latach 1850-1854, więc w przedzie dniu załamania się systemu mikołajewskiego — 137. Ruchy rewolucyjne objęły w r. 1848 i Anglię, i Rosję, miały one tylko w tych krajach inny przebieg, a to głównie ze względu na siłę militarną i policyjną aparatów państwowych. Rządy angielski i rosyjski nie załamały się przy pierwszych podmuchach rewolucyjnych, lecz wystąpiły przeciw nim stanowczo; rządy te miały pod ręką odpowiednie siły, wierzyły w nie i potrafiły ich użyć we właściwej chwili. W grę tu więc wchodzić raczej będzie stopień siły i sprawności aparatów państwowych, a nie brak przejawów rewolucyjnych ruchów.

Na książce prof. Namiera, poruszającej w formie syntezy moc zagadnień i podającej nęcącą, bo ogólną, koncepcję ruchów, wyjaśniającej rzekomo ich mechanizm i istotę, odzwierciedlają się dobitnie tendencje historiografii brytyjskiej w odniesieniu do zagadnienia „Wiosny Ludów“¹⁾.

Odmienne zupełnie podejście do 1848 r. posiada powojenna historiografia francuska. Uderza swą aktywnością, różnostronnością, barwnością i dążeniami do rzetelnego zgłębienia wydarzeń. Unika syntez zbyt pochopnych, opiera uogólnienia na daleko idącej analizie. Nie zrywając z formą opisową, uwzględnia mimo to syntezę, rozumianą jednak raczej jako uchwycenie linii genetycznej zjawisk — nie tworzy w żadnym wypadku misterych, abstrakcyjnych schematów, nie konstruuje koncepcyj, które nie będą się pokrywały z konkretnymi przejawami dziejowymi.

¹⁾ Inaczej zupełnie do „Wiosny Ludów“ podeszła powojenna historiografia amerykańska. Ilustracją może tu być grudniowy zjazd historyków amerykańskich z 1948 r., na którym na 45 posiedzeń 16 poświęcono zagadnieniom 1848 r. Skala zainteresowań była olbrzymia, począwszy od stosunku Ameryki do ruchów 48 r., poprzez ruchy socjalne i narodowe, prądy w literaturze i sztuce, kwestię żydowską, stanowisko kościoła katolickiego, marksizm, a skończywszy na ruchach w poszczególnych krajach i na omówieniu historiografii 1848 r. — por. „American Historical Association. Sixty-third Annual Meeting. December 28, 29 and 30. 1948“ (Washington).

Historiografia francuska zajmuje się przede wszystkim ruchami francuskimi 48 r., przejawia w tym kierunku ożywioną działalność i rzuci na rynek dziesiątki opracowań i rozpraw.

Zjawia się w pierwszym rzędzie opracowania ogólne, zestawiające wypadki francuskie 48 r., dające ogólny obraz wydarzeń i obliczone na szerokie rzesze czytelników. Wyjdą drugie wydania najpopularniejszych ogólnych historii ruchu, drukowanych w 1938 r., jak fascynujący, lecz tendencyjny i krzywdząco krytyczny w stosunku do ówczesnej lewicy rewolucyjnej Bertaut¹⁾, oraz obiektywny, rzeczowy Ponteil²⁾, opisujący ruchy francuskie w związku z ogólnoeuropejskimi. Ukażą się i nowo napisane opracowania tego typu jak Samazana³⁾, Dominique'a⁴⁾, Suffela⁵⁾ i wreszcie najciekawsze Lardaàsa⁶⁾, który podkreśli specyficzną atmosferę moralną ruchów i zwróci uwagę na żywotne dla ruchu francuskiego sprawy polską i włoską i na rolę obcej emigracji w rozwoju wypadków francuskich. Drugą kategorią wydawnictw będą prace, omawiające ogólne zagadnienia 48 r., dające przegląd problemów francuskich tej doby. Wyróżniają się w tej grupie dwa zbiorowe wydawnictwa: jedno pod redakcją Archambault pod tytułem „Rewolucja twórcza“⁷⁾, drugie „L'Esprit de 1848“ pod redakcją Beau de Lomenie⁸⁾. „Rewolucja twórcza“ zawiera rozprawy pisarzy zgrupowanych wokół ruchu chrześcijańsko - radykalnego, Mouvement Républicain Populaire, którzy omawiają klimat duchowy, ideę federacji narodów, zniesienie niewolnictwa, reformę szkolną, ruch kobiecy, powszechne głosowanie i prawo pracy w 1848 r. we Francji. Wydawnictwo to ma na celu wyświetlenie ideałów francuskich 48 r., a przede wszystkim ideału jedności i braterstwa, które tak ostro występują w omawianych zagadnieniach. „L'Esprit de 1848“ składa się z trzynastu rozpraw, których autorami są wybitni pisarze i historycy jak Daniel Ha-

1) Jules Bertaut, „1848 et la Seconde République“ („Les Grandes Etudes Historiques“, Paris, Arthème Fayard, 1948).

2) Félix Ponteil, „1848“ (2 wyd., Paris, Armand Colin, 1947).

3) Ch. Samazan, „De la Révolution au coup d'Etat“ (Paris, La Palatine, 1948).

4) Pierre Dominique, „Journées de Quarante-huit“ (Paris, Flammarion, 1948).

5) Jacques Suffel, „1848“ (Paris, Le Myrte, 1948).

6) Henri Lardaàs, „1848“ „Une Révolution“ (Paris, Hachette, 1948).

7) „1848. Revolution Créatrice“, „La Nouvelle Journée“ (Paris, Bloud & Gay, 1948).

8) „L'Esprit de 1848“ („Les Cahiers du Sextant“, No. 1, Paris, Bader - Dufour, 1948).

lévy, Paul Bastid lub Julian Besztesi. Dziesięć rozpraw omawia Francję, cztery — ruchy niemieckie, powstanie węgierskie i odrodzenie narodowe w Rumunii. Nacisk położony jest na prądy umysłowe i moralne. Podkreśla się ruch katolicki 1848 r. Stosunek do Lamartine'a jest bardzo pozytywny. Dużą uwagę — zgodnie z obecną modą w historiografii francuskiej — zwraca się na Proudhona, jego działalność w 48 r. i jego opinię o przebiegu wypadków. Panujące w 48 r. doktryny socjalistyczne dzieli się na socjalizm twórczy i sekciarski; do tego ostatniego zaliczone są nauki Blanqui, Cabeta, nawet Ludwika Blanca. Przeciwstawia się im Emila Thomasa i Proudhona. Rehabilituje się Warsztaty Narodowe. Przeciwstawia się interpretacji Renarda¹⁾, lecz nie w sensie nawrotu do potępiających ruchy 48 r. wywodów La Gorce'a, ale występując przeciw uproszczeniu ruchu przez interpretowanie wszystkiego za pomocą walki t.zw. stronnictwa porządku z ruchem radykalno-socjalistycznym.

Następna grupa — to wydawnictwa Komitetu Narodowego Obchodu stulecia 48 r.²⁾ Są one obliczone także na szersze grono czytelników, ale choć są pisane przystępnie, stoją na bardzo wysokim poziomie i nie tylko sumują stan wiedzy o omawianych zagadnieniach, lecz dają gruntownie przemyślane, oryginalne prace. Dotychczas z tej serii ukazały się 23 książki 70—80 stronicowe, których autorami są najwybitniejsi znawcy rewolucji 1848 r. Traktują tylko o Francji, z jednym wyjątkiem dla działalności Marxa w 48 roku³⁾. Skala tych wydawnictw jest szeroka, obejmuje sylwetki i działalność wybitniejszych przywódców, jak Blanqui⁴⁾, Raspail⁵⁾, Ludwik Blanc⁶⁾, Cabet⁷⁾ itp., najważniejsze zagadnienia, jak powszechne głosowanie⁸⁾, zniesienie niewolnictwa⁹⁾, i najistotniejsze momenty, jak dni lutowe¹⁰⁾,

¹⁾ Georges Renard, „La République de 1848“, tom IX „l'histoire Socialiste“ Jaurès'a (Paris, 1905).

²⁾ Collection du Centenaire de la Révolution de 1848, publiée sous le patronage du Comité National du Centenaire (Presses Universitaires de France).

³⁾ Auguste Cornu, „Karl Marx et la Révolution de 1848“.

⁴⁾ Sylvain Molinier, „Blanqui“. Należy zauważyć, iż i ta praca nie wyświetla należycie głośnej t.zw. afery Tascherau. Jest nadzieja, iż sprawa ta zostanie wyjaśniona w zapowiadanej obszernej monografii o Blanqui pióra Maurice'a Dommanget.

⁵⁾ George Duveau, „Raspail“.

⁶⁾ Jean Vidalenc, „Louis Blanc“.

⁷⁾ Pierre Angrand, „Etienne Cabet et la République de 1848“.

⁸⁾ Paul Bastid, „L'Avènement du Suffrage Universel“.

⁹⁾ Gaston Martin, „L'Abolition de l'Esclavage“.

¹⁰⁾ Jean Bruhat, „Les Journées de Février 1848“.

czerwcowe¹⁾ itp. Niektóre z nich, jak np. o Proudhonie²⁾, o ruchach w Lyonie³⁾ lub reformie szkolnej⁴⁾, wyzyskują między innymi dotychczas niepublikowane, nieznanie materiały. Głębią ujęcia odznacza się praca o fourieryźmie⁵⁾, błyskotliwością i oryginalnością — przekonująca rozprawa o roli Lamartine'a w 1848 r.⁶⁾. W swej pracy o fourieryźmie i walkach rewolucyjnych 1848 r. Felix Armand, analizując ideologię tego kierunku, wyprowadza wniosek, iż była ona odbiciem tęsknot i aspiracji dołów drobnomieszczaństwa. Przejawowi temu przypisuje on duże wpływy tej doktryny także i w masie proletariackiej, przynajmniej w jej części czynniejszej i ruchliwszej. Zastanawia się również nad charakterem drobnomieszczaństwa, nad zróżniczkowaniem tej sfery i jej płynnością. Temu płynnemu charakterowi przypisuje naukę Consideranta, dążącą do pogodzenia burżuazji z proletariatem. Podobnie jak drobnomieszczaństwo przez swe odchylenia stanowiło pomost między wyższymi grupami mieszczaństwa a proletariatem, idee Consideranta przez swą płynność i gradację miały zjednoczyć klasy wyższe i najniższe.

Guillemin w swej pracy o roli Lamartine'a daje jednocześnie ciekawą i niepozbanioną — moim zdaniem — słuszności interpretację walk wewnętrznych Francji. Według niego stroną atakującą jest dobrze zorganizowany obóz reakcji, który szybko otrząsnął się z oszołomienia dni lutowych. Obóz radykalnej lewicy mimo pozorów organizacji w postaci klubów jest nieskoordynowany i rozdarty ostrymi walkami wewnętrznymi jak Barbès z Blanquim i innymi. Pośrednie stanowisko zajmują Lamartine i jego grupa, którzy przeciwstawiają się za wszelką cenę rewolucji społecznej, lecz są szermierzami daleko idącej rewolucji politycznej. Lamartine przez przymierze z Ledru - Rollin od kwietnia wbija klin między radykałami a socjalistami, szachuje przy tym obóz reakcyjny groźbą rewolucji proletariackiej, i w tym celu prowokuje demonstracje kwietniowe. Chcąc zmusić i reakcyjne Zgromadzenie Narodowe do popierania jego rządów, występując jako jedyny człowiek,

1) Charles Schmidt, „Des ateliers Nationaux aux barricades de Juin“.

2) Edouard Dolléans et J.L. Puech, „Proudhon et la Révolution de 1848“.

3) Justin Godart, „A Lyon, en 1848. Les Voraces“.

4) Paul Carnot, „Hippolyte Carnot et le Ministère de la IIe République“.

5) Felix Armand, „Les Fouriéristes et les Lutttes Revolutionnaires de 1848 à 1851“.

6) Henri Guillemin, „Lamartine en 1848“.

który potrafi obronić Francję przed groźbą zamachów ze strony tłumów paryskich, prowokuje przy pomocy swej tajnej policji, wykorzystując propolskie nastroje Paryża, najście tłumów na Zgromadzenie w dniu 15 maja. Ale ten 15 maja staje się fatalny i dla niego. Obóz reakcyjny, obawiając się polityki Lamartine'a, który zapowiada reformy społeczne, np. uspołecznienie kolei żelaznych, dąży pod pozorem rozgrywki z niebezpiecznym proletariatem także i do utraty Lamartine'a. Do tych rozgrywek dołącza się intensywna działalność bonapartystów, podburzająca tłumy. Rezultat — to krwawe walki czerwcowe i jednocześnie utrata Lamartine'a, a dalsza konsekwencja — to uchwycenie władzy przez Ludwika Napoleona .

W dziedzinie polityki zagranicznej Francji ciekawą ocenę przynosi drukowana w tej samej serii obchodu rocznicy praca Tersena¹⁾. Wyjaśnia ona elementy polityki zewnętrznej Rządu Tymczasowego i zwraca uwagę na fakt popierania tego Rządu przez Anglię. Żadne przymierze z Prusami przeciw Rosji nie było, według Tersena, brane we Francji pod uwagę. Sprawę polską, według autora, Lamartine podejmował szczerze, lecz ograniczał ją tylko do zaboru pruskiego i chciał wpłynąć pokojowo na Prusy w kierunku uznania przez nie narodowej autonomii Poznańskiego. W podobny sposób, jak wiadomo, stawiał już sprawę Paul Henry²⁾, w swej rozprawce, która ukazała się w parę lat po pracy Feldmana o sprawie polskiej w 1848 r. Tersen stawia te wywody jeszcze ostrzej, uwzględniając przy tym szersze tło międzynarodowe. Mówiąc o polskiej polityce Lamartine'a, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę i na rozprawkę J. Gesztesi, stanowiącą wstęp do przedruku wspomnień Lamartine'a o 1848 r.³⁾ Gesztesi, wielbiciel Lamartine'a, gwałtownie i z pasją broni polityki zagranicznej swego bohatera, zwłaszcza polityki polskiej. W przedstawieniu ogólnej działalności Lamartine'a wbrew Guilleminowi godzi się z naświetleniem wydanej w 1942 r. monografii Marquisa de Luppé, której drugie poprawione wydanie ukazało się w zeszłym roku⁴⁾.

Przedstawienia dziejów całości ruchów europejskich 1848 r. podejmuje monografia zbiorowa pod redakcją Franciszka

¹⁾ E. Tersen, „Le Gouvernement Provisoire et l'Europe“.

²⁾ Paul Henry, „Le Gouvernemenet Provisoire et la question polonaise en 1848“ („Revue Historique“, 1936).

³⁾ A. de Lamartine, „Histoire de la Révolution de 1848“. Avant propos et annotations de Jules Gesztesi (Paris, Vent du Large, 1948).

⁴⁾ Marquis de Luppé, „Les travaux et les jours d'Alphonse de Lamartine“ (Paris, Albin Michel, 1948).

Fejtö¹⁾, autor interesującej biografii Heinego. Zamierzenia tej książki, o której wydaniu w tłumaczeniu angielskim ze wstępem prof. Taylora już wspominałem, są duże. Ma ona dać obraz wyczerpujący ruchów we wszystkich krajach. Wydawnictwo jest poważne, niestety bardzo nierówne. Niektóre partie, jak np. Francja pióra George Bourgina, są świetne, inne, jak Anglia J. P. T. Buryego, Węgry Fejtö'ego, Szwajcaria Jean Halperina są dobre, niektóre jednak, jak Rosja Gorielyja, są słabe. Rozdział o Polsce, także Gorielyja, jest wyraźnie zły, pełen błędów i świadczy o nieznajomości spraw²⁾.

Omawiając prace francuskie o „Wiośnie Ludów“ w dziedzinie historii powszechnej, nie można nie wspomnieć o tomie IV kapitalnej pracy Halèvy'ego „Historia narodu angielskiego w XIX stuleciu“³⁾. Tom ten obejmuje lata 1841 - 1852 i jest owocem długoletnich badań autora. Napisany został wprawdzie przed r. 1937, ale wydany został z papierów pośmiertnych autora w r. 1947. Historyk, zajmujący się Anglią tego okresu, nie może pominąć w swych studiach tej pracy, a w niejednym wypadku stanowić ona będzie punkt wyjścia jego badań.

Wydawnictwo Fejtö'go i Anglia Halèvy'ego będą chyba jedyne poważnymi monografiami francuskimi, poświęconymi 1848 rokowi poza Francją. Nie znajdzie się natomiast dużo istotniejszych zagadnień z ruchu francuskiego 1848, które by nie zostały omówione monograficznie w powojennej historiografii francuskiej czy to w formie książkowej, czy też rozprawy, drukowanej przeważnie we wznowionym w r. 1946 kwartalniku, specjalnie poświęconym zagadnieniom 48 roku⁴⁾. Poważną, źródłową i przynoszącą nowe aspekty monografią całości ruchu francuskiego 48 r. jest Dautry „Historia rewolucji 1848 r. we Francji“⁵⁾. Dautry analizuje stosunki gospodarcze ze szczególnym uwzględnieniem panującego w tym okresie kryzysu przemysłowego i finansowego. Opisuje wnikliwie stosunki społeczne i polityczne monarchii Ludwika Filipa, zwraca uwagę na

1) „1848 dans le monde. Le Printemps des peuples“, Ouvrage collectif dirigé par François Fejtö, 2 vol. (Paris, Les Editions de Minuit, 1948).

2) Por. omówienie książki przez Kieniewiczza w „Kwartalniku Historycznym“, LVI (1948).

3) Elie Halèvy, „Histoire du Peuple Anglais au XIX siècle. IV. Le Milieu du Siècle 1841 - 1852“ (Paris, Hachette, 1947).

4) „1848 et les Révolutions du XIX siècle“. Organe de la Société d'Histoire de la Révolution de 1848.

5) Jean Dautry, „Histoire de la Révolution de 1848 en France“ Préface de Georges Lefebvre (Paris, Editions Hier et Aujourd'hui, 1948)

niedoleństwo rządów i tymi czynnikami wyjaśnia genezę ruchu lutowego¹⁾. Przechodząc do przebiegu ruchu, akcentuje psychozę „strachu“, jaki panował wśród klas wyższych, a następnie stopniowe narastanie i organizowanie się reakcji. Walkę klas ujmuje nieco odmiennie, niż się to dotychczas praktykowało, gdyż łączy proletariat z dołami drobnomieszczańskimi i raczej mówi o walkach rodzaju frontu ludowego niż wyraźnej klasy proletariatu. Podkreśla klimat duchowy rewolucji. Mało natomiast miejsca poświęca sprawom ustrojowym. Sprawy te wnikliwie i szczegółowo omawia obszerna dwutomowa monografia Bastida²⁾ na tle ówczesnych prądów i doktryn politycznych. Praca ta nawet doczekała się uznania ze strony skąpych w pochwały w stosunku do nierosyjskich historyków „Woprosów Istorii“, nawiasem mówiąc w tym samym numerze, w którym atakuje się francuski kwartalnik „1848“ i gwałtownie potępia głośnego historyka ruchów robotniczych, Lefebvre'a³⁾. Książka Bastida spotkała się także i z krytyką, nie pozbawioną zresztą pewnych racji⁴⁾.

Dużo uwagi poświęcono szkolnictwu i wychowaniu. Poza wspomnianą już książką Carnota z serii Komitetu Obchodu Rocznicy ukazania się rzeczowa monografia Cogniota⁵⁾ o reformie szkolnej i prawie Falloux i obszerna, bardzo źródłowa i sumienna Duveau⁶⁾ o myśli robotniczej nad wychowaniem w okresie II republiki i cesarstwa. Ta oryginalna książka jest pionierską — dotychczas temat ten w historii nie był poruszony.

Historiografia francuska duży nacisk położyła na sprawy gospodarcze i społeczne 1848 r., a w szczególności na analizę kryzysu gospodarczego w tym czasie. Miarą wagi, jaką się przywiązuje do zagadnienia tego kryzysu, jest rozpisanie w r. 1948 przez paryską Akademię Nauk Moralnych i Politycznych konkursu na monografię: kryzys gospodarczy 1847 - 1848 r.

Kryzysowi rolnemu 1848 r. poświęcona została rozprawa

1) Podana przez Dautry'ego geneza rewolucji potwierdzałaby wywody referatu Labrousse'a na kongresie historyków stulecia 1848 r. w Paryżu „Comment naissent les révolutions“.

2) Paul Bastid, „Doctrines et institutions politiques de la Seconde République“ (Paris, Hachette, 1945).

3) „Woprosy Istorii“ Nr 12, grudzień 1947, str. 122 i n.

4) Remi Gossez, „Constitution“ („1848 et les Révolutions du XIX siècle“, t. XXXVII (1946).

5) George Cogniot, „La Réforme scolaire en 1848 et la loi Falloux“ (Paris, Editions Hier et Aujourd'hui, 1948).

6) George Duveau, „La pensée ouvrière sur l'éducation pendant la Seconde République et le Second Empire“ (Collection d'Histoire Sociale, Paris, Domat, 1948).

A. Soboula ¹⁾), kryzys przemysłowy i jego wpływ na warunki robotników na przykładzie Nantes obszernie omawia Gréveuil ²⁾), zagadnienie podatków znalazło swe odbicie w rozprawie Schnerba ³⁾), zagadnienie fabryk jedwabiu w Lyonie — w źródłowej rozprawie Levy'ego ⁴⁾). Brak jest w dalszym ciągu, mimo ukazania się drugiego wydania „Historii ruchu robotniczego“ Dolléansa ⁵⁾), monografii o warunkach życia robotnika w 1848 r., czegoś w rodzaju wzorowej i jedynej w swoim rodzaju monografii Duveau ⁶⁾ o życiu robotniczym we Francji za drugiego cesarstwa.

Do historii społecznej należy jeszcze bardzo ciekawa praca Guillemina ⁷⁾ o stosunkach Lamartine'a do sprawy społecznej. Jest ona szeroko udokumentowana, m.in. na podstawie niedrukowanej i dotychczas nieznannej korespondencji poety - ministra. Guillemine udowadnia, iż Lamartine wbrew pozorom był nie tylko obcy, lecz i wrogi ruchom społecznym, i że jego radykalna rewolucja polityczna miała zahamować wszelkie próby przebudowy społecznej.

W przeglądzie tym pominąłem wszystkie prace, które choć częściowo zajmują się 48 r., lecz obejmują zasięg szerszy — to jest powód, dla którego np. nie uwzględniłem licznych i wartościowych prac o modnym obecnie Proudhonie.

Historiografia francuska za cel swój przyjęła wszechstronne omówienie ruchów 48 r. Uwzględniła aspekt gospodarczy, polityczny i ustrojowy. Nie zapomniała i o społecznym. Starła się badać przejawy konkretne i tę konkretność zrekonstruować. Nie ominęła i strony duchowej, moralnej ruchów. Dobitnie podkreśliła specyficzny, podniosły klimat moralny tych czasów i rolę podniosłych wielkich idei.

Zgodnie ze zdaniem większości historyków francuskich ruchy 1848 r., którym prof. Namier daje nazwę rewolucji intelektualnej

¹⁾ A. Soboul, „Les troubles agraires de 1848“ („1848 et les Révolutions du XIX siècle“, XXXIX (1948).

²⁾ Georges Gréveuil, „La condition ouvrière et la crise de 1847 à Nantes“ („1848 et les Révolutions du XIX siècle“ XXXIX, (1948).

³⁾ Robert Schnerb, „Les Hommes de 1848 et l'import“ („1848 et les Révol. du XIX siècle“, XXXVIII (1947).

⁴⁾ Claude Lévy, „La fabrique de soie Lyonnaise 1830 - 1848“ („1848 et les Révol. du XIX siècle“, XXXVIII (1947).

⁵⁾ Edouard Dolléans, „Histoire du Mouvement ouvrier“, t. I (Paris, A. Colin, 1947).

⁶⁾ George Duveau, „La vie ouvrière en France sous le Second Empire“ (Paris, Gallimard, 1946).

⁷⁾ Henri Guillemin, „Lamartine et la question sociale“ (Paris, Plon, 1946).

listów, nazwać by raczej należało „rewolucją proroków“, jak to uczynił rok temu autor rozprawki o Buchez i socjalizmie chrześcijańskim¹⁾, Cuvillier w swym artykule w „Les Nouvelles Littéraires“²⁾.

Dużą ruchliwość na polu badań okresu „Wiosny Ludów“, niewspółmiernie większą niż przed wojną, wykazuje i powojenna historiografia polska. Składają się na to wielorakie przyczyny, a w pierwszym rzędzie wzmożone zainteresowanie polskiego społeczeństwa problemami społecznymi, wynikłe z przemian gospodarczych i społecznych, którym podlegały ziemie polskie od r. 1939. W grę wchodzi tu i warunki polityczne, które nie pobudzają do badań nad polskimi ruchami niepodległościowymi XIX w. z wyjątkiem właśnie tylko okresu 1848 r. Nie łatwo jest — jeżeli w ogóle można — w zaistniałych po wojnie warunkach w kraju rzetelnemu historykowi polskich ruchów XIX w. pisać o powstaniu listopadowym lub styczniowym, pozostaje mu więc właściwie tylko skoncentrować się na r. 1848. Zresztą w tej dziedzinie miała polska historiografia dużo do zrobienia, gdyż stan badań nad tym okresem przedstawiał się w Polsce co najmniej nisko, jak to stwierdzają w swych rozprawkach o stanie badań nad r. 1848 w Polsce Kipa³⁾ i Tyrowicz⁴⁾. Obecne sfery rządzące w kraju nie utrudniają, lecz popierają zainteresowania polskich historyków „Wiosną Ludów“. Przyświecają im, oczywiście, w tym wypadku jedynie cele polityczne. Oderwane od społeczeństwa i przekreślające całą tradycję, narosła w ciągu wieków, szukają m.in. historycznego uzasadnienia dla swych poczynań i są zdania, że znajdują je w ruchach 1848 r. Dążą do „stworzenia“ własnej tradycji, której źródło wywodzą z ideałów „Wiosny Ludów“. Wyraźnie zupełnie sprawę tę stawia Gąsiorowska, wybitna przedstawicielka „rządowego“ odłamu polskiej historiografii, pisząc w rozprawie „Sprawa chłopska w Polsce“: „...Polska Ludowa swej genezy szuka w dobie sprzed lat stu, odnajduje swe źródła i początek istnienia w okresie Wiosny Ludów, w walkach o różnych ce-

1) Armand Cuvillier, „P. J. B. Buchez et les origines du socialisme chrétien“ („Collection du Centenaire de la Révolution de 1848“, Paris, 1948).

2) Armand Cuvillier, „La Révolution de prophètes“ („Les Nouvelles Littéraires“, No 1069, z 16 lutego 1948).

3) Emil Kipa, „Stan badań nad r. 1848 w Polsce“ („Kwartalnik Historyczny“, LVI, 1948).

4) Marian Tyrowicz, „Z polskich badań Wiosny Ludów“ („Dziennik Literacki“, dodatek do „Dziennika Polskiego“, z 12 - 18 lutego 1948).

lach, o różnym natężeniu, w ruchu, który ogarnął wszystkie ziemie pilskie...“¹⁾). Trudno się bawić w przewidywania, czy te pragnienia mają widoki na ziszczenie, w każdym bądź razie ruch w tym kierunku jest ożywiony w czasopiśmie, jak „Kuźnica“, „Odrodzenie“, „Wiedza i Życie“ itp. Artykuły dotyczące tego okresu, a licznie ukazujące się na łamach tej prasy, choć niektóre z nich nie są pozbawione wartości, jak np. Kuli²⁾ czy Śreniowskiego³⁾, mimo iż cechuje je zbyt już doktrynerskie podejście i nie zawsze głęboka znajomość epoki, na ogół nie wychodzą poza ramy najprzeciętniejszej propagandy politycznej, a niektóre z nich jak np. Piwarskiego⁴⁾ czy Hochfelda⁵⁾ — odznaczają się bardzo niskim poziomem i małą znajomością poruszanych zagadnień. Propagandowym charakterem i zupełną ignorancją wyróżnia się też zbliżona ideowo do artykułów o „Wiosnie Ludów“ prasy „rządowej“ i broszura Bortnowskiego⁶⁾ o powstaniu w Wielkopolsce.

Przechodząc do właściwej historiografii, poświęconej ruchom 1848 r., należy zaznaczyć, iż wbrew wszelkim przewidywaniom ukazały się tylko dwa popularne opracowania ogólne, utrzymane na należytym poziomie, oba pióra wybitnego znawcy polskich ruchów 1848 r., prof. Kieniewicza⁷⁾, bo opracowania Grota⁸⁾ czy Strugarka⁹⁾ nie mogą wchodzić w rachubę. Uzupełnieniem i ilustracją tych prac Kieniewicza jest jego wzorowy wybór źródeł¹⁰⁾.

-
- 1) Natalia Gąsiorowska, „Sprawa chłopska w Polsce“ W stulecie Wiosny Ludów 1848 - 1948. T. I „Wiosna Ludów na Ziemiach Polskich“ (Warszawa, 1948). Str. 42.
 - 2) Witold Kula, „Podłoże gospodarcze „Wiosny Ludów“ („Kuźnica“ z 14 marca 1948).
 - 3) Stanisław Śreniowski, „Rok 1848 i sprawa zjednoczenia Niemiec“ („Kuźnica“ z 20 i 26 czerwca 1948).
 - 4) Kazimierz Piwarski, „Polacy i Czesi w 1848 roku“ („Wiedza i Życie“ Nr. 6 - 7, 1948).
 - 5) Julian Hochfeld, „Socjalistyczna utopia wczoraj i dziś“ („Nowiny Literackie“, z 31 października i 14 listopada 1948).
 - 6) Władysław Bortnowski, „Rok 1848 w Wielkopolsce“ (Łódź, Główny Zarząd Polityczno - Wychowawczy W.P., 1948).
 - 7) Stefan Kieniewicz, „Oblicze ideowe Wiosny Ludów“ (Warszawa, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, 1948) i „Czyn polski w dobie Wiosny Ludów“, tamże 1948.
 - 8) Dr Zdzisław Grot, „Orężny czyn Poznańskiej Wiosny Ludów“ (Poznań, 1948).
 - 9) Stanisław Strugarek, „Wiosna Ludu Wielkopolskiego“ (Poznań, 1948).
 - 10) „Rok 1848 w Polsce“. Wybór źródeł. Opracował Stefan Kieniewicz (Biblioteka Narodowa, seria I, nr 127, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1948).

Odpowiednikiem ogólnego opracowania Kieniewicza o ruchach polskich jest na emigracji interesujący syntetyczny szkic Męcarskiego: „Rok 1848 w Polsce“¹⁾.

Wyniki swych badań źródłowych nad „Wiosną Ludów“ historycy polscy przedstawili przede wszystkim w referatach na Powszechny Zjazd Historyków Polskich, który się odbył we Wrocławiu²⁾ we wrześniu 1948 r., następnie w wydawnictwie zbiorowym „Wiosna Ludów na Ziemiach Polskich“³⁾, wreszcie w czasopismach fachowych jak „Przegląd Historyczny“ „Kwartalnik Historyczny“, „Przegląd Zachodni“ i „Sobótka“.

Badania historyków polskich obejmują ruchy na ziemiach Rzeczypospolitej i zagadnienia polskie, do rzadkości należą rozprawy z historii powszechnej i ograniczają się tylko do Francji i Słowiańszczyzny. Rozprawy, dotyczące Francji, nie dają nic ciekawego. Rozprawa Gąsiorowskiej „Sprawa robotnicza we Francji“⁴⁾ napisana jest bardzo popularnie, daje przy tym uproszczony aspekt zagadnienia, oparta jest jedynie — takie przynajmniej sprawia wrażenie — na dawnej pracy Lefebvre'a. Referat na Zjazd Zofii Balickiej, — autorki niewydanej, niestety, dotychczas źródłowej pracy o ścięgiennym, — „Ruchy społeczne i ich ideologia we Francji w latach 1830 - 1848“⁵⁾, opiera się na ułamkowych i przestarzałych materiałach. Najnowsze znane autorce francuskie opracowanie pochodzi z 1913 r. Nie uwzględniona została nawet podstawowa praca w tym zakresie Weilla⁶⁾, drukowana w serii „Peuples et Civilisations“; zlekceważone zostały takie zasadnicze prace jak Gaumonta⁷⁾ o ruchu spól-

1) Stefan Męcarski, „Rok 1848 w Polsce“ (Materiały Oświatowe nr. 1. „Stulecie Wiosny Ludów 1848 - 1948“, Londyn, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, 1948).

2) „Pamiętnik VII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich“ 2 t. (1948).

3) „W Stulecie Wiosny Ludów 1848 - 1948“. T. I. „Wiosna Ludów na Ziemiach Polskich“ (Warszawa, 1948).

4) Natalia Gąsiorowska, „Sytuacja gospodarczo-społeczna na zachodzie i wschodzie Europy w połowie XIX stulecia. I Sprawa robotnicza we Francji“ („W stulecie wiosny ludów“, t. I).

5) Zofia Balicka, „Ruchy społeczne i ich ideologia we Francji w latach 1830 - 1848“ („Pamiętnik VII Powsz. Zjazdu Histor. t. I).

6) Georges Weill, „L'Eveil des nationalités et le mouvement liberal 1815 - 1848“ („Peuples et Civilisations“, XV, Paris, Alcan, 1930).

7) Jean Gaumont, „Histoire générale de la coopération en France“, 2 vol. (Paris, 1924).

dzielczym, Gide'a o Fourierze¹⁾, Puecha o Florze Tristan²⁾, Renarda o Ludwiku Blanc³⁾ i moc innych. Rzecz jasna, że w tych warunkach referat nie może wносить nic ciekawego. Prof. Dutkiewicz w swym referacie na Zjazd „Przemiany historiografii francuskiej wobec 1848 roku we Francji“⁴⁾ rzecz doprowadza do okresu wojny. Dzieli prace tylko na takie, które bez zastrzeżeń chwalą ruch rewolucyjny, i te nazywa postępowymi, i takie, które mają zastrzeżenia, i te zwie reakcyjnymi. Kryterium podziału jest przy tym dość naiwne: o pracy na przykład Hanotaux pisze, że jest reakcyjna, a na dowód przytacza, że Hanotaux nazywa Pujola, jednego z wybitniejszych przywódców robotniczych w dniach czerwcowych, „awanturnikiem“. A przecież najbardziej lewicy historycy nazywają Pujola awanturnikiem, muszą go tak nazywać, gdyż całe jego życie świadczy o tym, że był nim w istocie.

Do zagadnień historii powszechnej należy odnieść i rozprawę Batowskiego o zagadnieniach r. 1848 w Słowiańszczyźnie⁵⁾. Batowski, chyba najwybitniejszy w Polsce znawca tych spraw, przedstawia stan badań w Polsce nad tym zagadnieniem, a zwłaszcza nad stosunkiem ruchów polskich do ludów słowiańskich i kreśli plan pracy dla polskiej historiografii w tym zakresie.

Ruchy i zagadnienia ściśle polskie znalazły w powojennej polskiej historiografii wszechstronne omówienie. Sprawę polską na tle sytuacji międzynarodowej i politykę państw w sprawie polskiej daje w syntetycznym ujęciu niezapomniany prof. Uniwersytetu Warszawskiego Marcei Handelsman, jeden z najwybitniejszych polskich historyków XX stulecia. Rozprawka jego, drukowana w 1948 r. po francusku⁶⁾ i po polsku⁷⁾, wprowadza ze znawstwem w krąg zagadnień skomplikowanej polityki państw europejskich w związku ze sprawą Polski. Wywody Han-

1) Charles Gide, „Fourier precurseur de la coopération“ (Paris, 1925).

2) J. L. Puech, „La vie et l'oeuvre de Flora Tristan“ (Paris, 1925).

3) Ed. Renard, „La vie et l'oeuvre du Louis Blanc“ (Toulouse, 1922).

4) Józef Dutkiewicz, „Przemiany historiografii francuskiej wobec 1848 roku we Francji“ (Pamiętnik VII Powsz. Zjazdu Historyków“, t. I).

5) Henryk Batowski, „Zagadnienia r. 1848 w Słowiańszczyźnie. Fakty, literatura, uwagi metodyczne — materiał dyskusyjny“ („Przegląd Historyczny“, XXXVIII (1948).

6) Marcei Handelsman, „1848 et la question polonaise“ („1848 et les Révol. du XIX siècle“, XXXIX (1948).

7) „Rok 1848. Przegląd zagadnień międzynarodowych“ („Przegląd Historyczny“, XXXVIII (1948).

delsmana nie odbiegają w ogólnych zarysach od wyników badań również zmarłego Józefa Feldmana, przedstawionych w 1933 r. w „Sprawie polskiej w 1848 r.“. Może spokojniej, za to z większym poczuciem realności, podchodzi Handelsman do kwestii możliwości zawieruchy wojennej w 1848 r., a w związku z tym i możliwości rozwoju sprawy polskiej na terenie międzynarodowym.

Opracowano i historię ruchów 1848 r. w poszczególnych dzielnicach Polski. Dzieje powstania wielkopolskiego dał Kieniewicz¹⁾ w jubileuszowym wydawnictwie zbiorowym. Rozprawa ta stanowi skrót monografii autora o Poznańskim z 1935 r. Różni się od niej tylko większym podkreśleniem momentów gospodarczych i społecznych. Dzieje Królestwa w tymże wydawnictwie przedstawiła Minkowska²⁾. I ta rozprawa opiera się głównie na rezultatach badań autorki, drukowanych już w r. 1923. Dzieje Galicji w okresie „Wiosny Ludów“, które w nowej polskiej historiografii nie miały właściwie swego opracowania, przedstawił w tym samym wydawnictwie Kieniewicz³⁾. Zajął się on tym tematem także w swym referacie zjazdowym⁴⁾. Rozprawy o Galicji przynoszą dużo nowych rozważań, po raz pierwszy może w polskiej historiografii śmiało stawiają istotne dla ruchu galicyjskiego problemy i starają się dać ich rozwiązanie. Głęboka znajomość poruszanych zagadnień i umiar autora pozwalają przypuszczać, iż wreszcie ruch galicyjski 48 roku został jeśli nie zupełnie wyjaśniony, to w każdym razie naświetlony. Sąd autora o ruchach galicyjskich jest surowy — w swej obszerniejszej pracy autor wyprowadza następujący wniosek: „W Galicji od początku, od klęski 46 r. ruch polski cierpiał na rozdwojenie, przepaść pomiędzy włościąństwem a ówczesną resztą narodu nie dawała się przewyciężyć. Później konflikt społeczny spotęgował się jeszcze konfliktem narodowym. To też ruch polski w Galicji niczego nie mógł osiągnąć własnymi siłami, korzystał tylko ze zdobyczy rewolucji wiedeńskiej, załamał się wraz z jej upadkiem. Silny był, jak ujął to Handelsman, „tylko w negacji“. W swym referacie zjazdowym Kieniewicz łągodzi nieco ten sąd, znajduje i pozytywne pierwiastki w ruchu galicyjskim i konkluduje, iż teza Handelsmana, że ruch był sil-

1) „Wielkopolska i Prusy Zachodnie w latach 1846 - 48“ („W stulecie „Wiosny Ludów“, t. I).

2) Anna Minkowska, „Królestwo Polskie w latach 1844 - 1848“ („W stulecie „Wiosny Ludów“, t. I).

3) „Galicja w latach 1846 - 1848“ („W stulecie „Wiosny Ludów“, t. I).

4) „Galicja w r. 1848“ („Pam. VII Powsz. Zjazdu Hist.“, t. I).

ny „tylko w negacji“, może być zastosowana jedynie do stosunków polsko - ukraińskich. Dzieje ruchu Galicji, jak widać choćby z kontrowersyj tych dwóch rozpraw tego samego autora, drukowanych w tym samym roku, wymagają dalszego drobiazgowego opracowania.

Dziom Śląska w 1848 r. poświęcony jest cały szereg rozpraw, więc Tobiasza¹⁾ w wielokrotnie już cytowanym wydawnictwie jubileuszowym, Tyrowicza²⁾ w formie referatu zjazdowego i Kazimierza Popiołka w „Sobótce“³⁾ oraz w formie referatu zjazdowego⁴⁾. Przedwojenna polska historiografia nie zajmowała się ruchami „Wiosny Ludów“ na Śląsku. W tej dziedzinie podkreślić należy duże osiągnięcia historiografii powojennej, choć oczywiście ma ona dużo jeszcze przed sobą pracy na tym polu. Wszyscy wymienieni autorzy kładą bardzo silny nacisk na sytuację gospodarczą i społeczną na Śląsku, niektórzy nawet, jak Tyrowicz czy Tobiasz, wpadają w przesadę, identyfikując szereg rozruchów na tle gospodarczym z ruchami narodowymi. Rzeczowo i z dużą wiedzą podchodzi do tych spraw Popiołek.

Powojenna historiografia polska zajęła się i ruchami 48 r. na Mazurach i Pomorzu — dziedzinę tę reprezentuje rozprawa Władysława Chojnackiego⁵⁾ w „Sobótce“ i Ireny Pietrzak - Pałowskiej⁶⁾ w wydawnictwie jubileuszowym.

Niezależnie od opracowań ruchów całości ziem Polski, historiografia polska wysunęła lub opracowała szereg zagadnień specjalnych. Stosunkowo dużo miejsca poświęcono stosunkom Polski z innymi ludami słowiańskimi. Ogólnie sprawę tę w odniesieniu do wszystkich w ogóle ludów słowiańskich omawiają Batowski⁷⁾ i Jakóbiec⁸⁾ w referatach zjazdowych, a zagadnienie stosunków polsko - czeskich porusza Wit Opatrny w „Sobótce“⁹⁾. Żywotną bardzo kwestią dla zrozumienia polskich ru-

1) Mieczysław Tobiasz, „Śląsk w latach 1845 - 1849“ („W stulecie „Wiosny Ludów“, t. I.).

2) „Śląsk w okresie rewolucyjnym 1846 - 1849“ („Pam. VII Zjazdu Hist.“, t. I.).

3) „Wiosna Ludów na Górnym Śląsku“ („Sobótka“, r. III (1948)).

4) „Śląsk w okresie rewolucyjnym 1848 r.“ („Pam. VII Powsz. Zjazdu Hist. Polsk.“, t. I.).

5) „Rok 1848 na Pomorzu i Mazurach“ („Sobótka“, III, (1948)).

6) „Lata przełomowe na Mazurach 1840 - 1848“ („W stulecie Wiosny Ludów“, t. I.).

7) „Stosunki wzajemne Polaków i innych Słowian w dobie Wiosny Ludów“ („Pam. Zjazdu“, t. I.).

8) „Stosunki wzajemne Polaków i innych Słowian w dobie Wiosny Ludów“, Tamże.

9) „Sobótka“, III (1948).

chów jest sprawa włościańska. Zajął się nią Kieniewicz, przedstawiając w „Sobótce“ sprawę włościańską w galicyjskim sejmie stanowym¹⁾, oraz w obszernej rozprawie w Przeglądzie Historycznym²⁾, całość zagadnienia włościańskiego w Galicji w 1848 r.

Żywo dyskutowana była i problematyka powstania wielkopolskiego. Tadeusz Cieślak³⁾ w „Przeglądzie Zachodnim“ wysunął sprawę społecznego programu wielkopolskiego ruchu rewolucyjnego 48 r., niestety nie potrafił dać żadnego rozwiązania, a to głównie z powodu małej znajomości epoki. Ograniczył się do frazesów o ruchach społecznych, które groziły w 1847 i 1848 r., o obawach części społeczeństwa przed rebelią chłopską, o niechęci Anglii do Polaków, by dojść do wniosku za Marxem, iż ruch polski leżał w interesie ogólnoeuropejskiego ruchu rewolucyjnego. Ciekawe za to są rozważania Knapowskiej w „Przeglądzie Zachodnim“⁴⁾ i w referacie zjazdowym⁵⁾. Knapowska podejmuje próbę rewizji poglądów na powstanie wielkopolskie, wbrew Kieniewiczowi broni Mierosławskiego i jego polityki. Podkreśla niechęć do wykorzystania mas ludowych, przejawiającą się u przywódców wielkopolskiego społeczeństwa. Jest zdania, iż przywódcy ci paraliżowali słuszne poczynania Mierosławskiego. Dowodzi, iż ugoda jarosławicka była pociągnięciem rozumnym, które otwierało nowe widoki dla Polski. Wierzy w możliwości zawieruchy wojennej i jest zdania, że Polacy w Wielkopolsce mogli tę wojnę sprowokować: „możliwości wojny Prus z Rosją — pisze — jednak naprawdę istniały, i to nie przez okres kilku dni, ale przez okres kilku miesięcy, przy czym największe możliwości starcia zarysowały się nie tylko w pierwszych porewolucyjnych dniach marcowych, ale równie silnie w kwietniu i maju, a nawet w czerwcu i lipcu...“. Uważa wreszcie, iż powstanie wielkopolskie było spóźnione, winno być podjęte wcześniej. I reasumuje: „Powstanie poznańskie, wybuchające wcześniej, a więc w pierwszej połowie kwietnia, zaważyłoby na wyborach we Francji, dałoby dużo korzystniejszy dla nas skład Zgromadzenia Narodowego Konstytucyjnego i inny skład rządu w Paryżu. Sławna demonstracja 15

1) „Sobótka“, III (1948).

2) Stefan Kieniewicz, „Sprawa włościańska w Galicji w 1848 r.“ („Przegląd Historyczny“, XXXVIII (1948).

3) Tadeusz Cieślak, „Program społeczny wielkopolskiego ruchu rewolucyjnego 1848 r.“ („Przegląd Zachodni“ (1948).

4) Wiesława Knapowska, „Z problematyki dziejów r. 1848 w Poznańskim“ („Przegląd Zachodni“ IV, (1948).

5) „Rok 1848 w Poznańskim“.

mają inny przybrałaby obrót, gdyby była paralełą demonstracji wyborczych, jakich widownią było miasto Rouen i inne... Wcześniejsze powstanie... zmiotłoby wcześniej z placówki berlińskiej tak bardzo sprawie polskiej szkodliwego Courta, a w Paryżu może i Lamartine'a". Wywody autorki są śmiałe i daleko idące. Mam jednak wrażenie, że są również oparte na szerokich iluzjach.

Polska historiografia powojenna nie pominęła i zagadnienia polskiej emigracji. Przedstawił je Lewak w referacie zjazdowym¹⁾, i w „Sobótce“²⁾. W tym drugim wypadku powiązał je i z całością sprawy polskiej we Francji. Lewak podkreśla znaczenie emigracji w ruchach polskich 1848 r. i wbrew Kieniewiczowi czy Tyrowiczowi zwraca uwagę na wielką popularność emigracji we wszystkich dzielnicach kraju. Kieniewicz i Tyrowicz podkreślają przedział między emigracją a krajem, Lewak zwraca uwagę na autorytet emigracji w masach krajowych. Wydaje się, iż Lewak trafniej ujął zagadnienie. Masy, jak świadczą wypadki czy to wielkopolskie, czy rozruchy krakowskie, czy lwowskie, czy też spisek w Królestwie, bezapelacyjnie poddawały się urokowi emigracji, przeciw emigracji występowali raczej tylko przywódcy prawicowego odłamu ziemiaństwa.

Opracowano i inne żywotne dla ruchów polskich sprawy: Tyrowicz³⁾ dał monografię polskiego kongresu politycznego we Wrocławiu, ks. Żywczyński⁴⁾ gruntownie omówił stosunek kleru katolickiego do rządów w Królestwie w przeddzień 1848 r., Szaniawski⁵⁾ i Janina Ender⁶⁾ poruszyli sprawę oświaty w tym okresie.

Pozostaje do omówienia jedno jeszcze — ostatnie już — zagadnienie, które musiało przykuć uwagę przy analizie ruchów społeczno - narodowych. Jest nim zagadnienie koncepcji samej

¹⁾ Adam Lewak, „Emigracja polska wobec rewolucji 1848/9 r.“.

²⁾ Tenże, „Zagadnienie polskie we Francji w 1848/49 r.“, „Sobótka“, III (1948).

³⁾ Marian Tyrowicz, „Polski Kongres Polityczny we Wrocławiu 1848“ (Kraków, 1946).

⁴⁾ Ks. Mieczysław Żywczyński, „Rząd Królestwa Kongresowego i kler katolicki w przeddzień 1848 r.“ („Przeгляд Historyczny“, XXXVIII (1948).

⁵⁾ Ignacy Szaniawski, „Diesterweg i Wiosna Ludów w r. 1848“ („Pam. VII Zjazdu Hist.“, t. II. z. 1.).

⁶⁾ Janina Erder, „Sprawa oświaty ludowej na Śląsku w 1848 r.“ („Pamiętnik VII Zjazdu Hist.“, tom II, z. 1.).

walki. Sprawą tą na emigracji zajął się gen. Kukiel, przedstawiając wyniki swych badań i rozmyślań w rozprawie „Koncepcje powstania narodowego przed wiosną ludów“¹⁾, w Kraju zaś — Leon Przemski w szkicu „Zagadnienie wojny partyzanckiej w przeddzień wiosny ludów“²⁾. Wnioski autorów są biegunowo sprzeczne. Kukiela fascynuje koncepcja, reprezentowana przez Mierosławskiego, koncepcja wojny regularnej, opartej na kierowanych masach włościańskich — Przemskiego — koncepcja Kamińskiego „wojny ludowej“, wychodzącej od mas ludowych i będącej jednocześnie rewolucją społeczną. Rozprawka Przemskiego jest chybiona, i to nie dlatego, że koncepcja Mierosławskiego była realniejsza niż Kamińskiego, bo bieg wypadków w Wielkopolsce świadczyłby raczej może odwrotnie, — nierealność planów Mierosławskiego dobitnie podkreśla Kieniewicz, — lecz dlatego, że podszedł on do zagadnienia już z założeniami z góry przesądzonymi, że nie zdobył się na gruntowną analizę źródeł, że nie zaznajomił się dokładnie z omawianą epoką, że wykazał niedostateczną znajomość techniki pracy historycznej. Za podstawę swych rozważań np. przyjmuje drukowaną w 1866 r. Kamińskiego „Wojnę ludową“, pisaną w 1863 r., już w trakcie powstania styczniowego i znacznie odbiegającą od rozdziału o wojnie ludowej w „Prawdach żywotnych“, co zaciążyło na wartości wszystkich jego rozważań. Pisze on następnie, że ta praca Kamińskiego miała wpływ na koncepcję walk partyzanckich w powstaniu styczniowym, gdy w istocie praca ta, zamówiona u Kamińskiego przez Rząd Narodowy, tylko częściowo i bardzo późno trafiła do Wydziału Wojskowego Rządu Narodowego i nie odegrała żadnej roli.

Powojenna polska historiografia wszechstronnie podeszła do ruchów 1848 r. Wykazała dużą ruchliwość i różnorodne zainteresowania. Podkreśliła moment gospodarczy, zwróciła uwagę na rolę kryzysu gospodarczego, panującego w r. 1847 - 48, postarała się o przedstawienie stosunków gospodarczych. Wydobyła momenty społeczne i podkreśliła rolę rzemieślników w polskim ruchu narodowym w Królestwie i Galicji i w pewnym stopniu w Wielkopolsce. Zajęła się sprawą włościańską. Przedstawiła walki polityczne. Najmniej zajęła się prądami ideowymi i z wyjątkiem jednego Lewaka nie postarała się o przedstawienie ówczesnej atmosfery ideowej i moralnej.

1) „Teki Historyczne“, t. II (1948).

2) „Zagadnienie wojny partyzanckiej w przeddzień „Wiosny Ludów“ („W stulecie „Wiosny Ludów“, tom I.).

II. RECENZJE

Ananiasz Zajączkowski. *Ze studiów nad zagadnieniem chazarskim*. Kraków, Polska Akademia Umiejętności, 1947. Str. 4 i 99.

Znakomity turkolog warszawski, prof. A. Zajączkowski, wydał interesującą oraz wartościową pracę o zagadnieniu chazarskim. Przedstawi. w niej pokrótce rozwój studiów nad Chazarami, ich uniwersalizm, oraz omówił źródła i monografie, poświęcone temu zagadnieniu. Trzon pracy stanowi rozdział, zatytułowany „Próba określenia tureckiego charakteru Chazarii“. Na podstawie analizy językowej autor śmiało postawił tam hipotezę o rasowej i kulturalnej wspólnocie Chazarów i Turków. Rozdział trzeci mówi o studiach porównawczo - etnologicznych nad kulturą Chazarów i ich spadkobierców. Praca kończy się krótką uwagą o zadaniach i kierunku badań nad zagadnieniem chazarskim.

Na skutek specyficznych warunków naukowych prof. Zajączkowski nie dysponował pełnym materiałem bibliograficznym. Nie zapoznał się z pracą angielskiego turkologa prof. V. Minorsky'ego „Sharaf al-Zaman Tahir Marvazi on China, the Turks and India“ (1942), cytuje też J. Plano Carpiniego z przestarzałego wydania D'Avezaca z 1839 r. zamiast doskonałego wydania Wyngaertena „Sinica Franciscana“, 1932.

Prof. Zajączkowski, poważnie rozmiłowany w swoim przedmiocie, wyraża dezycydat wydania i naukowego „skodyfikowania źródeł muzułmańskich (głównie geografów arabskich i perskich), dotyczących Europy Wschodniej i Kaukazu, a zwłaszcza Chazarów“.

Jest to dezycydat typowy dla orientalistyki polskiej. Nasi orientaliści dotychczas zajmowali się głównie oderwanymi tematami badań, nie związanymi z Polską w żadnej mierze. Tematyka, stale obca, nie była interesująca dla polskiego czytelnika, język zaś polski publikacji nie udostępnił prac uczynom zagranicznym. Tymczasem nie poruszano prawie, lub bardzo mało, zagadnień i badań orientalnych, związanych z Polską. Nie mamy wydanych dokumentów i zabytków polskich orientaliów. Brak nam „skodyfikowanych źródeł“ polsko - ormiańskich, karaïmskich, tatarskich, perskich, tureckich, arabskich. Nasi uczeni nie zakrzętnęli się, aby wydać z Metryki Koronnej i Litewskiej ważne dokumenty historyczne, które w wydaniach Akademii Umiejętności zebrane w jakieś „Monumenta Poloniae Orientalia“ dałyby korzyść dla nauki polskiej i powszechnej. Orientaliści zaś mieliby bliższe narodowym potrzebom tematy do opracowania i byliby powszechniej zapewne znani i doceniani. Podobnie brak w Polsce jest podręczników historii i kultury narodów Wschodu, napisanych przez specjalistów. Brak też jest opracowania archiwaliów turecko - polskich ze Stambułu.

Bolesław Szcześniak

George Vernadsky. *Kievan Russia*. New Haven, Yale University Press. London, Cumberlage, Oxford University Press, 1948. Str. XII i 412 i 1 mapa.

Jest to, po monografii o Bohdanie Chmielnickim, druga wielka praca autora z ostatnich lat. Zarazem stanowi ona drugi tom wielkiego, bo 10-tomowego wydawnictwa „A History of Russia“, które ma przedstawić kulturalne, społeczne, gospodarcze i polityczne dzieje Rosji od czasów najdawniejszych do najnowszych. Sam autor przejął opracowanie okresu do końca wieku XVIII, zamykającego się w sześciu tomach, i ogłosił już wcześniej tom I p.t. „Ancient Russia“. Pozostały okres ma opracować Michał Karpowicz.

Zadanie, zakreślone przez autora, polegać ma na „zbadaniu dziejów Rusi na tle międzynarodowego położenia i na przedstawieniu zmian, jakim ona podlegała w okresie kijowskim“, w latach 878 do 1237. Rok 878, to zabór Kijowa przez Olega, właściwego pierwszego władcę normańskiej całej Rusi, r. 1237, to najazd Mongołów ze wschodu i upadek Rusi.

Książka ma zakrój nie podręcznika a monografii, zamyka ją więc indeks osobowo - rzeczowy, uporządkowana bibliografia z podziałem na źródła i opracowania, bogate przypisy, wykazujące nawet rzeczy, do których autorowi nie udało się dotrzeć.

Właściwą osnowę książki zaczyna autor od przedstawienia snu o potęgę, którą władcom na Rusi miało dać opanowanie Carogrodu i Transkaukazji. Ostatecznym celem ich było stworzenie obszernego państwa między morzem Czarnym a Bałtykiem, Karpatami a jeziorem Kaspijskim. Pobudki tego wielkiego przedsięwzięcia wojskowego i politycznego były gospodarcze: władcom Rusi chodziło o opanowanie ognisk handlu i dróg handlowych w zagłębiu pontyjskim i zapewnienie sobie wszelkich, płynących stąd korzyści. Traktaty handlowe z Bizancjum z lat 907 i 911 za Olega i z r. 945 za Igora zbliżyły książąt na Rusi do tego celu i w pewnej chwili mieli oni w swych rękach ujście Dunaju i Wołgi. Jednak wkrótce przyszły niepowodzenia orężne z klęską Światosława w r. 971 i położyły kres snom o potęgę. — Mapa, dołączona do książki, może też przekonać, że Ruś w okresie kijowskim była państwem kontynentalnym: na północy odcinali jej dostęp do Bałtyku obcoplemienicy, a później Niemcy, na południu nie dopuścili jej do mórz Kumani i Bułgarzy.

Obszernie przedstawione zostały, na odpowiednim tle politycznym, dzieje nawrócenia Rusi (rozdział III), rozdział IV traktuje o wewnętrznych politycznych dziejach Rusi aż do Jaropełka II, z którego śmiercią w r. 1139 skończyła się supremacja Kijowa i jedność Rusi. Rzeczowo nawiązuje do tego opisu rozdział VIII. Przedstawione są tu zabiegi o scalenie Rusi, zabiegi uwiecznione o tyle pomyślnie, że utworzyły się w końcu dwa większe związki księstw na północnym wschodzie i południowym zachodzie. Wtedy jednak, w pierwszej połowie XIII w., gdy droga stała otworem do „pan-ruskiej unii“, zważył się najazd Tatarów i położył kres całej politycznej i gospodarczej budowie ruskiego państwa.

Stosownie do układu całego wydawnictwa, następne rozdziały przedstawiają dzieje gospodarcze Rusi (V), jej społeczną organi-

zację (VI), ustrój państwowy (VII) i cywilizację (IX i X). Ostatni rozdział książki, „Russia and the Outside World in the Kievan Period“, nawiązując znowu do obszernego rozdziału I, „Kievan Russia's Place in History“. I tu i tam stara się autor przedstawić w całej pełni znaczenie dziejów Rusi na tle dziejów powszechnych i jej miejsce w Europie. Ogólnie biorąc, międzynarodowa konstelacja w okresie kijowskim była dla Rusi korzystna na południu, mniej korzystna na zachodzie, wręcz niepomysłna na wschodzie, gdzie ciągle napady ze strony koczowników „nadwyreżały jej siły i podkopywały jej zasoby“. Autor przyjmuje z zastrzeżeniami powiedzenie Sir J. A. R. Marriotta — „Russia is not, and has never been a member of the European family. Ever since the fall of the Roman Empire, and the migrations consequent upon Norse and Teutonic conquests, there has been a measure of kinship, despite wide diversities of development, between Scandinavians, Englishmen, Germans, Frenchmen, Iberians, and Italians. Even Poland, thanks to its adherence to the Western form of Christianity, had some affinities with Europe. Russia during long centuries had none“¹⁾. W ciągu całej pracy stara się autor wykazać, że właśnie w okresie Rusi Kijowskiej były nie tylko rozbieżności, ale i „paralele“ między rozwojem Rosji a Europą. Między innymi stara się rozwiać przypisywany rosyjskiej umysłowości „mit totalitarianizmu“, wykazując, że na Rusi kijowskiej istniały obok siebie trzy współczynniki władzy: monarchiczny, arystokratyczny i demokratyczny. Jeżeli później carowie moskiewscy przyswoili sobie samowładzę, to z prostej konieczności zorganizowania siły militarnej do odparcia Mongołów i obrony przed ich najazdami. „Moskwa — powiada autor — była w XV i XVI wieku obozem wojskowym. Energia władców i poddanych koncentrowała się na obronie i polityczna wolność poświęcona musiała być na rzecz ocalenia narodu“.

Ostatni rozdział książki omawia związki Rusi z Bizancjum, Zachodem i Skandynawią. Związki te sięgały daleko na zachód i wschód, były w niektórych wypadkach wszechstronne i nie mogły się nie odbić na cywilizacji kraju. W gruncie rzeczy jednak cywilizacja Rusi była wynikiem twórczych sił narodu.

Historia Rusi Kijowskiej stanowi pewną zamkniętą całość historyczną, polityczną i kulturalną. Na tle dziejów Rosji jest to całość nacechowana pewnym piętnem wielkości i uroku nawet. Taką zachowała Ruś tradycja ludowa i taką ona przeszła do „bylin“. „Musiało być coś w dziejach Rusi Kijowskiej, powiada autor, co pozwoliło zapomnieć o jej ujemnych stronach, a nakazywało szanować jej dokonania. Tą rzeczą był duch wolności — indywidualnej, politycznej i ekonomicznej, — duch tak znamienity i przeważający w ówczesnej Rusi, któremu moskiewska zasada bezwzględnej uległości jednostki wobec państwa miała pozostać krańcowo obcą“.

Leon Koczy

1) „Anglo - Russian Relations, 1689 - 1943“, 2 wyd. Londyn 1944, str. 1.

Bernadotte E. Schmitt (ed.) „*Some Historians of Modern Europe. Essays in historiography by former students of the Department of History of the University of Chicago*“. Chicago, University Press, 1942. Str. IX i 533.

Książka, pomyślana jako kontynuacja znanych wydawnictw Goocha i Fütera, zawiera 22 życiorysy historyków sześciu narodowości: jednego Hiszpana (Altamira), dwóch Włochów (Croce i Ruffini), trzech Rosjan (Kluczewski, Milukow, Pokrowski), czterech Niemców (Hans Delbrück, Lamprecht, Erich Marcks, Schmoller), pięciu Anglików (Ashley, Firth, Lodge, John Holland Rose, Temperley) i siedmiu Francuzów (Aulard, Elie Halévy, Hanotaux, Lavissee, Mathiez, Séé, Seignobos).

We wszystkich pracach da się wyśledzić zasadniczo jeden stały schemat konstrukcyjny — dane biograficzne z uwzględnieniem przebiegu kariery naukowej i ewentualnie politycznej, analiza i charakterystyka prac z historią nie związanych (o ile autor posiadał takie wtórne czy, jak w wypadku Crocego, główne zainteresowania), analiza i charakterystyka prac historycznych, wreszcie próba ustalenia wkładu pisarza do historiografii powszechnej. Oczywiście 22 szkice to tyleż indywidualności biografów, tyleż specjalnych zainteresowań i awersji. W rezultacie zdarzają się liczne i czasem poważne odstępstwa od tego szablonu. Zwłaszcza jeśli chodzi o oblicze polityczne historyka, to rozbieżności w ujęciu są ogromne. Obok kompletnego zaciemnienia powszechnie zresztą znanych idei Aularda, mamy np. bardzo zrównoważoną charakterystykę poglądów Henri Séé — „gorąco pochwałając on społeczeństwo demokratyczne, w którym żył, co w widoczny sposób wpływało na pewne opinie, wyrażane w jego pismach“ (str. 466). Na przeciwnym biegunie przerostu analizy politycznej stoi szkic, poświęcony Delbrückowi. Prawda, że autor poświęca również i parę stron analizie dzieł historycznych, ale w całości zamiast sylwetki jednego z największych historyków wojskowości, wynurza się raczej obraz patriotycznego i pacyfistycznego prototypu dzisiejszego „dobrego Niemca“. Uchwylenie istoty i doniosłości wkładu poszczególnych historyków w naukę, jest zresztą piętą achillesową wielu prac. Obok doskonale ujętej sylwetki Charlesa Firtha (obok Crocego i Séé chyba najlepszej w całym tomie), mamy również wątpliwej słuszności twierdzenie, że „na polu tak efemerycznym jak historia, duże wrażenie sprawia długie życie najlepszych książek Rose'a“ [30 — 40 lat] (str. 387). To od Beckera chyba wywodzące się przekonanie o przejściowej wartości dzieł historycznych, mające swe źródło w amerykańskim pragmatyzmie trudno pogodzić z nieśmiertelnością szeregu klasyków od Herodota po Rankego, a może i Actona. Wielu autorów jednak stara się określić pozycję bohaterów (np. Seignobos'a) sub specie aeternitatis.

Żeby skończyć już z uwagami krytycznymi, muszę zaznaczyć, że chyba największy zawód przynosi szkic o Lamprechcie. Znajdujemy w nim wszystko, i charakterystykę prac, i podkreślenie nowości jego ujęcia, i streszczenie namiętnych polemik, które prowadził, brak jednak odczucia rewolucji, jaką Lamprecht chciał wywołać w piśmiennictwie historycznym. Zresztą sam druk tego szkicu sta-

nowi niekonsekwencję, gdyż Gooch traktuje Lamprechta dość szczegółowo, a rolę jego ocenił znacznie lepiej.

Mimo wszelkich zarzutów, jakie można postawić poszczególnym szkicom, czy ich częściom, podkreślić trzeba na ogół bardzo staranne wyzyskanie materiału i próby, czasem bardzo dobre, czasem niezbyt szczęśliwe, lecz zawsze staranne, jego interpretacji. Całość wydawnictwa stoi na bardzo wysokim poziomie i stanowi kontynuację nie tylko obu „klasyków“, Goocha i Fütera, o których prof. Schmitt wspomina w przedmowie, ale i również w 1942 r. wydanej pracy Thompsona. Możliwy może zapytać, czy nie było więcej uczonych równie znakomitych, którzy winni byli być wzięci pod uwagę, ale tu redaktor wyraźnie zastrzega się, że w „wypadku pewnych historyków, którzy z natury rzeczy winni być włączeni do tego rodzaju wydawnictwa“, nie mógł znaleźć biografów.

Korekta bardzo staranna, choć zauważyłem, że obu Sołowiewych zindeksowano łącznie pod imieniem Sergieja.

A. F. Dygnas

III. NEKROLOGIA

Ś. P. W. F. REDDAWAY

Nieliczne grono naszych przyjaciół wśród historyków brytyjskich zmniejszyło się jeszcze bardziej przez śmierć 31 stycznia br. jednego z najżyyczliwszych nam — Williama Fiddiana Reddaway'a. Profesora Reddaway (do tytułu „profesora“ nie przyznawał się, twierdząc, że używany on jest „by courtesy only“, gdyż wybrał stronę administracyjną pracy uniwersyteckiej) poznałam w Krakowie wiosną 1936 r. Wysoki, chudy, uśmiechnięty starszy pan z wysokim, chudym synem niezmiernie zwiedzał zabytki krakowskie, interesował się wszystkim i, oprowadzając go, widziałam, że mówię do człowieka, dla którego nasza historia i kultura nie są czymś obcym, przeciwnie, bywałam czasem zaskoczona pytaniami, świadczącymi o głębokiej ich znajomości. Trudno mi wtedy było pogodzić tę uczoność angielskiego profesora z ogromnym przejęciem, z jakim poszukiwał w gazetach wyników odbywających się w tym czasie zawodów wioślarskich Oxford—Cambridge. Dziś już mnie to nie dziwi.

W tym okresie prof. Reddaway był już „emerytem“. Wycofawszy się z życia uniwersyteckiego (od 1896 r. był wykładowcą, a od 1906 do 1924 r. „cenzorem“, czyli kierownikiem Fitzwilliam Hall w Cambridge), całą swoją energię poświęcił pracy badawczej. Nie wiem, jakimi drogami doszedł do zainteresowania się historią Polski. Może poprzez badania nad Fryderykiem Wielkim, o którym pracę ogłosił jeszcze z początkiem swojej kariery uniwersyteckiej, może gdy zaczęło się o Polsce mówić w świecie podczas wojny 1914 - 18 r. Może zaś do Polski doprowadziły go badania nad historią Rosji i krajów skandynawskich, był bowiem dyrektorem Studium Skandynawskiego w Cambridge, a w okresie, gdy go poznałam, miał już za sobą „Baltic Impressions“ (1935) i „Canning and the Baltic in 1807“ (1936), prace drukowane w „Baltic Countries“.

Prof. Reddaway, badając jakieś zagadnienie, poświęcał mu się gruntownie. I tak jak podczas pisania pracy o Fryderyku zwiedził osobiście pola walk na Śląsku, Rossbach, Kunersdorf i inne, tak zwróciwszy uwagę na zagadnienia polskie, nie poprzestał na przestudiowaniu źródeł w języku angielskim, ale postanowił nauczyć się polskiego i zobaczyć Polskę na własne oczy. W latach 1927 - 30 przebrnął przez tajemnicze gąszcze naszego języka na tyle przynajmniej, żeby móc po polsku czytać i poruszać się swobodnie po kraju, w następnych latach odbył cztery czy pięć podróży po Polsce, zwiedzając ją od końca do końca, od Wilna po Tatry. W 1933 r. na VII Międzynarodowy Kongres Historyków w Warszawie zgłosił referat p.t. „Britain and Poland, 1762 - 1772“. Z zagarniętych podczas wojny archiwów policji niemieckiej, ku wiel-

kiemu swemu rozbawieniu, dowiedział się Reddaway, że Niemcy uważali go za niebezpiecznego szpiega. Podczas tych podróży spokojnego i pełnego rezerwy Anglika zaintrygowała malownicza postać marszałka Piłsudskiego. Rzucił więc chwilowo swoje studia nad wiekiem XVIII-tym i napisał duże studium o Piłsudskim (London, Routledge, 1939). Można by powiedzieć, że Reddaway był brytyjskim „piłsudczykiem“, — z takim sentymentem odniósł się do przedmiotu swojej pracy. I przez długie jeszcze lata, aż do swojej śmierci, utrzymywał serdeczne stosunki osobiste z wdową i córkami marszałka. Podziwiałam kiedyś ilość literatury polskiej, jaką zgromadził na temat Piłsudskiego (książki te wraz z innymi polonicami ofiarował podczas wojny tworzącej się bibliotece Polish Research Centre).

Równocześnie, w 1936 r., wraz z Temperley'em i komitetem, złożonym z historyków polskich, przystąpił do redagowania „Cambridge History of Poland“. Projekt wydania historii Polski po angielsku powstał w 1935 r. na przyjęciu w ambasadzie w Londynie, kiedy to historycy polscy: Dembiński, Halecki, Handelman i Kopoczyński przybyli do Cambridge z serią odczytów o Polsce. Reddaway sam opracował do wydawnictwa rozdziały o rozbiorach i o kongresie wersalskim, a po śmierci Temperley'a stanął na czele redakcji. Praca redakcyjna była niełatwa, koordynacja wysiłków przy pracy zbiorowej wymagała dużo wiedzy i — cierpliwości, wobec niepunktualnych współpracowników, rozszaniach po całym świecie — od Stanów Zjednoczonych, poprzez Wielką Brytanię, aż do Polski. Wskutek wybuchu wojny i odcięcia od historyków polskich, z których nie wszyscy jeszcze nadesłali zamówione rozdziały, postanowił wydać najpierw tom drugi, mimo że wydawnictwo bezsprzecznie na tym ucierpiało. Książka przyjęta została przez krytykę na ogół przychylnie. Były co prawda i głosy, zarzucające jej brak rozdziałów wprowadzających, nierówność, niedostateczność rozgraniczenia tematów, niezgodnienie nomenklatury, sama jednak ilość recenzji świadczyła o dużym zainteresowaniu w całym świecie. Pierwszy tom, niestety, dopiero teraz ma ujrzeć światło dzienne. Jeszcze w 1946 r. Reddaway, który chciał ukończyć wydawnictwo na konferencję pokojową w sprawie Polski, w listach wyrażał zniecierpliwienie z powodu spóźniającej się bibliografii.

Lata wojenne to już lata choroby i schyłku pracy Reddaway'a. Coraz rzadziej ruszał się z Cambridge, do British Museum nie zaglądał, żył otoczony liczną gromadą dzieci i wnuków i wykańczał rozpoczęte prace. Do Anglii zjechała gromada Polaków - wygnańców, do Cambridge — gromada Polaków - studentów. Każdy z nas mógł liczyć na jego pomoc, w razie potrzeby nawet finansową. Utrzymywał stały kontakt w czasie wojny z polską ambasadą, wszedł do Anglo - Polish Committee, od r. 1945 był członkiem rady Polish Research Centre, od r. 1946 — członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii. Gdy trzeba było poważnych referencji, dawał listy polecające do brytyjskich instytucji, gdy trzeba było kompetentnej rady naukowej, oceniał przedstawione mu prace polskich historyków z punktu widzenia wydawców brytyjskich. Gdy zaś po zakończeniu działań wojennych zwolna zaczęły się nawiązywać kontakty z odciętymi od świata historykami w kraju, Reddaway sam ofiarował się z pomocą w publikowaniu ich książek i artykułów po angielsku jako „honorary press agent“. Mimo

słabego zdrowia i własnych prac poprawiał tłumaczenia, przereadowywał, nawet sam tłumaczył cudze prace, pragnąc pomóc kolegom w nawiązaniu kontaktów z Zachodem. Używał swoich stosunków wśród wydawców i redakcyj czasopism historycznych, pragnąc wytargować miejsce dla polskich książek i artykułów, niestety przeażnie bez rezultatów, gdyż czasopisma historyczne ukazują się rzadko i pierwszeństwo dają pracom brytyjskim, a wydawcy, jak wiemy, też nie kwapią się do wydawania książek autorów polskich.

Ostatnie lata swego życia poświęcił Reddaway pracy nad Katarzyną II. Z właściwą sobie dokładnością zabrał się w tym celu do studiów nad językiem rosyjskim. Niestety, praca nie ukazała się.

W uznaniu jego zasług na polu historii polskiej, Polska Akademia Umiejętności na posiedzeniu z dn. 18 czerwca 1946 r. wybrała go członkiem zagranicznym. A prof. Reddaway, chcąc wyrazić współczucie i sympatię dla swoich bliskich i dalekich polskich przyjaciół, ostatnią swą książkę, „History of Europe“, która ukazała się na dwa miesiące przed jego śmiercią, zadedykował „to my Polish Friends“.

Halina Heizmanowa

Ś. P. WŁADYSŁAW SEMKOWICZ

Władysław Semkowicz (1878 — 1949), profesor nauk pomocniczych i historii średniowiecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (od 1919 roku), członek czynny Akademii Umiejętności (od 1923), studia prawnicze i historyczne odbył na Uniwersytecie Lwowskim, tam uzyskał stopień doktorski i habilitację. Syn historyka mediewisty, Aleksandra, zasłużonego długoletniego redaktora „Kwartalnika Historycznego“, był uczniem Abrahama, Balzera i Wojciechowskiego. Pierwsza jego rozprawa, „Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV w.“ (1899), była na pograniczu historii prawa, genealogii i heraldyki. Do tematu tego powrócił po latach w pracy o „Wywodach szlachectwa w Polsce XIV — XVII w.“ (1913). Ale głównym przedmiotem jego badań stała się genealogia. Studia nad pochodzeniem i historią rodów rycerskich, zarówno jego własne — „Ród Pałuków“ i „Ród Awdańców“ — jak podjęte pod jego kierunkiem prace niektórych jego uczniów, dały wyniki doniosłe dla dziejów tworzenia się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich.

Badania jego rozszerzyły się stopniowo na dziedzinę geografii historycznej i kartografii. Stał na czele prac nad „Atlasem historycznym Polski“, a pracami Komisji Atlasu sięgnął głęboko w dzieje osadnictwa i zaludnienia, stosunki demograficzne, etnograficzne i gospodarze od czasów najwcześniejszych do rozbiorów. O wielostronności jego badań świadczą rewelacyjne jego przyczynki do historii wojskowej, nie tylko z XV w., dał bowiem doskonałą rozprawę o wojsku litewskim w kampanii 1683 r.

Mistrz w dyplomatyce i w technice wydawniczej źródeł, wraz z Fijałkiem wydał „Codex diplomaticus Ecclesiae Cathedralis Vilmensis“, wraz z Kutrzebą — „Akta Unii Polski z Litwą“. Żywo interesował się przeszłością Śląska i Słowaczyny. Trzytomowa zbiorowa „Historia Śląska“ powstała przy jego wybitnym udziale jako jednego z głównych redaktorów. On również redagował zbiorową pracę „Słowacja i Słowacy“. Ostatnią jego pracą drukowaną była rozprawa „Rozwój

nauk pomocniczych historii w Polsce“, wydana w ub. r. w jubileuszowej serii Akademii „Historia nauki polskiej w monografiach“.

Przez szereg lat był dyrektorem Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii i prezesem Komisji Atlasu Historycznego. Pracą pełną inicjatywy, nieprześcignioną pod względem sumienności, dokładności, metodycznej precyzji, był na tych stanowiskach niezastąpionym. Zawsze chętny, gdy szło o poradę, wskazówkę, naukową przysługę, hojnie dzielił się swą ogromną wiedzą z innymi; był idealnym nauczycielem i kolegą.

Zgon jego stanowi ciężką, niełatwą do powetowania stratę dla polskich nauk historycznych.

Ś. P. MIECZYŚLAW HAIMAN

Zmarł w Chicago 15 stycznia b.r. Mieczysław Haiman, kustosz Muzeum Polonii i historyk dziejów emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych. Urodził się w Złoczowie w r. 1888, do Ameryki emigrował w r. 1913 i przez długie lata pracował jako marynarz, a potem robotnik, zanim mógł się poświęcić pracy naukowej. Był pierwszym historykiem, który naukowo i systematycznie rozpoczął badania historii emigracji polskiej w Stanach. Z jego studiów naukowych najważniejsze są „Poland and the American Revolutionary War“ (1932), „The Fall of Poland in Contemporary American Opinion“ (1935), „The Poles in the Early History of Texas“ (1936), „Polish Pioneers of Virginia and Kentucky“ (1937), „Poles in New York in the 17th and 18th Centuries“ (1938), „Polish Past in America, 1608 — 1865“ (1939), „Polish Pioneers of California“ (1940), „Polish Pioneers of Pennsylvania“ (1941), „Kościuszko in the American Revolution“ (1943), „Kościuszko Leader and Exile“ (1946, — obie książki omówił gen. Kukiel w „Tekach Historycznych“, I (1947), str. 133 — 135). Problemom badań dziejów emigracji polskiej w Ameryce „Problems of Polish American History Writing“, poświęcił artykuł, ogłoszony w r. 1943 w „Quarterly Bulletin“ Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Po polsku ogłosił w r. 1930 popularną broszurę „Polacy w Ameryce. Historia wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych“. Był przewodniczącym Polish American Historical Commission oraz współredaktorem „Polish American Studies“, w których ogłosił m.in. w r. 1947 cenny przegląd bibliograficzny „Polish Scholarship in the United States: 1939 — 1947“.

Bogato ilustrowany życiorys Haimana oraz charakterystykę jego twórczości naukowej pióra Artura L. Waldo znaleźć można w wydanej w ub. r. w Chicago „Księdze Diamentowej Zjednoczenia Polskiego Rzeczymsko - Katolickiego w Ameryce“.

IV. KRONIKA

— Polska Akademia Umiejętności ogłosiła w opracowaniu Kazimierza Lepszego tom IV „Archiwum Jana Zamojskiego“, przynoszący materiały za lata 1585 — 1588. Akademia wznowiła w ten sposób wydawnictwo, którego pierwszy tom wydał Wacław Sobieski w r. 1904, a tomy drugi i trzeci — Józef Siemiński w latach 1909 — 1913. — W tym samym nakładzie ukazał się w opracowaniu i ze wstępem Heleny Więckowskiej tom pierwszy „Listów emigracyjnych“ Joachima Lelewela za lata 1831 — 1835.

— Jako Nr 6 „Archiwum Komisji do Dziejów Oświaty i Szkolnictwa w Polsce“ P. A. U. ukazała się książka Henryka Barycza „Andrzej Maksymilian Fredro wobec zagadnień wychowawczych“.

— W „Archiwum Komisji Historycznej“ P. A. U. wyszła w opracowaniu Władysława Konopczyńskiego „Chronologia sejmów polskich, 1493 — 1793“.

— Ukazał się pierwszy „zeszyt dodatkowy“ tomu XXXVIII wydawanego pod redakcją Janusza Wolińskiego „Przeglądu Historycznego“. Jak informuje notatka redakcyjna, „zeszyt dodatkowy „Przeglądu Historycznego“ ukazuje się co trymestr akademicki, zawierając zagadnienia metodologiczne i organizacyjne, sprawozdania krytyczne i polemiki, przegląd czasopiśmiennictwa obcego i polskiego oraz kronikę zagraniczną i krajową“. Zeszyt otwiera artykuł Aleksandra Gieysztor „Polskie millenium. Z zagadnień współpracy historii i archeologii wczesnodziejowej“. Jest to referat, wygłoszony na konferencji, zwołanej przez Naczelną Dyрекcyję Muzeów i Ochrony Zabytków w Warszawie dn. 1 marca ub. r. w sprawie prac, związanych z badaniem okresu powstania państwa polskiego. Ogłoszono tu również protokół dyskusji, poświęconej organizacji badań archeologicznych najstarszych grodów polskich. W wyniku dyskusji, „1. Państwowe Muzeum Archeologiczne (dyr. Sawicki) wyraziło gotowość objęcia dwu punktów: Wolina i Szczecina, 2. ośrodek poznański (prof. Kostrzewski) podjął się wznowienia prac w Gnieźnie i Poznaniu, 3. ośrodek toruński (prof. Jakimowicz) wyraził zgodę na odłożenie badań w Kołobrzegu na rzecz Kruszwicy, 4. ośrodek łódzki (prof. Kostrzewski w imieniu prof. Jażdżewskiego) zbada możliwości wykopalisk w Gdańsku, a nadto w Łęczycy, 5. ośrodek krakowski (dr. Leńczyk) podejmie prace na Wawelu. 6. ośrodek wrocławski (prof. Jamka) rozpocznie wykopaliska w Opolu pod kierunkiem prof. Jamki, oraz w przyszłym roku we Wrocławiu pod kier. dra Koczki, 7. ośrodek uniwersytecki warszawski (prof. Antoniewicz) uchylił się od sugestii Naczelnej Dyrekcji podjęcia prac na Sobótce, wysuwając jako obiekt, interesujący Zakład Archeologii przedhistorycznej i wczesnodziejowej U. W. — Wislicę“. — Ponadto zeszyt przynosi czterdzieści recenzji z książek obcych i polskich (m. in. Henryk Wereszycki omawia tu „The Cambridge Hi-

story of Poland“), polemikę Karola Górskiego z Ewą Maleczyńską, przegląd obcych periodyków oraz bogatą kronikę.

— Ukazał się tom X za r. 1948 redagowanych przez Franciszka Bujaka i Jana Rutkowskiego „Roczników Dziejów Społecznych i Gospodarczych“. Przynosi on następujące rozprawy: Ludwik Krzywicki „Obraz rozwoju gospodarczego na niższych stopniach kultury“ (przygotowany w r. 1938 wstępny rozdział do zamierzonego przez Ossolineum I tomu „Historii społecznej i gospodarczej“, poświęconego starożytności), Marian Małowist „Z problematyki dziejów gospodarczych strefy bałtyckiej we wczesnym średniowieczu“ (o handlu państw nadbałtyckich w X—XI w.), Józef Mitkowski „Uwagi o zaludnieniu Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego“ (poprawia obliczenia T. Landenbergera z r. 1930; dowodzi, że ludność Polski w pierwszej połowie XIV w. wynosiła ok. 972.000 przy przeciętnej gęstości zaludnienia na km² 4,7), Aleksy Gilewicz „Zatarg o płace w żupie bocheńskiej w 1592 r.“, Witold Kula „O pewnym aspekcie postępu gospodarczego“ (weryfikacja na materiale polskim z XVI—XVIII w. tezy Labrousse'a o ruchu cen), Adolf Różański „Próba określenia liczby imigrantów niemieckich, przybyłych na teren Królestwa Kongresowego“ („w latach 1810—1827 ogółem przybyło ok. 55.000 Niemców“), Witold Kula „Nowsza literatura do dziejów fluktuacji gospodarczych w Europie“. Ponadto tom przynosi 49 recenzji oraz bogaty dział kroniki i bibliografii.

— Jako zeszyt XIXa wydawanej przez Polską Akademię Umiejętności „Historii nauki polskiej w monografiach“ ukazał się Kazimierz Tymieniecki „Zarys dziejów historiografii polskiej“. Zapowiedziano w tej samej serii tegoż autora „Rozwój historii w Polsce“. Poza tym z zeszytów bliżej mogących interesować historyków wyszły w tejże serii Adama Vetulaniego „Dzieje historii prawa w Polsce“, Józefa Kostrzewskiego „Dzieje polskich badań prehistorycznych“, Władysława Semkowicza „Rozwój nauk pomocniczych historii w Polsce“, Adama Bochniaka „Zarys dziejów polskiej historii sztuki“, Tadeusza Lehra - Splawińskiego „Zarys dziejów słowianoznawstwa polskiego“. W druku są Henryka Barycza „Badania nad historią oświaty i kultury w Polsce“. Zapowiedziano ponadto zeszyt, poświęcony „Badaniom polskim nad historią powszechną“. — Wszystkie zeszyty zaopatrzone są w bibliografię i francuskie streszczenia.

— Ukazał się nakładem P. A. U. Jana Hulewicza pierwszy zeszyt historii Akademii, przygotowany na jubileusz jej siedemdziesięciolecia „Polska Akademia Umiejętności, 1873—1948. Zarys dziejów“. Zeszyt przynosi dwa pierwsze rozdziały książki: „Powstanie Akademii“ i „W walce o podstawy egzystencji“.

— Zeszyt za luty b. r. (vol. VIII, No 1.) wydawanego w New Yorku „The American Slavic and East European Review“ przynosi Oskara Haleckiego recenzję z książki J. A. Wildera „The Polish Regained Provinces, a Survey of a Year's Achievement“.

— Towarzystwo Naukowe Szwedzko - Polskie przy Uniwersytecie w Sztokholmie wydało nr. VIII—IX za lata 1946—1947 „Svio Polonica“. Zeszyt przynosi następujące rozprawy: Władysław Konopczyński „Svensk - polska analogier“, Zbigniew Folejewski „Na marginesie szwedzkich przekładów Pana Tadeusza“, Karl Edvard Birnbaum „Det svensko - polska förbundet av ar 1677“.

Józef Trypućko „Sur un prochain dictionnaire de vieux polonais“, Bohdan Zakrzewski „Wiersz na śmierć Gustawa III, króla szwedzkiego“ (anonimowy, wydany jako ulotka w r. 1792), oraz dział kroniki i sumienną bibliografię powojennego językoznawstwa polskiego w opracowaniu Józefa Trypućki.

— Zeszyt 68 z grudnia ub. r. wydawanego w Londynie pod redakcją W. J. Rose'a „The Slavonic and East European Review“ przynosi m. in. następujące polonica: Stefan Kieniewicz „The Social Visage of Poland in 1848“, L. R. Lewitter „Poland, the Ukraine and Russia in the 17th Century (part I)“ (dobrze udokumentowane studium o kulturalnych wpływach polskich na Ruś moskiewską), Jerzy Pietrkiewicz „Introducing Norwid“. Poza tym w zeszycie recenzje z książek na tematy polskie pióra L. Koczego, W. Maasa, W. J. Rose'a i W. Weintrauba.

— Ukazał się w Paryżu z datą listopada ub. r. pierwszy numer wydawanego pod redakcją prof. Stanisława Wędkiewicza przez „Centre Polonais de Recherches Scientifiques de Paris“ P. A. U. francuskiego „Bulletin“. Przynosi on informacje o jubileuszu P. A. U. i krótką charakterystykę jej dorobku naukowego, francuski przekład ogłoszonego pierwotnie w krakowskim „Dzienniku Literackim“ wywiadu z Janem Dąbrowskim na temat bieżących prac Akademii, oraz charakterystykę pośmiertną Tadeusza Kowalskiego pióra Kazimierza Nitscha.

— Oswald Balzera „Statuty Kazimierza Wielkiego“, niedawno wydane przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, omówił Oskar Halecki w zeszycie ze stycznia b. r. (vol. LIV, No 2) „The American Historical Review“.

— Maria i Marina Bersano Begey wydały w Turynie nakładem Istituto di cultura polacca Attilio Begey bibliografię włoskich publikacji, odnoszących się do stosunków kulturalnych włosko - polskich w latach 1799 — 1948, „La Polonia in Italia“. Książka rejestruje 3375 pozycji bibliograficznych.

— Office de Publicité w Brukseli wydał z przedmową prof. Fransa van Kalken książkę p. F. Perelman - Liwer „La Belgique et la Révolution polonaise de 1830“. Jest to pierwsza część pracy, przygotowanej przez autorkę na seminarium prof. Handelsmana w Warszawie.

— Wacław Lednicki ogłosił w redagowanej przez Feliksa Grossa książce zbiorowej „European Ideologies“ (New York, Philosophical Library, 1948) obszerne studium „Panslavism“.

V. RÉSUMÉS

EDITORIAL. Wrocław Historical Congress.

On 19—22 September 1948 there took place in Wrocław the VII-th General Congress of Polish Historians, the first after the war. The papers centred round three main subjects: the genesis of the Polish state in the X-th Century, the history of the freshly regained Western territories, and the revolution of 1848. The papers on the genesis of the Polish state by Hensel, Labuda and Tymieniecki were by far the most interesting and initiated a valuable discussion. On the other hand, the contributions on 1848 were, with the exception of Kieniewicz's paper, rather disappointing. The fact that it is necessary to avoid tackling the old Russian-Polish conflict has a crippling effect on the historians of modern Poland.

But the most significant feature of the Congress was that it started a campaign of the régime against Polish historians. They were sharply attacked by the Minister of Education Mr. Skrzeszewski in his inaugural address. It was announced at the Congress that a group of Marxist historians was being formed. This group of twenty odd people was composed — with the exception of Miss Nina Assorodobraj, a serious Marxist historian from before the war — of two types: serious historians whose work had formerly had nothing in common with the Marxist philosophy and who have been recently converted to it, and publicists who were able to play the part of scholars only because of the political conditions. It was not therefore strange that these people, although lecturing others, showed marked signs of lack of self-confidence. When Prof. Sidorow from the USSR, who — one may assume — played the part of an ideological supervisor of the whole group, criticised the deviations of two programme papers, the author of the third, M-me Korman, hastily withdrew it. Notwithstanding all this, it is clear that this group has a privileged position and that its pressure on other historians to toe the line of the Soviet historical theory will continue.

LEON KOCZY. „Relatio Ibrahim ibn Jakub de itinere Slavico“.

A shorter English version of this article was published in „The Slavonic and East European Review“, Vol. XXVII (1948), pp. 291—296.

MARIAN KUKIEL. A Controversy on Kosciuszko.

There has been for at least twenty five years a controversy in

Polish historical writing concerning Kosciuszko's part as a national leader, as well as his achievement and character.

In his essay „Kosciuszko in the Light of Recent Historical Studies“ (1924), Prof. Adam Skalkowski gave a sharp criticism of Kosciuszko, challenging the whole traditional view of his stature as man, as a general and as a national leader. His extremist views were opposed by most Polish historians, and some of them, for instance M. Haiman and M. Kukiel, threw fresh light on certain problems in their detailed studies. But in a recent study on the „Problems of Kosciuszko“ (1948), written in answer to Kukiel's essay, Skalkowski once more emphasizes his original thesis.

Replying to it, the author insists upon the ideological elements in Kosciuszko's political activities and upon the strenght of his republican and democratic convictions. He stresses Kosciuszko's achievements in the revolution of 1794: in a desperate struggle against the forces of two of the partitioning Powers, he succeeded in gaining full control of his nation, in securing unity of action and in bringing revolutionary changes without provoking any internal strife. His ideas of a national war and of a popular mass army were by no means phantastic if we confront them with the ideas and events of that time. Even his peasant scythe-bearers, if properly used for sudden attacks in column formation, proved formidable to their adversaries; their own testimonies put it beyond doubt.

The forces he succeeded in raising (150.000 men at least took arms in his seven months campaign) were much more numerous than any Polish Army in previous wars. His generalship was by no means weak, passive or lacking initiative. Certainly, he made some mistakes, but the worst of them did not exceed those made by Bonaparte in some of his much celebrated campaigns.

There is still need for detailed studies and a careful analysis from the military viewpoint as well as for a complete edition of Kosciuszko's personal letters and papers; the publication of documents of the national authorities of 1794 has remained unfinished since 1919. Unfortunately most of the material was destroyed during the war of 1939 — 1945.

EDMUND OPPMAN. Survey of Post-war British, French and Polish historical writing on 1848.

English historians since the war have not paid great attention to the revolutionary movements of 1848. Apart from some books of a popular character, there are only a few papers which make any important contribution to the history of 1848. These papers are Prof. A. J. P. Taylor's forward to the English translation of historical symposium „1848 dans le monde“, and Prof. L. B. Namier's „1848. The Revolution of the Intellectuals“ (1944) and „Nationality and Liberty“ (1948).

Prof. Taylor ist mostly concerned with the problem of the masses which lies at the foundation of the revolutionary movement of 1848 Prof. Namier gives a brilliant picture of revolutionary movements in 1848 as the movements of the „middle class“ represented by „intellectuals“. He attributes „la trahison de clercs“ also to the fear of

proletarian troubles. He points out that in 1848 there were two kinds of nationality, one integrally linked up with the state and its constant boundaries, as in England, the other an abstract nationality created by intellectuals, as in Hungary and Poland. This second kind of nationality was the source of nationalism and national struggles and was an instrument in the hands of „middle class“ to oppress the lower classes, the people. In the author's opinion, Prof. Namier's thesis has no real relation to the facts. Above all, it is based on the idea of a sort of compact middle class which was entirely non-existent in the Poland or even the France of that epoch.

French post-war historians have done extremely well in the field of the history of France in 1848. Many interesting books have been published dealing with every important question of the France of that time. There are among them such fascinating works as those of Guillemin, Duveau, Bourgin, Cognot, Dolléans, Bastid, Cuvilliar, Dautry, Armand, Tersen, and others.

Polish historians also have paid great attention to the problems of 1848 but one must differentiate proper historical works like those of Kieniewicz, Popiolek, Lewak, Knapowska, Enderówna, Tyrowicz, Batowski, Żywczyński, from the cheap propaganda of Piwarski, Hochfeld and the like.

KOMITET REDAKCYJNY:

*Leon Koczy, Marian Kukiel, Edmund
Oppmann, Henryk Paszkiewicz, Tadeusz
Sulimirski.*

REDAKTOR: Otton Laskowski.

ZASTĘPCA REDAKTORA I SEKRETARZ REDAKCJI: Wiktor

Weintraub.

Cena zeszytu: 3 sh.

Prenumerata roczna 12 sh.

Adres Redakcji: Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytani, c/o 20, Princes Gate, London S.W.7.

Price 3 sh.

Annual Postal Subscription Rate 12 sh.

Orders, with remittance, should be sent to **POLISH HISTORICAL SOCIETY**, c/o 20 Princes Gate, London S.W.7.

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
W WIELKIEJ BRYTANII

TEKI HISTORYCZNE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA
LONDYN T. III, Nr. 3—4 LIPIEC—GRUDZIEŃ 1949

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY:

Władysław Folkierski: O polskości Chopina — str. 97; Paweł Skwarczyński: Zagadnienie wpływów węgierskich na przywileje ziemskie drugiej połowy XIV w. — str. 125; Halina Heitzmanowa: Żywot człowieka poczciwego. Piotr Gorajski — str. 156.

II. RECENZJE:

Aleksander Gieysztor: „Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych. Encyklika Sergiusza IV (1009—1012)“ (Leon Koczy) — str. 185; Karol Górski: „Państwo krzyżackie w Prusach“ (Leon Koczy) — str. 190; Emery Neff: „The Poetry of History“ (A. F. Dygnas) — str. 193; Wacław Borowy: „O poezji polskiej w wieku XVIII“ (Maria Danilewiczowa) — str. 195; „Actes du Congrès Historique du Centenaire de la Révolution de 1848“ (Edmund Opman) — str. 197.

III. KRONIKA: — str. 201.

IV. RESUMES: — str. 203.

I. ROZPRAWY

Władysław Folkierski

O POLSKOŚCI CHOPINA

Jak każdy prawdziwy twórca, Chopin ma swoją tajemnicę. Tajemnicę twórczości i tworzenia. Jest ona jednak u niego większa niż u kogokolwiek. Przyniósł on oto i dał światu więcej nowego niż ktokolwiek inny, zaś to nowe zjawilo się wraz z nim nagle i jakby z zaświatów natchnienia. Nawet jeżeli się jedno i drugie i trzecie wywodzić uczenie to stąd to zowąd, samo nasilenie melodii, harmonii i konstrukcji Chopinowskiej pozostaje czymś jedynym, niepowtarzalnym i bardzo niespodziewanym. Zjawilo się to trochę jak Minerwa z głowy Jowisza. Gotowe.

Do tego dodać należy, że Chopin już jako człowiek był zjawiskiem tajemniczym. Ogromnie światowy, był równocześnie głębokim samotnikiem. O swojej sztuce nie mówił nigdy i nie pisał. Właściwie nikogo do niej nie dopuszczał. Jego wypowiedzi są tu nad wyraz rzadkie i skąpe. Świat stawał bezradny wobec czegoś oszałamiająco nowego — i bez jakiegokolwiek komentarza. Jeżeli komentarza było szukać — to chyba tylko w własnej grze Chopina. A ta była znów tajemnicą, i to znów niepowtarzalną.

A więc — *le mystère de Chopin...* Zajmowali się tą tajemnicą i Liszt, i Schumann, i Norwid. Niedawno wrócił do niej muzykolog francuski Adolf Boschot, znany biograf Berlioza, który to Berlioz zresztą, tak od Chopina odrębny i tak przez niego nielubiany, tajemnicę Chopinowską dostrzegł. Oto słowa Adolfa Boschota:

„...combien il est difficile de dire sur Chopin les choses essentielles, puisque lui-même, pour épancher ses confidences, eut recours à cette mystérieuse langue de la musique, où le coeur de l'artiste parle à tous les coeurs qui savent l'entendre. Un tel lyrisme musical, par ses suggestions magiques, émeut en nous-mêmes des sentiments plus profonds que la pensée; et la musique nous donne des intuitions que la parole est impuissante à saisir“.

I jak tu słowami — i pojęciami — taką rzeczywistość ująć?

Boschot parokrotnie wraca do tego tematu, coraz to bliżej okrążając tę zaklętą tajemnicę:

„...Dans l'histoire d'un homme et de son oeuvre, les documents montrent surtout des faits apparents, extérieurs, espacés dans le temps; mais les documents indiquent à peine la cause stable, permanente, qui donne aux faits et aux oeuvres leur vrai caractère et qui les rend significatifs jusque dans l'avenir. Or, ce quelque chose qu'on devine, cette cause cachée mais essentielle, c'est le génie même de Chopin, — c'est la *réalité mystérieuse* qui anime toute son oeuvre... c'est la donnée première que nous désignons par un seul mot: Chopin“¹⁾.

A więc — tajemnica, zagadka Chopina, od której rozwiązania jesteśmy tu dalej niż kiedykolwiek.

Nie potrzebuję chyba podkreślać, że nie będzie mi dane tę tajemnicę rozwiązać. Któż może pretendować do zdefiniowania genialności? Niemniej zależało mi na sformułowaniu tej tajemnicy u progu — już po prostu by dać świadectwo mojej pokory wobec tematu. Zależało mi na tym i dla innego jeszcze powodu.

Dziś oto, po latach stu, znów na wygnaniu, stwierdzić bodaj możemy rzecz zadziwiająca: oto do największej ilości polskich serc, i to zwłaszcza młodych, przemawia już nie Krasiński, i bodaj nie Słowacki, i nawet nie Mickiewicz, tylko właśnie Chopin! Dochodzą nas głosy, że w kraju jest podobnie, choć na pewno w mniejszej mierze. Nie mówię wcale, by taka wyłączność była najlepsza. Stwierdzam tylko fakt. Jeżeli zaś tak jest, to winno nam zależeć na możliwie bliskim zrozumieniu głębokich źródeł osobowości Chopina. Jest on wszakże własnością wszystkich Polaków, nie tylko muzyków; stał się wyrazicielem naszych polskich bólów i smętków, a także naszego wesela i naszych wzlotów, wyrazicielem wobec całego świata. Winniśmy zaprawdę dotrzeć do tych głębokich źródeł wewnętrznego, zaklętego, samotnego życia Fryderyka Chopina.

Zajmie nas tu Chopin człowiek jako Chopin twórca. Boć o jego dzieło przecie idzie. I aczkolwiek piszący te słowa nie jest ani

¹⁾ „Le mystère musical“, 1928, str. 61 - 2. — I jeszcze raz, tuż przed wojną, w r. 1937, wrócił do tej sprawy Boschot w innej książce p.t. „Musiciens - Poètes“, ujmując ją w terminach najogólniejszych: „Quand on a montré quelques éléments contribuant à former un génie, soit hérédité, education, milieu musical ou influences diverses, on trouve un reliquat, qui reste inexpliqué, et qui est le génie même, dans ce qu'il a de plus personnel, de plus extraordinaire, de moins analysable, — et aussi de plus actif“ (str. 172).

w najmniejszej mierze muzykologiem; musi, zwłaszcza przy Chopinie, hołdować zasadzie Verlaine'a: *de la musique avant toute chose...*

1.

Życie Chopina rozpada się na dwie prawie równe części: 1810 — 1830 w Polsce i 1831 — 1849 na wygnaniu, przeważnie w Paryżu. Przełożywszy te daty na własne lata Chopina, otrzymamy: dwadzieścia pierwszych lat w Polsce, ostatnich dziewiętnaście krótkiego życia na obczyźnie. Wydawałoby się zupełną chyba oczywistością, że część druga tego żywota, obejmująca lata wielkiej twórczości i sławy, jest najważniejsza. Otóż, bliżej się tej oczywistości przyjrawszy, można ją podać w wątpliwość i podważyć. Pierwsza część życia Chopina w dużej mierze uwarunkowała całą resztę jego wielkich lat, i dlatego okaże się wręcz niezwyklej wagi dla zrozumienia i człowieka, i artysty.

Skąd możemy o tym wiedzieć, jeżeli nie z twórczości, której — poza młodzieńczymi utworami, obejmującymi co prawda już oba koncerty — jeszcze nie było? Jakż jest sprawdzian takiego twierdzenia? i jakż materiał dowodowy?

Znajdujemy je oto w listach Chopina, które dość niespodzianie w sporej części się odnalazły i wyrósć powinny na jedną z przednich książek polskiego XIX wieku. Listy te, w wcale znacznej części, odnoszą się jeszcze do warszawskiej części życia Chopina.

Parę słów charakterystyki się im należy. Długo wydawało się, że zaginęły prawie wszystkie w roku 1863, w czasie pożaru pałacu Zamoyskich na Nowym Świecie, gdzie mieszkała ukochana siostra Chopina, Ludwika Jędrzejowiczowa. Odnalezione w rozproszeniu, zostały zebrane przez Mieczysława Karłowicza, a potem przez Henryka Opieńskiego. Wydanie Opieńskiego, wykazujące z konieczności duże luki chronologiczne, ale jednak bardzo pokaźne, zostało czytelnikowi polskiemu udostępnione na dwa lata przed wojną, w r. 1937. Te dwa lata przedwojenne nie zdołały nas dostatecznie przekonać o tym, cośmy dostali. Listy Chopina pełne są świeżości i krasy.

Nie są to dzieła sztuki literackiej jak listy Słowackiego. Są to listy pisane *currente calamo* do rodziny i przyjaciół czy kolegów, listy niepoprawne i nie poprawiane, nie retuszowane, nie czytane przez autora, jak się ze wstydem do tego nieraz przyznaje. Wynika z tych jego dopisków, że nieraz by ich nie był wysłał w świat, gdyby je był przeczytał! W drugim okresie życia Cho-

pina znajdują się w jego listach i błędy ortograficzne: słownika biedak używał w listach francuskich, czego tak nie lubił, że wołał w ogóle nieraz listu nie napisać. W polskich listach, szczęśliwie, słownika nie używał. Stąd też i niezmierna gwarancja autentyku.

W listach tych Chopin okazuje się pierwszorzędnym obserwatorem życia i ludzi, pełnym humoru, dowcipu i ciętości. Nie spodzianie otrzymamy tu sporo materiału do obrazu Warszawy z czasów królestwa kongresowego, tak jak później Paryża epoki Ludwika Filipa. Otrzymamy i bezcenne wskazówki dla zrozumienia pierwszego, młodego okresu życia Chopina.

I jeszcze jedno. Chopin nie jest ani w najmniejszej mierze pisarzem. Jego mowa będzie bardzo nawet wiązana, ale tylko muzycznie. Otóż, mimo że pisarzem nie był, odbiera się z listów wrażenie, że epistolografem mógłby być zostać. Pisząc, igra ze słowem, nawraca do niego, przyrównuje poszczególne wyrazy i zestawia, wreszcie, uważnie sam siebie krytykuje. Ma świadomy stosunek do wyrażań, które mu wchodzą pod pióro. Szereg przykładów można by tu przytoczyć.

I tak wciąż ponawiają się formuły niepokoju o list napisany, o jego brak poprawności: „Wiem, że kiwniesz głową w tym miejscu, — pisze do Woyciechowskiego (27.XII. 1828), — i powiesz, co ten fryc mi za bajdy prawi, ale jużem napisał, nie zmazę, bo nie mam czasu do przepisywania“.

Albo: „Ten list jest jak pole, w którym groch z kapustą pomieszany. Nie ma loiczności, że *se kil mank de lożyk... Si se komsa*, daruj mi...“ (do Białobłockiego, 8.VII. 1825).

Albo wreszcie, na odjeźdźnym z Warszawy, pisze do Woyciechowskiego, śmiech ze łzami mieszając: „Noty w tłóмок, wstążeczka do duszy, dusza na ramieniu i w dyliżans. Łzy jak groch padać będą ze wszech stron wzdłuż i wszecz miasta, od Kopernika do Zdrojów, od Blanka do króla Zygmunta, a ja jak kamień zimny i suchy, śmiać się będę z biednych dzieci, co mię tak czule żegnać będą. Słowa posiłkowego za często używam...“.

Wciąż tu nuta autokrytyki, no i ta troska o eufonię...

Autokrytyka, wcale świadoma rzeczy, t.zn. tego, jakim list być powinien, wciąż tu igra z żartem. Tak jak już w tym liście 14-letniego Chopina do rodziców, do ojca Francuza, z 10.VIII. 1824, ze wsi: „Jestem zdrów z łaski Pana Boga, i najprzyjemniej zawsze czas mi schodzi. Nie czytam, nie piszę, ale gram, rysuję, biegam, używam świeżego powietrza, już to jadąc w pojeździe na spacer, już też na siwym *participe du verbe connaitre*, tak jak właśnie wczoraj pola objeżdżając“.

A pod koniec życia, już po francusku napisze do Solange Clésinger: „Je vous écris très à la hâte sans plume, sans encre possible. — Je suis dans un accès de spleen...

Pardonnez mon style.

Le style c'est l'homme. —

Mon style est bien bête“.

(30.VI. 1848)

Chopin tedy instynktownie, bo z atmosfery domowej, wyniósł wyraźnie taki z francuska mówiąc *tour*, to cięcie czy krój, którego potrzeba do napisania wartościowego listu. Bodaj w niczym innym nie będzie można znaleźć śladu *esprit français* u Chopina. Ale w tym skrojeniu listu właśnie ślad taki znać: nie na darmo za młodu, w r. 1825, pisał był z Szafarni do Matużyńskiego: „Ach! Pani Sévigné nie była by w stanie opisać Ci moją radość z odebranego od Ciebie listu“.

Niemniej — faktem pozostaje, że ten epistolograf *in nuce* nigdy się nie rozwinął. Wręcz przeciwnie, zanikł¹⁾. To co pisze, jest autentkiem, niepodejrzanym dzięki samejże niepoprawności. Gwarantuje nam tę bezpośredniość autentyku — każdy błąd gramatyki, składni, interpunkcji, no i „loiczności“. Jakże to dobrze, że listy te są tak niepoprawne!

2.

Z takim kluczem w rękę dobierzemy się do skarbcza polskości, jaką ten chłopak zabrał ze sobą, wyjeżdżając na obczyznę.

Listy te, pisane między 1824 a 1830 rokiem, aż dyszą polskością. Oczywiście, nie może tu być mowy o wyczerpaniu ich bogatego materiału; tylko parę przykładów tu podamy, by poznać pulsowanie tej polskości u młodziutkiego Chopina. Idzie tu głównie o samą Warszawę i o wieś, mazowiecką, kujawską, trochę lubelską, z wypadami wycieczkowymi do Torunia czy Ojcowa (po drodze do Wiednia).

Młody Chopin uczy się pilnie kontrapunktu w konserwatorium, ale też i kończy liceum, a potem zapisuje się na Uniwersytet. Nie wyjedzie za granicę jako kulturalny parafianin. Wręcz przeciwnie. „...chodzę, do Elsnera na kontrapunkt ścisły, 6 godzin na tydzień; słucham Brodzińskiego, Bentkowskiego i innych w jakimkolwiek związku będących obiektów z muzy-

¹⁾ Chopin znany był w Paryżu ze swej niechęci do pisania listów. Mawiano o nim, że woli całe miasto przejść, by ustnie coś powiedzieć, byle listu nie pisać!

ką“, pisze w roku 1826¹⁾). Jego muzycznemu kierownictwu każdy entuzjasta muzyki Chopinowskiej powinien hołd złożyć. Elsnier nie tylko, że go wychował w surowej doskonałości klasycznej harmonii i kontrapunktu, ale zdołał, co ważniejsza, nie zahamować jego oryginalności nawet tam, gdzie groziła wyłamanie tradycyjnych opłotków. Owszem, zanotował tę oryginalność ucznia i bronił jej potem zaciekle, gdy zagraniczne autorytety (Kalkbrenner w Paryżu) chciały mu Chopina, jego Chopina, poduczyć...²⁾.

Poprzez swoich kolegów z pensjonatu, przez p. Mikołaja Chopina prowadzonego, miał Chopin bliskie związki z życiem studencko-akademickim, choć mało miał na to czasu. Tytułem dokumentu przytaczamy nieprześlącony opis pogrzebu Staszica z listu do Białobłockiego z 12.II. 1826. Okazują się bodaj z tego listu pewne permanentne cechy naszych manifestacji pogrzebowych...: „Nie piszę Ci o Staszycu, bo wiem, że o jego suto-ubogim pogrzebie z gazet i kurierów dostateczne masz wiadomości. To tylko Ci wspomnę, że akademicy nieśli go od Ś-go Krzyża aż do samych Bielan, gdzie chciał być pochowanym, że Skarbek miał mowę przy grobie, że trumnę jego obdarli z miłości i entuzjazmu i że na pamiątkę i ja mam kawałek kiru, którym były pokryte mary, na koniec, że 20 tysięcy ludzi aż do miejsca ciało odprowadzało. Kilka walnych przez drogę odbyło się pyskowych potyczek, już to z kupcami, którzy się dobijali nieść zwłoki Szanownego Męża, już to z innymi cywilnymi osobami, które również mężnie opierającym się akademikom trumnę odebrać chciały“. Poczem makabrycznie dodaje: „mówią, iż Niemcewicz słabiej...“.

Jak widzimy, młody Fryderyk zachowywał swoje *quant-à-soi* trochę ironiczne wobec tych przejawów pogrzebowego entuzjazmu narodowego.

W Warszawie nasiąka młody Chopin na całe życie atmosferą Krakowskiego Przedmieścia i okolicy (mieszkał kolejno z rodzicami w Pałacu Saskim, Pałacu Kazimierowskim i Pałacu Krasieńskich). Całą kronikę stolicy można by z tych listów wskrzesić: „... ekspozycje w Warszawie się zaczynają, tak w Ratuszu, jako i w salach Uniwersytetu“³⁾. Życie Warszawy go porywa, na nic czasu nie ma: „Od tygodnia nicem nie napisał, ani dla ludzi, ani dla Boga, — pisze do Woyciechowskiego. — Latam od Anasza do Kaifasza, i dziś jestem u Wincengerodowej

1) do Białobłockiego, 2.XI.

2) Por. również: Z. L. Zaleski, „La Patrie Musicale de Chopin“, Paris, 1907.

3) do Białobłockiego, 8.IX. 1825.

na wieczorze, skąd jadę na drugi do panny Kickiej. Wiesz, jak to wygodnie, kiedy się spać chce, a tu proszą o improwizację. Dogódźże wszystkim... Wczoraj rozpoczął się teatr polski... Dziś Geldhab“¹⁾).

W Warszawie Chopin był od młodych lat rozrywany i otaczany hołdami. Reagował na nie, jak to będzie czynił przez całe życie, do końca, pobłażliwie i bez najmniejszego zawrotu głowy. Czasem się nawet oburzy — wtedy właśnie najwięcej, kiedy mu szczerą prawdę powiadano, czy raczej przepowiadano: „Dziennik Urzędowy także kilka stronnic poświęcił moim panegirykom, ale między innymi w jednym ze swoich numerów takie głupstwa mimo najlepszej chęci poklecił, żem był w desperacji... Trzeba Ci wiedzieć, że w tym artykule... utrzymuje, że jak Mozartem Niemcy, tak Polacy mną się szcycić będą: nonsens bardzo jasny“²⁾). Czasem, okazuje się wbrew skromności Chopina, i taka urzędówka się nie pomyli!

Są w korespondencji Chopina i nieporównane impresje z wycieczek o zacięciu krajoznawczym. Zwiedza więc np. Toruń i opisuje go w formie lekkiego persyflazu na owoczesną modę krajoznawczo-romantyczną. Pisze do Matuszyńskiego (1825), który właśnie zobaczył był sam Puławy z Świątynią Sybilli: „Cóżś widział w Puławach? Cóż? Widziałeś część tylko małą tego, na co moje oczy w całości spoglądały. Wszakżeś widział w Sybilli cegielkę, wyjętą z domu Kopernika, z miejsca jego urodzenia? A ja widziałem cały ten dom, całe to miejsce, lubo teraz nieco sprofanowane“³⁾). Niemcami.

Najcenniejszym skarbem, jaki jednak Chopin z sobą zagranicę zabierze — jest pamięć o polskiej wsi. Ożyje ona kiedyś, na wygnaniu, jak jerycheńska różyczka. Zanotujemy tu od razu nieliczne, i tym ważniejsze notacje współczesne. Okaże się, że Chopin tę swoją wieś, mazurską i kujawską, kochał nie tylko oczyma, ale i słuchem.

Zaczyna się to bardzo wcześnie, w r. 1825, w liście pisanym do rodziców z Kowalewa w Płockiem: „...jest teraz rano, godzina 8-a (bo nigdy przed 7-ą nie wstajem), powietrze świeże, słońko ślicznie świeci, ptaszki świegocą, strumyka nie ma, boby mrucał, ale za to jest staw i żaby prześlicznie śpiewają! Ale najzabawniejszy jest kos, co przed oknami awantury wyśpiewuje...“. Notacja rewelacyjna pod piórem tego 15-latka: ani jednego wra-

1) 27.XII. 1828.

2) do Woyciechowskiego, 10.IV. 1830.

3) List jest znacznie dłuższy i bardzo figlarny. Przypomniał go niedawno „Times Literary Supplement“ w numerze z 14.X. br.

żenia wzrokowego (powietrza i słońca do wzrokowych wrażeń nie zaliczam), za to same słuchowe: świągot, strumyk, żaby, kos...

Z niedalekiej Szafarni Dziewanowskich, do której często zaglądał, mamy sporo listów, a nawet i ów „Kurier Szafarski“, na wzór Warszawskiego układany humorystycznie przez J. P. Pichona (jest to przejrzysty anagram z *Chopina*). Humor humorem, ale dowiadujemy się tu bezcennych szczegółów. Wieś łąi nasz J. P. Pichon rozkochanym uchem, wcale nie okiem. Całą wieś, z pacholętami, pasącymi bydło, z chórami dożynkowymi, no i z żydem muzykantem w kapelach i karczmach. Wszystko to kiedyś odnajdziemy w mazurkach. Ale to już tu jest.

A więc „pola objeżdżając“ nieraz spotykał siedzące na płocie a zanoszące się od śpiewu dziewczuchy wiejskie. Nazwał taką dziewczynę kiedyś wiejską Catalini¹⁾ i tak o niej pisał w „Kurierze Szafarskim“: „Dnia 29 m. i r. b. (1824) J. Pan. Pichon, przejeżdżając przez Nieszawę, usłyszał na płocie siedzącą Catalani, która coś całą gębą śpiewała. Zajął go to mocno, a lubo usłyszał arię i głos, nie kontent jednak z tego, starał się wiersze usłyszeć. Po dwakroć przechodził koło płota, ale na próżno, bo nic nie zrozumiał; aż na koniec, zdjęty ciekawością, dobył trzech groszy, obiecał je śpiewaczce, byle mu śpiewkę powtórzyła. Długo się kręciła, krzywiła i wymawiała, lecz zachęcona trzema groszami, zdecydowała się i zaczęła śpiewać mazureczka, z którego Redaktor, za pozwoleniem zwierzchności i cenzury²⁾, na wzór jedną tylko strofę przytacza:

¹⁾ Angelica Catalani była europejskiej sławy włoską śpiewaczką. Zajechała w r. 1819 i do Warszawy. Zachował się do naszych czasów — mimo wojny! — złoty zegarek, ofiarowany przez nią w zachwycie nad jego grą 10-letniemu Chopinowi. Napis na zegarku brzmi: „Mme Cataliani à Frédéric Chopin âgé de 10 Ans à Varsovie le 3 Janvier 1820“ (por. Jachimecki, „Chopin“, 1949, str. 22).

²⁾ Powtarzamy tę transkrypcję wiernie, bo starał się tu uchwycić Chopin mazurzenie, które go na równi z melodią słuchowo zainteresowało. Podobnie w liście z 14.III.1827 do Białołęckiego, o którego śmierci rozeszła się plotka po Warszawie: „Co to może jednakże strzała Kupidyna, — pisze Chopin do niedoszłego nieboszczyka, — choć to stare babsko, nasza Józefowa, jednakże takeś ją sobie ujął, będąc w Warszawie, że długi czas powtarzała: „Jaki to był Panie! ładniejszy niż wszystkie panice, co tu bywają; ani Pan Woyciechowski taki ładny, ani Pan Jędrzejewic, ani zaden, zaden. — Mój Boże! jak on mi to raz przez figle kapuste z rynki wyjadł!“ — Ha! Ha! Ha! Sławne Treny! Szkoda, że Mićkiewicza (sic) nie ma, możeby napisał Balladę „Kucharka“. Uderza to swoiste zmięczenie nazwiska Mickiewicza, którego widocznie Chopin — czy Warszawa — uważał za regionalnie kresowego pochodzenia.

„Patsay ze tam za gulami, za gulami, iak to wilk tańcuie, a wszakć on nie ma zony, bo się tak frasuie“.

A oto i żyd:

„Właśnie J. Pan Pichon grał żydka (ponoć późniejszy mazurek 4 op. 17), gdy Pan Dziewanowski zawoławszy Pakciarza żyda, prosił go o zdanie o żydowskim wirtuozie. Mosiek, zbliżył się do okna, wściбіł nos garbato - wyniosły do pokoju, i słuchał, mówiąc, że gdyby Pan Pichon chciał grać na żydowskim weselu, zarobiłby sobie najmniej dziesięć talerów. Takie oświadczenie zachęciło Pana Pichon do *sztudowania, ile możności tego rodzaju muzyki, i kto wie, czy z czasem nie odda się zupełnie tak korzystnej harmonii*“.

Ani się Pan Pichon domyślał, ile w tej butadzie było prawdy: trochę tę harmonię rozszerzywszy na wszystko, co się na wsi rozlegało, na śpiewki, chóry, weseliska i karczmy — nic innego w życiu Imć Pana Pichon nie miał robić, jak tę harmonię sztudować...

Z roku na rok narastać będą u niego te wrażenia, ten substrat dla wygnańczych wspomnień, to przywiązanie do wsi polskiej, rozpiętej między sosny, brzozy a mazurki. Już prawie na wyjeźdźnym, 21.VIII. 1830 r., napisze do Woyciechowskiego, w Lubelskie, do Poturzyna: „Szczerze Ci powiem, że mi przyjemnie wspomnieć na to wszystko — jakąś tęsknotę zostawiły mi Twoje pola, — ta brzoza pod oknami nie może mi wyjść z pamięci...“.

Wyjeźdźzał w tym roku 1830, na parę tygodni przed powstaniem, jako bardzo swojej polskości świadomy Polak. Dowieść tego może list, pisany już parę miesięcy przedtem z Drezna, na powrotnej drodze z Wiednia. Opisuje w nim rodzinie swój przelotny pobyt w Pradze. Uczuł się tam zobowiązany do sui generis posłowania polskiego u braci Czechów. Zwiedziwszy muzeum czeskie, musiał się oto wpisać do książki pamiątkowej z hołdem dla Hanki. *Comme de raison*, znalazł się w kropce, i wpisał — mazurek, który tam się jeszcze znajduje:

„Musieliśmy się w jego książkę, poświęconą odwiedzającym Muzeum praskie, a szczególne jego względy mającym, wpisać. Jest tam już Brodziński, Morawski itp. Każdy więc z nas ruszył konceptem; jeden wierszem, drugi prozą. Szweykowski napisał pererę. Co tu muzykantowi zrobić? Na szczęście, Maciejowskiemu przyszła myśl zrobienia czterech strof mazurka; dorobiłem muzykę i wpisałem się wraz z moim poetą jak tylko można oryginalnej. Hanka się ucieszył, był to bowiem mazur do niego, do jego zasług na polu słowiańszczyzny wystosowany“.

Wyjeźdźzał tedy Chopin na swe dokształcanie na szerokim świecie obarczony życzeniami i wskazówkami pana Mikołaja,

i Elsnera, i kolegów, by godnie i sławnie Polskę nad Tybrem czy Tamizą reprezentował.

Ale z tą niewątpliwą nutą spierała się inna, czy raczej jej się przeciwstawiała. Oto Chopin, już wtedy, czuł w sobie pełną treść muzyczną do wypowiedzenia. Czuł swą oryginalność i czuł swą wobec niej odpowiedzialność. Miał wyrósć na najczystsze muzyka swego pokolenia, tak przecież zamożnego w pierwszorzędnym twórców, na muzyka bezkompromisowego, takiego który z swej ścieżki nie zbroczy nigdy, nawet wtedy, gdy stanie się ona królewskim gościńcem, pełnym sławy i blasku.

3.

Wyjeżdżał smutny, pełen złych przeczuć. Od czegoż był synem swojego wieku? „Jeszcze siedzę, — pisał z Warszawy do Wojciechowskiego w dniu 4.IX. 1830, — nie mam dosyć sił do zdecydowania dnia; myślę, że wyjeżdżam po to, żebym na zawsze zapomniał o domu; myślę, że jadę umrzeć, — a jak to przykro musi być umierać gdzie indziej, niż tam gdzie się żyło. Jakże mi to okropnie będzie widzieć zamiast rodziny zimnego doktora albo służącego przy łożu śmiertelnym...“. Znów — zaledwo się pomylił w tym przecuciu.

W Wiedniu zastanie go wiadomość o powstaniu. Można łatwo wystawić sobie jego stan nerwów i wyobraźni, lęk o bliskich, troskę o kraj, zrywy własne. Trzeba by się o to jego fortepianu zapytać: „...powzięłem myśl, — pisze do Matuszyńskiego (w srodę przed Bożym Narodzeniem 1830 r.), — wróciwszy do domu, tęsknić sobie po fortepianie i wyplakać adagio do wariacyj na temat Beethovena“. I dalej: „W salonie udaję spokojnego, a wróciwszy do domu, piorunuję na fortepianie“. Z takich to piorunów zrodzi się niezadługo Etiuda Rewolucyjna.

Co mu się tłucze po głowie i sercu? Powie nam to sam w tymże liście: „Wszystkie bym tony poruszył, jakieby tylko ślepe, wściekle, rozjuzszone nasłało uczucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni, których rozbite echa gdzieś jeszcze po brzegach Dunaju błędzą... siostry choć szarpianami mogą się przysłużyć, a ja...“.

Zaś w pierwsze Święto Bożego Narodzenia: „Wstałem, zagrałem sobie smutno...“. Z tego właśnie okresu wiedeńskiego, z tych świąt, pochodzi Scherzo h - mol i kolenda w nim zawarta!

Na otoczenie niemiecko - wiedeńskie porywa go gniew: tak się właśnie zrodziła i dojrzała myśl o Paryżu, o którym pierwotnie nie myślał. „...Dziś... na obiedzie w traktierni włoskiej słyszałem: „Der liebe Gott hat einen Fehler gemacht, dass er

die Polen geschaffen hat“, nie dziw się więc, że dobrze pisać tego co czuję nie umiem. — Psiajuchy!“¹⁾).

Ba, starają się go co lepsi jego niepolscy admiratorzy przekonać, że „każdy artysta jest kosmopolitą“. „Choćby i tak było, — argumentuje nasz Chopin, — to jako artysta jestem jeszcze w kolebce, a jako Polak trzeci krzyżyk zacząłem“²⁾).

Jego polska wrażliwość we wszystkim jest teraz jakby podwojona, jakby zaogniona i ranna, i to właśnie w muzyce: „...ma grać Herz własne wariacje na polskie motywa. Biedne polskie motywa! Ani się spodziewacie, jakimi majufesami was naszpikują, nazywając to dla przywabienia publiczności polską muzyką. Brońże tu potem tej polskiej muzyki, wydaj się ze zdaniem o niej, a wezmą Cię za wariata“³⁾).

Tak to i poczucie własnej misji muzycznej go nie opuszczało.

Z Wiednia wyjechawszy, po drodze do Paryża, przystanął w Stuttgarcie. Tu dognała go wieść czarna o upadku Warszawy.

...Znane są jego zapiski w notatniku. Nie zajmujemy się tu długo znanymi rzeczami. Tylko przypomnimy samą kwintesencję tych nastrojów tragicznych i potężnych, starszych od Mickiewiczowskiej drezdeńskiej Improwizacji, a jakże podobnych: „O Boże, jesteś ty! Jesteś i nie mścisz się! Czy jeszcze Ci nie dość zbrodni moskiewskich — albo — aboś sam Moskal!“ Nie zostawił Chopin tego bluźnierstwa szatanowi do wypalenia, jak Konrad swego „cara“, ale sam to z siebie wyrzucił, i to na szereg miesięcy przed Improwizacją!

Zaś o Francji, do której zdążył, zapisał słowa takie: „Boże, Boże, wrusz ziemię, niech pochłonie ludzi tego wieku. — Niech najsroźsze męczarnie dręczą Francuzów, co nam na pomoc nie przyszl“.

W tym samym miesiącu wrześniu 1831 roku był już Chopin nad Sekwaną. Paryż go oszołomił swą muzyczną wartością, o tyle wtedy górującą i nad Wiedniem, i nad Berlinem. Niezmiernie szybko, w rok, Chopin dostał się na szczyty kariery i sławy. Imię jego rozlegało się po Europie. Po swojemu ani na chwilę nie dostał zawrotu głowy. Miał na to za dużo humoru i za wiele poczucia, poważnego poczucia własnej godności.

Może pora teraz na parę krótkich rysów charakterystyki Chopina.

1) do Matuszyńskiego, 25.XII. 1830.

2) do Elsnera, 26.I. 1831.

3) do rodziny, 28.V. 1831.

Warszawa przekazała Paryżowi Chopina bardzo *up to date* i bardzo dobrze ułożonego. Należy to stwierdzić z naciskiem i o tym nie zapominać. Był to gentleman *accompli* w każdym calu (naumyślnie zestawiam te dwa wyrazy z różnych języków, by świadczyły o europejskiej kulturze Chopina), który bardzo się szybko poczuł u siebie w paryskich salonach. Nic w nim nie było parafiańskiego ni prowincjonalnego. Owszem, i na Wiedeń, i na Berlin patrzył ten warszawiak z góry. Należy stwierdzić, że Elsner miał tu zasługę ogromną. I nie mniejszą dwory polskie, w Kowalewie i Szafarni, w Poturzyni i Skarbkowskiej Żelazowej Woli, w których się Chopin wśród kolegów i ich rodzin przetaił.

Oczywiście, przyczyniła się do tego walenie niezwykła wartość wewnętrzna chłopaka. Przy wielkich zdolnościach, przy ogromnym i wczesnym powodzeniu, nigdy Chopin nie stracił swojej naturalności, humoru i całkowitej wewnętrznej równowagi. Nic przy tym nie miał z koturnu czy uroczystego tonu.

Wręcz przeciwnie, koturnowości się lękał i tępił ją. Pomagał mu do tego humor, połączony z dużymi wartościami towarzyskimi przedrzeźniania i naśladowania. Słyszał z umiejętności naśladowania głosem, mimiką i nawet grą na fortepianie. Efekty były tu nieoczekiwane. Zdarzało się, że po ukończonym wykonaniu danego, najpoważniejszego utworu — niszczył wzruszenie słuchaczy w salonie, strojąc miny o niepohamowanym wrażeniu humoru i śmieszności, zwłaszcza jeśli się w nich rozpoznawało kogoś z wielkich tego świata, cesarza, króla czy artystę. Legenda niesie, że do tych zabiegów Chopina o niedopuszczenie do kłopotliwego wzruszenia, spowodowanego jego grą, należało i, po ukończeniu utworu, *glissando* jednym palcem po całej klawiaturze, co jak wiadomo, istotnie urywa dokładnie wszelkie poprzednie nastroje.

Wszystko to działo się wśród przyjaciół i w atmosferze *swojej*. Na wielkim świecie i w wielkich salonach umiał Chopin czarować wykwinem i oglądać, nigdy na pewno tych swoich chwytów wesołości i karykatury nie nadużywając. Ale, skoro tylko mógł, koturny i napuszoność romantyczną — tępił¹⁾.

¹⁾ „D'habitude il était gai; son esprit caustique déterrâit rapidement le ridicule, bien au delà des superficies où il frappe les yeux“, powiada F. Liszt w swej książce o Chopinie (1852). Zaś o jego zdolnościach mimicznych dodaje: „...Ses traits devenaient alors méconnaissables; il leur faisait subir les plus étranges métamorphoses; mais tout en imitant le laid et le grotesque, il ne perdait jamais sa grâce native“.

W Paryżu, wielkim Paryżu lat trzydziestych ubiegłego wieku, zachowanie Chopina stanie się wnet legendarne. Obraca się on tam wśród największych wirtuozów świata z jednej strony, a z drugiej wśród najlepszego towarzystwa stolicy. Szybko okaże się, że emanuje z niego takie dostojęstwo wewnętrzne, przepuszczone przez najwykwintniejsze, milczące i odległe maniery, że go traktowano „comme un prince”. Liszta traktowano jak parweniusza, genialnego, ale parweniusza. Chopina uznawano za księcia — jak to współczesne źródła zgodnie podkreślają (mówi o tym i Liszt!). Nie starał się o to, i nie bardzo wiadomo jak do tego przyszedł. Paryż i swe w nim powodzenie traktował z wysoka, jak ktoś, co *skądinąd przybył i ma inny wewnętrzny świat*. Był prawie pobłażliwy wobec wielkości tego świata.

Zaś wybitności tego ówczesnego wielkiego świata paryskiego nie należy nam lekceważyć! Zacytuję tu tylko jeden jedyny list Chopina, list francuski do Ferdynanda Hillera, z 20.VI. 1833 r. (początek listu napisany przez Liszta, koniec przez znakomitego wiolonczelistę Franchhomme'a). Oto tekst Chopina:

„Je vous écris sans savoir ce que ma plume barbouille par ce que Liszt dans ce moment joue mes études et me transporte hors de mes idées honnêtes. Je voudrais lui voler la manière de rendre mes propres études...”

[dopisek Liszta: „Connaissez-vous les merveilleuses études de Chopin“?].

Elles sont admirables! — kontynuuje Chopin, — et encore leur durée ne sera que jusqu'au moment où les vôtres vont paraître...

[dopisek Liszta: „petite modestie d'auteur“].

...Petite grossièreté de la part du régent, — dodaje Chopin, — car pour mieux vous expliquer la chose, il corrige mes fautes d'orthographe...”

Proszę dodać do tych słów Liszta niezapomniany hołd Schumanna po młodych wariacjach na temat *La ci darem la mano* i hołd Berlioza i proszę się tylko zastanowić nad tym, co znaczyło dla młodego Polaka tych czasów popowstaniowych być przygarniętym przez takich ludzi, i to na takiej stopie koleżeńskiej zażyłości.

Ale Chopin, Chopinetto, jak go nazywał Berlioz, prześlizgnął się po tym wszystkim, zapatrzony w zupełnie co innego.

W co? Tu właśnie spoczywa jego tajemnica. W wyżyny swojej sztuki. Miał tyle do powiedzenia, a nigdy nie był z siebie za-

dowolony. Miał istny pęd do doskonałości, niezrozumiały dla takiej Georges Sand, która go tu za grosz nie rozumiała ¹⁾).

Zapatrzone więc w swą sztukę. Ale zasłuchany w co innego jeszcze, w swą tęsknotę, nostalgiczną, rwącą, bolesną, do wszystkiego co związane z Polską, z Warszawą, z krajobrazem słuchowym polskim, z rodziną wreszcie.

Tęsknota ta będzie narastać w ogromnych dawkach, i będzie hamowana, trzymana na wodzy, łagodzona właśnie jego muzyką, którą żywiła i jakby rozwiązywała.

Przykładów tej wszechogarniającej tęsknoty mamy w bród. I obcy o niej wiedzieli. One to wypełniają mu wewnętrzną pustkę wyśnionym krajobrazem polskim, wzrokowym i, jak wiemy, słuchowym.

Polskę ogląda teraz w sobie; pochyła się nad swą pamięcią, jak nad taflą jeziora, i ogląda w niej odbicie polskiego krajobrazu, wiadomo, w odbiciu zawsze bardziej jeszcze tęsknego i płynnego.

Już w jednym z pierwszych listów paryskich (z 1832 r., do Dziewanowskiego w Szafarni) pisze: „...odzywam się po długo cichym siedzeniu, jak bąk, co z wody leży wyścibi wtenczas, kiedy go nikt o to nie prosi...“. Gdzie on, jeśli nie w Polsce, a może właśnie w Szafarni, takiego bąka spostrzegł?

Uczucia rodzinne Chopina są niezmiernie naturalnym ogniwem, łączącym go z krajem i z tęsknotą za krajem. Są one wprost za serce chwytające swoją tkliwością. Po przeczytaniu całości jego korespondencji, po rozważeniu całości jego życia ma się wrażenie, że te uczucia rodzinne, do rodziców, do siostry Ludwiki, były istną dominantą całości jego życia uczuciowego. Nie jego smutna „Moja Bieda“, jak nazywał epizod z Marią Wodzińską, i nie burzliwe lata z Georges Sand spędzone, ale właśnie rodzina i kraj, Polska poprzez rodzinę, stanowią nurt najgłębszy jego życia uczuciowego. Chciałbym tu usunąć jakiegokolwiek podejrzenie o przesadę. Oto więc pierwszy list z Karlsbadu (16.VIII. 1835), po zobaczeniu się, pierwszym i ostatnim na wygnaniu, z rodzicami. Pisze do siostr: „Nie do opisania radość! Ściskamy się i ściskamy... i cóż więcej można?... Jakże Pan

1) „Il s'enfermait dans sa chambre des journées entières, pleurant, marchant, brisant ses plumes, répétant ou changeant cent fois une mesure, l'écrivant et l'effaçant autant de fois, et recommençant le lendemain avec une persévérance minutieuse et désespérée. Il passait six semaines sur une page pour en revenir à l'écrire telle qu'il l'avait tracée du premier jet“, — opowiada G. Sand w swych wspomnieniach.

Bóg łaskaw na nas! Co piszę, to bez ładu; lepiej dziś nie myśleć i używać szczęścia, jakiego się dożyło. To jedno, co mam dzisiaj. Ciż sami rodzice, zawsze ciż sami, tylko się mi troszkę postarzel. Chodzimy, prowadzamy panią Matulę pod rękę... Jestem *au comble de mon bonheur*. Też same zwyczaje, też same ruchy, w których urosłem, też sama ręka, której ja tak dawno nie całowałem“. Są to lata drugiego zbioru „Etiud“...

Takich wypowiedzi mamy całe mnóstwo, i trudno mnożyć cytaty. Na przestrzeni tych lat dalszych czternastu, które miał Chopin przed sobą, rosną one, a nie maleją. Stają się coraz intensywniejsze. Dwukrotny, wyproszony i wymarzony przyjazd siostry Ludwiki Jędrzejewiczowej do Nohant i Paryża — tylko tę bliskość kraju podkreśli. Stosunki zachodzą tu takie, że rodzina uosabia kraj, a wszystko co polskie przybliży myśl o rodzinie. Nie można istotnie opędzić się wrażeniu, że te więzy rodzinne były Chopinowi najdroższe, trwalsze i głębsze niż „Moja Bieda“ i Nohant. Po wyjeździe Ludwiki z Nohant właśnie pisze (18.IX. 1844): „...Często, jak wejdem, szukam, czy czego nie ma po Was, i widzę tylko owoż samo miejsce przy kanapie, gdzieśmy czekoladę pijali... Więcej po Tobie zostało u mnie w pokoju: na stole leży haftowanie Twoje owego pantofelka, owiniętego w angielską bibułę, i na fortepianie odóweczek mały, który był u Ciebie w pugilaresie, a który mi doskonale służy“. Są to lata Poloneza *As - dur*, *Berceuse'y* i *Barkaroli*...

Cóż za tkliwość między tym bratem i siostrą, podobna do tej, jaka istniała między Pascalem a jego siostrą Jacqueline, albo między Maurycem a Eugenią de Guérin.

Raz jeszcze, rodzina i Polska stanowią tę jednię, której nostalgia rzeźbi Chopinowi jego twórczość. Oto jeszcze jeden tego dowód w liście do rodziny z Nohant (18.IV. 1845):

„Jestem zawsze jedną nogą u Was, drugą nogą w pokoju obok, gdzie Pani domu pracuje, a wcale nie u siebie w ten moment,...

— i to by było zdawkowe, gdyby nie słowa następne: „...tylko, jak zwykle w jakiejś dziwnej przestrzeni. Są to zapewne owe *espaces imaginaires*, ale ja się tego nie wstydzę; wszakże to u nas się uległo przysłowie — że „przez imaginację pojechał na koronację“, a ja prawdziwy ślepy Mazur. To też nie widząc daleko, napisałem nowe trzy mazurki...“.

Mamy tu wszystko, o co nam chodziło, po prostu, własnym piórem Chopina wypisane: poprzez rodzinę wiedzie droga do *espaces imaginaires*, a poprzez nie właśnie do *sacrosanctum* twórczości, do mazurków.

Tu, dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia musimy za-
stanowić się nad stosunkiem Chopina do folkloru polskiego
i ludowości.

Pod naporem z jednej strony romantycznego poszukiwania
pieśni ludowej (chodził przecież Chopin na wykłady Brodziń-
skiego!), a z drugiej pod naciskiem ówczesnej mody na naro-
dową operę (nawiązywanie do oper Rossiniego i Webera) Cho-
pin wyjeżdżał z kraju obarczony wyraźnym mandatem do na-
pisania takiej narodowej opery. Wiedział o tym, i zachował się
wobec tego „narodowego“ postulatów zdumiewająco samodziel-
nie.

Parę dokumentów przytoczyć tu warto. Są one soczyste i wy-
mowne, także pod względem historyczno - obyczajowym.

A więc przede wszystkim Elsner, wobec którego całe swoje
życie Chopin zachowa niezmierny respekt. Marzenia starego
mistrza na temat ukochanego ucznia były jasne: wszak Elsner
w r. 1818 napisał był operę narodową „Król Łokietek“...

Otóż z Paryża, już w parę tygodni po przyjeździe, 14 decem-
bre 1831 roku, postanowił Chopin wszelkie nadzieje Elsnera
pod tym względem rozwiązać. I oto co pisze z największym zresztą
respektem:

„...Roku 1830 lubom wiedział, ile mi niedostaje i jak mi da-
leko, gdybym chciał się za którymkolwiek Pańskim wzorem po-
kusić, śmiałem jednakże pomyśleć: „zblizę się choć trochę do
niego i jeżeli nie Łokietek, może jaki Laskonogi wyjdzie z mo-
jej mózgowicy... Ale dziś, widząc tego rodzaju wszelkie nadzie-
je zniweczone, przymuszony jestem myśleć o torowaniu sobie
drogi w świecie jako pianista... Podług mnie, co się tyczy obja-
wienia się w świecie muzycznym, szczęśliwy ten, co może być
kompozytorem i aktorem razem. Znają mnie jako pianistę...“.

Więc opera narodowa — nie. Ale opera nie wyczerpuje na-
rodowej muzyki. I tu kryje się ta genialna decyzja Chopina,
wcale nie taka przypadkowa czy nieświadomiona, jak chciał
Liszt¹⁾ — by wysublimizować na szczytach muzyki czystej owe
mazurki i kujawiaki, zasłyszane w Polsce...

Tylko tu należy uważnie myśl Chopina zrozumieć. Duszę
polskiej pieśni uchwycić i muzyczną jej esencję muzycznie prze-
tworzyć — tego chciał Chopin i to sobie postanowił. Ale, broń

¹⁾ por. Liszt, „Chopin“: „Chopin chanta sans dessein
arrêté, sans choix préconçu, ce que l'inspiration
lui dictait spontanément...“.

Panie Boże, nie folkloryzować, jak to robili inni. To ważne bardzo. Zaczniemy od negatywu, by nam się nie plątał pod myślą i nie wprowadzał zamieszania.

Bardzo znów wcześniej, parę tygodni po tamtym liście do El-snera, pisze w Boże Narodzenie 1831 roku do Woyciechowskiego list najszczerzy, w którym, jak to u niego bywało, pozytyw miesza się z negatywem, a powaga z satyrą. Uskarża się przyjacielowi na nieznośnych *fâcheux*, natrętów między rodakami, którzy go nawiedzają, jako muzycy muzyka... Ot np. taki Sowiński Wojciech, autor znanych podówczas mazurów. Chopin był królewsko grzeczny i książęce miał maniery, — ale czasem sobie lubił popuścić w rozmowach czy pisanych do kolegów pogwarkach. Więc pisze do Woyciechowskiego: „Do Ciebie pisząc, nie cierpię, kiedy się dzwonek ruszy — i włązi jakieś coś z wąsikami, duże, wyrosłe, tegie, siądzie do fortepianu, i samo nie wie co improwizuje, wali, tłucze bez sensu, rzuca się, przekłada ręce, z pięć minut na jednym klawiszu grzechoce ogromnym paluchem, który gdzieś tam na Ukrainie do ekonomicznego batoga i do lejc był przeznaczony. Masz portret Sowińskiego, który innego merytu nie ma jak dobrą figurę i dobre serce dla siebie. Jeżeli mógł kiedyś sobie szarlatanizm albo głupstwo w sztuce wystawić, to nigdy tak doskonale, jak teraz często muszę słuchać, chodząc i umywając się po pokoju. Uszy mi się czerwienią, — wypchnąłbym za drzwi, a muszę menażować, nawet być czułym wzajemnie... A czym mi najwięcej krwi psuje...

— i teraz następuje najważniejsze, to co nam wytyczy stosunek Chopina do folkloru i muzyki z salonowa ludowej:

„...to zbiorem swoich karczemnych, bez sensu, najgorzej akompaniowanych, bez najmniejszej znajomości harmonii i prozodii układanych śpiewek z zakończeniami kontredansowymi, — które on zbiorem polskich pieśni nazywa!

A teraz pozytyw i powaga:

„Wiesz, ile chciałem czuć i po części doszedłem do uczucia naszej narodowej muzyki — zatem miarkuj, jak mi przyjemnie — kiedy on czasem to tu, to tam złapie coś mojego, czego piękność często na akompaniamencie zależy...

— a więc cała tkanina mazurka: nie przecież sama melodia, ale cała reszta harmonii i nieledwo kontrapunktu!

„...i karczemnym, szenkatrynkowsko geęętowsko organowym, parafialnym gustem zagra, i nic nie można powiedzieć, bo więcej nad to, co słyszał, nie pojmie“.

Jest to prawdziwie odpowiednik Słowackiego „szlachta nie zrozumie“ o „Anhellim“...

Obrazek rodzajowy zresztą pierwszorzędnym i autocharaktery-

styka wściekającego się po cichu Chopina, goniącego z ręcznikiem po pokoju, chcącego gości się pozbyć. Jakież to wszystko odwieczne (Horacy, Boileau, Krasicki) i nam wszystkim znane.

A oto drugi, nieprześlany, w liście do Fontany z Nohant, z sierpnia 1839 r. Przesłał mu był mianowicie Fontana nadeszły widać do Paryża list z Kraju:

„Dziękuję Ci za ów list à Mr. Chopine. Zaczyna się „Wiatrowo pod Węgrowcem“ a kończy się „dla Pana jako dla *wielkiego* mistrza Muzyki i Compozycji Alexander Moszyński, Starosta Brzeski“, w środku: „jako amator muzyki, już 80 lat mający, dwa mazurki stuletnie przypomniawszy sobie, na tema do wariacji Panu posyłam“. Mazurki, jak sobie wystawić możesz, szanowne „ram didiridi, ram didiridi, ram didiridi, rajda“; w przypisku: „Moja wnuczka Alaxandrina (jak Cię kocham tak, Alaxandrina) *la ci darem* w Gnieźnie, na benefis wychodźców z adowoleniem Publiczności grała. Ja, moi synowie, wnuki, wnuczki a osobliwie Alaxandryna *niezgorzej z wielką szybkością* gra na fortepianie — Wiatrowo pod Węgrowcem“!

Już go ta parafianiszczynna *ram didiridi* w tym roku pańskim 1839 doprowadzała snąć do szału. Dostaje się w tym liście i samemu staremu kompanowi Woyciechowskiemu, który dla odmiany pragnął Chopinowskiego — oratorium:

„...Woyciechowski do mnie pisał, żebym *Oratorium* komponował. W liście do rodziców odpisałem, czemu fabrykę cukru zakłada, a nie klasztor kamedułów (bo to co dopiero z Majorki wrócił był Chopin!) albo dominikanek. Poczciwy Tytus jeszcze z licejskimi wyobrażeniami...“.

Co ważniejsza, dostało się i tak zasłużonemu skądinąd etnografowi, Oskarowi Kolbergowi, z którego bratem Wilhelmem Chopin od szkolnych czasów się przyjaźnił. Na widok zbioru Kolberga Chopin znów bryznął krytyką, która dużo światła rzuca na jego własne zamiary właśnie w odniesieniu do muzyki ludowej. Tym razem list pisany do rodziny w kwietniu 1847 r.:

„(Nowakowski) oddał mi pieśni Kolberga; dobre chęci, za wąskie plecy. Często podobne rzeczy widząc, myślę, że lepiej nic, bo może ten tylko skrzywia i trudniejszą robi pracę geniuszowi, który kiedyś tam prawdę odwikła. A że do czasu owe go wszystkie te piękności zostaną z przyprawionymi nosami, różowane, z poobcinanymi nogami, albo na szrudłach i pośmiewiskiem będą tym, co lekko na nie spojrzą“.

Najwidoczniej, jeszcze i nawet wtedy, na szczytach sławy i kariery twórczej, Chopin ma własne, inne poglądy na polskie wątki ludowe. Czy aby przychodziło mu do głowy, że tym praw-

dziwym „geniuszem“, który tę śpiącą królową pieśni ludowej rozbudzi — mógłby być on sam? Jak go znamy, czasem mu taka myśl może i światała. Ale pewno nie na długo.

6.

Na szerokim świecie nie ulegało i nie ulega wątpliwości, że głównym źródłiskiem Chopina była polska, ludowa, narodowa muzyka. Nie było zgody natomiast co do charakteru tego dłu- gu: czy był to dług jakby mimowolny i instynktowny, czyli też świadomy i zamierzony?

Dla romantyzmu bardzo długo — w nauce dłużej niż gdziekolwiek — znamienny był pewien przesąd anonimowości, zbiorowości tworzenia, instynktu im mniej świadomego, tym bardziej natchnionego. Tak jak za naszych czasów obowiązywał do niedawna mit „nieznanego żołnierza“, tak i bywał za romantycznej doby mit „nieznanego artysty“...

I tak, jak to już wiemy, Liszt w swojej książce o Chopinie, będącej w ogóle pierwszą książką o Chopinie¹⁾, bardzo zdecydowanie twierdził, iż Chopin prawdopodobnie nie wiedział wcale, że tworzy polską muzykę! „*Sans y prétendre, il rassembla en faisceaux lumineux, des sentiments confusément ressentis par tous dans sa patrie*“. Zrobiło się wszystko, jakby samo, powiada Liszt, a Chopin by się pewno i zdziwił, że go mają za twórcę polskiej, narodowej muzyki...

Legenda romantyczna ma twarde życie, zwłaszcza u szerokiej publiczności. Weźmy taką *vie romancée* Pourtalès'a, ładnie napisaną, odzwierciedlającą przywiązanie słuchacza francuskiego właśnie do legendy chopinowskiej. Polskość muzyki Chopina jest tu kategoriycznie uwytatniona. Ale znów to się, jakby świadomego wysiłku pracy kompozytorskiej w tym kierunku nie było. Posłuchajmy tylko: „*Vraiment, pour ce jeune homme de 24 ans, la terre natale est toujours la plus forte passion... C'est que la Pologne restait sa source vive, la nappe où il puisait images et sentiments, le seul rythme efficace, en somme le moteur de ses énergies*“²⁾. To wszystko, bardzo prawdziwe, mogłoby się znaleźć u Liszta. A tymczasem muzykologia, od czasów poważnej książki Niecks'a³⁾, poprzez prace Leichtentrit-

1) F. Liszt, „Chopin“. Książka, w języku francuskim pisana, wyszła po raz pierwszy w r. 1852. Drugie wydanie, powiększone, zmienione, rozwodnione i złagodzone w niektórych twierdzeniach, ukazało się w r. 1879.

2) Guy de Pourtalès, „Chopin ou le Poète“, Paris, 1929.

3) Frédéric Niecks, „Fr. Chopin as a Man and Musician“ London, 1888.

ta ¹⁾, Jachimeckiego ²⁾, Hedley'a ³⁾ i Bronarskiego ⁴⁾), stwierdza świadomą pracę Chopina na warsztacie zwłaszcza mazurków, celem wydobycia z polskiej nuty ludowej ogromnych możliwości nie tylko rytmicznych i melodycznych, ale wręcz harmonicznym i nieledwo kontrapunktycznym.

Ale bo też jednego listu do Chopina jeszcześmy tu nie podali, nie Elsnera, ale Stefana Witwickiego. List głęboko wzruszający, pisany jeszcze z Warszawy, parę miesięcy po wyjeździe Chopina, w czasie trwającego powstania, w dniu 6 lipca 1831 r. Mniejsza o to, że i Witwicki namawia wtedy przyjaciela do pisanie narodowej polskiej opery... Ale sięga i poza nią:

„Obyś tylko ciągle miał na uwadze: narodowość, narodowość i jeszcze raz narodowość; jest to prawie czcze słowo dla pospolicznych pisarzy, ale nie dla takiego jak Twój talentu. Jest ojczyzna melodia, jak klima ojczyste. Góry, lasy, wody i łąki mają swój głos rodzinny, wewnętrzny, choć go nie każda dusza pojmuje“. Ten głos to pieśń ludowa ⁵⁾.

Te wzruszające swą naiwnością słowa wziął Chopin głęboko do serca. Witwickiemu pozostał wierny aż do jego śmierci (1847), pieśni swe pisał przeważnie do jego słów. Równocześnie, wiemy, ani opery nie tworzył, ani też nie kolbergizował w najmniejszej mierze.

¹⁾ Hugo Leichtentritt, „Analysen von Chopin's Klavierwerken“, Berlin, 1921 - 2.

²⁾ Z. Jachimecki, Chopin — Rys życia i twórczości“, Kraków, 1927. „Frédéric Chopin et son oeuvre“, Paris, 1930. „Chopin“, Warszawa, 1949.

³⁾ A. Hedley, „Chopin“, London, 1947.

⁴⁾ Ludwik Bronarski, „Harmonika Chopina“, Warszawa, 1935. Ludwik Bronarski, „Etudes sur Chopin“ t. I. Lausanne 1947; t. II, 1948.

⁵⁾ Wyobrazić sobie łatwo można, jakby się tymi słowami Witwickiego zachwycił był Maurice Barrès, gdyby je był znał. Są one w całej swej osnowie barrèsowskie *avant la lettre*. — Że jednak Witwickiego pokolenie było wciąż jeszcze słowiańskie, więc i słowiańskich rad udziela Witwicki Chopinowi, jakże znamienitych i jakże Chopinowi obcych. Chciałby oto z Chopina zrobić jakiegoś słowiańskiego Kolberga: „...Jeśli będziesz jechał do Włoch, — napisze w tym samym liście, — dobrze by było, abyś w Dalmacji i Illirii czas jakiś zabawił dla poznania pieśni ludu nam bratniego, podobnie w Morawach i Czechach. Szukaj melodii krajowych, słowiańskich, jak mineralog kamieni i kruszców po górach i polach. Może nawet uznasz stosownym notować niektóre śpiewy...“.

Ale polską muzykę, z pieśni ludu wysublimizowaną, pisać chciał i świadomie, z pełną znajomością celu, pisał.

Warto, śladem Jachimeckiego, Abrahama¹⁾, Bronarskiego i Hedley'a, zastanowić się chwilę nad wyrastaniem cudu harmonii i melodyki Chopina z ludowego, piaszczystego nieraz gruntu kujawiaka i mazurka.

7.

Mazurek zajmuje z paru względów miejsce wybrane w puściznie Chopina. Tych pięćdziesiąt parę numerów rozkłada się na całe życie i całą twórczość. Mazurki pisał właściwie Chopin zawsze, od wczesnej młodości do ostatniej choroby.

Trudno nie spostrzec, że formę tę umiłował.

Dodajmy do tego zaraz spostrzeżenie drugie. Tę formę najprostsza, najbardziej ludową, najmniej salonową — w odróżnieniu od poloneza — ubrał Chopin w najkunsztowniejszą wymyślność harmoniczną. Zda się, włada tu prawo pewnej kompensaty: im większy prymityw ludowy, tym nowsza, tym śmielsza, tym genialniejsza szata harmoniczna. Za cenę tej kompensaty mazurki, kujawiaki i obertasy mazowieckie dostały się na szczyty światowego parnasu muzycznego.

Nie chcę tu być gołosłowny w tym wybiciu mazurka jako Chopinowskiej palety dźwiękowej, na której miesza on i tworzy nowe odcienie, przrzucając potem wszędzie naokoło, do polonezów, do rond i nawet do walców — jeżeli idzie o rytmikę, a do wszystkiego innego, do sonat, do Barkaroli, do Berceuse'y, do Polonaise - Fantaisie — jeśli idzie o harmonię.

I tak A. Hedley w swej najświeższej książce angielskiej powiada wyraźnie: „the mazurkas, indeed, might be regarded as a „laboratory“ where Chopin performed his most interesting experiments in fusing into one substance folkmusic and „art-music“, but the trace of it is never lost, not even in the nocturnes or waltzes“²⁾.

Przede wszystkim wchodzi tu w rachubę stare, kościelne tonacje, pochodzące sprzed czasów obowiązującego dziś od dwustu zgorą lat dur-molowego systemu: tonacje te, jak lidyjska (z podwyższoną kwartą) lub frygijska (z obniżoną sekundą), lub inne jeszcze, żyją po dziś dzień w pieśni ludowej i odnajdują

¹⁾ Gerald Abraham, „Chopin's musical style“, London, 1939.

²⁾ Arthur Hedley, „Chopin“, str. 137.

się właśnie w kujawiakach czy mazurkach. Chopin to zauważył, zapamiętał i począł to przetwarzać z niesłychaną śmiałością i genialnością: krasa zerwana wprost z ludowego pnia i przetkana na złoto.

Takie lidyźmy czy frygizmy harmoniczne z kolei wprowadzić mogą niespodziewanie zwroty melodyczne. Bronarski¹⁾ podkreśla przesadę w ujęciu niemieckiego pisarza Laurencin'a, który już w r. 1861 („Die Harmonik der Neuzeit“) twierdził, że „melodyka Chopina okazuje się przy dokładnym zbadaniu — już to dorycką, już frygijską, lidyjską,... już to znowu dziwne wrażenie sprawijającą („wunderlich anmutend“) mieszaniną tych starych tonacyj“. Nie mniej, coś z tych tonacyj, żywych wciąż w pieśni ludowej, do melodyki Chopina się przedostało, zwłaszcza „gdy cały *habitus* utworu lub jego część wykazuje dążność do archaizowania lub osiągnięcia specjalnych efektów“.

Te pomysły melodyjne rzucone są często na tło innego wiejskiego prymitywu, a mianowicie basów z wiejskiej kapeli pod postacią bardzo surowych klasyków i mentorów drażniących t.zw. równoległych czy pustych kwint i oktaw. „Charakterystyczne basy ludowej basetli, mianowicie puste kwinty, stają się stałym niemal czynnikiem akompaniamentu“, powiada Jachimecki o mazurku C - dur z roku 1830²⁾.

I tak już, na surowo, w mazurku F - dur (1830) „pozwolił sobie Chopin na użycie... autentycznej melodii wiejskiej w tonie lidyjskim i na podstawie stale wybijanego basetlowego akompaniamentu pustej kwinty“. Znajdujemy tu więc jakby żywy łącznik z niedawnym „Kurierem Szafarskim“!

Na wygnaniu — sprawy kwarty lidyjskiej i pustych kwint nabiorą znaczenia genialnej obsesji: „Kilkakrotne już pojawienie się tej kwarty w mazurkach jest dowodem, że był to jeden

1) „Harmonika Chopina“, str. 76 - 7.

2) J a c h i m e c k i, „Chopin“, Warszawa, 1949, str. 164. — Por. Bronarski, „Harmonika Chopina“, str. 381: „Specjalny rodzaj tych kwint spotykamy w Mazurkach, gdzie one równocześnie naśladują prymitywne akompaniamenty kapeli“. — Zaś w swych „Etudes sur Chopin“ z r. 1947 tenże Bronarski dodaje: „Un trait qui saute aux yeux, ou plutôt, aux oreilles, si l'on peut dire, comme étant emprunté à la musique populaire, ce sont ces quintes vides que Chopin introduit souvent dans les accompagnements de ses Mazurkas. C'est un trait pris sur le vif de l'orchestre villageois avec sa lourde et gauche contrebasse ou sa musette nasillarde“ — t. I, str. 141).

z najmocniej wrytych w pamięci Chopina rysów polskiej muzyki ludowej¹⁾).

Dodajmy jeszcze jeden wynik Chopinowskiej śmiałości w inwencji harmonicznej:

Owe lidyзмы czy frygizmy samym swoim pojawianiem się coraz częstszym — burzą jednak, a przynajmniej zacierają wyraźny charakter tonacji. I tak Jachimecki notuje w mazurku Op. 41 m. 2 „nieustanne oscylacje między tonacjami e-moll, a-moll, i skalą frygijską“, „nieustanny niepokój modulacyjny“²⁾).

Jeżeli zważyć, że te nadwreżenia charakterów tonacyjnych stanowić będą, w szerokiej mierze, o nowatorstwie Wagnera, Ryszarda Straussa, Rimskiego-Korsakowa, Debussy'ego, no i Schönbergów i Bergów — powiedziec nam przyjdzie, że wzory naszej pieśni gminnej, podniesione przez Chopina do wyżyn sztuki uniwersalnej, istotnie przebiegły drogę zawrotną³⁾.

1) Jachimecki, op. cit., 169 — cf. Gerald Abraham, „Chopin's musical style“, 1939, str. 9: „how thoroughly the young Chopin's musical mind must have been impregnated with the idiom of his native folk music if he could think in it as naturally and spontaneously as he does here... Chopin begins to harmonize his melody. How then does he solve the problem of this awkward sharpened fourth? By harmonizing it with the very same characteristic chord... the second inversion of the diminished seventh on the sharpened fourth. Is there not something more than coincidence in this hand-in-glove fitting of a favourite harmonic effect to a specifically Polish melodic effect?“.

2) Op. cit., str. 177. — Por. uwagi o mazurku cis-moll, pierwszym z tego opusu: „odznacza się on frygijską tonalnością (w skali tej znajduje się na drugim stopniu półton d, nie jak w gamie cis-moll, dis). Jest to bezpośredni wpływ motywiki ludowej. Leichtentritt uważał mazurek ten za uduchowanie tańca i podniesienie go ze sfery ludowości do orbity muzyki symfonicznej“.

cf. Bronarski, „Etudes“ I, 150: „Un autre trait harmonique marquant de la musique populaire, c'est son caractère souvent incertain, indéfinissable et étrange en ce qui concerne la tonalité. Les Mazurkas de Chopin ont aussi, à certains moments de ces flottements très caractéristiques qui nous font hésiter dans le choix de l'harmonie centrale, partant de la tonalité du morceau“.

3) Do tych elementów harmoniki Chopina, przekazanych następcom, należy dodać i owe puste czy równoległe kwinty i oktawy: „Chopin jest jednym z poprzedników tych kompozytorów z drugiej połowy XIX-go wieku, którzy tak wydatnie robią użytek z równoległych kwint i oktaw w celu osiągnięcia efektów kolorystycznych, dla wywołania pożądanego nastroju lub

Tak jakby jakiś kwiat dziewanny, tak na mazowieckich piaskach częsty, przedzierzgnął się w najwspanialszą orchidę...

* * *

Jak to się stało możliwe? Kto był przewodnikiem Chopina, i pomocą, i natchnieniem, w tym podnoszeniu wątku ludowego do wyżyn muzyki czystej?

Odpowiadam śmiało: Bach.

O jednym zapominamy. W swym surowym dążeniu do muzyki czystej, pozbytej wszelkiej programowości (nigdy nie napisał swej Symfonii Pastoralnej!) Chopin do końca życia miał zamiłowania teoretyczne. Nie tylko za lat młodych przestudiował gruntownie harmonikę i kontrapunkt, ale na resztę życia chętnie do nich powracał, nie idąc za przykładem tych wielkich wykonawców, którzy się od tych nauk odżegnują jak od grzechów dzieciństwa. Za lat paryskich uważnie czytał Cherubiniego „Cours de Contrepoint et de Fugue“ Co najważniejsze, nigdy nie przestał uważać Bacha za najbliższego swego mistrza.

Oto parę na to dowodów.

Bacha poznał dobrze i blisko w Warszawie dzięki dyscyplinie i entuzjazmowi Żywnego i Elsnera. Całe życie miał „Wohltemperiertes Klavier“ w użyciu, na podorędziu, w pamięci. W czasie młodocianej podróży do Wiednia i Pragi, poznaje w tej ostatniej Klenгла, starego organistę i kompozytora, wcale nie świetnego, którego od razu polubił i odnalazł w r. 1830 w Dreźnie z wielką radością. Czemu? „najwięcej mię ucieszył Klenгel, — pisze 12.IX. 1829 r., — którego poznałem w Pradze...“ Czemu? „Grał mi swoje fugi (można mówić, że to dalszy ciąg fug Bacha, jest ich 48 i tyle kanonów)“.

...Może i znajduje się tu w załączku pierwsza chęć, jeśli nie pomysł, napisania 24 Preludiów??

Bacha później przegrywa w Paryżu, Bacha zabiera ze sobą na Majorkę i do Nohant¹⁾. W Nohant właśnie, obok swych wiel-

dla charakterystyki. Te same bowiem cele ma Chopin na oku, kiedy w Mazurkach bas prowadzi w równoległych kwintach, albo kiedy przez równoległe oktawy wywołuje wrażenie pustki, szaryzny, ubóstwa“ (Bronarski, „Harmonika Chopina“ str. 389).

¹⁾ Bischof, „Musiciens - Poètes“, str. 177 - 8: „Durant toute sa vie, Chopin étudia le „Clavecin bien tempéré“, il pouvait en jouer par coeur de nombreuses pages; avant chaque concert où il se faisait entendre au piano, c'est aux fugues de Bach qu'il demandait de lui donner une parfaite indépendance des doigts et une subtile délicatesse du toucher; en voyage et par exemple, à Majorque, il avait avec lui quelques chefs - d'oeuvre de Bach“...

kich prac kompozycyjnych — są to miesiące tworzenia Sonaty B-Moll! — w wolnych chwilach czy „nic nie robiąc“, jak się wyraża, snuje marzenia i pierwsze roboty nad *nowym wydaniem* Bacha... Wstydzi się tego nieledwo i tłumaczy się przed Fontaną (Nohant, sierpień 1839): „...wiesz, że mam nowe 4 mazurki ...zdaje mi się, że ładne, jak zwykle najmłodsze dzieci, kiedy rodzice się starzeją. Nic nie robiąc, poprawiam sobie Bacha edycję paryską, nie tylko z błędów *graveura*, ale i z błędów akredytowanych przez tych, co Bacha niby rozumieją (nie w prentensji, żebym lepiej rozumiał, ale z przekonaniem, że czasem zgadnę). Otóż i nachwaliłem się Tobie...“.

Tak więc, Bach pozostaje Chopinowi wciąż najbliższy.

Na tak przygotowany i stale bogacony swój warsztat harmoniczny wziął Chopin i swoje najdroższe, z Polski zapamiętane i wywiezione w pamięci i sercu, mazurki i kujawiaki, i, co najważniejsze, z nich wysublimizowaną duszę Polski taką, jaką ją — słyszał.

Poza granicami Polski zaczynają to wreszcie rozumieć w tym naszym XX-ym wieku:

„...Or, bien que Chopin n'ait pas utilisé les formes scolastiques de la fugue, c'est bien dans le commerce familier de Bach... que Chopin développa et qu'il légitima à ses yeux son propre goût pour une harmonie plus riche, plus audacieuse, — pour une polyphonie plus libre dans le mouvement ou dans le retard des voix, — et pour un chromatisme qui indiquait la route où allaient s'engager Liszt, Wagner, et tant d'autres maîtres modernes“¹⁾.

Jak dalece mam rację, podnosząc i podkreślając rolę Bacha w dociekaniach harmonicznym Chopina, świadczy bezcenna no-

¹⁾ cf. Boschot, „Musiciens - Poètes“, p. 177-8. — Rozpatrując osiągnięcia nowatorstwa harmoniki Chopina, doprowadzone do szczytu w Polonezie - Fantazji Op. 61, ostatnim dziele Chopina, wydanym przez niego samego, w r. 1846, powiada Jachimcki („Chopin“, Warszawa, 1949, str. 156), że w stosunku do nich „styl harmoniczny „Trystana i Izoldy“ Wagnera (1857-9) jest już tylko rodzajem rekapitulacji“. Wpływ przełomowy harmoniki Chopina na muzykę XIX w. jest już dziś powszechnie uznawany. I tak Gerald Abraham („Chopin's musical style“, 1939) cytuje stwierdzenie Rimskiego-Korsakowa w prologu do „Śniegoruczki“: „in Chopin you will find many of the real roots of contemporary music“. — Wiadomo wreszcie, jaką rolę odegrały stare tonacje, w muzyce Debussy'ego, który zresztą w swoich „Preludiach“ wyraźnie i świadomie do Chopina nawiązywał.

Ktoś się wyraził, że Chopin do pełni znaczenia i wpływu doszedł po r. 1900...

tatka Eugeniusza Delacroix z ostatnich miesięcy życia Chopina. Delacroix należał do tych nielicznych, z którymi Chopin rozmawiał o sztuce. Może lepiej będzie powiedzieć: Delacroix rozmawiał o sztuce, a Chopin o muzyce. Rzecz się bowiem miała tak, że Delacroix interesował się entuzjastycznie muzyką, a Chopin ani trochę malarstwem. Chopin, bardzo wielostronnie uzdolniony za młodu, wcześniej i na całe życie skoncentrował się na muzyce, tak jak genialnie ograniczył się do fortepianu ¹⁾). *Życie i twórczość Chopina są arcydziełem koncentracji.*

Niemniej, genialność z niego promieniowała. Delacroix godzi-
nami lubił z nim przebywać w Nohant, i w Paryżu, i o muzykę go rozpytywał.

Pod koniec, już w r. 1849, odwiedził go kiedyś, i wyciągnął na przejażdżkę do Lasku. Chopin był przygnębiony chorobą, siły z niego uchodziły, chodzić już nie mógł. Rozmowa o muzyce ożywiła go. O muzyce? Tak, więc o fudze i o Bachu.

Oto co Delacroix zapisał w swym „Journal“ pod datą 7.IV. 1849:

„Vers 3 heures et demie, accompagné Chopin en voiture dans sa promenade. Quoique fatigué, j'étais heureux de lui être bon à quelque chose. L'Avenue des Champs Elysée, l'Arc de l'Etoile.

„Dans la journée, il m'a parlé musique et cela l'a ranimé. Je lui demandais ce qui établissait la logique en musique. Il m'a fait sentir ce que c'est qu'harmonie et contrepoint; *comme quoi la fugue est comme la logique pure en musique*, et qu'être ravi dans la fugue, c'est connaître l'élément de toute raison et de toute conséquence en musique“.

Delacroix jest pod głębokim wrażeniem tego powiedzenia — i przemyślenia — Chopina, on, który tyle dociekań snuł na temat prawdy w sztuce i poznania w sztuce:

„J'ai pensé combien j'aurais été heureux de m'instruire en tout cela qui désole les musiciens vulgaires. Ce sentiment m'a donné une idée du plaisir que les savants, dignes de l'être, trouvent dans la science. C'est que la vraie science n'est pas ce que l'on entend ordinairement par ce mot, c'est-à-dire

¹⁾ Zauważył to pierwszy Liszt („Chopin“, 1852, str. 4): „En se renfermant dans le cadre exclusif du piano, Chopin, à notre sens, a fait preuve d'une des qualités les plus essentielles à un écrivain: la juste appréciation de la forme dans laquelle il lui est donné d'exceller... Quelle conviction réfléchie ne lui a-t-il pas fallu pour se borner à un cercle plus aride en apparence, et y faire éclore par son génie ce qui semblait ne pouvoir fleurir sur ce terrain?“.

une partie de la connaissance différente de l'art. Non, la science envisagée ainsi, démontrée par un homme comme Chopin, est l'art lui-même, et par contre l'art n'est plus alors ce que le croit le vulgaire, c'est-à-dire une sorte d'inspiration qui vient de je ne sais où, qui marche au hasard, et ne présente que l'extérieur pittoresque des choses...“.

Do tego spostrzeżenia doprowadził kolorystykę Delacroix — Chopin. Eugeniusz Delacroix przemawia tu prawie że, pod wpływem Chopina, językiem Leonarda da Vinci...

8.

Tak tedy: Gdyby mnie kto zapytał teraz o główne źródła wewnętrzne Chopinowskiej sztuki — od nich wszakże zaczęliśmy — odpowiedziałbym: Widzę ich dwa: mazowiecki krajobraz muzyczny i — Bach.

Przez „krajobraz muzyczny“ rozumiem nie tylko jego głos: mazury i kujawiaki, ale i otaczającą je atmosferę mazowieckiej równiny i horyzontu, oraz, w rozszerzeniu dalszym, całe *klima polskie*, jak chciał Witwicki. Oczywiście, jest ten klimat duchowy jak najściślej związany z tą pieśnią, która przecież jak kwiat słuchowy z niego wyrosła.

Fantazuję? Proszę posłuchać dwu wypowiedzi Chopina, ze schyłku, smutnego schyłku jego życia. I proszę zrozumieć ich symbolikę. Chopin, zmordowany chorobą, silniej niż kiedykolwiek tęskniący, nostalgicznie tęskniący do kraju, pisze ze swym zamięnnym, przejmującym humorem do Fontany ze Szkocji, pod datą 12.VIII. 1848 roku:

„Ja już ledwo dyszę: *je suis tout prêt à crever*. A ty łysiejesz zapewne i zostaniesz jeszcze nad moim kamieniem, *jak te wierzby nasze, pamiętasz? — co to goły łeb pokazują*“ — Mniejsza o łysinę Fontainy, ale jakżeż symboliczny nasz, ubogi, piaszczysty, mazowiecki krajobraz wyczarował tu sobie Chopin w dalekiej, mglistej Szkocji...

To byłby krajobraz optyczny.

A oto list z Edynburga (30.X.1848) do Grzymały. Życie uchoździ, dobiega końca. Najgorsze z wszystkiego — Chopin czuje, i skarży się, że chciałby jeszcze komponować, a już nie jest w stanie: „Tymczasem moja sztuka gdzie się podziała? a moje serce gdzie zmarnował?“...

— W tym miejscu kreślenia, szukanie słów na myśl, która go gniece, — i wreszcie te najcenniejsze, najbardziej symboliczne słowa:

„...Ledwie że jeszcze pamiętam, jak w kraju śpiewają“.

Czyż moglibyśmy sobie wyobrazić szersze, bezpośredniejsze i zupełniejsze określenie polskich źródeł jego sztuki? Wierzbą i mazurek.

Jest to z kolei symbol polskości.

W tę setną rocznicę zgonu Chopina wypadnie nam stwierdzić:

Jeśli idzie o upowszechnienie polskiego ducha, o dźwignięcie go do postaci uniwersalnej, o podniesienie wątku pieśni gminnej do wyżyn ogólnoludzkiej percepcji — nikt nie uczynił dla Polski, dla narodu, dla narodowej sztuki więcej od Chopina. Dokonał on tu dzieła dokładniej skutecznego niż Mickiewicz, Słowacki i Krasziński.

Zrozumiał to Norwid:

„Podnoszenie Ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej Ludzkość całą — podnoszenie *ludowego* do *Ludzkości* — przez wewnętrzny rozwój dojrzałości... oto jest, co wysłuchać daje się z Muzy Fryderyka...“.

Nie dziw, że w niedawno ogłoszonych fragmentach listów do Delfiny mówił Chopin o Norwidzie, iż go „lepiej od Mickiewicza rozumiał“.

Londyn, październik 1949.

ZAGADNIENIE WPLYWÓW WĘGIERSKICH NA PRZYWI- LEJE ZIEMSKIE DRUGIEJ POŁOWY XIV W.

Zagadnieniem wpływów węgierskich na stosunki polskie zajmowało się szereg autorów zarówno w literaturze historycznej, jak i historyczno - prawnej.

Jednym z pierwszych ¹⁾, który, o ile mi wiadomo, zwrócił uwagę na wpływy węgierskie — to *Lelewel*. Zajmując się sądownictwem w Polsce średniowiecznej, wspomina o możliwości wpływów węgierskich na organizację sądownictwa w Polsce ²⁾.

Po nim *Szujski* w swoim „Ludwiku węgierskim i bezkrólewiu po jego śmierci“ tak to zagadnienie ujmuje: „ktokolwiek był redaktorem przywileju koszyckiego, a był nim najprędzej Zawisza, opierać się on musiał na pewnych przykładach podobnych dla całego państwa danych dyplomów. W pierwszej linii służył tu dyplom r. 1355, w drugiej przywileje węgierskie. Jakoż na przywileju Andrzeja Króla z r. 1222, potwierdzonym i rozszerzonym przez Ludwika z r. 1351, opierać się zdaje punkt o wynagrodzenie służby zagranicznej, jak niemniej na tymże przywileju niżenie podatku (*lucrum camerae de quolibet fundo*) do groszy dwóch“. Na wpływy węgierskie zwraca on także uwagę w swojej pracy: „O młodości naszego cywilizacyjnego rozwoju ³⁾“.

A dalej *Smolka* dopatruje się także wpływów węgierskich w naszych stosunkach ⁴⁾.

¹⁾ Pomijam tutaj rozprawę J. A. Załuskiego „Specimen Historiae Polonae criticae constans animadversionibus in Hist. Ludovici Polon. et Hung. Regis ab Augustino Kołudzki descriptam...“, 1735.

²⁾ J. Lelewel, „Początkowe prawodawstwo polskie“, 1828, str. 153.

³⁾ J. Szujski, „O młodości naszego cywilizacyjnego rozwoju“, 1882, str. 407.

⁴⁾ S. Smolka, „Rok 1386“, 1886, str. 62.

Ulanowski, zastanawiając się nad ustrojami średniowiecza, podkreśla konieczność dla lepszego poznania ustroju Polski, badania instytucji ustrojowych w innych chrześcijańskich państwach Europy. Stwierdza jednak, że „ze wszystkich państw z Polską sąsiadujących najwięcej analogicznych momentów, ze względu na ukształtowanie się prawa publicznego, miało Królestwo Węgierskie“. A nieco dalej: „Badania prawa publicznego węgierskiego, zwłaszcza w w. XIV i XV, oraz w pierwszej ćwierci XVI stulecia, wydadzą owoce bardzo doniosłe“¹⁾.

Dąbrowski, badając stosunki polsko-węgierskie, dochodzi do wniosku: „Nie ulega też wątpliwości, że Małopoleanie i z Węgrów czerpali wzory dla swoich postulatów. Ślady tego mamy już za Kazimierza W., a wstąpienie Ludwika na tron polski zacieśniło jeszcze przecież wzajemne stosunki. Wzorem tego, czego żądać można od króla, była złota bulla, świeżo potwierdzona przez Ludwika, i ustawy jego z r. 1351. Ślady tego mamy tak w latach 1351—1355, jak i w r. 1374. Szczególnie artykuł 7, 11, 15, a może i 10 złotej bulli Andrzeja II oraz artykuł 11, 22 ustaw Ludwika z 1351 r. wykazują szereg analogii z polskimi przywilejami (równość szlachecka, nominacja ziemian na urzędy, wykluczenie obcokrajowców, wyprawy w granicach i poza granice kraju, zwrot szkód wojennych“²⁾.

Konopczyński, dotykając problemu wolności w naszych stosunkach ustrojowych, w ten sposób się wyraża: „Wolność ma także siłę rozrodczą: doznała tego, zdaje się, sama Polska, ilekroć pozostawała w bliższym kontakcie z Węgrami: za Ludwika Andegaweńskiego, za Kazimierza Jagiellończyka i jego synów“³⁾.

Analogiom węgierskim poświęca specjalną uwagę *Kutrzeba*, przedstawiając zagadnienie parlamentaryzmu polskiego⁴⁾.

Friedberg, omawiając opłaty za wyprawy zagraniczne, stara się wytłumaczyć ich powszechność, jaka występowała w Małopolsce, również i wpływami węgierskimi za Bolesława V⁵⁾.

Koranyi w studium „Złota bulla Andrzeja II a przywilej ko-

1) B. Ulanowski, „Historia prawa węgierskiego w stosunku do prawa polskiego“, „Sprawozdania P.A.U.“, 1906.

2) J. Dąbrowski, „Ostatnie lata Ludwika Węgierskiego, 1370—1382“, 1918, str. 351.

3) W. Konopczyński, „Liberum veto“, 1918, str. 336.

4) S. Kutrzeba, „Les orgines et le caractère du parlementarisme au moyen âge“, „La Pologne au Congrès International de Bruxelles“, 1923.

5) M. Friedberg, „Rocznik heraldyczny“, t. IX, str. 268.

szycki z r. 1374¹⁾) zaznacza: „Porównanie niektórych postanowień przywileju koszyckiego z niektórymi postanowieniami Złotej bulli Andrzeja II pozwala nam przypuszczać, że te ostatnie służyły jako wzór przy układaniu tamtych.....“.

Jak z powyższego zestawienia wynika, wszyscy wymienieni autorzy wypowiedzieli się zdecydowanie za wpływami węgierskimi, widzieli oni w większym lub mniejszym stopniu wpływy węgierskie w formowaniu się ustroju Polski. Niektórzy z nich uważali złotą bullę za wzór dla instytucji polskich, a zwłaszcza przywileju koszyckiego.

Inna grupa autorów, mniej liczna, wypowiedziała się przeciw ostatniemu, wyżej przytoczonemu, ujęciu.

W r. 1931 *Balzer* wypowiedział się w sposób stanowczy przeciw tezie, postawionej przez *Koranyi*'ego, że złota bulla jest tym dokumentem, na którym wzorował się przywilej koszycki. Dał wyraz zapatrywaniu, że „nie ma powodu przyjmować jakiegos szczególnego czy zwłaszcza bezpośredniego wpływu węgierskiej złotej bulli na przywilej koszycki“²⁾.

Osobiście miałem możność dwukrotnie zabrać głos w tej materii. Pierwszy raz w r. 1934 w „Sprawozdaniach Towarzystwa naukowego we Lwowie“³⁾, a następnie w 1936 r., w osobnej pracy, omawiającej przywileje ziemskie. Wypowiedziałem się wówczas również przeciw bezpośredniemu wpływowi, jeśli chodzi o złotą bullę, uznając tylko pewne drobne redakcyjne wpływy pisarza⁴⁾.

Takie same prawdopodobnie stanowisko zajął *Kaczmarczyk*. Niestety, jego tom pierwszy „Monarchii Kazimierza Wielkiego“ jest nieosiągalny w Londynie. Wnioskuje jednak z recenzji o pracy mojej, gdzie pisze: „...Dochodzi (autor) tu do cennego wniosku, że przywileje te były wynikiem rozwoju stosunków polskich, rodzimych, i że nie było żadnego wpływu ustaw węgierskich na przywileje polskie. Jest więc niewątpliwą zasługą autora, że wbrew panującym poglądom doszedł do takich rezultatów“⁵⁾. A nieco wcześniej: „Należy przy tym z góry już stwierdzić, zanim przedstawię wywody autora, że analogie w rozwoju ustrojowym dwóch

1) *K. Koranyi*, „Sprawozd. Tow. Nauk. Lwowskiego“, 1931.

2) *O. Balzer*, „Odpowiedź“, „Sprawozd. Tow. Nauk. Lwowskiego“, 1931.

3) *P. Skwarczyński*, „Przywileje ziemskie w dawnym prawie polskim“, 1934.

4) *P. Skwarczyński*, „Z badań nad przywilejami ziemskimi budzińskim i koszyckim“, 1936.

5) *Z. Kaczmarczyk*, „Kwart. Hist.“, t. LI (1936-37), str. 598.

państw nie koniecznie pozostają we wzajemnym stosunku zależności¹⁾.

Tymczasem po tych wszystkich głosach odezwał się *Divéky*, autor węgierski. Rozpoczął on swoje studia nad tym tematem jeszcze w 1931 r., kiedy w Węgierskiej Akademii Umiejętności w Budapeszcie wygłosił odczyt o Królestwie Jerozolimskim i złotej bulli Andrzeja II z 1222 r. Rozwinął potem swoją tezę w r. 1933 na Międzynarodowym Zjeździe Historyków w Warszawie, a następnie w 1938 r. ogłosił drukiem większą rozprawę „Pochodzenie złotej bulli i jej wpływ na ustawodawstwo polskie“. Między innymi w ten sposób ujmuje on interesujące nas tu zagadnienie: „Śmiało możemy powiedzieć, że nie ma przykładu w historii, aby dwa narody wykazywały tyle podobnych rysów rozwoju jak polski i węgierski. Podobieństwo to najwyraźniej uwydatnia się w zakresie prawno - ustawowym“. A dalej: „Z europejskich państw w Anglii, na Węgrzech, w Aragonii i w Polsce życie konstytucyjne było najlepiej rozwinięte. W Anglii Magna Carta (1215) otwiera życie konstytucyjne, na Węgrzech złota bulla Andrzeja II (1222), w Aragonii wydano złotą bullę w r. 1287, a w Polsce spotykamy się ze zjawiskami życia konstytucyjnego w XIV wieku“²⁾. I jeszcze: „...istnieje duże podobieństwo pomiędzy poszczególnymi punktami złotej bulli i polskimi przywilejami budzińskim i koszyckim; możemy z nich wywnioskować, że złota bulla wywarła wielki wpływ na tekst obydwóch paktów“³⁾.

Divéky stara się przedstawić w przytoczonej powyżej pracy zagadnienie genezy złotej bulli Andrzeja II. Odrzuca wpływ angielski, jaki ewentualnie mogła wyrzucić Magna Carta⁴⁾. Do pewnego stopnia przyjmuje możliwość oddziaływania konstytucji aragońskiej⁵⁾. Natomiast opowiada się za wpływem kon-

1) *Ibid.*, str. 596.

2) A. *Divéky*, „Pochodzenie złotej bulli“, „Księga pamiątkowa ku czci Kutrzeby“, t. I, str. 119.

3) *Ibid.*, str. 149.

4) W tej dziedzinie poszedł on za zdaniem szeregu badaczy jak S. Szánthó (1881), H. Marczali (1896), J. Pauler (1899), B. Schiller (1912). Natomiast za wpływem węgierskim oświadczyli się: W. Szalay (1852) i E. Hantos (1904).

5) Wpływ konstytucji aragońskiej na złotą bullę widzieli F. Géza, (1899), H. Bálint, a zwłaszcza H. Marczali (1896). Z Konstancją aragońską, żoną króla Emeryka, przybyła na Węgry liczniejsza imigracja aragońska. Niektórzy spośród nich otrzymywali wysokie dostojenstwa węgierskie. Stąd możliwość oddziaływania aragońskiego na stosunki węgierskie. Konstancja przebywała na Węgrzech od r. 1197 do 1204.

stytucji jerozolimskiej na złotą bullę, widzi cały szereg analogii i podobieństw.

W jaki sposób miało do tego dojść?

Jak wiadomo, Królestwo Jerozolimskie, założone w 1099 r., posiadało swoją własną konstytucję, opartą głównie na przyjętych zwyczajach prawnych. Obowiązywały one nie tylko w Jerozolimie, ale rozciągały swą moc prawną również na części składowe królestwa, jak hrabstwo Tripolis, księstwo Antiochii oraz margrabstwo Edessy. Konstytucja jerozolimska przetrwała upadek Królestwa Jerozolimskiego, gdyż stała się prawem obowiązującym w okresie Cypru (1192), a następnie obowiązywała w Morei (1204—1261) oraz Cesarstwie Łacińskim w Konstantynopolu (1204). Jak widzimy więc, stosunkowo duży obszar znajdował się w obrębie zwyczajów konstytucyjnych Królestwa Jerozolimskiego.

A zwyczaje te konstytucyjne odznaczały się szeregiem charakterystycznych momentów, jak: udział baronów, a potem całej ludności w dziedzinie ustawodawczej, konieczność wyrażenia zgody elementu społecznego na podatki, wynagrodzenia za służbę wojskową, *ius resistendi*, *neminem captivabimus* itd. ¹⁾

Divéky przypuszcza, że krucjata z 1217 r., w której Węgrzy wzięli udział, dała możność rycerstwu węgierskiemu zetknięcia się bezpośredniego ze zwyczajami Królestwa Jerozolimskiego. Andrzej II bowiem, wyruszywszy na czele swego rycerstwa, przeszedł przez Spalato i dotarł do królestwa Cypru, gdzie, jak widzieliśmy, obowiązywały zwyczaje jerozolimskie. Rycerstwo węgierskie przebywało na Cyprze przez dłuższy okres czasu, niektórzy zaś dostojnicy, a wśród nich i kanclerz, pozostali tam prawie dwa lata, dostatecznie długi okres, by zapoznać się, jak sądzi Divéky, ze zwyczajami konstytucyjnymi. Stąd Divéky przyjmuje bezpośrednie oddziaływanie konstytucji jerozolimskiej przy formowaniu złotej bulli Andrzeja. A dalej przypuszcza, że przez Węgry dzięki złotej bulli przedostały się te zwyczaje konstytucyjne do Polski, stając się podstawą dla ustroju konstytucyjnego państwa polskiego. Podobne rozumowanie przeprowadza Divéky w stosunku do Magna Carta angielskiej, jak i aragońskiej konstytucji. W rezultacie uważa on konstytucję jerozolimską za wspólne źródło dla Magna Carta, dla złotej bulli, dla konstytucji aragońskiej oraz przywileju koszyckiego, z tym jednak zastrzeżeniem, że to za pośrednictwem Węgier,

¹⁾ W polskiej literaturze historycznej konstytucją jerozolimską zajmował się I. Baranowski, „Królestwo Jerozolimskie“ („Biblioteczka Historyczna“, nr. 5), 1917.

a zwłaszcza złotej bulli, w przywileju koszyckim znalazły się analogiczne postanowienia.

Ciekawa ta praca Divéky'ego, stawiająca bardzo efektowną tezę powiązania i zależności konstytucji jerozolimskiej z Magna Carta, złotą bullą węgierską i aragońską oraz poprzez złotą bullę z paktem koszyckim — odznacza się tym przede wszystkim, jeśli chodzi o nasz polski problem, że nie uwzględnia zupełnie opinii, wyrażonej poprzednio przez Balzera, Kaczmarczyka oraz przeze mnie.

Balzera i Kaczmarczyka nie cytuję zupełnie, a mnie tylko w drobnej mierze. Wydawałoby się mogło, że wszystko to, co było niewygodne autorowi dla postawienia jego tezy, zostało pominięte milczeniem.

Ażeby dać, o ile możności, pełny obraz, przytaczam jeszcze Hantos'a, autora węgierskiego, który w pracy swojej, zajmującej się porównaniem Magna Carta angielskiej z konstytucją węgierską, robi także pewne uwagi na temat polski. Zastanawiając się nad konstytucjami czterech interesujących nas tu państw, powiada: „The constitutions of Aragon and Poland are often mentioned as more liberal than the English and the Hungarian. Formally monarchical, their genius and maxims, were really republican“¹⁾. A dalej: „She (Poland) had a constitution very similar to that of England and Hungary...“²⁾. Mówiąc o wolnościach polskich, tak się wyraża: „These liberties she owed in a high degree to Hungarian rulers. Louis the Great of Hungary who reigned there from 1370 till 1382, at the diet of Koszycin 1374, introduced Hungarian constitutional institutions of great importance. The Pacta Conventa which played such an eminent part in the history of Poland, were founded upon the body of privileges which Louis conceded to the nobles, freeing among other things the szlachta from taxation. He introduced further the rule that all nobles — as in Hungary — were equal by birth, and it was expressly stated in the Polish laws that titles gave no precedence...“³⁾.

Obaj autorzy wychodzą z podobnego założenia. Rozumowanie Divéky'ego zmierza w tym kierunku, jakoby przywileje wolnościowe, znajdujące się w pakcie budzińskim i koszyckim, przedostały się do nich ze złotej bulli, tak jakby nie istniały one już poprzednio w stosunkach ustrojowych polskich, wyprze-

1) E. Hantos, „The Magna Carta of the English and of the Hungarian Constitution“, 1904, str. XVII.

2) *ibid.*, str. XXI.

3) *ibid.*, str. XVIII.

dzających pakta Ludwikowe — a pojawiły się dopiero dzięki przejściu ze złotej bulli. Przesuwa on w ten sposób początek rozwoju konstytucyjnego w Polsce na bardzo późny okres, bo wiek XIV.

Podobne rozumowanie przeprowadza Hankos, który wyraźnie powiada, że to Ludwik wprowadził węgierskie instytucje konstytucyjne w Koszycach. Tego rodzaju ujęcie jest wyraźnym przekreśleniem poprzedniego polskiego rozwoju ustrojowego i, jak zobaczymy, niezgodne z rzeczywistością.

Biorąc pod uwagę całość przytoczonych tutaj uwag zarówno autorów polskich, jak i węgierskich, można je zapewne sprowadzić do trzech ważniejszych, następujących zagadnień: 1. złotej bulli jako wzoru, względnie jej wpływu na przywileje Ludwikowe, a zwłaszcza przywilej koszycki; 2. licznych analogii ustrojowych, istniejących między ustrojami polskim i węgierskim, oraz ewentualnego, wzajemnego wpływania czy też oddziaływania; 3. ewentualnego przeszczepienia na teren polski węgierskich instytucji ustrojowych.

Zanim przystąpimy do omawiania właściwego tematu, chciałbym najpierw zająć się ogólnie problemem wpływów w badaniach historyczno-prawnych. Jakie istnieją możliwości w tej dziedzinie oraz jakich trzeba warunków, by można stwierdzić jednostronne, względnie dwustronne, wzajemne oddziaływanie. W literaturze przedmiotu było rozpowszechnione przed wojną wskazywanie na takie czy inne wpływy; przy czym dochodzono do wniosków, niejednokrotnie powierzchownych, posługując się metodą często mechanicznego zestawiania tekstów.

Fakt ten dał powód do wystąpienia prawie że jednoczesnego dwóch zasłużonych badaczy historii prawa polskiego: Rarafaicza¹⁾, a przede wszystkim Kutrzeby. Obaj obawiali się powierzchownych badań w tej dziedzinie i wyciągania przedwczesnych wniosków.

Kutrzeba oparł się na poprzednich swoich pracach²⁾, które

1) J. R a f a c z, „Z dziejów prawa rzymskiego w Polsce“; „Księga pami. Pinińskiego“, 1936, str. 198: „to wypadnie ustalić, czy wpływ ten był bezpośredni, oparty na dziełach prawników rzymskich, czy pośredni, dopiero przez prawa kanoniczne, niemieckie czy inne, obowiązujące na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej“.

2) S t. K u t r z e b a, „Duch prawnictwa słowiańskiego w prawach narodów słowiańskich“, „Przegląd Współczesny“, 1932; oraz „Wspólne podstawy historii praw słowiańskich“; „Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne“, t. XXVIII, 1933.

naprowadziły go do napisania nowej rozprawy pt. „Kilka uwag o recepcji w prawie“¹⁾). Dał on tam wyraz zapatrywaniu, że gdy spotka się analogiczne czy identyczne normy w dwóch systemach prawnych, nie można od razu na podstawie samego faktu analogii wnioskować o recepcji; przeciwnie „trzeba zawsze ściśle rzecz zbadać“, by przekonać się, jakie inne możliwości mogą zachodzić.

Mając przed oczyma wyniki prac wyżej przytoczonych, łatwo wyodrębnić trzy typy możliwości, dzięki którym mogą powstać zbieżności, polegające na analogii, względnie identyczności pewnych norm prawnych czy też instytucji.

Pierwsza zarysowująca się możliwość polega na recepcji. Wtedy bowiem wystąpi identyczność, względnie podobieństwo jakiejś normy lub instytucji prawnej, przejętej wprost z obcego do własnego systemu prawnego. Recepcja może mieć zastosowanie zarówno w dziedzinie prawa zwyczajowego, pisanego i stanowionego. Można wyróżnić recepcję pełną, całkowitą, oraz częściową; a dalej materialną i werbalną; bezpośrednią i pośrednią, gdy za pomocą innego jeszcze prawa, drogą pośrednią, przedostaje się do jakiegoś systemu prawnego.

Druga możliwość, powodująca pewne zbieżności prawne, może powstać z tego powodu, że analogiczne normy prawne dwóch różnych systemów pochodzą od tego samego źródła prawnego. Nie ma więc recepcji, jest wspólne źródło, na którego podstawie odbywa się samodzielny rozwój, doprowadzający do powstania analogicznych norm.

Trzecia wreszcie możliwość może zachodzić wtedy, gdy nie ma recepcji, nie ma nawet wspólnego prawa jako źródła pochodzenia, a są tylko wspólne podstawy ideowe, moralno-filozoficzne, na których poszczególne ustroje prawne zostały zbudowane. Pomimo samodzielnego i oddzielnego rozwoju, dzięki jednakowej linii ideowej, poszczególne ustroje dochodzą do analogicznych wyników, które nastroją wielorakie podobieństwa. Wymienione trzy możliwości nie występują zawsze w formie czystej, pojawiają się nieraz w różnych kombinacjach, powodując niejednokrotnie bardziej skomplikowany splot różnorodnych wpływów.

Mając przed oczyma przedstawione wyżej możliwości, chciałbym w dalszym ciągu, w ramach tych możliwości ustawić za-

²⁾ St. Kutrzeba, „Księga pam. Pinińskiego“, t. II, 1936.

gadnienie wpływów węgierskich, a równocześnie zastanowić się czy, a jeżeli tak, w jakich kombinacjach występują one w związku z rozwojem stosunków polskich.

Głównym zagadnieniem, którym pragnę się zająć — to stosunek złotej bulli Andrzeja II do przywilejów polskich Ludwika węgierskiego. To bowiem stanowi zasadniczy punkt przy rozpatrywaniu omawianego zagadnienia. Inne problemy przechodzą tylko w sposób dodatkowy.

Ażeby zdać sobie sprawę z tego, jaki był stosunek złotej bulli do naszych przywilejów, rozpatrzę najpierw ich treść, porównując z poprzednimi polskimi stosunkami ustrojowymi, wyprzedzającymi ich powstanie, a następnie przeprowadzę porównanie ze złotą bullą i innymi jeszcze ustawami węgierskimi.

Przywilej koszycki, podobnie zresztą jak i budziński, wyrósł na tle potężnego ruchu immunitetowego, który ogarnął Polskę, a którego największe natężenie występuje w ciągu XIII w. Ruch ten związany był ściśle z przemianą gospodarki pasterskiej (hodowlanej) w gospodarkę produkcji zbożowej¹⁾.

Jak wiadomo z dziejów immunitetu²⁾, upowszechnienie immunitetu dla dóbr kościelnych następuje w ciągu XIII w., dla dóbr rycerskich później nieco, bo na przełomie XIII i XIV w. Upowszechnienie immunitetów nie zniosło wszystkich ciężarów czy danin na rzecz księcia. Pozostały t.zw. ciężary poimmunitetowe, które obowiązywały. Z tego stanu faktycznego wychodzą zarówno przywilej budziński, jak koszycki. Stają one na stanowisku upowszechnienia immunitetów oraz traktowania oddzielnego istniejących ciężarów poimmunitetowych.

Oba przywileje były więc wrośnięte do głębi w stosunki polskie, z nich wyrosły i nie można oceniać ich w oderwaniu od nich. W treści obu przywilejów odbił się wyraźnie poprzedni rozwój stosunków rodzimych.

¹⁾ J. Matuszewski, „Immunitet ekonomiczny w dobrach kościoła w Polsce do r. 1381“, 1936; Z. Wojciechowski, „Państwo polskie w wiekach średnich“, 1948. Tenże, „Das Ritterrecht in Polen vor den Statuten Kasimirs des Grossen“, 1930.

²⁾ Literatura, omawiająca zagadnienie immunitetów, jest bardzo liczna; por. bibliografię u Matuszewskiego oraz Kaczmarczyka, „Immunitet sądowy i jurysdykcja poimmunitetowa w dobrach kościoła w Polsce do końca XIV w.“, 1936.

Jaka bowiem jest treść obu przywilejów? ¹⁾

Przy rozpatrywaniu treści pomijam zagadnienie sukcesji tronu polskiego oraz koncepcję Korony Królestwa, „Corona Regni“. Z obu zresztą zagadnieniami spotykamy się nieustannie w ciągu rządów Kazimierza Wielkiego.

Poza tymi zagadnieniami spotykamy następujące zagadnienia w obu przywilejach: 1. zagadnienie podatków, 2. służby wojσκowej, 3. naprawy i budowy grodów, 4. obsadzania urzędów ziemskich i starostw, 5. nadawania grodów, 6. stacji, 7. ogólnego zatwierdzenia praw ludności ²⁾.

W poprzednich przywilejach ziemskich ³⁾, wyprzedzających powstanie przywilejów budzińskiego i koszyckiego, spotykamy już następujące zagadnienia, które później zostaną rozwinięte dokładniej i szerzej w przywilejach budzińskim i koszyckim: 1. ogólne zatwierdzenie praw, 2. podatki, 3. służba wojskowa, 4. obsadzanie urzędów.

Poza tym w najrozmaitszych nadaniach indywidualnych znajdujemy jeszcze takie: 1. stacje, 2. naprawa i budowa grodów.

Kiedy zestawimy powyżej wymienione kwestie z treścią przywilejów budzińskiego i koszyckiego, dojdziemy do przekonania, że wyczerpują one przedmiotowo prawie całkowicie zagadnienia, poruszone w obu przywilejach. Nie dotyczyły one jedynie kwestii sukcesyjnej oraz niepodzielności Korony.

Stąd możemy stwierdzić, że kwestie, znajdujące się w obu przywilejach Ludwikowych, bywały już poprzednio poruszone bądź to w przywilejach ogólnych, bądź w przywilejach indywidualnych. Wprawdzie w przywilejach budzińskim i koszyckim doczekały się one szerszego rozbudowania, co wypływało konsekwentnie z postępującego rozwoju stosunków politycznych, ekonomicznych i ustrojowych w państwie, nie mniej jednak postawienie samych zagadnień zostało dokonane już poprzednio. Stąd zarysowuje się wyraźna zbieżność przedmiotowa między przywilejami Ludwikowymi, budzińskim i koszyckim, a poprzednimi przywilejami i nadaniami indywidualnymi.

¹⁾ Niektóre zdania powtórzone z „Badań nad przywilejami“, 1936.

²⁾ Tekst przyw. budz.; „Kod. Wielk.“, III, nr. 1328; „Kod. Kat. Kr.“, I, nr. 201. Tekst przyw. kosz.: „Kod. Wielk.“, III, nr. 1709; B a n d t k i e, „Ius. Pol.“, 184.

³⁾ Bierzemy pod uwagę: przywilej cieński Władysława Laskonogiego z r. 1228, przywilej litomyski Waclawa II z r. 1291, przywilej śląski Bolesława Lignickiego z r. 1337, przywilej śląski Jana Czeskiego z r. 1341, przywilej infeudacyjny dla Mazowsza Kazimierza W. z r. 1351, przywilej śląski Karola IV z r. 1353.

Przy dokładniejszym zbadaniu okaże się, że nie tylko będzie można stwierdzić fakt uprzedniego postawienia samych zagadnień, ale także i sposób ich ujęcia oraz podejścia do poszczególnych kwestii będzie taki, jakim będą się odznaczać przywileje budziński i koszycki.

Przejdziemy po kolei poszczególne zagadnienia.

1. Podatki. Analizując zagadnienia podatkowe w przywilejach Ludwikowych, znajdujemy przede wszystkim generalny immunitet ekonomiczny w przywileju koszyckim. Jest to ujęcie istniejącego stanu faktycznego, gdyż upowszechnienie immunitetu ekonomicznego nastąpiło już wcześniej, na przełomie XIII i XIV w.¹⁾ Ten więc problem nie stanowi żadnej nowości w stosunkach polskich.

Druga część ustępu podatkowego w przywileju koszyckim a także przywilej budziński zajmują się poradnym nadzwyczajnym, jako podatkiem poimmunitetowym. Wyrósł on na tle przeobrażenia systemu skarbowego w ciągu XIII i XIV w., w związku ze zmianą struktury gospodarczej kraju. Utrzymał się w okresie poimmunitetowym, nie był jednak ujednostajniony i jednakowy w poszczególnych ziemiach polskich; zależny niejednokrotnie od określonych warunków, niekiedy od uchwały wieców²⁾.

W przywilejach Ludwikowych znajdujemy ograniczenie tego podatku, a w przywileju koszyckim, który dokładniej tę sprawę załatwia, stabilizację poradnego oraz sprowadzenie go do 2 groszy w wymiarze rocznym.

Problem stabilizacji poradnego nadzwyczajnego, występujący w przywileju koszyckim, nie był nowy. Poradne zostało już ustabilizowane za rządów Kazimierza W., a na Śląsku przywilejami z lat 1337, 1341, 1353³⁾.

Natomiast sprowadzenie poradnego do wymiaru rocznego dwóch groszy jest wynikiem paktu koszyckiego.

Jest to prawdopodobnie znaczne obniżenie w porównaniu z wysokością tego podatku, ściąganego przez obu ostatnich

1) Z. Wojciechowski, „Das Ritterrecht“, str. 130, przyp. 92; J. Matuszewski, „Immunitet ekonomiczny“, str. 77.

2) Matuszewski, str. 68, 120, 177; Balzer, „Królestwo polskie“, t. I, str. 126 - 129, „Narzas“, str. 490, 561 - 563; R. Grodecki, „Instytucja wieców“, „Sprawozd. P.A.U.“, 1929.

3) Matuszewski, str. 178; „Historia Śląska“, t. I, str. 772 n., 795 - 6.

Piastów, zwłaszcza Kazimierza W.¹⁾. Element społeczny pragnął się wobec Ludwika uwolnić od tych ciężarów, które zmuszony był ponosić w ciągu rządów Łokietka i Kazimierza W., a tym samym wrócić do tradycji poprzedniej.

Problem ten nie został jednak jeszcze dostatecznie wyjaśniony w literaturze przedmiotu, w której spotykamy przeciwstawne sobie zdania²⁾. Dopiero po dokładniejszych badaniach z dziedziny gospodarczej będzie można prawdopodobnie coś bardziej stanowczego powiedzieć.

W związku ze stabilizacją poradnego następuje uzwyczajnienie go jako podatku, ściąganego zwyczajną drogą administracyjną. Natomiast ściąganie podatków nadzwyczajnych ponad 2 grosze było zależne od zgody wiecu. Potrzeba było uchwały wiecu, a więc elementu społecznego, by podatki nadzwyczajne mogły być ściągane. I znowu zgoda wiecu na nadzwyczajne poradne w stosunkach polskich nie była również czymś nowym. W ciągu XIII w. spotykamy się już z faktem, gdzie zgoda wiecu na poradne nadzwyczajne jest czynnikiem decydującym³⁾.

W związku z powyższymi uwagami możemy stwierdzić, że rodzaj podatku, spotykany w przywileju koszyckim, problem stabilizacji tego podatku, wyrażanie zgody na podatki nadzwyczajne — są to rzeczy znane już w poprzednich stosunkach polskich.

Jedynie kwestia ustalenia wysokości dla poradnego na 2 grosze jest nowym momentem. Ale i tu zostaje wykorzystane doświadczenie poprzednie, mianowicie fakt przeprowadzonej jeszcze za Kazimierza W. stabilizacji poradnego.

Przywilej budziński wraca w swych postanowieniach do czasów przed Łokietkowych, chce przywrócić ten stan rzeczy pod względem podatkowym, jaki był za czasów poprzednich. Przywilej koszycki natomiast bierze pod uwagę rzeczywistość, wytworzoną przez Kazimierza W., wykorzystuje istniejący fakt ustabilizowania poradnego i wyznacza wymiar nowy, niżony, 2 groszy. Na tle przedstawionych faktów wydaje się jasne, jak dalece zagadnienie podatkowe przywileju koszyckiego wypłynęło z rozwoju poprzednich stosunków na ziemiach polskich.

¹⁾ Matuszewski, str. 126, powiada: „Ciężary, nakładane przez Łokietka i Kazimierza W., były niezgodne z przysługującymi wówczas społeczeństwu wolnościami“.

²⁾ Balzer, „Narzaz“, str. 565; Widajewicz, „Danina“, str. 80; Matuszewski, str. 125.

³⁾ Balzer, „Królestwo Pol.“, t. I, str. 126-129; „Narzaz“, str. 490, 562; Grodecki, „Instytucja wieców“; Z. Wojciechowski, „Prawo ryc.“, str. 198.

Przywilej koszycki stanowi w tym zakresie dalszy etap, zmierzający do wciągnięcia elementu społecznego do dalszego współudziału w rządach w państwie.

2. *Służba wojskowa.* Oba przywileje zawierają postanowienia, związane z zagadnieniem służby wojskowej. Dotyczą one odszkodowania za straty, poniesione w wyprawach zagranicznych; a przywilej koszycki mówi ponadto o obowiązku wykupna szlachty z niewoli, zagarniętej w czasie wypraw zagranicznych.

Oba te zagadnienia, choć ważne dla ówczesnego rycerstwa, stanowią raczej uzupełnienie do postanowienia zasadniczego dla ówczesnej organizacji służby wojskowej, mianowicie opłat jako wynagrodzenia za służbę zagraniczną. Zagadnienie to zostało ujęte w formę pisanego postanowienia nie przez przywilej koszycki, a przez statuty Kazimierza W. ¹⁾ Pochodzeniem swoim sięga jednak epoki daleko wcześniejszej. Powszechność bowiem opłat za wyprawy zagraniczne występuje już w XIII w., przynajmniej w niektórych dzielnicach ²⁾.

Kluczowe więc zagadnienie z ówczesnej organizacji wojskowej nie zostało poruszone przez przywilej koszycki. Było rozwiązywane poza nim. Przywilej koszycki poruszył zagadnienia o charakterze raczej dodatkowym, uzupełniającym pierwsze: wynagrodzenie szkód oraz wykupno z niewoli. Jednak i te zagadnienia są nie po raz pierwszy poruszone przez przywilej koszycki. Już za czasów Łokietka spotykamy się z praktyką, stosowaną przez króla, wynagradzania za szkody, poniesione w wojnie, bądź to wykupno jeńców z niewoli ³⁾.

Z czasów, wyprzedzających wydanie przywileju koszyckiego, mamy przywilej indywidualny z r. 1362, idący nawet dalej w przyznaniu uprawnień, niż to było w przywileju koszyckim. Król zobowiązuje się wypłacić za straty, poniesione nawet w obrębie granic państwa, jeśli starosta, nie król, dowodzi w wojnie ⁴⁾.

1) „Arch. Kom. Praw. Ak. Um.“, t. II, str. 317; St. Kutrzeba, „Materiały do dziej. posp. rusz.“, str. 238.

2) M. Friedberg, „Rocznik heraldyczny“, t. IX, str. 268; „Historia Śląska“, str. 683; Z. Wojciechowski, „Prac. wojsk. ryc.“, str. 79, 113, 120, 144.

3) Kutrzeba, „Materiały“, str. 238; Friedberg, „Pospolite ruszenie“, str. 16, „Akta gr. i ziem.“, t. III, nr. 1.

4) „Kod. Wielk.“, III, nr. 1474; Kutrzeba, „Materiały“, str. 239; Handelsman, „Przywilej piotrkowski“, „Przegl. Hist.“, t. IV, str. 152.

W ciągu drugiej połowy XIII w. spotykamy już wynagrodzenie za szkody, poniesione w wyprawach zagranicznych ¹⁾).

Niewątpliwie nie są to zjawiska powszechne, świadczą jednak o prądach nurtujących ówczesne rycerstwo, a równocześnie wskazują wyraźnie na zachowanie się króla wobec istniejących tendencji. Z nich to wyrosły żądania, stawiane Ludwikowi już w sposób powszechny.

Z przytoczonych uwag wynika, że przywilej koszycki w dziedzinie organizacji wojskowości był ściśle związany z poprzednim układem stosunków polskich. Swój artykuł wojskowy nie obejmował całokształtu zagadnienia wojskowego, stanowił tylko uzupełniający fragment na drodze dalszego rozwoju.

3. *Naprawa i budowa grodów.* Według przywileju koszyckiego naprawa grodów starych należała w czasie pokoju do ich burgrabiów lub dzierzawców. W czasie wojny natomiast sytuacja się zmieniała. Cała ludność okoliczna miała być pociągana do pomocy w naprawie. Obowiązek więc ten ciążył na ludności tego powiatu, w którym gród nadgraniczny był położony.

Natomiast budowa grodów nowych, potrzebnych dla obrony państwa została inaczej załatwiona. Przywilej koszycki uzależnił to od zgody baronów. Jeśli decyzja budowy nowego grodu zapadła za radą i zgodą baronów, wówczas element społeczny był zobowiązany do pomocy. Jeśli natomiast budowa miała być przedsięwzięta bez wiedzy i zgody szlachty, wówczas król sam miał ponosić wszelkie koszty budowy.

Jak wiadomo, obowiązek naprawy i budowy grodu przetrwał ruch immunitetowy i utrzymał się w wymiarze ograniczonym w epoce poimmunitetowej ²⁾). Z tego założenia wychodzi również przepis przywileju koszyckiego, utrzymujący obowiązek naprawy i budowy grodów, ale w pewnych tylko określonych warunkach. Wciągnięty został element społeczny do współdecyzji w zakresie budowy nowych grodów.

Całość zagadnienia związana jest z poprzednim rozwojem stosunków polskich.

4. *Obsadzanie urzędów ziemskich i starostw.* W przywileju koszyckim zastrzeżono urzędy ziemskie dla mieszkańców ziemi, w której urząd wakował. Postawiono w ten sposób w stosunku do urzędów ziemskich, jako regionalnych, warunek zamieszki-

1) Z. Wojciechowski, „Prawo ryc.“, str. 43, 78; „Das Ritterrecht in Polen“, str. 66; „Historia Śląska“, t. I, str. 683; K. Tymieniecki, „Z dziejów powstania wielkiej własności“, str. 35.

2) Matuszewski, „Immunitet“, str. 121.

wania w danej ziemi. Wszyscy niemieszkańcy danej ziemi mieli być niedopuszczeni do piastowania urzędów ziemskich w tej ziemi. Równocześnie zastrzeżono, by zakres tych urzędów pozostał taki sam, jaki był za czasów Łokietka i Kazimierza W.

Starostwa grodowe zostały zarezerwowane wyłącznie dla Polaków, urodzonych w Koronie z rodu polskiego. Postawiono tutaj warunek urodzenia i narodowości. Wszyscy obcy, nieurodzeni na obszarze polskim, zostali usunięci od możliwości piastowania urzędu starosty grodowego. Podobnie postąpiono także z osobami, należącymi do rodów książęcych¹⁾.

Poruszenie przez przywilej koszycki kwestii obsadzania urzędów ważniejszych w państwie nie było czymś nowym. Znana już bowiem była poprzednim stosunkom. Znajdujemy ją zarówno w przywileju litomyskim z r. 1291, jak i w przywileju in-feudacyjnym dla Mazowsza z r. 1351. Również i cudzoziemcy byli wykluczeni od stanowiska starosty. Spotykamy podobne zobowiązanie się króla na Śląsku już w r. 1327²⁾, a przywilej in-feudacyjny dla Mazowsza z r. 1351 wyraźnie o tym postanawia. Tego rodzaju tendencję spotykamy również w stosunkach kościelnych³⁾.

Wreszcie same stosunki polityczne, współczesne powstawaniu przywileju koszyckiego, stwarzały potrzebę postawienia wyraźnego tego rodzaju zasady. Wszak na tronie zasiadał monarcha obcy, otaczający się cudzoziemcami; słuszną więc była tendencja elementu polskiego zabezpieczenia się przed nimi. Niezawodnie miano w pamięci również rządy starostów za Wacława II, jak też i rządy węgierskie na Rusi halickiej.

5. *Nadawanie grodów.* Przywilej koszycki wyszczególnia dwie kategorie miast i grodów. Pierwsza obejmowała te wszystkie grody i miasta, złączone z godnościami ziemskimi i władzą sędziowską, które imiennie były wymienione w przywileju. Mogły one być powierzane tylko ziemianom albo starostom. Druga kategoria objęła grody mniejsze, jako mniej ważne. Co do niej przywilej nie stawiał żadnych warunków panującemu, mogła być powierzana nawet cudzoziemcom. Podczas gdy od pierwszej kategorii cudzoziemcy zostali wykluczeni. Podobnie także postąpiono z osobami rodzin książęcych, bądź z nich pochodzących.

1) P. Skwarczyński, „Stanowisko cudzoziemców“ str. 28-31, 252.

2) „Historia Śląska“, t. I, str. 764.

3) „Kod. Wielk.“, t. I, str. 510 - 15, nr. 616; „Antiqu. constit. synod.“, wyd. R. H u b e, str. 165, (r. 1285); „Starodawne prawa pol. pomn.“, t. I, str. 382.

Przy tej sposobności uczyniono zastrzeżenie sądowe. Mianowicie postanowiono, że burgrabiowie, zarządcy grodów czy też ich pomocnicy mają podlegać jurysdykcji sądów starościńskich oraz sądów ziemskich sędziego i podsędka, podobnie jak szlachta. Jedynie sprawy gardła zostały zastrzeżone królowi. Przez tego rodzaju zastrzeżenie zostało zmniejszone niebezpieczeństwo powierzania mniejszych grodów cudzoziemcom.

Problem rozdawnictwa grodów ma długą historię. Wiąże się ona początkowo z regalem grodowym, istnieniem książęcego monopolu odnośnie do grodów. Budowa czy posiadanie grodu wymagały zezwolenia księcia. Przechodzenie grodów w ręce prywatne rozpoczęło się już w XII w. Ze względu jednak na duże znaczenie grodów jako miejsc obronnych, związanych w całym systemem obronnym kraju, nie było rzeczą obojętną, w którym ręku gród się znajdował.

Stąd długi spór o gród Raciążek, leżący na pograniczu krzyżackim. Król nie chce ustąpić biskupowi wrocławskiemu, który w r. 1330 zobowiązuje się wobec Zakonu do zachowania neutralności w razie wojny Łokietka z Zakonem ¹⁾.

Odsunięcie w tej dziedzinie elementu obcego, jak również osób pochodzenia książęcego, przez które łatwiej wpływy obce mogły penetrować, wydaje się najbardziej uzasadnione. Wymagał tego interes ogólnopolski.

6. *Stacje, stan.* Oba przywileje posiadają generalne zwolnienie od obowiązku stacji dla osoby monarszej. Postawienie jednak tego zagadnienia w przywilejach Ludwikowych nie było czymś nowym. Już w XIII w. stan książęcy bywał usuwany, głównie w Małopolsce ²⁾. Spotykamy także znoszenie stanu dla służebnej ludności; najczęstsze zwolnienia były od służby łowieckiej. Tego rodzaju zwolnienia od stanu dla służby królewskiej nie spotykamy jednak w przywilejach Ludwikowych. Ograniczyły się one wyłącznie do stanu królewskiego. Zwolnienia więc indywidualne miały szerszy zasięg.

7. *Ogólne zatwierdzenie praw.* Problem ogólnego zatwierdzenia praw wiąże się ściśle z zagadnieniem, nurtującym całe nasze średniowiecze, mianowicie ważności wystawionych dokumentów. Jak z punktu widzenia współczesnych pojęć prawnych przedstawiała się ważność nadań po objęciu w danej dzielnicy władzy przez nowego panującego? Zmiana księcia powodowa-

¹⁾ Matuszewski, „Immunitet“, str. 159, 461; Pol. II, nr. 249.

²⁾ Ibid., str. 56, 122.

ła chwiejność w tej dziedzinie. Nie było samo przez się zrozumiałe, jak stwierdza Matuszewski, że zobowiązania poprzednika wiązały następcę. „Moc dokumentu po zgonie jego wystawcy stawała się jakby niezupełną“¹⁾. Zatwierdzenie nadania poprzednika przez nowo wstępującego księcia miało przywrócić z powrotem pełnię mocy danego dokumentu. Dlatego spotykamy się z praktyką wydawania zatwierdzeń dla indywidualnych osób, dla instytucji mniejszych i większych, jak klasztorów, biskupstw, czy całego kościoła. Z chwilą pojawienia się w stosunkach polskich przywilejów ziemskich, ogólnych, idea ogólnego zatwierdzenia praw dla wszystkich mieszkańców danej ziemi czy państwa od razu znajduje należne miejsce w instytucji przywilejowej.

Przywilej cieński zawiera odpowiednią klauzulę, a po nim i następne przywileje ogólne. W ten sposób przedostało się również ogólne zatwierdzenie praw do obu przywilejów Ludwikowych.

Po tym ogólnym rozejrzeniu się w treści poszczególnych artykułów przywileju budzińskiego i koszyckiego możemy przyjąć, że zagadnienia, poruszone w przywilejach Ludwikowych, już jako znane w poprzednich stosunkach polskich, oraz że oczekiwały się w nich dalszego rozwiązania, po linii jednak ich poprzedniego rozwoju.

Kierunek rozwojowy nie został ani złamany, ani zmieniony, ani zahamowany. Były one dalszym rozwojem istniejących stosunków polskich.

Stąd ścisły związek oraz łączność daleko sięgająca między obu przywilejami a rozwojem poprzednich stosunków prawnych.

Pod względem treści nie jest przywilej koszycki tak bogaty, jak Magna Carta czy nawet złota bulla. Nie objął on tylu zagadnień, co tamte. Nie posiada on przez to tak ogólnego charakteru. Stoi on na pograniczu naszego rozwoju przywilejowego między przywilejem w Cieni, a przywilejami Jagiellowymi. Te ostatnie bogatsze są treścią od przywileju koszyckiego, a przywilej koszycki od cieńskiego.

Przywilej koszycki nie jest do tego stopnia fundamentalnym aktem, od którego dopiero wszystko się zaczyna, a przed którym niczego nie było i od którego to dopiero miało się rozpocząć budowanie podwalin ustrojowych, opartych na uprawnieniach wolnościowych.

¹⁾ Ibid., str. 175.

Wielkie zagadnienie immunitetu sądowego¹⁾, które w niejednym głębsze wywarło przeobrażenia na dalszy rozwój ustroju polskiego, niż treść przywileju koszyckiego, nie znalazło się w żadnym z rozpatrzonych artykułów przywilejów Ludwikowych.

Inne zagadnienia aktualne, dotyczące stanu rycerskiego, nie zostały uwzględnione również przez żaden z przywilejów Ludwikowych.

Przywilej koszycki, jak widzimy, nie wyczerpuje wszystkich aktualnych zagadnień ówczesnego ustrojowego, społecznego czy prawnego życia. Poza nim pozostawało szereg ważnych zagadnień, których przywilej nie dotykał i które były rozwiązywane poza nim. Nie można zapominać o całym systemie prawa zwyczajowego, na którym ustrój głównie był oparty.

Przywilej koszycki przedstawia raczej obraz doraźnego, nie systematycznego ujęcia zagadnień. Nawet poszczególne zagadnienia nie zostały przedstawione w formie wyczerpującego ujęcia, tylko pewne fragmenty poszczególnych zagadnień zostały ujęte w formę pisaną.

Świadczy to wszystko o przywileju koszyckim jako o dokumencie, zredagowanym niesystematycznie, fragmentarycznie i raczej przypadkowo.

Uwzględniono przypuszczalnie te punkty poszczególnych zagadnień, które bardziej interesowały ówczesną opinię i co do których zdołano osiągnąć porozumienie z Ludwikiem. Nie zostały one jednak zredagowane w formie artykułów, przedstawiających całość zagadnienia, pod tym więc względem, co jest zrozumiałe, posiada przywilej typowo średniowieczny charakter.

Nie dotykamy tutaj innego ważnego zagadnienia, ściśle związanego z przywilejem koszyckim, tego mianowicie, o ile przywilej koszycki był odzwierciedleniem istniejącego już stanu, a więc ujęciem na piśmie obowiązujących już norm zwyczajowych, o ile ujmował w formę pisaną wytwarzające się powoli zwyczaje, uzyskujące dopiero stopień powszechności, a w jakim stopniu stwarzał on nowe normy prawne. Rozstrzygnięcie dopiero tych zagadnień określi bliżej charakter prawny tego pomnika średniowiecznego.

Ale nie tylko treścią były wrośnięte przywileje Ludwikowe w rodzime stosunki i z nich wypływały. Jeśli weźmiemy pod

¹⁾ Z. Kaczmarczyk, „Immunitet sądowy“, *passim*.

uwagę formę¹⁾, to samo będziemy mogli stwierdzić. Forma przywilejów o charakterze ogólnym (bo taką formę posiadały przywileje Ludwikowe) znana już była w poprzednich stosunkach ustrojowych. Wystarczy wymienić przywilej cieński Władysława Laskonogiego z 1228 r., przywilej litomyski Wacława II. z 1291 r., przywilej śląski Bolesława Lignickiego z 1337 r., przywilej infeudacyjny dla Mazowsza Kazimierza W. z 1351 r., a ponadto szereg ogólnych przywilejów, wydanych dla Kościoła.

Wszystkie one posiadają charakter ogólny oraz pewne wspólne cechy charakterystyczne. Nie wchodząc tutaj w bliższe określenie przywileju koszyckiego pod względem prawnym, możemy jednak dopatrzeć się w nim, względnie w bezpośrednich stosunkach, doprowadzających do powstania jego, porozumienia, rodzaju umowy, zawartej między panującym a elementem społecznym, gdzie dwie strony samodzielnie występujące umawiały się ze sobą. I ten fakt nie jest czymś nowym. Przynajmniej już od 1180 r. możemy skonstatować występowanie tych elementów w przywilejach o charakterze ogólnym. Jeśli nawet przypatrzymy się bliżej przywilejom indywidualnym, immunitetowym, rozdawanym w ciągu XIII w., dopatrzeć się tam będziemy mogli również w niektórych wypadkach pewnych elementów umownych, świadczących o dojściu do wzajemnego porozumienia. W pewnych wypadkach dochodziło do nadania immunitetu ze strony księcia po otrzymaniu rekompensaty ze strony instytucji kościelnej²⁾. Idea umowna, typowo średniowieczna, znana była zarówno ogólnym, jak w pewnej mierze i indywidualnym przywilejom.

Ani więc forma przywilejów Ludwikowych, ani sposób ich dojścia do skutku nie stanowią nowości w stosunkach polskich.

A ponadto należy jeszcze zwrócić uwagę na przywileje ogólne, wydane dla Kościoła w latach 1214-15, w których bierze udział Wł. Odonicz, ten właśnie książę, który uczestniczy w krucjacie razem z Andrzejem II. I on to jeszcze przed wyruszeniem na krucjatę, bo krucjatę 1217 r., wystawił przywilej, zawierający już nadania wolnościowe, zwolnienia z pewnych ciężarów³⁾. Fakt ten należy podkreślić ze względu na sposób argumentacji, przeprowadzonej przez Divéky'ego.

Właściwie na tym moglibyśmy poprzestać. Związek obu przywilejów z wcześniejszymi stosunkami ustrojowymi, jak zresztą

¹⁾ Skwarczyński, „Z badań“, str. 24 n.

²⁾ Matuszewski, „Immunitet“, str. 83.

³⁾ J. Umiński, „Historia kościoła“, t. I.

i późniejszymi, występuje tak wyraźnie, tak jasno zarysowując się przywileje budziński i koszycki jako część organicznie związana z całością w jeden logiczny łańcuch rozwojowy, — że raczej trudno by było decydować się na wyjęcie części z całości i niezależnie od niej dowodzić, że została przejęta z obcego ustawodawstwa, niezależnie od istnienia faktu poprzedniego rozwoju.

Aby jednak wytworzyć sobie obraz pełniejszy, zajrzyjmy jeszcze do ustaw węgierskich, które miały być wzorem dla przywilejów polskich.

Wymieniona literatura przedmiotu zwraca uwagę na następujące ustawy: złotą bullę Andrzeja II z r. 1222, która, jak niektórzy podkreślają, była świeżo w r. 1351 przez Ludwika W. potwierdzona, a za Olbrachta wciągnięta do ksiąg Metryki Koronnej, dalej, na ustawy Karola Roberta z r. 1342 oraz ustawy Ludwika W. z r. 1351 ¹⁾).

Między wymienionymi ustawami węgierskimi a przywilejami polskimi następujące zagadnienia wykazują zbieżności, które dały powód do licznych, jak już wiemy, interpretacji: 1. podatki, 2. stacje, 3. służba wojskowa, 4. nadawanie urzędów cudzoziemcom, 5. właściwość sądownictwa królewskiego w sprawach gardłowych.

Przejdźmy porównawczo poszczególne zagadnienia.

1 Podatki. Złota bulla w art. 3. mówi o zwolnieniu szlachty od wszelkich podatków oraz o zwolnieniu od podatków kościelnej ludności wiejskiej.

W Polsce rycerstwo już na przełomie XII i XIII w. nie płaciło podatku od ziemi uprawianej na swoje potrzeby (przez co rozumiano uprawę ziemi własnymi wołami ²⁾). — Natomiast dla ludności wiejskiej upowszechnienie immunitetu, jak wiemy, następuje na przełomie XIII i XIV w.

Upowszechnienie immunitetu dla ludności wiejskiej w dobach kościelnych następuje wcześniej bo już w XIII w.

Oba więc zagadnienia, poruszone przez bullę, znane już były w stosunkach polskich, i to prawie współcześnie z ogłoszeniem bulli. Nie trzeba więc ich było wprowadzać do stosunków polskich.

A co mówią w tej dziedzinie przywileje polskie? Przywilej koszycki stoi, jak już wiemy, na ogólnym uznaniu nadań immunitetowych, powtarzając generalną klauzulę immunitetową. Główną uwagę natomiast poświęcają oba przywileje poradne

¹⁾ „Corp. iur. hung.“, t. I, str. 130, 150, 166.

²⁾ Z. Wojciechowski, „Państwo polskie“, str. 92, 189.

mu nadzwyczajnemu jako podatкови już poimmunitetowemu. Przywilej budziński zobowiązuje Ludwika do nie wybierania go ponad zwyczaj, ustalony przed Łokietkiem, a przywilej koszycki sprowadza do normy 2 gr. z łanu. Zajmuje się więc podatkiem stałym gruntowym, ściągającym z ludności wiejskiej w dobrach rycerskich. Złota bulla nie wspomina o podobnym podatku.

Postanowienia więc podatkowe złotej bulli i przywileju koszyckiego nie pokrywają się materialnie, mówią zupełnie o innych zagadnieniach, choć dotyczą problemu podatkowego. Wydawać by się mogło, że istnieje większe podobieństwo między przywilejami polskimi a ustawami węgierskimi Karola i Ludwika z lat 1342 oraz z r. 1351. Ustawy te bowiem wprowadzają nowy podatek, stały roczny w wysokości 3 groszy. Można by mniemać, że wprowadzenie stałego podatku przez Karola, a podtrzymanie go przez Ludwika, mogło się stać wzorem dla przywileju koszyckiego, również wprowadzającego podatek stały dwugroszowy. Ostatnie jednak badania Matuszewskiego wykazały, że dawne poradne nadzwyczajne, znane z okresu poimmunitetowego, powoli przemieniało się w poradne, periodycznie ściągane i już jako takie występuje za Kazimierza W., Ludwik Węgierski nic innego więc nie zrobił, jak utrzymał istniejący już podatek, obniżając go do 2 groszy.

Pochodzenie natomiast podatku węgierskiego jest inne¹⁾. Karol postanowił zmienić politykę monetarną, zaprzestać wybijania t.zw. zepsutej monety. Stratę w skarbie postanowił wyrównać przez wprowadzenie nowego podatku 3 groszowego. Geneza tego podatku jest więc odmienna.

Porównanie więc ustaw węgierskich w tej dziedzinie z przywilejami polskimi nie usprawiedliwia przypuszczenia, że postanowienia omawiane pokrywają się ze sobą materialnie.

Zestawienie i porównanie redakcyjne analogicznych tekstów jeszcze bardziej potwierdzi to przypuszczenie. Stylizacja bowiem tekstów jest zupełnie odmienna.

Nie wydaje się więc, by teksty ustaw węgierskich przypominały w czymkolwiek analogiczne postanowienia obu przywilejów polskich. Zarówno redakcyjnie, jak i pod względem istoty treści są im obce, zwłaszcza gdy się uwzględni ich tak żywy związek, o którym poprzednio była mowa, ze stosunkami prawnymi polskimi, wyprzedzającymi wydanie obu przywilejów.

¹⁾ H. Marcza li, „Ungarische Verfassungsgeschichte“, str. 35, 38.

Trudno więc poza faktem samym istnienia powyższego zagadnienia w postanowieniach węgierskich coś więcej stwierdzić, czegoś więcej się doszukać.

Natomiast redakcja oraz stylizacja postanowień podatkowych przywilejów budzińskiego i koszyckiego, a także i ujęcie treściowe przypomina w dużym stopniu immunitetowe nadania jednostkowe XIII i XIV w.

2. *Stacja, stan.* Jak wiadomo, był to jeden z bardziej dotkliwych ciężarów, ponoszonych przez ludność na rzecz panującego. Ludność była zobowiązana do podejmowania oraz goszczenia panującego, jego urzędników i służby w czasie objazdów po państwie. Należał on również do ciężarów, ponoszonych w dobie poimmunitetowej.

Złota bulla znosi w art. 3 i 15 stacje dla panującego oraz jego służby łowieckiej. Przywileje budziński i koszycki znoszą stacje dla panującego, o urzędnikach i służbie nic nie wspominają. Natomiast zawierają postanowienie, że w razie konieczności objazdów król sam będzie ponosił koszty. Treściowo więc tylko częściowo się pokrywają.

Gdy się jednak zważy, że zwolnienia od stacji dla urzędników i służby panującego jak też i dla samego panującego były znane w poprzednich przywilejach immunitetowych, odpada konieczność przyjęcia złotej bulli w tym punkcie, jako wzoru dla przywilejów polskich.

Wszelkie wątpliwości w tym względzie odpadną, gdy się porówna redakcję odpowiednich ustępów przywilejów i bulli. Redakcja odpowiednich artykułów przywilejów polskich opiera się na redakcji immunitetowej i na niej się wzoruje, natomiast jest zupełnie odmienną od redakcji odnośnego ustępu złotej bulli. Podkreśla ten fakt jeszcze bardziej związek przywilejów polskich z poprzednim rozwojem stosunków polskich.

Sformułowanie i ujęcie zagadnienia w artykułach bulli świadczą, że analogiczne postanowienia przywilejów polskich bardziej były wkorzenione w stosunki polskie, z nich wyrastając, aniżeli oparte o wzory węgierskie. Przedostały się one do przywilejów polskich jako wynik rozwoju poprzednich stosunków polskich.

3. *Służba wojskowa.* Zagadnienie służby wojskowej znalazło omówienie w artykułach 7 i 10 złotej bulli. Wydaje się znowu, że budowa wymienionych artykułów nie przypomina postanowień, zajmujących się służbą wojskową w przywilejach budzińskim i koszyckim. Przywileje polskie nacisk położyły przede wszystkim na wynagrodzenie szkód w czasie wypraw zagranicz-

nych oraz wykupno z niewoli. Natomiast artykuły w bulli Andrzeja II nie poruszają tej kwestii w zupełności, zajmują się odszkodowaniem, jakie w razie śmierci szlachcica na wojnie dziedzice jego mają otrzymać. Według postanowień bulli syn lub brat poległego dostojnika miał otrzymać od króla odpowiednie dostojęństwo, syn poległego zwykłego szlachcica miał dostać odszkodowanie według królewskiego uznania. Tego rodzaju postanowienia nie posiadają oba przywileje polskie. Przedmiotowo więc, jak z przedstawienia wynika, postanowienia obu przywilejów polskich nie pokrywały się z postanowieniami bulli.

W bulli ponadto została poruszona kwestia obowiązku obrony kraju przed nieprzyjacielem oraz opłat za wyprawę zagraniczną. Pierwsza kwestia została umieszczona w przywileju koszyckim; została jednak poruszona łącznie z zagadnieniem podatkowym, co świadczy raczej o postawieniu tego zagadnienia w związku z poprzednim rozwojem tej kwestii, niż w oparciu o przepis bulli. Natomiast druga kwestia opłat za wyprawę zagraniczną nie doczekała się w ogóle umieszczenia w obu przywilejach polskich. Kwestia ta jednak, jak wiemy, znana już była w poprzednich stosunkach polskich i łączyła się z całym systemem ówczesnej służby wojskowej. Oceniając w całości postanowienia, dotyczące służby wojskowej, na podstawie dotychczasowych spostrzeżeń można zauważyć, że bliższe są one w tym ujęciu i formie, w jakiej ukazały się w przywileju budzińskim i koszyckim, współczesnym stosunkom polskim, aniżeli artykułom, znajdującym się w bulli Andrzeja II.

4. *Nadawanie urzędów cudzoziemcom.* Art. 11 złotej bulli zawiera zakaz niedopuszczania cudzoziemców do urzędów, złączony możliwością zezwolenia rady królewskiej. Postanowienie przywileju koszyckiego natomiast, posiadając charakter bardziej ograniczony, zakazuje jedynie nadawania urzędów dożywotnich oraz większych grodów w ręce cudzoziemców, nie wspominając nic o radzie królewskiej. Poza tym mniejsze grody mogły być oddawane obcym.

Jak z powyższego zestawienia wynika, odpowiadające sobie postanowienia w złotej bulli i przywileju koszyckiego nie pokrywają się materialnie.

Stąd więc znowu musimy zauważyć, że uregulowanie tego zagadnienia w przywileju koszyckim nastąpiło raczej na tle stosunków wewnętrznych polskich niż pod wpływem bulli.

5. *Właściwość sądownictwa królewskiego w sprawach gardłowych.* Wreszcie ostatnia sprawa zbieżna, to kwestia właściwości

sądownictwa królewskiego w sprawach gardłowych. Została ona podniesiona w przywileju koszyckim w związku ze sprawą ustalenia jurysdykcji nad burgrabiami i ich ludźmi w mniejszych grodach, które mogły znajdować się również w dzierżeniu cudzoziemców. Postanowiono, że jurysdykcja nad nimi w sprawach gardłowych została zastrzeżona królowi. W złotej bulli odnajdujemy osobny artykuł, zajmujący się powyższym zagadnieniem. Według niego wszelkie sprawy, w których szło o gardło szlachcica, należały do jurysdykcji królewskiej. Ze względu jednak na powszechność tego przepisu w stosunkach prawnych średniowiecza trudno doszukiwać się specjalnego wzoru w omówionym postanowieniu złotej bulli. Dlatego Balzer słusznie zaznacza, że „określoną być mogła w jakimkolwiek akcie ustawodawczym polskim zgoła samodzielnie, bez potrzeby sięgania do wzorów dawniejszych i obcych“¹⁾. W tym wypadku możemy ponadto zauważyć, że i materialnie nie pokrywały się ze sobą omawiane postanowienia. Bulla mówiła o jurysdykcji nad szlachtą, przywilej koszycki tylko o pewnej specjalnej kategorii, mając na myśli burgrabów i zarządców grodów mniejszych.

Po rozpatrzeniu punktów zbieżnych między przywilejami Ludwikowymi a ustawami węgierskimi, dochodzimy do wniosku, że odnośne artykuły wymienionych dokumentów nie pokrywają się ze sobą materialnie. W przeważnej ilości wypadków przedstawiają odmienne postanowienia, choć dotyczą tych samych problemów. Fakt ten występuje bardziej wyraźnie na tle porównania poprzedniego przywilejów Ludwikowych z wyprzedzającymi je stosunkami polskimi.

Pod względem redakcyjnym również trudno dopatrzeć się jakiegoś stopnia pokrewieństwa, gdy tymczasem między przywilejami Ludwikowymi a przywilejami polskimi, wyprzedzającymi je, można wysledzić wiele analogii²⁾. Zostały użyte zwroty stylistyczne w przywilejach Ludwikowych, które poprzednio były używane przez przywileje polskie. Zapewne więc wzory, znajdujące się w kancelarii polskiej, zostały wyzyskane przy redakcji przywilejów Ludwikowych³⁾.

Przy tej sposobności należy zwrócić uwagę na dwa jeszcze problemy, związane z rzekomymi wpływami węgierskimi na przywilej koszycki.

1) O. Balzer, „Spr. Tow. Nauk. Lwowskiego“, 1931.

2) Skwarczyński, „Z badań“, s. 56.

3) Por. wzmiankę Dąbrowskiego o pisarzu, który wygotował przywilej, a który niewątpliwie był Węgrem, o czym świadczy brzmienie nazw polskich, częściowo zmadiaryzowanych, „Ostatnie lata“, str. 349; O. Halecki, „O genezie rządów andegaweskich“, „Kwart. Hist.“, 1925, str. 59.

Pierwszy, to pojawienie się w tekście przywileju budzińskiego i koszyckiego wyrażenia „jobagiones“. Niektórzy autorzy uważali fakt ten za dowód wpływu złotej bulli (ponieważ posługuje się ona tym terminem) na przywilej koszycki¹⁾. Jeśli byśmy nawet przyjęli fakt przejścia tego terminu przez przywilej koszycki ze złotej bulli, to może on dowodzić jedynie przejścia samego terminu. Natomiast nie może uzasadniać, że postanowienia ze złotej bulli zostały przejęte do przywileju koszyckiego; zwłaszcza że, jak widzieliśmy poprzednio, nie pokrywają się treściowo ze sobą i materialnie różnią się.

Niemniej jednak warto zaznaczyć, że termin ten „jobagiones“ występował już przed wydaniem przywilejów Ludwikowych w stosunkach polskich. Spotykamy go w r. 1255²⁾, a, co ciekawsze, znany jest także Kadłubkowi, który posłużył się nim w swej kronice³⁾. W czasach po wydaniu przywileju koszyckiego występuje on w przywileju kościoła poznańskiego z r. 1381⁴⁾. Przykłady te wskazują na to, że termin ten nie został wyłącznie tylko użyty przez przywilej koszycki.

Drugi problem, który miał uzasadniać wpływy złotej bulli na przywilej koszycki, został poruszony przez Szujskiego. Uważał on, że przy redakcji przywileju koszyckiego musiano się opierać na dyplomach, wydanych dla całego państwa, a więc poza przywilejem budzińskim, przyjmował on złotą bullę⁵⁾. I niewątpliwie sam fakt istnienia złotej bulli jako dyplomu ogólnego mógł zwracać uwagę zainteresowanych czynników na ideę ogólnych przywilejów, obejmujących o ile możności najszerszy zakres ludności, całość obszaru państwowego, oraz większą ilość problemów. Mógł nasuwać myśl wydania również dyplomu o charakterze ogólnym, jeśli takiego jeszcze nie było. Możliwe, że złota bulla przyczyniła się w tym sensie oraz ułatwiała i torowała drogę dla przywileju ogólnego, jakim był przywilej koszycki.

Nie można jednak zapominać, że ci, którzy tworzyli przywilej koszycki, mieli wzory własne, wprawdzie nie tak rozbudowa-

1) Marczali, „Ungarische Verfassungsgeschichte“, str. 23; Timan, „Ungarische Verfassungs und Rechtsgeschichte“, str. 527, 592; Dąbrowski, „Ostatnie lata“, str. 65; Koranyi, „Spraw. Tow. Nauk. Lwowskiego“, 1931; Skwarczyński, „Z badań“, str. 57.

2) Ryzyszczewski - Muczkowski, t. III, nr. 31, str. 66.

3) Por. Balzer, „Studium o Kadłubku“, t. II, str. 200.

4) „Kod. Wielk.“, t. III, nr. 1795.

5) J. Szujski, „Ludwik węgierski“, str. 229.

nych przywilejów ogólnych¹⁾, zarówno w stosunkach świeckich, jak i kościelnych. Rola Kościoła w tej dziedzinie nie była mała; ogólne przywileje dla Kościoła dawały przykład bezpośredni dla stosunków świeckich. Idea ogólnych w odróżnieniu od indywidualnych zdobywała sobie coraz więcej miejsca w stosunkach polskich. I jak poprzednio starałem się wskazać, redakcja przywileju koszyckiego korzystała pełną garścią z wzorów, używanych w kancelarii własnej²⁾, a na których oparte były rodzime przywileje ogólne, jak i immunitetowe. Jedynie więc sama idea ogólnego przywileju, jako symbolu ucieleśnionego w złotej bulli, mogła oddziaływać na stosunki polskie w kierunku rozbudzania konieczności posiadania ogólnego przywileju.

Przywilej koszycki bowiem, podobnie zresztą jak redakcyjnie, tak i treściowo, jak wiemy, był związany najściślej z poprzednim rozwojem ustawodawstwa przywilejowego i ruchem immunitetowym. Nie ma niczego w przywileju koszyckim, co by nie było związane z poprzednim rozwojem. Nic nie zostało z zewnątrz sztucznie przejęte do przywileju koszyckiego, co by nie było logicznie związane z poprzednim rozwojem.

Warto na tym miejscu przypomnieć, że były pewne wysiłki, zmierzające do przejścia postanowień, nie znajdujących się jeszcze w dotychczasowym ustawodawstwie przywilejowym, celem zaaklimatyzowania ich w stosunkach polskich. Przejawiły się one w znanej umowie lubelskiej z r. 1351, o której wspomina kronika dubnicka³⁾. Według przeświadczenia zarówno historyków węgierskich, jak i polskich, omawiany ustęp kroniki dubnickiej jest w pełni wiarygodny, by na nim się oprzeć. Wprowadzała ona sformułowanie „*ius resistendi*“, którego jednak potem nie spotykamy już w przywilejach budzińskim i koszyckim⁴⁾.

Przy końcu rozważań, które miały na celu zbadanie z jednej strony powiązania przywileju koszyckiego ze stosunkami polskimi, wyprzedzającymi jego powstanie, a z drugiej strony stosunek przywileju koszyckiego do ustaw węgierskich, a zwłaszcza złotej bulli, możemy stwierdzić co następuje:

1) Ale i przywilej koszycki nie jest w tym stopniu rozbudowany, raczej jest rozszerzeniem poprzednich przywilejów.

2) S. Kętrzyński, „Zarys nauki o dokumencie“, str. 297.

3) O. Halecki, „Dzieje Unii Jagiellońskiej“, t. I, str. 66; tenże, „O genezie i znaczeniu rządów andegaweńskich w Polsce“, „Kwart. Hist.“, 1921; Dąbrowski, „Ostatnie lata“, str. 134.

4) Dąbrowski, „Ostatnie lata“, str. 134 n., 144.

1. W przywilejach polskich, wydanych przez Ludwika, nie można dopatrzeć się recepcji bądź całkowitej, bądź to częściowej złotej bulli, ani w sensie materialnym, ani werbalnym. Przy redakcji przywilejów polskich posługiwano się tradycyjnymi wzorami kancelarii polskiej; przy redakcji złotej bulli — węgierskimi.

2. Złota bulla nie była więc wzorem przy układaniu i redagowaniu przywilejów polskich.

3. Przywileje Ludwikowe wyrosły z rodzimych stosunków ustrojowych i są ich logicznym dalszym rozwojem.

4. Zagadnienia zbieżne, poruszone przez złotą bullę i przywileje polskie, nie po raz pierwszy znalazły się w przywilejach polskich, ale znane już były poprzednio w ustrojowych stosunkach polskich, wyprzedzających powstanie przywilejów budzińskiego i koszyckiego. Nie ze złotej bulli przedostały się do tych przywilejów, ale były wynikiem samodzielnego rozwoju poprzednich stosunków ustrojowych; przeciwnie niż to podkreślali Hankos i Divéky.

5. Rozwiązanie zbieżnych zagadnień w wymienionych dokumentach nastąpiło odmiennie w obu dokumentach, zgodnie z poprzednim rozwojem tradycyjnym węgierskim i polskim oraz zgodnie ze stopniem rozwoju poszczególnych zagadnień w obu ustrojach państwowych.

Kończąc rozważania na temat domniemanej recepcji złotej bulli przez przywilej koszycki, pragnę jeszcze parę uwag dodatkowych poświęcić pozostałym zagadnieniom. Z konieczności rzeczy będą one powierzchowne.

Zagadnienia wpływów węgierskich nie należy stawiać w płaszczyźnie złotej bulli i przywilejów Ludwikowych. Tutaj bowiem dochodzimy do negatywnych wyników.

Trzeba wziąć pod uwagę całokształt ustroju węgierskiego (nie wyłączając złotej bulli, rozpatrywanej wspólnie) oraz całokształt ustroju polskiego, a przynajmniej poszczególne zagadnienia, rozpatrywane w całości. I wtedy można porównywać i zapewne będzie można stwierdzić wiele analogii. Porównywanie jednak konkretnych dwu dokumentów, jak to np. miało miejsce ze złotą bullą i przywilejem koszyckim, przynosi negatywne rezultaty. Oba dokumenty nie wyczerpują całości zagadnień, a mają tylko cząstkowe, fragmentaryczne ujęcie. A dane fragmentaryczne ujęcie w jednym dokumencie nie pokrywa się zazwyczaj z drugim, porównywanym; najczęściej bowiem formułowano je pod wpływem różnych postulatów aktualnych. Biorąc natomiast pod uwagę całość zagadnienia, a więc wszystkie postanowienia pisane i niepisane, oparte na

prawie zwyczajowym, opieramy nasze porównanie na szerszych podstawach¹⁾.

Niezawodnie będzie można wtedy stwierdzić, jak wiele razy było stwierdzane przez różnych autorów, analogię, podobieństwo ustroju węgierskiego i polskiego. W związku z powyższym faktem należy podnieść dwa jeszcze momenty.

1. Ustrój węgierski, jako bardziej wykształcony, dzięki częstym wzajemnym stosunkom polsko-węgierskim, oddziaływał nieustannie w kierunku przyspieszania ewolucji ustroju polskiego, idącego po własnej linii rozwojowej²⁾.

2. Istniały także wypadki, kiedy pewne instytucje, istniejące na Węgrzech, zostały przeszczepione na teren polski (raczej nieliczne wypadki), jak np. pojęcie Korony, wolność górnicza, pewne urzędy wojskowe. Należałoby jednak każdy taki wypadek poprzeć szczegółowymi badaniami. Istnienie wielu analogii w ustroju węgierskim i polskim nie zmienia jednak faktu, że w obu państwach ustrój rozwijał się samoistnie w oparciu o rodzime pierwiastki, doprowadzając do podobnych osiągnięć i rezultatów. Śledzenie pośrednich etapów rozwojowych potwierdza w sposób niezawodny fakt samoistnej budowy poszczególnych ustrojów państwowych.

Jeśli więc nie było jakiejś ogólnej recepcji (nie wykluczając jej w pewnych drobnych wypadkach), jeśli następowała samodzielnie ewolucja ustrojowa w obu państwach, jak wytłumaczyć fakt analogii ustrojowych? Spotykając się z tym pytaniem Divéky i Hankos, starali się je wytłumaczyć, przyjmując wprowadzenie instytucji wolnościowych przez Ludwika do ustroju polskiego i pod ich wpływem dalszy ich rozwój. Pogląd ten przeczy jednak faktom i rzeczywistości historycznej.

Wydaje się bardziej uzasadnione przyjęcie innego wytłumaczenia tego zjawiska. Skoro można stwierdzić analogie w rozwoju ustrojowym obu państw, to zapewne podstawy i zasady ideowe, na których ten rozwój się oparł, były wspólne. I tu prawdopodobnie tkwi istota zagadnienia. Wspólne podstawy wy-

1) Biorąc przykładowo zagadnienie wojskowe, rozpatrywane w całości (a więc nie tylko te postanowienia pisane, które są zawarte w złotej bulli i przywileju koszyckim, ale także postanowienia innych ustaw pisanych, jak też i prawa zwyczajowego), łatwo będzie można wysłedzić pewne analogie.

2) Na podstawie pobieżnego zestawienia notujemy w ciągu 44 lat, 1335 — 1379, dziewięć wspólnych zjazdów węgiersko-polskich oraz trzy wspólne wyprawy wojenne. Podobne oddziaływanie występuje i w ciągu XIII w. i późniejszych wieków; por. Dąbrowski, „Ostatnie lata“, H. Paszkiewicz, „Polityka ruska Kazimierza W.“, passim.

tworzyły analogie rozwojowe i pomimo samoistnego rozwoju doprowadziły do ukształtowania analogicznych instytucji ustrojowych. A jakie były te wspólne podstawy, na których oparła się budowa ustrojów w obu państwach?

Pomijam jako rodzime pierwiastki starsłowiańskie (występujące zresztą w obu państwach) i madziarskie, pragnę przede wszystkim zwrócić uwagę na podstawy chrześcijaństwa, które stało się zrębem przy dalszym rozwoju. A dalej, nie można pominąć koncepcyjnego wpływu prawa kanonicznego, wreszcie dominującego wpływu i znaczenia prawa zwyczajowego, rozwijającego się w oparciu o pierwiastki poprzednio wymienione.

Poza tymi jednak elementami, które w mniejszym czy większym stopniu stały się podstawą dla wielu państw w Europie, Polsce i Węgrzech był wspólny inny jeszcze element, który w dużym stopniu przyczynił się do tego, że ustroje obu tych państw posiadają więcej stosunkowo analogii, w porównaniu z innymi państwami europejskimi.

W Polsce bowiem i na Węgrzech w przeciwieństwie do kontynentu nie było recepcji prawa rzymskiego, ani nie można wysledzić jakiegoś większego jego wpływu ¹⁾. Fakt ten ma doniosłe znaczenie. Przyczynił się niewątpliwie do tego, że rozwój ustrojowy obu państw wytworzył podobne instytucje, bardziej do siebie zbliżone niż w innych państwach europejskich. Stanowią one stąd pewien rejon, odcinający się od reszty Europy.

Jeśli w ten sposób popatrzymy na interesujące nas tu zagadnienie, możemy znaleźć wytłumaczenie dalszych problemów, dlaczego ustroj angielski posiada tyle analogii z ustrojem węgierskim i polskim. Badając geografie rozmieszczenia recepcji prawa rzymskiego w Europie ²⁾, zauważymy, że Anglia również nie miała recepcji prawa rzymskiego, i że mniejszy był tu jego wpływ niż na kontynencie ³⁾. I znowu fakt ten doprowadził do wytworzenia wolnościowych instytucji, oraz do rozrostu prawa zwyczajowego, wględnie Common Law, jak to było w Pol-

¹⁾ R. H u b e, „O znaczeniu prawa rzymskiego“, 1868, str. 8-45; P. D a b k o w s k i, „Prawo prywatne polskie“, t. I, str. 20 n.

²⁾ R. S o h m, „The Institutes“, 1907, str. 125 n.; P. V i n o g r a d o f f, „Roman Law in Medieval Europe“, 1929, str. 11 n.

³⁾ H. D. H a z e l t i n e, „Roman and Common Law in the Middle Ages“, „Cambridge Medieval History“, t. V, str. 756 n.; F. P o l l o c k, F. W. M a i t l a n d, „The History of English Law“, t. I.

sce i na Węgrzech. W Anglii również duży wpływ odegrało prawo kanoniczne ¹⁾).

Jeżeli przyjmujemy powyżej naszkicowany punkt widzenia, to i druga koncepcja Divéky'ego, konstytucji jerozolimskiej jako wspólnego źródła dla konstytucyjnego rozwoju Anglii, Węgier, Aragonii i Polski, będzie nie do utrzymania.

Za tego rodzaju rozumowaniem przemówi również i inne jeszcze spostrzeżenie.

Jan d'Ibelin opowiada ²⁾ nam, w jaki sposób powstała konstytucja Królestwa Jerozolimskiego. Zwraca uwagę na ciekawy, a ważny szczegół. Opowiada, jak wzywano rycerstwo, przybyłe z najrozmaitszych stron Europy, by podawało swe własne zwyczaje, jakie panowały w poszczególnych krajach, by je następnie można wykorzystać przy powstawaniu i krystalizowaniu się konstytucji.

Jeśli rzeczywiście tak było, to mamy do czynienia przede wszystkim ze zjawiskiem oddziaływania prawa zwyczajowego państw Europy na powstawanie konstytucji jerozolimskiej. Zwyczaje europejskie przyczyniły się do uformowania konstytucji jerozolimskiej. A wraz z nimi duży wpływ niezawodnie wywarła pośrednio literatura polityczna, tak liczna od IX w. w Europie, poczynawszy od Hincmara z Reims, poprzez Hrabanusa, Alcuina i wielu innych ³⁾. Wszyscy oni wytwarzali postawy ideowe, które oddziaływały na różnorakie ustroje państwowe Europy, a także konstytucji Królestwa Jerozolimskiego. Dzięki nim spotykamy tyle analogii ustrojowych.

Reasumując poprzednio wypowiedziane uwagi, możemy zaznaczyć: recepcja nie nastąpiła w stosunku do przywileju koszyckiego, złota bulla nie była wzorem dla przywileju koszyckiego. Przywilej koszycki nie zapoczątkował nadań wolnościowych, był ich kontynuacją i rezultatem.

Stąd nie ze złotej bulli za pośrednictwem przywileju koszyckiego przedostały się nadania wolnościowe do Polski, ale były wynikiem poprzedniego samoistnego rozwoju. Stąd zapatrywanie, jakoby nadania wolnościowe w przywileju koszyckim zostały przeszczepione z Węgier, stając się następnie podstawą rozwoju dalszych instytucji w Polsce, jest fałszywe.

1) R. O'Sullivan, „Christian Philosophy in the Common Law“, str. 12 n.

2) M. Grandclaudé, „Etude critique sur les Livres des Assises de Jérusalem“, str. 96.

3) R. W. Carlyle, A. J. Carlyle, „A History of Medieval Political Theory in the West“, 1903, t. I, str. 195 n.

W dalszych uwagach, już dodatkowych, podkreślono: rolę ustroju węgierskiego jako czynnika przyspieszającego rozwój ustroju polskiego; możliwość nielicznych recepcji instytucji węgierskich, wspólność podstaw, na których wyrosły ustroje polskie i węgierskie, jako główne źródło licznych analogii ustrojowych. Nie konstytucja jerozolimska, ale także wspólność podstaw i tożsamość literatury politycznej, były powodem analogii ustrojowych Anglii, Węgier, Polski, a także Królestwa Jerozolimskiego.

Główne źródło analogii polsko-węgierskiej nie tkwi w recepcji — a we wspólnych podstawach, na których ustroje tych państw wyrosły ¹⁾).

¹⁾ F. Eckhart, „La constitution hongroise et polonaise au moyen-âge; Résumés, VII Congrès int. des sc. hist., t. I, str. 321.

ŻYWOT CZŁOWIEKA POCZCIWEGO

PIOTR GORAJSKI

Piotr Gorajski nie był ani wielkim wodzem, ani wybitnym politykiem. Kreślę jego dzieje nie dlatego, że odegrał jakąś znacniejszą rolę w naszej przeszłości, ale aby pokazać sylwetkę przeciętnego szlachcica z przełomu XVI i XVII w. Przeciętnego, to nie znaczy nudnego czy nieciekawego: Gorajski miał umysł żywy, wykształcenie może nawet nieprzeciętne jak na owe czasy, temperament bujny i dużą ciekawość życia. Ale takich było wielu.

Rodzina.

Rodzina Gorajskich osiadła na pograniczu województw lubelskiego, bełskiego i ruskiego. Ziemia lubelska, urodzajna, położona niemal w centrum Polski, na szlakach krzyżujących się tu dróg handlowych, wytworzyła typ szlachty, nie posiadającej wielkich latyfundiów, ale zamożnej, odznaczającej się stosunkowo wysoką kulturą i bujnym temperamentem, któremu zgnuśnić nie dawały częste niepokoje od wschodniej granicy. Toteż w XVI i XVII w. głośno było w Rzeczypospolitej o mieszkańcach tych okolic: o Rejach, Słupeckich, Osmolskich, Suchodolskich, Gorajskich. Przodowali w ruchu umysłowym, jeździli za granicę, a przywożąc stamtąd nowinki, dostarczali prądowi dyssydenckiemu najgorliwszych patriotów.

Gorajscy, herbu Korczak¹⁾, pochodzili z Rusi Czerwonej²⁾. Tradycja rodowa twierdziła, że wywodzą się od królewskiego rodu Korczaków, panujących na Węgrzech³⁾. Inna tradycja,

1) Istnieje jeszcze inna rodzina Gorajskich, herbu Orla. O powstaniu herbu Korczak znajduje się w herbarzu Bibl. Jag., rkp. 57, fantastyczne opowiadanie.

2) U r u s k i, „Rodzina“, t. IV (1907), str. 263.

3) Tradycja o pochodzeniu królewskim Gorajskich potwierdzona jest nawet aktem nadania kasztelanii chełmskiej Zb. Gorajskiemu: „Genus illi avitum... e sanguine Ungariae Regum trahens“. Arch. Gł. Kor. 186, f. 317.

śmielsza, tłumacząc „Korczak“ na włoski „Karaffa“, wyprowadza ich z królestwa neapolitańskiego ¹⁾). Jeszcze inna wreszcie, sięgała do czasów rzymskich, każąc praszczurowi Gorajskich, legendarnemu księciu de Bybel, wywodzić się od wzmiankowanego w Plutarchu Bybulusa ²⁾). Jakkolwiek było, faktem jest, że poza jednym wybitnym przedstawicielem rodu, Dymitrem z Goraja, marszałkiem koronnym za czasów królowej Jadwigi ³⁾), nie było w rodzinie wielkich senatorów, a majątki rodowe stopniały w procesach i podziałach.

W XVI w. Gorajscy ulegli ogarniającym Polskę, a zwłaszcza Lubelskie, nowinkom religijnym. Ojciec Piotra, Jan, rotmistrz królewski, i stryj jego Adam, podkomorzy lubelski, przyjęli kalwinizm. Odtąd, aż do trzeciego dziesiątka XVII w. ⁴⁾) cała rodzina solidarnie trwała w wierze kalwińskiej, wydając spomiedzy siebie szereg wybitnych pionierów wyznania helweckiego, protegując pisarzy protestanckich i organizując w swych majątkach zbory. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach Jan Gorajski zdecydował się na zmianę wyznania. Może wpłynęło na jego decyzję małżeństwo z protestantką Anną z Prawiedlnika Osmolską, siostrą Jana, wybitnego działacza protestanckiego, przyjaciela Reja i Trzecieckiego. Syn jego Piotr, wychowany w atmosferze opozycyjnej, z temperamentu działacz i polityk, całe swoje życie związał z obozem protestanckim.

Młodość, studia, podróże.

Nie udało się ustalić daty urodzenia, ani okoliczności lat młodzieńczych Piotra ⁵⁾). W spisie dworu hetmana Jana Tarnowskiego pod datą r. 1561 spotykamy nazwisko braci Gorajskich; prawdopodobnie jednym z nich był Piotr i prawdopodobnie najwcześniejsze wykształcenie odebrał on na dworze hetmańskim ⁶⁾).

¹⁾ Paprocki, „Ogród królewski“, 1599.

²⁾ Własnoręczne notatki genealogiczne Zb. Gorajskiego na rękopisie „Gorais“ Klonowicza. Arch. Zamojs., rkp. 948, k. 82.

³⁾ Niesiecki, „Herbarz polski“, Lipsk 1839. Paprocki, j. w., Okęcki, „Gorais“. Wdowa po Dymitrze, Beata, utworzyła fundację na rzecz Akademii krakowskiej. Barycz, „Rozwój i upadek Akad. krak.“, str. 279.

⁴⁾ Marcejan Gorajski, nawrócony na katolicyzm przed 1630 r.

⁵⁾ Archiwalia, dotyczące Lubelszczyzny, w dużej mierze przepadły w Rosji jeszcze przed pierwszą wojną światową.

⁶⁾ Zamojs., rkp. 1291, str. 42.

Śmierć ojca i podział majątku między synów Jana, Piotra i Adama w 1579 r. spowodowała ważne zmiany w życiu Piotra ¹⁾. Za namową wuja Osmolskiego, który dobrowolnie opuścił Polskę i zamieszkał na stałe w Bazylei ²⁾, młodsi Gorajscy, Piotr i Adam, po raz pierwszy wyjechali za granicę, udając się do Bazylei na studia. Bazylea w tym czasie skupiała przy swym uniwersytecie różne „wolne duchy“, ścigane po świecie za szerzenie krytycyzmu dla uznanych prawd. Wokół tych ludzi gromadziło się sporo młodzieży protestanckiej, a od połowy XVI w. zaczęli też zjeżdżać i Polacy ³⁾. Piotr i Adam zapisali się na uniwersytet w 1579 r. i pozostawali na nim przez cały r. 1580. Osmolski wprowadził ich w grono uczonych ⁴⁾, za jego pośrednictwem zaprzyjaźnili się z wybitnym profesorem, Janem Jakubem Grynäusem, poznali sławnego prawnika Auerbacha, medyka Zwingera, Urtesiusa. Stosunki, nawiązane z profesorami i kolegami, przetrwały przez szereg lat. Z korespondencji braci z kolegą Sir Stefanem Powle dowiadujemy się, czym interesowała się studiująca młodzież: studiowano klasyków, filozofię, matematykę, śledzono zwłaszcza rozwój ruchów religijnych. Interesowano się opisami i życiem politycznym świata, czytano relacje Tiepoła z Hiszpanii (z r. 1561), Garsoniego o Portugalii (z r. 1571), Molina z Sabaudii, innych: z Mediolanu, Anglii, Turcji, Persji, Moskwy. Kształcono się intensywnie i wszechstronnie ⁵⁾. Grynäus uczcił przyjaźń z Gorajskimi dziełem, zadedykowanym obu braciom ⁶⁾.

Ze Szwajcarii wybierał się Piotr w towarzystwie innego angielskiego przyjaciela, Gooche'a, do Anglii. Za radą Powle'a postanowił jednak najpierw zwiedzić Paryż, a stamtąd odbyć podróż wraz z posłami angielskimi, dla bezpieczeństwa, gdyż,

¹⁾ Kras., Arch. Butlerowskie, p. 222 i Arch. Gł. Zap. Tryb. Lub., 1, f. 90.

²⁾ Arch. Nieśw., ks. XXIII, Genealogia Osmolskich z r. 1591. Osmolscy „wynieśli się z tych krajów do Niemiec, gwoli temu, że króla według ich myśli nie wybrano“. Jan Osmolski przeniósł się stamtąd do Bazylei.

³⁾ Kot, „Polacy w Bazylei za czasów Zyg. Augusta“, „Reformacja w Polsce“, t. I (1921).

⁴⁾ W o t s c h k e, „Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen“, Lipsk 1908, str. 416.

⁵⁾ Okres studiów szwajcarskich przedstawiony na podstawie St. K o t a, „Anglo - Polonica“, „Nauka polska“, t. XX, str. 85.

⁶⁾ Jan Jakub Grynäus, syn T. Grynäusa. A d r. R e g e n w o l s c i i, „Systema historico - chronologicum ecclesiarum Slavonicarum“, 1652. J o. I a c. G r e n a e i, „Epistolarum selectarum... libri duo“ (Wyd. A b r. S c u l t e t u s, O f f e n b a c h i, 1612).

jak go ostrzegał Anglik, „pospółstwo“ brytyjskie nie zawsze przychylnie odnosiło się do cudzoziemców. W r. 1581 był w Paryżu i zwiedził Akademię Paryską¹⁾, do Anglii chyba nie dojechał. W listopadzie 1583 r. obaj bracia zapisali się na uniwersytet w Wittenberdze²⁾. Adam następnie powrócił do Polski, a ślady podróży Piotra na szereg lat giną nam z oczu³⁾. Prawdopodobnie w tym okresie zwiedził Włochy.

Po powrocie do Polski zabrał się do gospodarki. Ożenił się po raz pierwszy (przed r. 1592)⁴⁾ z Elżbietą Zielińską (Żeleńską), wdową po Janie Słupeckim z Konar, młodszym bracie Stanisława, znanego działacza protestanckiego, która umarła ok. r. 1600⁵⁾. Po raz drugi pojął Katarzynę Radziwiłłównę, córkę Mikołaja, wdowę po Mik. Naruszewiczu (w r. 1605)⁶⁾.

Działalność polityczna. Rokosz Zebrzydowskiego.

Jak każdy młody szlachcic, Piotr rozpoczął służbę ojczyźnie w wojsku. „Mężny w Moskwie i na Tatarów“⁷⁾, których według Bobrowicza „trzy razy rozgromił“, dosłużył się stopnia rotmistrza królewskiego. Wojownikiem wielkim jednak nie był, i nie wojowaniem a na sejmach zwrócił na siebie uwagę publiczną. Tytułował się starostą uszpołskim. Starostwo to, w pow. słuckim, otrzymał od Zygmunta III w r. 1608⁸⁾.

Odznaczał się temperamentem politycznym. Gdyby nie stała opozycja wobec króla, prawdopodobnie nie ominęłyby go wyższe urzędy. Urodzenie i wychowanie związało go z obozem protestanckim, ale kwestiami teologicznymi mało się interesował. Całą energię poświęcił obronie wolności wyznania. Była ona dlań fragmentem szeroko pojętej wolności osobistej, oczywista, szlacheckiej. Działalność jego to był wieczny bunt przeciw stosunkom w Polsce. Do rokoszu Zebrzydowskiego próbował drogi wystąpień sejmowych, legalnych; po rokoszu, rozgoryczony, usunął się od działalności oficjalnej, ale żyłka polityczna nie dawała mu spokoju, zaczął więc prowadzić politykę własną, łącząc

¹⁾ W o t s c h k e, j. w.

²⁾ Z notatek prof. K o t a.

³⁾ Aż do 1590 r.

⁴⁾ B o n i e c k i, „Herbarz“.

⁵⁾ Wyr. Tryb. Lub., 81, f. 609.

⁶⁾ K o t ł u b a j, w „Galerii Nieświeskiej“ mylnie podaje datę ślubu na 1611 r. Dowodem, że ślub odbył się w pierwszych miesiącach r. 1605, są słowa w przedmowie W o l a n a „De Principe“, gdzie pisze, że stało się to „ante paucos menses“.

⁷⁾ N i e s i e c k i, str. 185.

⁸⁾ Arch. Gł. Akta Wołyńskie, rkp. 71, str. 295.

się nieraz z wrogami państwa przeciw znieprawionym rządóm absolutnym.

Pierwsze wystąpienia publiczne Piotra miały miejsce na sejmach 1590 i 91 r. Występował tam jako zwolennik Zamojskiego¹⁾. Współpraca z kanclerzem trwała jednak nie długo, gdyż wprawdzie łączyły ich interesy opozycyjne, ale rozdzieliły rodzinne spory graniczne²⁾. Na sejmie 1597 r. widzimy znów Gorajskiego, gdy imieniem opozycji wraz z Diabłem Stadnickim broni praw i wolności ewangelików³⁾.

Okresem kulminacyjnym jego działalności był rokosz Zebrzydowski. Różne są zdania o udziale różnowierców w tym rokoszu. Jedni uważają go za ich dzieło, inni, jak Strzelecki, dowodzą⁴⁾, że opinię tę utarli jezuita, gdyż wielu w nim było i katolików malkontentów. Faktem jest, że żywioł różnowierczy górował w nim i nadawał mu radykalny charakter. Gorajscy (a trzech ich brało udział w rokoszu: Piotr, Abraham i syn jego, Adam) jak i wszyscy kalwini, w rokoszu szukali drogi do przeprowadzenia reform religijnych. Piotr był tu zgodny z programem skrajnym innych dysydentów. W kwestiach politycznych natomiast okazywał umiarkowanie, wbrew innym współwyznawcom, którzy jak Stadnicki, knuli nawet plan detronizacji Zygmunta.

Oprócz zaognionej sytuacji politycznej, obywatele lubelszczyzny i sandomierszczyzny powodów do niezadowolenia mieli wiele. „Pan Bóg nas tu prawie za grzechy pomieszał, — pisze Piotr do Jerzego Radziwiłła 30 września 1605 r., — jedni na to wesele [jego własne z Radziwiłłówną] gromadno się biorą, a nieprzyjaciel drugich tymczasem wiązał i bojaźń jeszcze taka tu jest, że i w Lublinie z przedmieścia do miasta z rzeczami się przenoszą, wieści ustawiczne o samego Cara pomykaniu się tu dalej z posłańca swego z Wołynia czekam. Dziewięć, albo dziesięć mil tylko od tamtej majątności pierwszy palili, takim niszczeniem, że i kotu na zad nie zostawili... Choroby i te panują, gorączki zbytek, które i mnie zwykłej czeladki umniej-

1) Bibl. Nar., rkp. B. II, N. B., 82 - 1 - 8.

2) Długoletni proces Adama G. z Zamojskim; por. T a r n a w s k i, „Działalność gospodarza J. Zamojskiego“, oraz nieskatalogowane akta w Arch. Zamojs. Ponadto Zamojs., rkp. 1815, rkp., S. I, t. VII, pl. 60; t. XIV, pl. 154; t. XIII, pl. 152; Wyr. Tryb. Lub., 74 f. 1032, 81, f. 562, „Script. Rerum Pol.“, „Arch. domu Radziwiłłów“, s. 136 i in.

3) B a r w i Ń s k i, „Diar. sejmu r. 1597“.

4) Por. A. S t r z e l e c k i, „Rola innowierców w rokoszu Zebrz.“, „Reformacja“, VII (1936).

szają¹⁾. Niepokoje od granicy, atmosfera ciągłego strachu, zwiększała niezadowolenie i ułatwiała przenikanie idei rokoszowych.

Piotr brał udział w rokoszu od samego początku. Wybrany posłem z woj. sandomierskiego²⁾, brał udział w styczniowym sejmie warszawskim 1650 r., który był przygrywką do rokoszu³⁾. Na sejmie, podczas którego wybuchł rokosz, Piotr był już szlachcie znany. Wkrótce wysunął się na czoło opozycji, stając się jednym z mówców generalnych swojego obozu. Jego wykształcenie i zapal, a przy tym potężny organ głosu, wyrobiły mu opinię świetnego mówcy. Paprocki nazwał go Demostene-sem⁴⁾, a i sam o sobie potem powiedział: „i mnie przyszło na tym sejmie głos stracić dla dobrego R. P., domawiając się, bom zwykł całą gębą mówić“. Najżywiej działał pod koniec sejmu, gdy różnowiercy, korzystając, że zjazd w Stężycy osłabił pozycję króla, przypuścili ostry atak, aby wytargować proces konfederacji (t.j. utworzenie specjalnego sądu przeciw naruszającym ją). Gorajski, agitując i przekonując, stawiał za przykład edykt nantejski, nazywając go „konfederacją francuską“, i osiągnął wygotowanie projektu konstytucji o procesie. Było to pod koniec sejmu, gdy większość opozycji znajdowała się już w Stężycy. Na sejmie pozostali tylko Stadnicki i Gorajski. Podjąwszy cały ciężar ataku, wygłosili obaj ostre mowy. Zwłaszcza mowa Piotra⁵⁾, utrzymana w gwałtownym tonie, stworzyła mu wśród opozycji opinię nieugiętego obrońcy konfederacji, a wśród regalistów wywołała ogromne oburzenie⁶⁾. Zarzucał w niej królowi złamanie przysięgi w 14 punktach. Najsilniej podkreślał złamanie jej w sprawach wyznaniowych. Bóg, a nie król, ma panować nad sumieniami. Król pozwala na uciskanie innowierców, kancelaria królewska daje im niegodną nazwę heretyków. przy rozdawnictwach urzędów są pomijani, podczas gdy duchowni katoliccy opływają w dostatki. I tu, mówiąc o duchownych, dał upust swej nienawiści wobec księży. Duchowni to są

1) Gorajski do Jerzego Radziwiłła z dn. 30 IX. 1605. Nieśw., t. 97, 648, nr. 4460.

2) Na sejmiku w Opatowie, dn. 17.X. 1604.

3) Sobieski, „Pamiętny sejm“.

4) Paprocki, „Ogród królewski“.

5) Mowa, wygłoszona 11.VI. 1606. Czart., rkp. 337, s. 157. Rembowski, „Rokosz Zebrzydowskiego“.

6) Wkrótce po tej mowie ukazało się pismo jakiegoś regalisty, dające wyraz oburzeniu i zarzucające opozycji prywatę. Czubeck, „Pisma polityczne“, t. I, s. 9.

sprawcami przewrotnych planów cudzoziemskich, oni króla podjudzają. Senatorowie chodzą na narady w sprawach państwowych do jezuitów. Skupiając ostrze mowy na klerze, łagodzi tym atak na osobę króla, co nie przeszkadza mu, że wypomni królowi, iż jest tylko panem elekcyjnym, a nie dziedzicznym: „Większa jest populi potestas niż Regis, bo Reges propter populum non contra populum a lege Mttis dependent“. Do ugody nie doszło. Radziwiłł zerwał sejm i Gorajski z resztą opozycji podążył do Stężycy¹⁾.

Pod uniwersałem stężyckim podpisu jego jednak nie było. Na zjazd lubelski przybył z poczem stu ludzi²⁾ (Stadnicki miał ich tysiąc). Od początku zjazdu zaczęły się zarysowywać różnice poglądów na temat metod walki. Gorajski przyłączył się do grupy umiarkowanej. Imieniem sandomierzan zakomunikował izbie, że województwo na rokosz się godzi, z zastrzeżeniem, żeby majestat króla na tym nie ucierpiał³⁾. Za to w kwestiach religijnych był nieustępliwy. Zaraz na początku zjazdu wygłosił mowę, atakującą jezuitów; „A ci nasi mili jezuitkowie niech się chlubią pobożnością, jaką chcą, ale oni przecie sub pretextu pietatis i nas, i was (katolików) wszystkich łupią. Ci, którzy mieli być jałmużnikami, tylko na kościołach swych przestawać, tak wiele wsi mają, miast, zamków i tak się wzmocnili, że już nie jako pastores ovium, ale jako lupi rapaces na nas, na nasze dobra paszczyki rozdziawiają i snadź, jako słyhać, wojsko na nas zbierać chcą“. Poczem następuje wyraźna aluzja do Skargi, który króla na swą stronę przeciągnął: „A także to przystoi tym ludziom, którzy sobie w sprawach wszelkich pobożność pokazywać mieli, którzy od przodków naszych tak wiele dóbr mają, na zginienie nasze czyhać, w nocy z senatory się zamykać i na zepsowanie Rzplitej naszej zszepetować się“⁴⁾.

Gdy na wniosek Gorajskiego⁵⁾ postanowiono rokosz ogłosić, rząd powierzył Radziwiłłowi, Zebrzydowskiemu i Stadnickiemu wysłać do króla deputatów⁶⁾ z żądaniem usunięcia urazów, a w oznaczonym terminie zjechać się pod Sandomierzem. Gorajski w gronie deputatów udał się do króla.

1) Sobieski, „Pamiętny sejm“.

2) Bibl. Jag., rkp. 107, str. 887.

3) Czartor., rkp. 339.

4) H. Schmitt, „Rokosz Zebrzydowskiego“, Lwów, 1858. Bibl. Jag., rkp. 102, str. 72. Czart., rkp. 337, str. 197.

5) Schmitt, j. w.

6) Strzelecki, j. w.

Na zjazd sandomierski przybył jeden z pierwszych¹⁾. Naglił do pilnego obradowania, skarżył się, że posłowie, późno wstając, opóźniają ich bieg²⁾, — ale w miarę odbywania się zjazdu zaczęła się zaznaczać coraz większa różnica między jego stanowiskiem a skrajnymi tendencjami, biorącymi znów górę w stosunku do króla. Gorajski proponował ponowne wysłanie deputatów do króla z żądaniem, aby stawili się z senatorami dla wysłuchania szlachty. Z początku oburzano się, uważając to za poniżenie; — wymowa Piotra jednak sprawiła, że posłów wysłano. Tymczasem wśród oczekującej szlachty waśnie, plotki i wzburzenie umysłów doprowadziły do stanu wrzenia. Sam Gorajski musiał bronić się przeciwko zarzutowi, że hetmana Żółkiewskiego nazwał „szuja“³⁾. Obrady toczyły się dalej, Gorajski działał i przemawiał, aż obradujący publicznie złożyli mu podziękowanie, że „obaczywszy upadek ojczyzny, zawołał na rokosz“⁴⁾.

Gdy wreszcie przybyli posłowie od króla, Radziwiłł, nie chcąc widocznie zerwania stosunków, powierzył prowadzenie rokowań ludziom, znanym z umiarkowania: Cikowskiemu, Orzechowskiemu i Gorajskiemu⁵⁾. Równocześnie Gorajski brał udział w obradach nad konkluzją rokoshu i niecierpliwił się, że przeciągają się one bez wyników. Zabierał tu głos w sprawie „ius patronatus“, atakując fundacje katolickie⁶⁾.

Pod koniec rokoshu wybrany został do deputacji, mającej królowi przedstawić artykuły egzorbitancji. Nie pojechał jednak do Warszawy „dla wielkich i ważnych... inszych respektów“⁷⁾. Jak przypuszcza Strzelecki, protestanci wycofali się w tym okresie, gdyż widząc, że więcej nie wytargują, zadowolili się artykułami wiślickimi, a z resztą żądań woleli czekać do sejmu. Potwierdza to wzmianka z współczesnego listu niejakiego Dąbrowskiego, który pisze: „zrozumiałem, że pan Gorajski tej sentencji jest, aby sejm doszedł i na sejmie aby te rokoshowe rzeczy naprawiono“⁸⁾. Różnica zdań i oddalenie się Piotra od ruchu zaczęły już być przedmiotem głośnych komentarzy, to też w liście do Jakuba Sienieńskiego nieobecność swoją na sejmiku

1) Rembowski, 459; Schmitt mylnie podaje, że to był Adam Gorajski.

2) Rembowski, 42; Czart., rkp. 139.

3) Czart., rkp. 341.

4) Czart., rkp. 341, str. 377, dn. 13.VIII.

5) Rembowski, 75.

6) Czart., rkp. 335.

7) Czart., rkp. 339.

8) Czart., rkp. 335, str. 113.

wojewódzkim tłumaczy weselem synowicy, „aby ta niebytność moja chęci i miłości zwykłej nie naraziła mi u nikogo, abo opaczego jakiego mniemania nie uczyniła“.

Wybrany na sejm walny¹⁾, wpłynął na umiarkowane zredagowanie instrukcji, żądającej tylko zabezpieczenia lub wstawienia w reces konfederacji. Chodziło o usunięcie drażliwych punktów i ułatwienie sejmowi obrad. Co więcej, na sejmiku opatowskim zgłosił wniosek o wysłanie wiernopoddanego poselstwa do króla. Zgryźliwy głos współczesny opatrzył to komentarzem: „Gorajski ex Saulo factus Paulus“...²⁾.

Mimo to na sejmie bronił lojalnie rokoszan³⁾. Mimo jednak, że żądania różnowierców zostały ostatecznie zlekceważone, a rokoszanie zebrali się na konkluzję rokoszu, Gorajski pozostał na sejmie, lojalny wobec króla, i aktu, wypowiadającego królowi posłuszeństwo, nie podpisał⁴⁾. Posunięciem tym zerwał ostatecznie z rokoszem.

Został teraz zawieszony w próżni: ani przy królu, ani przy rokoszu. Tradycje, koligacje, wyznanie, łączyły go z „buntownikami“, zaś lojalność wobec prawowitej władzy i niechęć do wojny domowej wykopała między nim a dawnym jego obozem przepaść nie do przebycia. Narzeka na złych przywódców, z których jedni „woła trahere quam ducere liberos animos aż i ferro ignem federe, co oboje w jednych żal i sprawiedliwy, w drugich ferociam zмага; a to gdy się skupi, nie tak łatwo ukłosać“. Inni znów na sejmie „discrimen tak wielkiej rzeczy... per ludum et iocum odprawiają“. I woła wielkim głosem: „Dla Boga, powracajcie WMść rzeczy do swego porządku, — lex est regula... supra legem esse, albo legem tylko sibi accomodare, to pokoju nie uczyni...⁵⁾).

Już przed rokoszem między Piotrem Gorajskim a Radziwiłłami nawiązały się bliskie stosunki. Przypieczętowało je małżeństwo, a w trakcie rokoszu bliska polityczna współpraca. Odtąd o jego działalności będziemy dowiadywali się głównie z obfitej korespondencji, w której Piotr duszę przed Krzysztofem Radzi-

1) Czart., rkp. 335.

2) Piotr Żeroński do bpa Sz. Rudnickiego, 21.IV.1607., Czart., rkp. 1630, k. 99.

3) Czart., rkp. 339.

4) Czart., rkp. 2462.

5) List do Krzyszta. Radziwiłła, 23.IX.1607., Nieśw., rkp. 4460, który zawiera plik listów Piotra Gorajskiego do Radziwiłłów; w dalszym ciągu nie będziemy cytowali numeru, tylko daty listów.

wiłłem otwiera, równocześnie służąc możnemu krewniakowi za informatora, a prawdopodobnie i agenta. W listach uderza często w ton konspiracyjny.

Usunąwszy się od rokoshu, nie poprzestał Piotr na słownym oplakiwaniu ginącej ojczyzny. Po nieudanych próbach działalności sejmowej zabrał się do „środków własnych“. Tak doszło do związania się jego ze sprawą Dymitra Samozwańca¹⁾. Prawdopodobnie wciągnął go w tę aferę Janusz Radziwiłł. Działalność Piotra nie jest tu dokładnie znana. Wiadomo tylko, że na sprawę Dymitra pożyczył raz 4.000 fr., drugi raz — 1.000 fr., z nadzieją jednak rychłego odzyskania tych pieniędzy, o co się niedwuznacznie przymawiał ks. Krzysztofowi²⁾. Po śmierci Dymitra za przykładem ks. Janusza przeniósł swe sympatie na partię Szujskiego. Do Orla, gdzie natenczas (marzec r. 1608) zimował uzurpator Dymitr II, posyłał umyślnego posłańca i wiadomości o postępie sprawy przekazywał Radziwiłłom³⁾. O Dymitrze wyraża się jednak niezbyt pochlebnie, że jest to „osoba, którą naszy dopiero do wszystkiego rychtują, lekko wazą“. Donosił dalej, że Dymitr „nikczemnością rady“ zniechęca sobie wszystkich, m.in. i Moskali, gdyż działa z zamków wydaje, ujmuje Moskwie województw.

Zdaniem Piotra, najlepiej byłoby zawrzeć unię z Moskwą, bo i koronę by skarbem podźwignęła, i Turczynowi by się można przeciwstawić. Na wojnę moskiewską zapatrywał się, oczywiście, krytycznie⁴⁾.

Krążyły pogłoski, że podczas królewskiej wyprawy na Moskwę, w porozumieniu ze Szczęsnym Herburtem podążył do Konstantynopola, aby prosić sułtana o pomoc w obaleniu Zygmunta i osadzeniu na tronie Gabriela Batorego⁵⁾. „Powiadają u Dworu, że praktykuję w Konstantynopolu: — tecz są czasy, że i cnota i jaka taka miłość wadzi“, pisze oburzony do księcia z początkiem 1612 r.⁶⁾. Temu, jakoby istotnie jeździł do sułtana, wyraźniej nie przeczy nigdzie. Prawdopodobnie oskarżenie było jednak niesłuszne. Jeździł natomiast z rzadka na sej-

1) Sobieski, „Zabiegi Dymitra Samozwańca o koronę polską“, Rozpr. P.A.U., t. 52. Hirsberg, „Maryna Mniszkówna“, Lw. 1906.

2) Gor. do Krz. Radziwiłła z dn. 28.III.1608.

3) Tamże.

4) Gor. do Krz. Radziwiłła 11.VI.1609. — Są tu interesujące wiadomości polityczne, zaczerpnięte z Pragi, gdzie jeździł niedawno, jak sam wspomina.

5) Sobieski, „Żółkiewski na Kremlu“, str. 100 (Z „Russ. Istoricz. Bibl.“, I 482).

6) Gor. do Janusza Radz. z 6.II.1612.

my i tak w r. 1611 przemawiał przeciw wojnie moskiewskiej¹⁾, kończąc oświadczeniem, że sam nie dba o nic i może ojczyźnie dać wiele, „byle była słuszna wdzięczność“. Owa wdzięczność stanowiła dla niego drażliwy punkt.

Pytał go kiedyś ktoś z dworskich ludzi, czemu do dworu nie zagląda i czy by nie chciał wziąć podkomorstwa lubelskiego. „Jeśli się na co lepszego zdać mógł, z sznurkiem też po lesiech nie będę jeździł“, odpowiedział dumnie²⁾. Ale źle na tej hardości wychodził. Dawano mu już dawno przywilej na Poczop i Raclaw, „kwapić się z tym nie chciałem, teraz odbierać mi każą“, skarży się księciu³⁾. Radzono mu, żeby uderzył w pokorę wobec króla, ale on, wierny hasłu rodowemu „franges sed non flectes“, ugiąć się nie chciał, „patrzac więcej na publicum bonum niż privatam, tu nie chcę być ani promotor, ani instrumentum tyrannidis“.

Podatki jednak na wojnę moskiewską gnębią. Jeśli król nie obroni, „nie lza będzie, jedno tam się uciec, gdzie potentii więcej, zatem posłać do tych pp. Confoederatów, aby nas w obronę wzięli, myśleli o tem, żeby dalej ojczyzna nie niszczała⁴⁾. Widać z tego, że Gorajski szuka obrony, nie przebieając w sojusznikach, łączy się nawet ze skonfederowanymi wojskami, żądającymi żołdu, chociaż sam o nich pisze, że „confoederaci... zamierzają raz tak, raz owak czas zapłacić, grożąc, gdy pochybią, rozpuścić zagony bez discretii“. I rozpuścili je, przez dwa lata łupiąc kraj bez litości.

W ostatnich latach swego życia, zajęty kłopotami prywatnymi, coraz mniej wtrącał się Gorajski do polityki. Trafiały się jeszcze w listach do księcia opinie o wypadkach i wiadomości o stosunkach Polski z innymi państwami, pisał o rokowaniach z Turkami, z Tomszą wołoskim, zdarzyła się ciekawa uwaga o Węgrzech⁵⁾. Ale wiadomości przysyłał coraz mniej, aż nawet Radziwiłł zwrócił na to uwagę: „coś ci pokoju nie dostawa, abys quietus ad publica nie miał chętnie po staremu przystępować“⁶⁾.

Działalność religijna i mecenat.

Działalność religijna Piotra Gorajskiego spleta się w nierozdzielną całość z jego działalnością publiczną. Był nie tyle gorliwym protestantem, ile protestantem bojowym.

1) Zygm. Niszczycki do Radziw. z 8.X.1611. Nieśw., 10502.

2) Gor. do J. Radziwiłła z 12.VI.1608.

3) Gor. do J. Radziwiłła z 12.I.1608.

4) Gor. do J. Radziwiłła z 2.IX.1613.

5) Do Radziw. z 17.X.1614.

6) Do Krzyszt. Radziw. z 17.XII.1618.

Walka o protestantyzm nie była u niego walką o pewne dogmaty, nie dążył do narzucenia swego stanowiska teologicznego innym. Był człowiekiem na wskroś tolerancyjnym i tolerancji wzajemnej żądał też od innych. Stąd ostrze jego niechęci zwracało się przede wszystkim przeciw klerowi katolickiemu, a zwłaszcza przeciw jezuitom. Przy tym walka z klerem to dla niego walka z klasą, która, żyjąc w państwie, dyspozycje swoje, nie zawsze zgodne z interesem państwa, bierze z Watykanu. Jako przykład podaje rozmowę posłów angielskich z superiorem jezuitów, Garantem, który na zapytanie posłów, czy należy się królowi Anglii posłuszeństwo, odpowiedział, że tylko wtedy, gdy inaczej papież nie rozkaże. „A — dodaje Gorajski — przydam i onę rzekomo pobożność papieżów: gdy się w Anglię domagali Pontificii ratunku i chcieli motus czynić, odnieśli respons, że Papież i wam nie dozwala i sam nie pocznie nic, aż będzie pewien zwycięstwa. Tać ich szczerłość z nami... właśnie to do nich należy: si iurat? crede minus, si non iurat, credere noli“. A tymczasem król ślepo ich słucha, bo mu mówią „Rex qui haereticis indulget, imperium mutat“¹⁾.

Walka z klerem katolickim, zagrażającym wolności jednostki i suwerenności państwa, jest dlań sprawą tak palącą i żywą, że zaczyna snuć plany przeciwstawienia kościołowi katolickiemu połączonych sił kościołów protestanckich z prawosławnym i greckim. „Nie ukaże li Bóg inszego środka i do Moskwy nie ciężko by mi, odrzekszy się wszystkiego, jechać, a związawszy się z nimi... by i syna na Niż posłać, z drugiej strony z Greki się powiązać, z zamorza a czyby też Bóg co dał pomocy...“, na kler uderzyć“²⁾. Plany te pozostały tylko „pobożnym“ życzeniem.

Był równocześnie Gorajski gorącym propagatorem porozumienia między różnowiercami wewnątrz kraju. Zasady tolerancji, której żądał wobec swojego kościoła, umie stosować i do innych odłamów różnowierczych.

Po raz pierwszy występował w sprawie porozumienia na synodzie różnowierców w Toruniu w 1595 r.³⁾ Broniąc gorąco zgody sandomierskiej⁴⁾, atakowanej przez pastora luterańskiego

¹⁾ Do Krzyszt. Radziwiłła z 28.III.1608.

²⁾ Do Radziwiłła z 17.X.1614.

³⁾ Wysłany przez synod lubelski w Iwaniskach. J. Łukasze-wicz, „Dzieje kościołów wyzn. helweckiego w daw. Małopolsce“, 263.

⁴⁾ Dn. 24.VIII. Krasiniński, „Zarys dziejów powstania refor. w Polsce“, t. II, 81, oraz Dzieduszycki, „Piotr Skarga i jego wiek“, t. II.

go Gericiusa, najjaśniej spośród obecnych sformułował znaczenie zgody: „Są to — powiedział — trzy różne wyznania, jedną zgodą zatwierdzone i związane, nie na to, aby jedno drugie umarzało, ale, aby się nawzajem, lubo są w niektórych rzeczach odmienne, w chrześcijańskiej miłości cierpiały. Zgoda ta nie wprowadza zamieszania, ani takiego zdania, które by inne wykluczało, lecz każdemu, nie potępiając nikogo, wolne i nie naruszone, według własnego przekonania zostawia zdanie“. Wobec odmowy Gericiusa na podpisanie zgody sandomierskiej wyłoniono specjalną komisję dla załatwienia sprawy. Przewodniczył jej Gorajski. Komisja ta zebrała się w jego domu, gdzie w trakcie długiej dyskusji usiłowano nakłonić Gericiusa do zgody. Wobec jednak jego zdecydowanego oporu, oburzony Gorajski przeprowadził wniosek, obkładający go ekskomuniką¹⁾.

Skoro zgoda z luteranami nie dała się osiągnąć, próbowano porozumienia z prawosławnymi. Gorajski parokrotnie występował w tym kierunku na sejmach, usiłując przez to porozumienie utorować drogę unii z Moskwą²⁾. W 1599 r. brał też udział w zjeździe w Wilnie, mającym na celu unię protestantyzmu z prawosławiem dla wspólnej obrony swobód³⁾. Było to zbliżenie ściśle polityczne. Okazało się, że poza niechęcią do katolicyzmu nic nie łączy obu wyznań. Ułożono „urazy“, wybrano też z obu stron „generalnych prowizorów albo obmyśliczycy pokoju cerkwi i zborów naszych chrześcijańskich“, którzy mieli w przyszłości czuwać nad porozumieniem. Gorajski został jednym z takich „obmyśliczycy“. Późniejszymi wystąpieniami na sejmie dowiódł, że mu ta sprawa leży na sercu, żadnej jednak konkretnej akcji ani on, ani nikt inny nie podjął.

Brał też Gorajski udział w sprawie traktowania o porozumienie z Bracią Polskimi. Tu jednak nie okazał ducha tolerancyjnego. Inicjatywa wyszła od socynian, którzy w r. 1612 wystosowali do ewangelików list z propozycją zgody. Synod dystryktowy lubelski, którego dyrektorem był wówczas Gorajski, odpowiedział im odmownie. Mimo to raz jeszcze próbowali na-

1) Łukasiewicz, „O kościołach braci Czeskich w dawnej Wielkopolsce“. Po zakończeniu tej komisji Gorajski zaproponował, aby nie licząc się ze zdaniem Gericiusa i kierujących nim cudzoziemców, zapytać miasta pruskie, czy zgodzą się na konsepcieństwo i ucisku. Wniosek Gorajskiego przyjęto i wybrano i jego wśród deputatów do miast pruskich.

2) K. Chodynicki, „Kościół prawosławny a Rzeczpospolita polska, 1370 - 1632“.

3) J. w. i Łukasiewicz, „Dzieje kość. kalw. w Litwie“, str. 132.

wiązać stosunki (Gorajskiego mianowano moderatorem do tych rozmów), ale i ta próba okazała się próżna. Żadna strona nie chciała od swych dogmatów odstąpić. Wystosowany „Respons panom arianom“ podpisał m.in. Gorajski.

Pod koniec życia brał jeszcze udział w dyspucie lubelskiej z jezuitami w r. 1615. Osobiście zaproszony przez jezuitów i „magno honore“ przez nich podejmowany, przybył na dysputę drugiego jej dnia i przewodniczył jako „moderator et arbiter disputationis primarius Calvinismi patronus“¹⁾. Zniecierpliwiony niedołączną, jak uważał, obroną tez kalwińskich przez Statoriusa, napadł nań z gorzkimi wyrzutami, aż pan Jakub Sienieński, wojewoda podolski a patron Statoriusa, z trudem musiał rzecz łagodzić²⁾.

Oprócz wystąpień na zewnątrz brał Gorajski udział w życiu wewnętrznym dystryktu lubelskiego. Po śmierci brata Adama w 1602 r. wybrany seniorem, bywał na synodach i łożył na potrzeby zborowe. Mimo wrodzonej oszczędności i spornych kosztów, założył szereg nowych zborów i utrzymywał dawne w swoich majątkach. Tak więc utrzymywał zbor w swojej rezydencji w Wierzchowiskach (założony przed 1560 r., prawdopodobnie jeszcze za Osmolskich³⁾). Stosunki jego z ministrami musiały być nie nadzwyczajne, skoro często się zmieniali, „miejszej poduszki niż u mnie szukali“, — jak sam z przekąsem powiada.

O jego mecenacie i zainteresowaniach kulturalnych coś niecoś dowiedzieć się można z dedykacji, których doczekał się kilku.

Oprócz wspomnianego dzieła Grynäusa, dedykowanego mu za czasów studiów bazylejskich, w tejże Bazylei wyszły dwa dzieła medyczne, w późniejszych latach Gorajskiemu poświęcone⁴⁾.

W okresie odwiedzin u Radziwiłłów, związanych ze staraniem się o rękę Katarzyny, Gorajski poznał sekretarza Mikołaja Ru-

1) „Relator Epistolaris ob lublinensem disputationem A. D. MDCXV habita — hoc autem anno MDCXVIII Calviniani fide editam a Gasparo Kotowiecki, Cust. Eccl. Collegiatae B. V. Calissiensis“.

2) A. Kossowski, „Protestantyzm w Lublinie“ i Kotowiecki, „Relator“.

3) Oprócz Wierzchowiskiego założył i utrzymywał zboru w Pniewie oraz na Litwie w Uszpolu i w Pohoście. Merczyng, „Zbory i senatorowie protestancy“. „Łukaszewicz, „Kość kalw. na Litwie“, pisze o nieznanym zborze w Uszkolu — było to zapewne Uszpole, starostwo Piotra Gorajskiego. Wiadomość o Pohoście, Zamojs., rkp. 1182, f. 89b.

4) Wiadomości o obu dziełach z notatek prof. Kota.

dego, Andrzeja Wolana, który poświęcił mu traktat „De Principe et propriis eius virtutibus“, wydany w Gdańsku w 1608 r. Książka, według słów wstępu, napisana została na uczczenie ślubu Gorajskiego. Jest to rozprawa na temat, jakim powinien być książę, przy czym autor mówi, że za wzór wziął sobie Gorajskiego.

Blizsze mu pod względem tendencji i kierunku politycznego są dwa dzieła polemiczno - religijne. Jedno to Wojciecha Salinariusza antyariańska „Censura“, drugie to Jakuba Zaborowskiego „Vindicatio dissertationis“²⁾, atakujące jezuitów. Z tej drugiej dowiadujemy się, że Gorajski przyczynił się do wydania Postylli Kraińskiego.

Ciekawe ze względu na wzmianki o przyjaźni z Sędziwojem są dwa dzieła, wydane w bliskich sobie latach. Jedno to „Ogród królewski“ Bartłomieja Paprockiego (Praga, 1599). Czytamy w nim, że Paprocki był w domu Gorajskich „z młodości swej hojnie chlebem karmion“. Prawdopodobnie autor po okresie studiów w Akademii krakowskiej zamieszkał na dworze ojca Piotrowego Jana, a będąc rówieśnikiem Piotra, razem z nim się wychowywał³⁾. Przyjaźń, zawarta w młodości, przetrwała wiele lat. W późniejszym wieku odnowił ją wspólny entuzjizm, jaki zarówno Gorajski jak i Paprocki odczuwali do cudotwórcy-alchemika Sędziwoja. Dedykując „Ogród królewski“ Gorajskiemu, równocześnie zadedykował Paprocki go Sędziwojowi, „aby nierozdzielna przyjaźń między Waszmościami zawsze i między potomkami WW. trwała“.

Potwierdza fakt tej przyjaźni i książka Jerzego Carolidesa z Carlsbergi, zbiór przepisów wychowawczych, ułożonych dla młodego Sędziwoja, gdzie wśród wierszy, poświęconych rodzinie Sędziwojów, znajduje się także jeden do Piotra Gorajskiego⁴⁾.

1) „Censura albo Rozsądku nie confesję ludzi tych, którzy pospolitym nazwiskiem rzeczeni bywają Arriany, a w rzeczy samej są Socinianistami, naśladując we wszystkim przewrotnej opinji Fausta Socina Włocha“. Księga trzecia (inne księgi mają inne dedykacje). Druk. w Oszmianie 1615 r. Data dedykacji: 13.IV. 1613.

2) „Vindicato dissertationis de Missione Sacerdotum in Ecclesia Romana Opposita Defensionī cuiusdam Jesuitae sub nomine Joannis Przedborowski latentis“.

3) Por. Karel Krejczy, „Bartłomej Paprocki z Hohol a Paprocke Vule“, Praga, 1946.

4) „Praecepta institutionis generosae indolis“, Praga, 1598.

„Dostatek mniejszy mam niż przodkowie miewali: kontentuję się tą miarką, jaką mi Pan Bóg dał i mocen dać dalej; ale bych był najuboższy, niczyjej wielkości, lub powinnego lub niepowinnego, nie mogę sobie takiej imaginować, żebym się do niej kwapić i garnąć miał, gdyby mię o kim przenoszono i niechęcią potykano“ — powiada o sobie Gorajski ¹⁾. Po ojcu odziedziczył wsi Kleczyce, Bukową i Kamienicę w woj. sandomierskim (pow. pilzneński), a po bezpotomnie zmarłym wuju Osmolskim część Wierzchowisk (w pow. urzędowskim) ²⁾. Pierwsza żona wniosła mu w posagu kilka wsi: Słupczę, Konary, Pniów, Wołę Pniowską i in. ³⁾, druga — nic poza wysokimi koneksjami.

Majątki były nieuprzemysłowione, podstawą dochodu było zboże, poza tym pewne zyski ciągnął ze stawów rybnych, młynów, karczem i podatków poddanych. Zamieszkał w Wierzchowiskach i stąd administrował całym gospodarstwem rolnym, gdyż wołał — jak mówił — „w sterciech, co ich nie mało, sam gmerać, a niż myszy“. Zboże sprzedawał przeważnie do Gdańska, wysyłając je skutami rzeką, przy czym sprzedaży osobiście doglądał. Oprócz majątków na Wołyniu trzymał arendy i na Litwie ⁴⁾. Gospodarowanie przez administratorów na odległość było trudne i często uskarżał się na złodziejstwo, niedbalstwo i pustoszenie włości przez poddanych.

Zabiegał stale o nowe arendy, wciąż coś kupował, targował się, spłacał, usiłując w tym celu wyzyskać koneksje z Radziwiłłami. Przez całe życie starał się o zaokrąglenie fortuny. Cecha ta na starość przemieniła się w pasję. Listy jego do możnych krewnych pełne są przymówek o dzierżawy i prezenty, ministrów w swoich zborach utrzymywał tak chudo, że uciekali odeń na wygodniejsze pozycje, po małżeństwie z Radziwiłłówną spodziewał się Bóg wie jakiej fortuny, alchemia jego wreszcie miała też być środkiem do szybkiego zdobycia bogactwa. Zdaje się,

¹⁾ Gor. do Radziwiłła z 18.XII. 1612.

²⁾ Zamoj. S. I, t. XI, pl. 131; Metr. Kor., 140, k. 309.

³⁾ Wyr. Tryb. Lub., 60, f. 988-9, W.T.L., 62, f. 35, W.T.L., 65, f. 34, W.T.L., 65, f. 52.

⁴⁾ Oprócz Uszpola miał niezabudowany i bez folwarku Pohost, oraz zagospodarowane Chociennice i Połoczany.

że i pożyczaniem na procent się nie brzydził¹⁾. Prowadził też jakąś przewlekłą „sprawę brandenburską“²⁾. O procesach nawet nie wspominam, któż bowiem w owym czasie nie procesował się przewlekłe i uparcie, przez całe życie.

Żywoć prowadził bardzo ruchliwy. Jeździł po województwie na sejmiki i synody, do Warszawy na sejmy, do Piotrkowa na sądy, jeździł do Wilna w sprawie majątków litewskich, do Gdańska ze zbożem, nie licząc częstych wyjazdów o charakterze towarzyskim, czasem bardzo odległych. Przyjmował u siebie cudzoziemców, zajeżdżali doń gońcy z różnych krajów z wiadomościami, o których donosił Radziwiłłom, sam wreszcie kilkakrotnie w późniejszych latach wyjeżdżał do Pragi w związku z zamiarem spieniężenia swoich wynalazków³⁾. Pod koniec życia, przejęty kłopotami osobistymi, planował nowy wyjazd za granicę: „puszczę się w cudze ziemie — pisze — do Niderlantu lub do Włoch... wpadnę“⁴⁾. Podwójny miał być cel tej wyprawy: „experiencja“ i aby „udzielić rzeczy niektóre ludziom tym, którzy tego z wielkim swym pożytkiem zażyć mogą“⁵⁾. Mowa tu o alchemii p. Piotra, która jakoś w kraju nie znajdowała uznania. Ale do wyjazdu już nie doszło.

Wolne chwile od spraw publicznych spędzał w kole rodzinnym. Z braćmi utrzymywał dobre stosunki, wspólnie z nimi prowadził procesy, a po ich wczesnej śmierci opiekował się bratanekami⁶⁾, synowice zaś powydawał za mąż⁷⁾.

Znajomość z Radziwiłłami szczególnie zaważyła na jego życiu. Radziwiłłom potrzebny był w odległej Lubelszczyźnie człowiek oddany, popularny w sąsiedztwie, wymowny, który mógłby służyć za informatora i agenta. Piotr był jakby stworzony do tej roli. Wydawało się im, że łatwo go będzie pozyskać „świetnym małżeństwem“, które w dodatku nic ich nie będzie

1) 3.IV.1619 żonie wymawiał, że nie pomogła mu w uzyskaniu większego procentu.

2) Zdaje się, że nabył cesję obligacji kurfirsta na 200.000 czerwonych złotych i z pomocą zięcia Lutomirskiego prowadził pertraktacje o wyegzekwowanie tej sumy.

3) Listy z 6.VI.1609 i z 17.I.1618.

4) List z 12.V.1618.

5) List z 20.V.1618.

6) w r. 1604 jako opiekun małoletniego Zbigniewa, Z.T.L. 15, f. 323.

7) W 1607 wydał córkę Jana G. za Pieniązka. W 1618, po powrocie synowców z zagranicy, pisze: „iuzem wszystko oddał pp. synowcom i z ruchomych rzeczy cokolwiek było... odniosłem quit generalny.“ 7.X.1618.

kosztowało, gdyż sam „honor“ powinien wystarczyć za wyprawę. Równocześnie pozbędą się z domu siostry swej Katarzyny¹⁾, która owdowiawszy po kasztelanie żmudzkiem Naruszewiczu, powróciła do domu, a charakter mając niełatwy, mocno musiała się im dawać we znaki. W dodatku posag jej pozostał przy rodzinie pierwszego męża i nie było nadziei odzyskania go od Naruszewiczów. Urodą też musiała nie grzeszyć, skoro panegirysta Wolan wśród jej zalet zdobył się tylko na wymienienie jej „pobożności i obyczajów świątobliwych“. Już te „świętobliwe obyczaje“ dobrze się dadzą Piotrowi we znaki!

Gorajskiemu perspektywa spokrewnienia się z rodziną księżącą zawróciła w głowie. Nie zważając na charakter przyszłej żony, nie zapewniwszy sobie interczy majątkowej, tylko zadowolony się nieokreśloną obietnicą posagu, oświadczył się o rękę Katarzyny. Dano mu ją bez trudności. Ślub odbył się w Żupranach na Litwie, w r. 1605²⁾. Wkrótce podczas rokoshu Gorajski okazał krewnym-protektorom, że mogą na niego liczyć.

W pierwszych latach stosunki z nową rodziną układały się poprawnie. Gorajski przysyłał informacje, pożyczał im pieniądze; z księciem Krzysztofem, który traktował go uprzejmie, doszło do bliskiej korespondencji. Gorajski zasypywał „krewnych“ listami, które szły na Litwę co parę tygodni, czasem co parę dni, przez umyślnego pośłańca, sam też zaczął często zjeżdżać do książąt w gościnę, podczas której opowiadał ustnie co sekretniejsze wiadomości. Podczas takich wizyt zabawiano się polowaniem, ponieważ jednak Piotr nie był dobrym myśliwym, więc wołał się, jak powiada, „na warcaby z WXM chować, zda mi się, że to pole lepiej umiem“³⁾. Dla podtrzymania rodzinnych stosunków zasypywał szwagrów drobnymi prezentami od siebie i od rodziny: „tuwalię, którą mi chłopięta sami robili“⁴⁾, lamparta „który nie wielki, ale cynku tygrysowego“, przysyłał lekarstwa „parę domowych kieliszków“, przy czym patriotycznie zaznaczał: „exotica u drugich ważniejsze — słusznie miały-

1) Katarzyna była córką Mikołaja VII, żonatego z Aleksandrą Wiśniowiecką. Mikołaj zmarł w 1589 r. Oprócz Katarzyny z małżeństwa z Wiśniowiecką był syn Waclaw, który zmarł jako dziecko. Drugą żoną Mikołaja była Zofia Hlebowiczówna, córka woj. podlaskiego. Pozostawiła przyrodnie rodzeństwo Katarzyny: Jerzego, Jana VII, który umarł małoletni, i Zofię Chodkiewiczową, secundo voto Drohostajską. Katarzyna poślubiła Naruszewicza w 1597 r. Krzysztof i Janusz byli stryjecznymi braćmi Katarzyny.

2) List z 17.X. 1614.

3) List z 8.IV. 1605.

4) List z 2.VIII. 1605.

by być domowe... ja dam artefices i życliwe“¹⁾. W zamian przymawiał się to o sforę ogarów, to o klacze ze stajni ksią-
żęcej. Uważał też, że pokrewieństwo daje mu prawo do wglą-
dania w sprawy rodzinne Radziwiłłów, i udzielał rad i na-
pomnień „jako szczerze powinny“²⁾. Zaczął używać przy tym to-
nu moralizotarskiego, sypał cytatami z Pisma św., listy jego roją
się od słów: sumienie, cnota, pobożność, bez względu na to, czy
o sprawy etyczne, czy też o jego własne dobra ziemskie chodziło.

Służył książętom nie tylko radami moralnymi, ale i politycz-
nymi, mieszał się do ich gospodarki, donosił o nieporządkach,
panujących w dworach książęcych, o ogrodnikach, mura-
rzach itd. Zabawne są jego spostrzeżenia na temat sposobów le-
czenia. I tak gdy pewnego dnia leżał, cierpiąc na wrzody i na
kamień, „Pań Bóg zesłał mi — pisze — vere prosiaka z oby-
czajmi i nauką. Na reverendy i pantofle, bierety narzeka i ja-
koby z gór Szwajcarskich wypadł... i czytać nie umie“, a mimo
to „skoro mię wódką owinął, i ból odstąpił i sen przypadł,
jedzenie, ruszył się kamień przez bólu. Wszystkie jego myr-
tecia: w bukłaku jednym wódka, we flaszcze druga, a ziół kilka
wiązańek. Taż wódką czary et infascinationes, trucizny, p-
odagry, głuchoty, kaduki, vicia pectoris, intestinarum leczy... Py-
tałem się o zioła, imiona dziwne, niesłychane. Do maju mi od-
łożył, aby je rwać pospołu... daj Panie i tego doczekać, pojedę
rad i z motyką, aby jedno tych dziwów i secretów prostych, ale
potrzebnych, uczestnikiem być, kołtuny zgoić i insze rzeczy“³⁾.
„Doktora“ tego, nabrawszy doń zaufania, wzywał odtąd często
do siebie i dla domowników, dziwiąc się tylko nieco, że na
wszystkie choroby jedno stosował lekarstwo i zawsze z dobrym
skutkiem. Sam uważał się za dobrego znawcę medykamentów
i prosił księcia o zaufanie, „abyś wszystkie defecty swe wypisać
mi raczył, by i kogo z rozsądkiem posławszy, zostawić u mnie
i na tę gorączkę... i na te nervos contractos“. Dużo miał Goraj-
ski do czynienia z doktorami, ale też stawiał im surowe wyma-
gania. Nie tyle co do znajomości leczenia, ile co do czystości
obyczajów. To też gdy jeden z doktorów w jego nieobecności
„wszetcznicę w dom mój na Wolicy nakoniec sobie wprowa-
dziwszy, uczciwą małżonkę mając“, prowadził żywot niemoral-
ny, Gorajski wyrzucił i jego samego, i jego lekarstwa, bo „od
zdrajcy takiego i najpewniejsze lekarstwo błogosławieństwa by
Bożego nie miało... tak milsza jest cnota“⁴⁾.

1) List z 6.II. 1612.

2) Listy z 6.VI. 1609 i z 26.III. 1614.

3) List z 14.II. 1613.

4) List z 3.IV. 1629.

Mimo tej pozornej zżyłości okazało się, że wejście do książęcej rodziny nie było tak łatwe, jakby sobie tego pan Piotr życzył. Nie pomijał więc sposobności, aby przypomnieć księżętom o pokrewieństwie i o solidarności rodzinnej. Gdy był w kłopotach, prosił o bronienie „wspólnego honoru“, gdy nadarzała się okazja wobec ludzi, głośno podkreślał swą solidarność z Radziwiłłami, nie omieszkując donieść im o tym. „Bronię ja inaczej, gdzie mogę, domi et foris honoru Domu Waści... com i teraz na tem Sejmiku Opatowskim pokazał, gdy Słucki Marszałek i insze dudki pod sobą mając, przypomniał nulla data iusta occasione, jaka libertas autoritatis senatorum przedtem była w strofowaniu królów o Barbarę, skąd one słówka:

„Barbara z Wilna,
Bądź Pana pilna“.

Opowiedziałem zaraz, że to Domu tego zacnego nic nie obeszło, gdyż ta miłość i starania królewskie nie Putipharią, ale małżeństwem się zawarło, a te słówka zamzika jakiegoś były, po ulicy w Wilnie, gdzieś na scort jakiś lamentującego¹⁾.

Nie daje im też zapomnieć o swoich dzieciach i skrupulatnie donosi o postępach ich rozwoju i wykształcenia: „kupa zgodna, obyczajne jej piastowanie“, — donosi w dzieciństwie Krzysztofa (ochrzczonego tak na cześć księcia) i Piotra²⁾. „Obaczycie i przeczytacie to WMość w twarzy, w obyczajach, w postępках języków, nauk... w zacnem i starożytnem urodzeniu szlacheckiem“, — wspomina w czasach późniejszych³⁾. Starszy Krzysztof w r. 1613 wysłany został wraz z bratem przyrodnim Janem Dymitrem i Janem Makowskim do Franecker⁴⁾. W r. 1614 Piotr projektował wysłanie Krzysztofa i Piotra na Węgry na naukę, „aby nie pludrom i pieszczocie przywykli, ale w czas i języka tego się nauczyli, skąd teraz najbliższą pomoc mieć można“⁵⁾. Wyjechali jednak do gimnazjum w Brzegu (Brieg), gdzie zapisani byli do „quarty“. Dla nieznanych powodów młodzieńcy opuścili gimnazjum potajemnie, bez zapłaty. W 1618 r. Gorajski donosił księżętom, że Krzysztof studiuje w Niderlandach, „w Gronigen teraz żołnierską, in mathematicis practicis osobliwie, także in usu armorum“ się ćwiczy. „Chcę sam bardziej z bliska penitius weń wejrzeć i wedle tego dalej z nim postąpić, do Węgier, na pograniczne zamki na zimę, a potem, jeśliby co

1) List z 17.I. 1618.

2) List z 28.III. 16108.

3) List z 25.V. 1619.

4) Z notatek prof. Kota.

5) List z 17.X. 1614.

z Turki... przypadło, w wojsko cudzoziemskie“. Dopiero gdyby w cudzoziemskim wojsku nie było żadnej „okazji“, Gorajski odda ich może do hetmanów, albo do Radziwiłła, żeby ćwiczyli się w rzemiośle wojennym ¹⁾).

Stosunki Gorajskiego z Radziwiłłami zaczęły się z czasem układać coraz gorzej. Zręczny i moralizujący szlachcic, zanudzający ich listami i wizytami, przy tym coraz natarczywiej domagający się załatwienia spraw finansowych, związanych z wianem żony, zaczął stawać się coraz bardziej uciążliwy. Czuł to Gorajski i dają temu wyraz jego listy. Pełno w nich uniżonych zwrotów o „łasce WXMości“, o „pokornych posługach“, a równocześnie coraz częściej zaczyna odzywać się w nich urażona dumą. Zwraca im więc uwagę, że jest im równy, że służy tylko „z krewności obowiązku“. „Wiem jako mam poważać i zacne urodzenie WMnych Mśc PP. i fortunę, lub jako starożytnych s l a c h c i ó w, lub jako tych, w których też Książęcej Ozdoby tytuł się widzi, mnie też nie pomiotłem i nowem grzybkciem, ale równa z innemi starożytnemi i (olim) możnemi Familiami kłaść trzeba, nie mydłkiem i co bych ogon przed się przed kim tulić miał niepotrzebnie... tacyć da Pan i synowie będą“ ²⁾. „Te dworskie Honory i cudzoziemskie jeszcze w rękach Bożych“ — przypomina książętom. Nie czuje się też gorszy od innych rodów, spokrewnionych z Radziwiłłami: „nie ujmuję nic zacnemu domowi Ichm PP. Naruszewiczów“ (z którymi rywalizował o majątek i względy książąt), „Ichm PP. Sapiehow, Ichm PP. Kisków, ale cenię się też, żem im starożytnością przodków i urodzenia rówien... jeśli o senatorstwo — jakie są czasy widzimy, ja go apostazją ani pochlebstwem niewolniczem nie będę łapał. Dosyć honoru, pocziwie żywiąć i gotując się na lepsze czasy“ ³⁾. Charakterystycznym było to podkreślanie równości w obrębie warstwy szlacheckiej, pozorne lekceważenie tytułów, przy równoczesnym usiłowaniu dostania się gwałtem w środowisko magnackie. Pan Piotr zresztą nie tracił nadziei, że i on z czasem wybiję się na wyższe stanowisko, tymczasem zaś nie omieszkiwał przypomnieć Radziwiłłom, że jest ofiarą niesprawiedliwości i prześladowania w walce o wspólną sprawę.

Po wielu latach wysługiwania się, pochlebiania i naprzemian stawiania się hardo książętom Gorajski zrozumiał, że wystrychnięto go na dudka. Rodzina książęca nie przyjęła go w swoje grono, a rachuby na wielką fortunę też coraz wyraźniej bladły. Gorajski liczył, że posag żony, który przepadł u Naruszewiczów,

¹⁾ List z 12.V. 1618.

²⁾ Z 17.X.1614.

³⁾ Z 3.IV. 1619.

zostanie mu wynagrodzony jakimś znacznieszym udziałem w spadku po jej ojcu, ks. Mikołaju. Czekał cierpliwie za życia księcia, czekał już z pewnym niepokojem, „wziąwszy za sędziego krewną miłość“, za życia jego spadkobiercy, a przyrodniego brata żony, ks. Jerzego. Gdy jednak w połowie 1613 r. Jerzy zmarł¹⁾, a z Gorajskimi nie porozumiano się nawet w sprawie pogrzebu, „równy z obcym położony“, p. Piotr miał już dosyć czekania i, zabrawszy żonę, nieproszony wyruszył na Litwę na pogrzeb.

Tu nastąpiło wielkie rozczarowanie. Okazało się, że w testamencie nic dla córki nie było. Gorajski oburzony zaczął poddawać w wątpliwość autentyczność testamentu. Dziwi go ta odmiana usposobienia nieboszczyka, który za życia okazywał mu dużo przychylności, „kiedy bych o nieboszczykowej takiej woli za żywota jego wiedział, słyszał co, i słowa bych nie rzekł; — powiada, — rzecz nie nowa, ale małżonka jego, słudzy w Piotrkowie, inaczej im powiadali, listy, które mam, miłości jego i łaski inakszą mi nadzieję czyniły, niż siodło z koniem, po śmierci go odmiennym, nieszczerym czyniąc“²⁾. Chciał więc p. Piotr księgi rewidować, tymczasem pisarz nie dozwolił, — co wydaje mu się mocno podejrzanę. I od tej chwili pretensje p. Piotra przyjmują coraz wyraźniejsze formy. Przemawia to łagodnie: „Prosi i małżonka, i dziatki te niewinne, niech na nie wždy inny respect będzie“, to z niechęcią: „i głód czasem milszy, niż z niechętej ręki co mieć“. W rok potem stawia już całkiem konkretne oskarżenie: „tak mi tedy powiadają, że i testament, i to prawo nie nieboszczyk pisał (listów nieboszczykowskich do mnie nie wspominając), ale podsędek lidzki z Puksztą — na membra-niech, które w szkatule były zapieczętowanej. A miała li ta szkatuła i od sług się wydawać, odpieczętować przez bytności here-dum naturalium... Kto to powiada, kto to zeznać chce, teraz nie piszę, — grozi, — ci pewnie, którzy o tem dobrze wiedzą et quorum testimonium non erit suspectum“³⁾.

Największe pretensje ma do księcia Janusza, wówczas pod-czaszego litewskiego, dawnego przyjaciela z czasów rokoszu, który zwodził go próżnymi obietnicami. Gorzej jeszcze zachował się ks. Janusz wobec samego Piotra, podczas rozmów na temat posagu. Chcąc się pozbyć uporczywie wracającego do tych samych żalów szwagra, publicznie wystawił go na śmiesz-

¹⁾ Z listu z 12.VI. 1613.

²⁾ List z 25.VIII. 1613.

³⁾ List z 17.X. 1614.

ność: „kiedym pod odjazd onem winem nieszczęście był podpił, warcaby ze mną grając, tak jako z błaznem jakim, trzęsąc się, prawie przy obcych ze mną postępował“¹⁾... Książę Krzysztof okazał mu więcej lojalności i współczucia, chcąc zrzec się na jego korzyść połowy Żupran.

Ostatnie lata.

Za tym pierwszym zawodem zaczęły sypać się nowe niepowodzenia. Dwie sprawy zaciążyły na jego starości, a może i przybliżyły śmierć: sprawa publicznego oskarżenia o fałszowanie monety oraz kłopoty małżeńskie.

Obie te sprawy spadły nań w 1618 r., choć pierwsze ostrzeżenia zjawily się już cztery lata wcześniej.

Oskarżenie o fałszowanie monety związane było z próbami alchemicznymi Gorajskiego. Były to lata, kiedy gorączka poszukiwania kamienia filozoficznego ogarnęła świat. W drugiej połowie XVI w. Mekką dla alchemików stała się Praga z dworem Rudolfa II. Za przykładem cesarza panowie niemieccy i czescy założyli na swych zamkach laboratoria i prześcigali się w ściganiu do nich co głośniejszych alchemików. Byli wśród tych alchemików naciągacze, którzy chcieli łatwo się wzbogacić, byli też ludzie, którzy alchemię traktowali poważnie, chcąc wyrwać przyrodzie jej tajemnice: Wilhelm z Rozenberga, gnębiony przez Turków, usiłował podźwignąć swe finanse z pomocą Claudiusa Sirre (Syriusa), Bavora Rodovskiego, Jan Zajic, protektor Paprockiego, tracił na alchemię fortunę w Budyni, mania ogarnęła i mieszczan, i szlachtę, a wszystkim przewodził cesarz²⁾. Nie ominęła alchemia i Polski. Łaski sprowadził z Anglii w 1583 r. dwóch alchemików brytyjskich: Johna Dee i pomocnika jego, Edwarda Kelly. Popisywali się oni na dworze Batorego bez większego sukcesu, a gdy już znudzili się „lordowi Łaskiemu“, ten wyprawił ich do Rozenberga. Przez kilka następnych lat Kelly kursował między Trzebonią, Pragą a Warszawą³⁾. Ponie-

¹⁾ Tamże.

²⁾ O. Zachar, „O alchymii a ceskych alchymistech“, Praga; Bolton H. Carrington, „Alchemy and Numismatics“, Boston 1887.

³⁾ „The Private Diary of dr. J. Dee“, ed. by J. Orchard Halliwell, London 1842. „Diary for the Years 1590 - 1601 of dr. John Dee, ed. by John Egligton Bailey, 1880. „A True & Faithful Relation of What passed... Between Dr. John Dee ..and Some Spirits“. By M. Casaubon, London, 1659.

którzy panowie polscy zaczęli zabawiać się alchemią, a wszystkich wyprzedził Michał Sędziwój ze Skorska, którego gwiazda za-
błysnęła na dworach Europy. Sędziwój zjawiał się na dworach
czeskich w ostatnich latach XVI w., a gdy sława jego odkryć
zaczęła się rozszerzać, cesarz Rudolf zaprosił go na swój dwór
(w 1604 r.) i zachwycony eksperymentami, w zamian za garść
cudownego proszku obdarzył go tytułem i majątkiem. Zanim
jednak Sędziwój osiągnął szczyt sławy, losy jego w Czechach nie
układały się zbyt łatwo. Zdarzyła się przykra sprawa bogatego
mieszczanina Ludwika Koralika z Cieszyna, który opanowany
przez Sędziwoja, stracił na alchemię w przeciągu roku majątek
i życie. Jego spadkobiercy oskarżyli alchemika przed sądem
o spowodowanie ruiny finansowej i o przyspieszenie śmierci
Koralika przez fałszywe leki. Pachółków Sędziwoja uwięziono,
jemu samemu groziło poważne niebezpieczeństwo. Znalazł się
w takiej chwili wierny przyjaciel, Paprocki, który, widząc
opresję Sędziwoja, w wydanym przez siebie „Ogrodzie króle-
wskim“ umieścił słowa pociechy i dodawał mu odwagi w przeciw-
nościach. Paprocki, który w tym okresie mieszkał na dworach
możliwych panów czeskich (m.in. u Jana Zajica w Budyni), wi-
dząc jak alchemia doprowadzała jego protektorów do ruiny,
sceptycznie się na nią zapatrywał. Nie przeszkodziło to jednak
temu, że spotkawszy Sędziwoja w Czechach, uległ jego urokowi
osobistemu i kilka swoich dzieł w tym okresie poświęcił znakomitemu
rodakowi¹⁾. Jak wspominaliśmy, Paprocki był daw-
nym znajomym Gorajskiego i „Ogród królewski“ poświęcił
Piotrowi i Sędziwojowi równocześnie. Zarówno dedykacja Pa-
prockiego (1599), wspominająca o „nierozdzielnej przyjaźni“
Gorajskiego i Sędziwoja, jak i dzieło Carolidesa (Praga 1598)
świadczą, że Gorajskiego łączyły z alchemikiem bardzo bliskie
stosunki. Przyjaźń z Sędziwojem, wizyty w Pradze, znajomość
z Paprockim, mieszkającym u prowadzącego doświadczenia al-
chemiczne Zajica, wszystko to świadczyłoby, że Piotr zain-
teresował się alchemią jeszcze przed r. 1598. Przez długi czas
jednak poszukiwania swoje zachowywał w tajemnicy, chcąc,
ukończywszy je, zadziwić świat, zyskać sławę i majątek,
a prawdopodobnie i zaimponować lekceważącym go Radziwił-
łom.

Niespodziewane jednak okoliczności zmusiły go do odkrycia
tajemnicy. Już w marcu 1614 r. „kwaśna twarz niektórych,
gdy ze zboru rozjeżdżać się przyszło, nieskryty znak mi dawała,

¹⁾ K. Krejczy, „Bartolomej Paprocki“, Praga 1946.

że coś im we mnie nie dostawało“ — pisze¹⁾). Istotnie, okazało się, że opinia publiczna zaczęła przypisywać mu nieuczciwe praktyki. Ponieważ od pewnego czasu w kraju pojawiły się fałszywe monety, deputaci trybunału poczęli rozglądać się za ich źródłem. Znalaziono kilku mincerzy, którzy, wzięci na tortury, wyśpiewali, że pieniądze odlewali u panów: Gorajskiego, Otwinowskiego, M. Silnickiego, Męcińskiego, Komorowskiego i Kackowskiego z Żywca. Zrobił się hałas, sprawa dostała się do trybunału²⁾. Gorajskiego uwolniono za staraniem księcia Janusza Ostrońskiego, kasztelana krakowskiego. Innych różnie osądzono. Jeden z oskarżonych, Zaduski, odsądzony został od czi. Ujął się za nim przyjaciel jego, podkomorzy Andrzej Bobola, a niejaki Rutowski udzielił mu u siebie mieszkania. Tymczasem niewdzięczny Zaduski zmówił się z żoną swego dobrodzieja Rutowskiego, aby go otruć. Trybunał, odkrywszy to, skazał go na śmierć. Przed śmiercią Zaduski, wzięty na męki, potwierdził oskarżenie Gorajskiego i innych. Sprawa ponownie nabrała rozgłosu. Gorajski, „Piotrkowa się zląkłszy, a w Lublinie większe nadzieje położywszy, wziął dylację verae infirmitatis“³⁾, gdyż był to koniec trybunału piotrkowskiego, a mógł spodziewać się, że wpływy i stosunki jego w Lublinie załagodzą sytuację. Próbą sił stał się sejmik w Opatowie, we wrześniu tegoż r. 1615, na który za protekcją Ostrońskiego wybrany został Gorajski. Odezwały się na to protesty niektórych, że powinien się najpierw „dobrze wywietrzyć“, z „tak szpetnej suspicji“, ale, jak powiada Ossoliński, „siła idzie za chlebem“ i wpływ Ostrońskiego przeważał⁴⁾.

Odgłosy sprawy doszły i na Litwę do Radziwiłłów. Zaczęli więc interpelować szwagra, co to za wieści godzą w jego honor. Wyjaśnia więc Gorajski księciu Krzysztofowi⁵⁾, że z potwarzy oczyścił się już publicznie na sejmiku w Opatowie, i prosi księcia, aby w razie powtórnych oskarżeń bronił „wspólnego“ honoru. I tu musi już tajemnicę swoich badań odsłonić: nie fałszowaniem monety się zajmuje, ale alchemią, i wkrótce już światu dowiedzie, że nie potwarze rzucać, ale czcic go po-

1) List z 11.III. 1614.

2) W 1615 r. Zbigniew Ossoliński, „Pamiętnik“, wyd. W. Kętrzyńskiego, Lwów, 1879, str. 47, 49, 59 - 60.

3) Słowa Ossolińskiego, j. w. O oskarżeniu przez Zaduskiego (Dziaduskiego?) wiemy też z listu Niszczyckiego do Krz. Radziw. z 29.I. 1617. Nieśw., rkp. 10502.

4) Sprawą sfałszowania monety zajmował się sejm wrześniowy 1616 r. Ossoliński wszedł w skład komisji do jej wyświeatlenia.

5) List z 17.I. 1618.

winien za wyniki tej „zabawy“. Królestwo polskie będzie miało dzięki niemu czym wzmocnić zawsze słaby skarb koronny. Sekret swój odda królowi, aby ojczyźnie dać „w podatkach co odelgi“, ale „tylko za publiczną i znaczną wdzięcznością“. Wynalazki kosztowały go co najmniej dwakroć sto tysięcy złotych, ojczyzna musi je więc odpowiednio cenić.

Odkrycia jego częściowo zresztą tylko należały do dziedziny alchemii, częściowo zaś wkraczały w dziedzinę górnictwa i menictwa. Polegały na ulepszonym procesie wydzielania srebra i złota z rudy ołowianej, kopanej w Olkuszu. Gorajski przedstawia je następująco: „polskie królestwo samą jedną mineram plumby ma w Olkuszu 130 cetnarów; kiedy w Olkuszu ołowiu biorą, ledwie 30 albo 40 tylko z niego grzywien srebra separują, ja zaś ukażę to, że niepotrzebnie; z samych sta cetnarów sześćset grzywien srebra mieć się może, i to takiego, co złoto będzie trzymało“.

Nie był jednak p. Piotr zadowolony z przyjęcia, z jakim spotkały się jego odkrycia. Wprawdzie na sejmiku opatowskim niby mu za nie pięknie dziękowano, ale zawistni ludzie nie dopuścili do poruszenia tej sprawy w artykułach. Król też odniósł się do sprawy nieufnie, „gdyż mu — jak tłumaczy Gorajski — te jagódki poborowe mało nie co rok smaczniejsze“. Spotkawszy się w Polsce z nieufnością, próbuje szczęścia za granicą. Postanawia nawiązać kontakt z Brandenburczykami, „którzy swe mineras mają“ i wiele doświadczenia w tej materii. „Gdy drugim minery cetnar da grzywnę, mnie da kilkanaście i więcej. W Węgrzech teraz wielką przewagę naleziono mi, minery bardzo bogate, złote i srebrne“. Jak widać, próbował szczęścia i na Węgrzech, próbował go też w ślad za Sędziwojem i w Pradze. Spóźnił się jednak, bo nie zastał tam już cesarza Rudolfa. Miał jednak tam pokazy publiczne w obecności księcia Maksymiliana, cesarzowej, posłów hiszpańskiego, weneckiego, florenckiego i całego dworu ¹⁾. Praktyki jego zwróciły uwagę posła weneckiego, który odbył z nim kilka sekretnych konferencji. Mimo dużych sukcesów (o których historycy alchemii czeskiej jakoś nic nie wspominają) pobyt w Pradze jeszcze bardziej nadszarpnął jego finansami. „Lichwy srogie i tam w Pradze dawacz, czegom odwykł“, skarży się po powrocie ²⁾, wspominając, że zadłużył się i musiał u „zdrajcy żyda“ zastawić rzeczy, w tym rząd na konia, pożyczony od Radziwiłła, i własną szubę sobolową. Po wy-

¹⁾ List z 17.I. 1618.

²⁾ List z 12.V. 1618.

kupno tych rzeczy musiał powtórnie w 1618 r. jechać do Pragi. Nie zaprzestając pertraktacji z królem Zygmuntem, jeździ też do Prus, planuje dalsze wyjazdy: do cesarza lub do Ferdynanda, którzy go, jak powiada, oczekują, do Niderlandów, wreszcie do Włoch.

W kraju tymczasem udało mu się na razie uzyskać wyrok rehabilitujący, równocześnie zaś, żeby pognębić wrogów, starał się o przeprowadzenie prawa przeciw oszczercom. Miało ono utrudnić skazanie za niedowiedziona winę i stawiało oskarżycielom warunki, utrudniające lekkomyślne rzucanie oskarżeń.

Rozliczne te kłopoty, wyjazdy i nadzieje pochłoneły ostatnie jego lata tak, że nie dostrzegł tragedii, która tymczasem rozgrywała się w jego własnym domu i zatruc miała ostatnie lata jego życia. Pożycie jego z drugą żoną pozostawiało wiele do życzenia. Już w styczniu 1614 r. wspominał w liście o jakichś „plotkach złych i wszetecznych języków... o mym w małżeństwie życiu“¹⁾. Katarzyna Radziwiłłówna nie tylko nie wniosła mu posagu, ani upragnionych stosunków, ale okazała się być jędzą jakich mało. Piotr miał z pierwszego małżeństwa syna Jana Dymitra, o którym wiadomo tylko, że w r. 1613 studiował we Franecker, i córkę, która mieszkała w domu z macochą i przyrodnymi braćmi. Katarzyna zapalała do pasierbicy nienawiścią i znęcała się nad dziewczyną, „nad pobożność i przystojność wszelaką“. Córka, której macocha groziła śmiercią, bała się o przesładowaniach powiedzieć ojcu. I tak we własnym jego domu, w obecności niewiast rezydentek biedna dziewczyna tułała się zaniedbana, obdarta, „letnik na wierzchu, a w koszuli biednej brud i zadartki“, aż rezydentki chciały się na nią składać. „W drodze na wozie braci kazała ją szpilkami kłuć, czekany drewnianemi bić, aż i nogami podkówkami deptać“, — opowiada Gorajski Radziwiłłom o tym dziwnym sposobie wychowywania synów. „Z wozu wypadać musiała, koło nogę przejechało,... do gospody z takim żalem i bólem przyjechawszy, siedźże sama w piekarni“, — macocha pozostawiła ją bez opieki. „W domu zaś i panią starą Zakrzowską, i Zośkę poddaną... wszystkie upajała, aby jedno córkę pchały, lżyły,... fanaticorum more“. Zaniepokojony raz hałasem, wszedł Gorajski na taką scenę. Zapłakana córka pod presją opowiedziała ojcu o długoletniej udręce. Oburzony Piotr upomniał żonę ostro, na co mu ona wielkim krzykiem odpowiedziała. W końcu, zniecierpliwiony obelgami, jakich nie przestawała rzucać na córkę, uderzył ją

¹⁾ List z 2.I. 1614.

kilkakrotnie pięścią. „Żałowałem tego i żałuję, — dodaje, — ale któż by to trwać mógł“. Przez pewien czas żona pozostawała jeszcze w domu, mszcząc się na pasierbicy za ojca, i nie pomogły żadne perswazje, ani nawet interwencja księcia seniora lubelskiego. W końcu pani Gorajska spakowała manatki i wyjechała na Litwę¹⁾. „Wszystko pokątnie wywiozła z sobą, jakoby od złodzieja nie od małżonka, co żałośniejsza, rzekomo unizenie pisała do mnie, abych jej rzeczy pozostałe posłał...“, gdy zaś otworzył kilkanaście skrzyń, nie znalazł nic „i za dobre słowo nie stało wszystko, igrać tak z mężem, przystoi li to“ — skarży się księciu Krzysztofowi.

Z początku Gorajski zgadzał się na jej oddalenie i dla spokoju co prędzej wydał córkę za p. Lutomirskiego. Gdy jednak nieobecność żony przeciągała się, zaczął gniewać się i niepokoić. „Toć to mera desertio et divortium“, — wyrzeka. I zaczyna słać listy do książąt, wytaczając argumenty o zwierzchności małżeńskiej, o cności, wstydzie, honorze męża i dzieci, — wszystko na próżno. Długa nieobecność żony zaczyna już budzić plotki, pytają się „po Polsce, po Litwie, w Węgrzech, nakoniec i w Czechach samych“, wszędzie, gdzie p. Piotr miał stosunki. „Dziatek dopiero niewinne ustawicznie płaczą“... (argument nieco przesadzony, skoro owym niewinnym dzieckom wąż się już sypał i w rok później „z koczotami handlowały“!), idą więc listy do „najmilszej Kasięki“, utrzymane w tonie dość powściągliwym, tylko serdecznymi wyrzutami okraszone, idą listy do książąt z prośbą o skłonienie żony do powrotu — bez skutku. Jeśli już nie chce wracać, — niech by przynajmniej przeprowadziła podział majątku tak, żeby dzieci nie zostały pokrzywdzone. „Podobno dlatego do mnie nie przybyto, ani się ze mną nie mieszka, żem był obwiniony w tak wielkiej sprawie“, — pisze z goryczą²⁾. Bóg „nie da więcej cierpieć nad to, cobych mógł znośić“.

W maju 1619 r. listy urywają się nagle. Widocznie siły p. Piotra tego ostatniego ciosu już nie wytrzymały.

Dopiero po jego śmierci, w październiku tegoż roku, zdecydowała się p. Gorajska na powrót do Wierzchowisk³⁾. Przebywali tam już po powrocie z zagranicy obaj jej synowie, którzy zawi-

¹⁾ List z 17.I. 1618.

²⁾ List z 25.V. 1619.

³⁾ W liście z dn. 18 paźdź. 1619 donosi Krzysztof Gorajski K. Radziwiłłowi, że od 17 dni matka przebywa w Wierzchowiskach „sana et incolumis“. Nieśw., rkp. 4459.

damiając wuja Krzysztofa Radziwiłła o śmierci ojca, takimi słowy go pożegnali: „Dolere tamen sortem non tantum quia Ecclesiae verae acerrimus fuit propagator, Rei Publicae tam pacis quam belli tempore strenuus defensor, sed etiam quia Familiae decus et Filiorum Suorum Pater fuit“.

Wzniosłe to słowa, ale niewiele mówiące. Mogę tu do nich dodać, że dzieje Gorajskiego dają obraz niewesoły. Za młodu zapowiadał się ciekawie. Zdolny, wykształcony, o zainteresowaniach wszechstronnych, zbyt może wszechstronnych, — ale było to cechą jego czasów, — w działalności publicznej zwolennik opozycji w granicach prawa, mający niezależne poglądy na politykę, dobry mówca i gorliwy uczestnik spraw swojego kościoła, z czasem stał się agentem cudzych machinacji, intrygantem politycznym, wreszcie w życiu prywatnym gadułą, mentorem i skąpcem. Czy wykoleiła go własna ambicja, nieszczęsne małżeństwo z Radziwiłłówną i czepianie się klamki pańskiej, czy fakt, że na własnej skórze doznał, że opozycja legalna nie dawała szans w walce o prawa dyssydentów, że zdolności i „życie cnotliwe“ nie przybliżą upragnionych dostojeństw i majątku ¹⁾?

¹⁾ Praca niniejsza napisana została jeszcze przed wojną. Wydając ją obecnie, w oderwaniu od bibliotek krajowych, nie sposób było uściślić wszystkie odnośniki, podać dokładnie strony, dane bibliograficzne.

II. RECENZJE

Aleksander Gieysztor. *Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych. Encyklika Sergiusza IV (1009 - 1012)*. Warszawa, Towarzystwo Naukowe, 1948. Str. 92.

W naszej literaturze historycznej prace o wyprawach krzyżowych stanowią jak dotąd raczej osobliwość, a już studium o genezie krucjat uchodzić może za curiosum. W całym zachodnim dziejopisarstwie istnieje wszak jedna tylko pod tym tytułem rozprawa, (Cognasso, „La genesi delle Crociate“), nie ma poza tym pracy, która by w przybliżeniu przedmiot ten wyczerpywała. Od czasu, gdy obszerny „Recueil des historiens des croisades“ umożliwił zapoznanie się ze źródłami, i od r. 1875, gdy Paweł hr. de Riant postawił badania na tym polu na niedoścignionej dotąd wyżynie, historycy zwracali się najchętniej ku pierwszej wyprawie, która była nowością, nęciła bogactwem źródeł i olśniewała czynami. Dziś, po stu latach od ukazania się I tomu „Recueil“, znamy dobrze, głównie dzięki pracom R. Röhrichta, przebieg wypraw krzyżowych, a zatem ich stronę najbardziej zajmującą, ale najmniej ważną.

Zanim jeszcze pomyślano o ustaleniu przyczyn ruchu krzyżowego, chciano poznać ich skutki. Już w r. 1806 wyznaczyła Akademia Francuska nagrodę za najlepszą pracę na ten temat, i doczekała się dwu opracowań. Przedmiot był widocznie za trudny, bo już nikt do niego nie wrócił a wyróżnione przez Akademię prace dawno się przestarzały.

O genezie wypraw krzyżowych pisano wiele, jednak raczej przygodnie i z jednego tylko stanowiska, nie mówiąc o tym, że wielu pisarzy, jak dla przykładu R. Grousset, autor trzytomowego dzieła o krucjatach, w ogóle sobie tego trudu oszczędziło. Brak syntezy, która by oddzieliła powód od przyczyn, ujmowała te ostatnie w hierarchię, całość odrywając możliwie od przebiegu krucjat. Wyprawa Gotfryda de Bouillon bowiem, raz zostawiwszy Zachód za sobą, szła samopas w ciągu trzech lat, „sine rege, sine duce“, a gdy w drodze zmarł także legat papieski Ademar de Puy, — i bez opieki papieża. Zbadanie genezy wypraw krzyżowych jest przeto zadaniem pilnym, możliwym i wdzięcznym. Zbierając plon dotychczasowych dociekań, można powiedzieć, że historycy doszukali się w genezie wypraw działania przyczyn religijno - kościelnych, politycznych i gospodarczo - społecznych. Zależnie od upodobania wybierano jedną lub kilka z nich, tę czy inną wysuwając na czoło. Tymczasem wyprawy krzyżowe były wynikiem współdziałania wszystkich tych, i innych jeszcze, nieraz dalekich, ukrytych przyczyn. Jakkolwiek bądź, jeśli nawet za B. Kuglerem przyczyny gospodarczo - społeczne umieścimy na pierwszym miejscu, zamykając w ten sposób krucjaty „w szerokie ramy dziejów kolonizacji“, nie będziemy mogli

w przedstawieniu ich genezy pominąć papieżstwa i naporu islamu na Zachód.

Odkąd tylko islam zaczął zagrażać chrześcijaństwu, stolica apostołska głosiła wojnę świętą z muzułmanami, a niektórzy papieże brali w niej bezpośredni udział. Nawoływali do walki z islamem Leon IV, Jan VIII w w. IX, w stuleciu następnym — Grzegorz VII i Wiktor II, poprzednicy Urbana II. Na zachodzie nie umiano też wyobrazić sobie, aby ktokolwiek poza papieżem mógł doprowadzić do skutku wyprawę przeciw muzułmanom, tak jak nie umiano sobie wyobrazić, aby wojna z muzułmanami nie była wojną świętą. Toteż oddzielenie Rzymu od walki z islamem, a walki z islamem od genezy wypraw krzyżowych, jest rzeczą nie do pomyślenia. Skutek był ten, że ci, co przeceniali rolę Rzymu w dziele wypraw krzyżowych, chętnie sięgali do przykładów z przeszłości, a gdy takich brakło, stwarzali je na miejscu. W tym świetle rozumieć i ujmować należy dwa apokryfy na rzecz Ziemi św., a to bullę Sylwestra II, nawołującą do niesienia pomocy kościołowi jerozolimskiemu, zniszczonemu przez pogan, tudzież encyklikę Sergiusza IV, wzywającą wiernych do ofiar na cele zamierzonej przez papieża wyprawy na Wschód.

Encyklika ta odkrytą została, jak na dokument papieski z XI w., dość późno, i jak dotąd była mało znaną. Dobrze więc, że autor udostępnił jej treść, podając pełny tekst i zdjęcie, za cenne uważać należy ogłoszenie nieznanych dotąd świadectw związków Moissac z Jerozolimą (68 - 9), bo one wraz ze znanymi dawniej źródłami najlepiej tłumaczą podróż Urbana II do Cluny, zwołanie soboru do Clermont i ogólny zryw południowej Francji ku pierwszej wyprawie krzyżowej.

Autentyczność encykliki była przedmiotem sporu między wydawcą J. Lairem, J. Pflugk-Harttungiem i Pawłem hr. de Riant. Do tego sporu nawiązuje też omawiana tu rozprawa. Stanowi ona dobrek przedwojenny autor, z okresu studiów nad średniowieczem u prof. Louis Halphena. Źródła i literatura dobrane są w pełni, sama teza pracy byłaby nie do przeprowadzenia bez wykorzystania źródeł rękopiśmiennych Bibliothèque Nationale w Paryżu oraz archiwów w Montauban i Moissac.

Zwalczając encyklikę jako apokryf, miał autor trudne i odpowiedzialne zadanie: trudne, — bo zawiera ona wzmiankę o doszczętnym zburzeniu Grobu św., który to wypadek odbił się głośnym echem w źródłach zachodnich i miał miejsce właśnie za Sergiusza IV, zatem encyklika była wtedy tylko na czasie, odpowiedzialne, — bo przesądzając jej autentyczność, burzył tezę o istnieniu w Rzymie tradycji walki z niewiernymi jako podłoża krucjat, która to tezę przedstawił C. Erdmann w jednej z najlepszych prac w zakresie badań nad genezą wypraw krzyżowych.

Ten zamach na encyklikę nie jest nowy (już de Riant nazwał ją „exercice oratoire“), jest za to oryginalny, wszechstronny i, jak się zdaje, ostateczny. W długim wywodzie krytycznym udowadnia autor fałszerstwo encykliki, która nie mogła powstać w kancelarii papieskiej, gdyż nie wykazuje żadnego podobieństwa z autentycznymi dokumentami Sergiusza IV. Różne jej cechy wskazują, że powstała ona poza Rzymem, a także, jak autor stara się udowodnić wbrew dawniejszym badaczom, poza Włochami. Prawda, że przy pierwszym zetknięciu apokryf ten technicznie raczej Włochami niż Galią.

Jeśli już nie mówić o języku, to jest w nim dwukrotnie wzmianka o zamierzonym udziale miast włoskich w krucjacie, a to nie jest szczególnie bez znaczenia. Autor co prawda stara się zlekceważyć stosunek miast włoskich do krucjaty, ale jak mi się zdaje, niezupełnie słusznie. Kupcy włoscy dalecy byli wprawdzie od żywiłowego porywu, który udzielił się rycerstwu i pospólstwu po soborze w Clermont. Że chodziło im o handel, mianowicie o przywileje w dawnych emporiach fenickich w Syrii, to okazało się w całej pełni, gdy po zdobyciu Jerozolimy Frankowie zaczęli urządzać się na Wschodzie. Z włoskich municypaliów Wenecja, od której tak bardzo zależało powodzenie wypraw do Syrii, a bez której nie do pomyslenia były wyprawy na Egipt, zachowała się wobec poczynań papieża powściągliwie. Jej flota zjawić się miała w Ziemi św. dopiero w r. 1100, w czasie oblężenia Haify, gdy już było po wszystkim. Piza i Genua walczyły z Saracenami u ujścia Tybru, w Afryce w r. 1087 i w Hiszpanii w r. 1092, ale gdy przyszło do współdziałania na rzecz krucjaty w latach 1096-1099, stare współzawodnictwo odżyło znów i stanęło na przeszkodzie zgodnemu wystąpieniu po stronie krzyżowców. Odmawiając tedy miastom chęci współdziałania z papieżem w wyprawie na Wschód, nie można powiedzieć, żeby miasta te znajdowały się w stanie, wykluczającym możliwość ich współpracy w zdobyciu Ziemi św. Były one w stanie pomoc taką dać. Na pomoc tę oglądali się i papież, i krzyżowcy, a Normanowie z Sycylii korzystali z niej przynajmniej w przeprawie pod Konstantynopol. Tylko że pomoc miast włoskich, jako hasło krzyżowe, przemawiało raczej do Włochów, którzy bez floty w drodze obejść się nie mogli, niż do Francuzów, którzy na Wschód zmierzali „in via Karoli magni“¹⁾.

Równocześnie uderza w encyklice brak odwołania się jej autora do tak powszechnej we Francji, a w okresie Clermont tak żywej legendy o związkach Karola Wielkiego z Ziemią św. i o jego walkach z niewiernymi. Jest to tym dziwniejsze, że musnęła ona także Moissac, który szczycił się posiadaniem darowanych przez tego monarchę relikwii. Jak wiadomo, legendą tą posługiwał się w Clermont Urban II i krążyła ona wśród krzyżowców. Przemilczenie legendy karolińskiej jako środka propagandy jest raczej dowodem przeciwnym jej powstaniu we Francji, nie jest jednak dowodem jej włoskiego pochodzenia. Koniec końcem, zastrzeżenia niniejsze ustąpić muszą wobec silniejszych dowodów formalnych, które wystarczą zupełnie, aby uznać encyklikę za apokryf.

Odsądziwszy encyklikę od autentyczności, oczyścił autor źródła do dziejów krucjat z jednego z większych fałszerstw. Jeśli bowiem doniosłość apokryfu mierzyć można rozmiarami zamieszania wywołanego w nauce, to omawiana tu rzekoma encyklika Sergiusza IV ustępuje miejsca jedynie osławionemu pismu cesarza Alek-

1) Udział miast włoskich w pierwszej i następnych krucjatach jest zagadnieniem zupełnie nietkniętym przez naukę. A przecie sam „Recueil“ wraz z innymi źródłami nawet bez uciekania się do włoskich archiwaliów dostarczyć może materiału na monografię. — W tym związku, nie dostrzegam, jakie autor zajmuje stanowisko wobec listu Genuńczyków i Wenecjan do Sergiusza IV z roku 1011 (Riant, „Inventaire“ (1857), 251, Erdmann, „Entstehung“, 103).

sego do Roberta I hr. Flandrii, posiadającemu również niewyczerpaną literaturę.

Autor nie poprzestał na negatywnych osiągnięciach, starając się ustalić wszystkie okoliczności fałszerstwa. Jest to część pracy nie mniej istotna, bo prowadzi do doniosłych wniosków. Fałszerstwa dokumentów mają zawsze swoją przyczynę i cel, przy czym w szukanu ich sprawcy trzymać się należy zasady: „fecit cui prodest“. Zdaniem autora encyklika sporządzoną została tuż po soborze w Clermont, zatem w początkach r. 1096, w opactwie kluniackim św. Piotra w Moissac, na pń. zachód od Tuluzy, i miała na celu rozniecenie zapału na rzecz wypraw krzyżowych. Był to zatem typowy na okres krucjat okaz „propagandy“. Dla poparcia swych wywodów związał autor genezę encykliki z ruchem kluniackim, posługując się w tym celu dwiema zwłaszcza pracami René Crozet. Postępując tak, wstąpił autor, jak mi się zdaje, na dobrą drogę, żałować tylko wypada, że nie poszedł tą drogą dalej.

Rola Cluny w dziejach powstania wojny świętej i w dziejach krucjat była dotąd przemilczana albo przeceniana¹⁾. Tak mianowicie w pracy Anouara Hatema, „Les poèmes épiques des croisades“ (1932), która, o ile to mogłem stwierdzić, uszła uwagi autora. Zasługą Cluny było pielęgnowanie ducha ascezy, który usposabiał do pielgrzymek, z pielgrzymek zaś wywodzą niektórzy cały ruch krzyżowy. Dalej, Cluny nawoływało do wojny z Maurami i na jego zew śpieszyło rycerstwo francuskie tłumnie za Pireneje. W samym w. XI, przed pierwszą wyprawą krzyżową, urządzili Francuzi 14

¹⁾ W starszych opracowaniach wypraw krzyżowych rola Cluny jest zwykle przemilczana, np. u W. B. Stevenson, „The Crusades in the East“ (1907) i u nowszych np. L. Bréhier'a z „Les Croisades“ (1928). Powściągliwe jest stanowisko A. Flichte'a „Hist. du M. Age“, t. II (1930), 551, choć i ten pisarz uznaje, że Cluny „a pu entretenir une atmosphère favorable à un mouvement contre l'Islam („Revue de l'Histoire de l'Eglise de France“, t. XIV (1927), str. 295 - 302. — Nie wspomina o Cluny Ernest Barker, choć genezę wypraw krzyżowych wywodzi z pobudek idealnych i przynajmniej pierwszą wyprawę krzyżową uznaje za „un fait ecclésiastique“ („The Crusades“, 1939, 11). — Nie mogło dla Cluny być miejsca w dziele René Grousseta („Histoire des Croisades“, t. I, 1934, 5 nn.); autor ten jest pod wpływem F. Chalandon'a, który pierwszą wyprawę wtłoczył w ramy dziejów Bizancjum, gdzie jest najmniej na nią miejsca („La première Croisade“, 1925, oraz „Cambr. Med. History“ IV, 333). Stanowczo przeciwnikiem Cluny jest Erdmann, „Die Entstehung des Kreuzzugsgedanken“, 60 - 66, 285, 304, 282 uw. 133. Z wpływem Cluny, zwłaszcza w Lotaryngii, liczy się R. Röhrich, „Gesch. d. ersten Kreuzzuges“ (1901) 27. Także H. v. Sybel wem Cluny, zwłaszcza w Lotaryngii, liczy się R. Röhrich, „Gesch. d. ersten Kreuzzuges“ (1901) 27 - 27. Także H. v. Sybel przypisuje wpływowi Cluny pośredni wpływ na powstanie krucjat przez krzewienie ascezy („Der erste Kreuzzug“, 152 n. 159). Na ogół mówi się o tym zagadnieniu półsłówkami, choć wydaje się, że Cluny było jedną z tych sił raczej nieuchwytnych, ale działających potężnie na powstanie krucjat.

wypraw przeciw Maurom w Hiszpanii i w niektórych spotkaniach poważną odegrali rolę. Cluny było z tym podbojem, który jeden z historyków nazywa „krucjatami przed wyprawami krzyżowymi“, ściśle związane. Dość powiedzieć, że biskupi hiszpańscy postanowili w r. 1023, aby prałaci m. Pampelun, skąd w roku 1018 wyszła „reconquista“, wybierani byli z klasztorów, zreformowanych przez Cluny. Zachęteni przez tamtejsze opactwo, pomogli Francuzi Alfonsowi VI zdobyć Toledo w r. 1085, za co pierwszym arcybiskupem został tam Bernard, opat z Cluny. On to, jako jeden z nielicznych gości bawił w Clermont i on też jako jeden z pierwszych chwycił za krzyż, zostając jednak na życzenie papieża w Hiszpanii. Cluny dało papieży, których imię wiąże się z genezą wypraw krzyżowych. Są to Grzegorz VII i sam Urban II w w. XI, Paschalis II, Gelazy II i Kalikst II w stuleciu następnym. Bardzo blisko Cluny stał stary wróg Maurów i po Gotfrydzie z Bouillon najwybitniejszy wódz pierwszej krucjaty, Rajmund z Tuluzy, który opactwu temu darował wraz z matką St. Gilles (1066). Sam Gotfryd de Bouillon wiódł w swym orszaku do Ziemi św. mnichów kluniackich i po zdobyciu Jerozolimy osadził ich w założonym przez siebie klasztorze w dolinie Jozafata. Te i inne okoliczności są dowodem, że sławne opactwo kluniackie nie było bez wpływu na wywołanie wojny świętej z Maurami, a w dalszym ciągu na genezę krucjat. Doceniając w pełni ten fakt, trudno przecież zgodzić się z powiedzeniem Anouara Hatema, że „Cluny a préparé les guerres saintes à peu près comme les Encyclopédistes ont préparé la Révolution française“ (str. 11). Przy tym wszystkim monograficzne opracowanie stosunku ruchu kluniackiego do wojny z islamem i wpływu samego Cluny na poczęcie krucjat jest jednym z donioślejszych zadań, niekoniecznie zastrzeżonych dla nauki francuskiej.

Wykrywanie fałszerstw i burzenie pięknych, jak w tym wypadku, też nie jest zadaniem ani miłym, ani wdzięcznym, choć koniecznym. Tym razem było ono tym potrzebniejsze, że mało jest zdarzeń dziejowych, które by sobie tak upodobała legenda, jak wyprawy krzyżowe. Już Guibert Nogent nazwał je „Gesta Dei per Francos“ i ta nazwa utarła się od pierwszego compendium źródeł krzyżowych z XIII w. Nie bez słuszności. Pierwszą krucjatę stworzył bowiem w znacznej części francuski idealizm, obwołał ją „primus papa ex Francis“ i francuskiej krwi polało się najwięcej w walce o wyzwolenie Jerozolim. Na ziemi francuskiej jest też może najwięcej pamiątek po krucjatach, do Francuzów należy w każdym razie całe wiano pątniczo - krzyżowcowe aż do XIX w. Wzbogacili je w w. XX Niemcy, a także i Anglicy, ale nie dorównali Francuzom ani w dziedzinie wydawnictw źródeł, ani w historycznych opracowaniach. Obecnie, po długiej przerwie, powstaje na drugiej półkuli nowy ośrodek badań nad krucjatami, trudno jednak w tej chwili powiedzieć, co się z tego poczynania rozwinie.

My Polacy zaczęliśmy od barokowego przekładu „Jerozolimy wyzwolonej“ Tassa i poprzez zapomnianą powieść S. Dolińskiego z XIX w. dotarliśmy przed wojną do nielepszych „Krzyżowców“. Między te powieści wplątał się jeden przekład z francuskiego dziejów wypraw krzyżowych, zbłąkane i przez Lelewela odkryte „Itinerarium Burdegalense“, skromna broszura Stanisława Arnolda i, jeśli tu włączyć nawet pracę Stanisława Bystronia, jedno jeszcze studium o śląskim Piastowiczu w szeregach Konrada II. To wszystko.

Polska, która miała własne „partes infidelium“, własny apostołat i własne wobec islamu posłanie, nie była ani krajem starego pielgrzymstwa, ani jej rycerstwo nie kruszyło kopii o mury Jeruzalem. Mimo to nam Polakom, którzy przez tyle wieków dźwigaliśmy krzyż przeciw półksiężycowi, może najlepiej zrozumieć tę przez racjonalistów wyszydzaną krucjatę średniowiecza, tak jak najtrudniej nam zrozumieć krucjatę bez krzyża doby obecnej. Autor zaczął dobrze, ale jego praca pozostanie tylko skromnym lubo cennym przyczynkiem do dziejów krucjat. Może by poszedł dalej w tym kierunku, tym więcej, że ośrodek warszawski, idąc za wskazaniem swego jakże wcześniej zgasłego mistrza, okazuje po wojnie największej powszechnodziejowego rozmachu¹⁾.

Leon Koczy.

Karol Górski. *Państwo krzyżackie w Prusach*. Gdańsk — Bydgoszcz, Instytut Bałtycki 1946. Str. 295 i 6 map.

Z trzech rzeczy, jakich Rzesza Niemiecka dokonała w średniowieczu na wschodzie: kolonizacja obszarów za Łabą, Hanza i Zakon N.M.P. w Prusach, ta ostatnia dawała jej szczególny tytuł do dumy. Jeśli się zważy, z jak skromnych początków zawiązało się państwo krzyżackie w Prusach, wśród jakich trudności rosło i rozwijało się, jak z tego państwa powstały Prusy Hohenzollernów, a z Prus — cesarstwo w r. 1870, дума ta ze stanowiska niemieckiego jest z pewnością uzasadniona. Dziś i cesarstwo, i Hohenzollernowie, i ich krzyżackie wiano należą do przeszłości. Prusy stanowią zabytek historyczny i czekają na sąd historyka. Można i należy je badać jako całość, na tle dziejów współczesnych, jako zdarzenie, zrodzone z pewnych przyczyn i obarczone pewnymi następstwami.

„Der deutsche Ordensstaat“ nie miał wyczerpującej monografii, poza skromną pracą Ericha Maschkego. Niemcy byli zapałtzeni w misję Krzyżaków, podnosili ich rolę cywilizacyjną na wschodzie, idealizowali Zakon, nie dostrzegając jego cech ujemnych. Wyręczała ich tu nierzadko historiografia polska, która jednak chętnie poświęcała się tylko rozpatrywaniu stosunków Zakonu z Polską, i to w jednej dziedzinie politycznej.

Prof. Karol Górski posiada tu wyjątkowe przygotowanie i z obecnego pokolenia historyków polskich jest on przede wszystkim powołany do ogarnięcia dziejów Zakonu. Zaczął zawód naukowy od prac genealogiczno-heraldycznych i ten kierunek zainteresowań wniósł też w badania nad dziejami Prus i Pomorza. Było to o tyle potrzebne, że nawet ci, co sięgali w badaniach do społecznych podstaw krzyżackiego państwa, mianowicie Niemcy, chętniej tu dostrzegali żywioł miejski, i jego rolę uwydatniali, wręcz pomijając dwa inne stany — szlachtę i duchowieństwo. Autor prowadził badania w tym kierunku przed wojną, pracując tu w odosobnieniu. Zainteresowanie jego zagadnieniami ustrojowymi, społecznymi i gospodarczymi znać też na omawianej tu pracy. Nie jest to historia polityczna Zakonu krzyżackiego na wzór tylu dawnych prac. Jest

¹⁾ Studium autora ukazało się równocześnie po angielsku w czasopiśmie „*Medievalia et Humanistica*“ V (1948) i VI (1949).

to historia państwa krzyżackiego jako instytucji, powiązanej ze stanami, i uwzględniająca czynniki geograficzne, materialne, demograficzne i ideowe. Te ostatnie czynniki nie były w stanie wytłumaczyć autorowi, „jak z Prus wyłoniła się Trzecia Rzesza, dlaczego Kant, teoretyk kategorycznego imperatywu, wyrósł na pruskim gruncie i dlaczego Herbart, twórca pedagogiki tresury, tu miał swą katedrę uniwersytecką, jak Kant oddziaływał na Clausewitza, jak von Schön zespolił nacjonalizm z gospodarczym liberalizmem, jak tu powstał sojusz politycznego liberalizmu z militaryzmem — model zdobywczy zaborczej Rzeszy“. Dlatego postanowił traktować Prusy jako „całość, spojona ze wszystkich czterech omawianych składników, ale ponadto całość dynamiczną, sens swój ostateczny biorącą z ruchu i kierunku, w którym ruch ten się wyznacza. Dynamizm bowiem nadaje całości sens swoisty, i sens miało państwo krzyżackie oraz państwo Hohenzollernów, a w pokrewieństwie ich leży klucz do rozwiązania istotnego sensu całego procesu rozwojowego Prus“. Przyznam się, że cały ten zapęd metodyczny o „mechanizmie“ i „dynamizmie“, który na szczęście nie zaprowadził autora na bezdroża, jest dość niezrozumiały i niepotrzebny. Zakon należy ujmować na oparciu o źródła, z którego wyszedł, i z uwagą skierowaną na misję, do jakiej został powołany, a wtedy i jego „tragizm“ i jego doszukiwana przez autora „tajemnica zła“ przedstawi się dość jasno.

Autorowi przedstawia się historia Zakonu jako „dziejowy dramat“. Rok 1410 jest w tym dramacie miejscem zwrotnym, jest to „punkt szczytowej ekspansji niemieckiej na wschód i moment jej załamania na długie lata“. Odtąd zaczyna się upadek. Powstaje pytanie, czy i w jakiej mierze był on bezpośrednią przyczyną upadku państwa zakonnego, skoro w dziedzinie militarnej nie dał spodziewanych skutków, — upadku Malbarga, — i skoro w dziedzinie politycznej Polska wychodziła z wojny z „przegrany pokójem“ i z „próżnymi rękami“. Po drugie, jeśli klęska krzyżaków była tak druzgocąca, to dlaczego Zakon trzymał się jeszcze przez przeszło wiek? Chciałoby się pójść jeszcze dalej i zapytać, czy Zakon byłby się ostał, gdyby go nie spotkała klęska roku 1410?

Autor tak zagadnienia nie stawia, ale też nie można powiedzieć, żeby przyczyny upadku Zakonu wyjaśnił dostatecznie i wszechstronnie. Trzeba tu uwzględnić jeszcze, obok przewlekłych i niezawodne szczęśliwych wojen i równie płonnych zabiegów dyplomatycznych, i jasno określić, rolę w dziejach upadku Zakonu trzech okoliczności, a to — wewnętrzny duchowy rozkład (na tle przeżywania się idei zakonnej w ogóle, i w związku z zaturaniem pierwotnej misji), dalej walki z poddanymi, wreszcie zagrożenia i napór z zewnątrz. Niemiecka historiografia nie uznawała pierwszej z przyczyn, nie doceniała trzeciej; źródło upadku widziała ona w walce z poddanymi Prus. Zakon N.M.P. w Prusach, mniemał A. Werminghoff, opierał się jak stary dąb burzom z zewnątrz, padł dopiero, gdy go zmogła walka od wewnątrz. Stąd historykom pokolenia C. Sattlera i M. Toeppena wojna 13-letnia przedstawiała się jako „der prussischen Städtekrieg“. Przyszli badacze Zakonu będą się musieli wyzwalać spod wpływu źródeł, jakby rzec miejskich, niewspółmiernie licznych w zestawieniu z zasobem innych świadectw, z Długoszem na czele. Autor spod tego wpływu znacznie się wyzwolił i przyczyny upadku Zakonu przedstawił z umiarem. Jeżeli mu

można coś zarzucić, to chyba to, że przyczyn tych nie ujął w hierarchię, w której z pewnością nie tyle mniejsze grawamina i nie dociągnięcia administracji krzyżackiej, ile sprawy gospodarcze, mianowicie handlowe, muszą się znaleźć na czele. Ogólnie biorąc, wzrost Zakonu wypadł w przedstawieniu autora lepiej niż jego schyłek, jego geneza wyraźniej niż jego upadek.

Niepodobna rozpatrywać dziejów Zakonu bez uwzględnienia jego stosunków z Polską. Zakon nie szukał i nie miał nigdy żywszych stosunków ze Skandynawią, nawet jego stosunki z Zachodem się rwały, a cesarza przywoływać nie zawsze było bezpiecznie. Jedna Polska stała u granic Prus od początku do końca, odcinała do r. 1309 siedziby Zakonu od Zachodu, a od r. 1389 osaczyła go zupełnie. Opis stosunków polsko-krzyżackich zajmuje w omawianej tu książce porządne miejsce. Autor mówi z odwagą, nie zawsze spotykaną w naszej historiografii, o stosunku do Zakonu Polski, z jej „absencją i nieudolnością, z błędami i niedopatrzzeniami, z umiejętną też polityką i siłą oręża i z nieumiejętnością wyzyskania zwycięstwa ochrony tego, co się samo pod skrzydła garnęło“. Czy to będzie sprowadzenie krzyżaków, czy Grunwald, czy wreszcie rok 1525, autor jest po stronie tych, którzy nie próbują bronić polskiej opieślności.

Autor nie uchylił się od werdyktu na Zakon. I jakież to werdykt! Zakon, w jego mniemaniu, począł się z przekleństwa złego czynu i skończył się sprzeniewierzeniem wyznaczonej mu misji. Jego państwo, „pełne tragizmu i ciężaru zbrodni, prób wyzwolenia się z kajdan materii i popadania w sprzeczność z samym sobą“, zrodziło się znowu „z podłości i rozpaczy, zbrodni i przemocy — spiętrzonych jak zwały kamienia murów zamku krzyżackiego“. Trzeba sięgnąć chyba do Apokalipsy po wyroki na Babilon, aby tam znaleźć sądy równie surowe. Nawet gdy Zakon zniknął, zostało po nim jakieś tajemne, jakieś ponure zło: zatruty duch nienawiści, militarizm i żądza ucisku i panowania. Dziś nie ma już „niemieckich panów w Prusach“ i nie ma tam niemieckich rządów i Niemców nawet. Czy nareszcie wypokutował się pruski duch i czy razem z krzyżacką nad Bałtykiem Grenadą zginęła i pruska zaraza? To okaże przyszłość. Na razie wydaje się, że polskie dziejopisarstwo znowu ogarnia Smętek, który tyle wyrządził złego w starych i nowych porachunkach z Niemcami. Trzeba bowiem być mocnym na duchu, aby po pięciu latach kaźni, która naród polski postawiła przed taką jak ongiś Prusów zagładą, gdy na nie spłynęło błogosławieństwo niemieckiej misji, aby po doznanych upokorzeniach i hańbie nie zadyszeć tryumfem nad wrogiem, którego po siedmiu wiekach dotknęły nareszcie wyroki jakiejś wyższej, wyrównującej sprawiedliwości. Nie ma tego u autora, jest za to chęć wdarcia się ze Smętkiem w tajniki tej ziemi, która zachowała prochy Prusów, stała się grobem haniebnego krzyżactwa, a która w polskich rękach ma być zarzewiem pokoju: „Wdarcie się w te tajniki, w sens najgłębszy życia tej ziemi tak bliskiej, poświęcam tę książkę w chwili, gdy padły graniczne przegrrody i Polska sięgnęła po Bałtyk tam, gdzie Prusy on oblewa. Niech się staną nam bliskie i codzienne nazwy Broniewa i Elbląga, Szepopła i Kwidzyna, jak były bliskie i codzienne przodkom naszym, jak stanowiły część codziennego chleba tych rzesz rodaków naszych, które pod obcą przemocą trwały w Prusach do ostatnich dni. Niech polski pług przeorze te ziemie i piosenka polskiego dziecka oświeci równiny smutne i rozpaczne, pełne fałszu i spod-

lenia, które rodzi długa niewola. Niech stare grody Koperników i Hozjuszków zabrzmia mową ludzi wolnych, to jest Polaków, i zamiast Smętka niech duch dobra i pokoju, a nie pychy i panowania, prowadzi mieszkańców tej ziemi na szerokie szlaki ludzkiego wypełnienia“.

Leon Koczy

Emery Neff. *The Poetry of History: the Contribution of Literature and Literary Scholarship to the Writing of History Since Voltaire*. New York, Columbia University Press, 1947. Str. VIII i 258.

Prof. Neff nie traktuje ani poezji, ani literatury w ogólnie przyjętym tego słowa znaczeniu. Daje on swą własną definicję, a raczej dwie definicje „poezji historii“. Jedna — to cytata, zaczerpnięta z literatury francuskiej: „Prawda nie zawsze jest piękna; piękno nie zawsze prawdziwe. Lecz piękno i prawda mają punkty styczne. Tych właśnie punktów poszukuję“ (str. 4). Druga definicja: „z epoki, obfitującej w historyków, wybrałem tych, którzy reprezentują najwyższą syntezę literatury z wiedzą ścisłą (science) i poczuciem społecznym (social consciousness)“ (str. 4), pozwala na umieszczenie autora wśród wyznawców kolumbijskiej szkoły t.zw. „new history“. Obie te definicje łącznie z dedykacją „tym, którzy wierzą, że wiedza jest jedna i niepodzielna“ komplikują autorowi zadanie.

Dopiero w świetle tych założeń zrozumiałym stało się cały szereg pozornych niekonsekwencji, jak pominięcie Schillera, lekceważąca (i omal jedyna) wzmianka o Macaulay'u na str. 185 i całkowite zignorowanie poety imperializmu — Treitschkego. Trudniej zrozumieć pominięcie Taine'a, który spełnia chyba wszelkie postawione przez prof. Neffa warunki, łącznie ze świadomością społeczną. Czyżby zdyskwalifikowało go to, że jego „social consciousness“ była trochę inna niż prof. Neffa? (por. jego słynny aforyzm „dix millions d'ignorances ne font pas un savoir“). Bo jednak prof. Neff, zgodnie z założeniami szkoły kolumbijskiej, jest, choć tego nie podkreśla tak wyraźnie jak jedności wiedzy, społecznie progresywny, a „social consciousness“ to w gruncie rzeczy czynnik, kontrolujący całe dzieło. Niektórych pisarzy dyskutuje on jedynie, i tylko o tyle, o ile poruszają problemy społeczne. Odnosi się to specjalnie do Gibbona. Usprawiedliwieniem poświęconego mu krótkiego paragrafu jest fakt, że choć „zwracał on znacznie mniej uwagi niż Voltaire na społeczne i ekonomiczne warunki, na literaturę i naukę,... jednak stale informuje czytelnika o ich istnieniu przez krótkie zdania wtrącone“ (str. 82). Charakterystyka Carlyle'a opiera się jedynie na pewnych jego pismach politycznych i „Rewolucji francuskiej“.

Centralną postacią dzieła jest Herder, któremu poświęcono prawie czwartą część całej książki. Poprzedni rozdział to rozwój myśli racjonalistycznej, „druzgocącej tradycje“, dalsze — starannie notują jego wpływ czy to na Niebuhra, czy Micheleta, Renana, czy Spenglera. Najobszerniej potraktowany jest romantyzm — „spełnienie się“ poezji w historii, najniechętniej, jak się tego należało spodziewać,

okres następny — „historia jako nauka ścisła“. Przede wszystkim wyłączeni są z tego okresu trzej historycy o charakterach zbyt rozbieżnych, by ich można było traktować łącznie, Renan, Burckhardt i Green. Z etykieta „historii jako sztuki“ dołączeni są oni jednak do romantyzmu.

Reszta uczonych tego okresu, zdaniem autora, znalazła się pod czarem nauk ścisłych, w czym widzi on „ogólną tendencję europejską nawrotu do Oświecenia“. „Nowa wiedza była podwójnie impo-nująca: z powodu tryumfu darwinizmu nad opozycją zorganizowanej religii i być może bardziej jeszcze z powodu technicznych zastosowań fizyki“ (str. 191). „Jednak nowe Oświecenie różniło się od osiemnastowiecznego pod tym ważnym względem, że zarówno przyrodnicy jak historycy dostali się pod wpływ wtórnych wytworów nauki, — mechanicznej produkcji masowej, osiągniętej dzięki podziałowi pracy“ (str. 192). W ten sposób zmarnowały się talenty Mommsena i Actona. Stronę literacką prac historycznych zaniedbano, produkowano „tysiące stron, wypchanych po marginesy i prezentujących raczej pracę samą niż jej wyniki“ (str. 197). Jedynie archeologia, której celom odpowiadał typ umysłowości pozytywizmu, może się poszczycić tryumfami Schliemanna i Flindersa Petrie'go. Dwie tylko godne uwagi postaci znalazł prof. Neff w tej ponurej epoce, i to obie już raczej przy jej końcu, — G. M. Trevelyana i Crocego. Croce w tym kontekście wydaje się być raczej nie na miejscu, bo trudno chyba uważać go za przedstawiciela tej samej szkoły co Ranke, którego pierwsza książka „otworzyła drogę do masowej produkcji przez iluzoryczną prostotę słynnego postawienia celu [badań]“ (str. 190).

Po hołdzie, złożonym Voltaire'owi i Micheletowi, Otfriedowi Müllerowi i Herderowi za to, że historię łączyli z innymi gałęziami wiedzy („od literatury porównawczej i religii do anatomii porównawczej, antropologii i embriologii wędrowała myśl Herdera“, str. 69), po potępieniu za to samo epoki pozytywizmu, charakterystykę dnia dzisiejszego otwiera autor twierdzeniem, że „wiedza inne oblicze okazała dwudziestemu stuleciu“ (str. 203). W świetle badań Maxwella i Einsteina, Freuda i Plancka „wiedza — dowiadujemy się — nie pretenduje do tego by być ścisłą, nieodmienną kopią świata zewnętrznego“ (str. 207). Miejsce praw natury zajęły hipotezy robocze. W matematyce i fizyce, a przede wszystkim w „naukowym badaniu istoty człowieka i społeczeństwa“ widzi autor poezję, której historii zabrakło. „Filozofia determinizmu materialistycznego“ doprowadziła do „dwóch najbardziej niszczących wojen, jakie świat zna“. Stąd historycy w. XX, Flinders Petrie, Spengler, Toynbee — „zajęli się problemami upadku cywilizacji w przeciwieństwie do romantyków, interesujących się ich początkami i wzrostem“ (str. 213).

Autor przychodzi do wniosku, że „dumanie nad błędami wczorajszymi nie musi wyłączać... możliwości odbudowy cywilizacji na mocniejszych fundamentach najlepszych myśli dnia dzisiejszego, które uwolnią człowieka od więzów teologicznej, materialnej czy biologicznej konieczności“ (str. 222).

Ta teza James Harvey Robinsona sprzed lat omal czterdziestu nie dźwięczy jednak siłą proroctwa, lecz raczej tonem pobożnego życzenia. Można i trzeba mieć szacunek dla wiedzy autora i szlachetności jego uczuć, ale to chyba wszystko.

A. F. Dygnas.

Gabriel Korbut, który ze wszech miar zasłużył na miano „polskiego Batesona“, interesował się żywo w młodości systematyką roślin i chlubił posiadaniem okazałego zielnika. Śladów tych zamiłowań chłopięcych dopatrzyć się łatwo w pomnikowej jego „Literaturze polskiej“, dziś należącej już może do białych kruków bibliotecznych. Pisarze polscy uszeregowani są u Korbuta według epok, szkół, gatunków literackich, grup wreszcie, powiązanych wspólną lat szkolnych czy miejsca pochodzenia, — ujęci w sztywne ramy podziałów, przypominających botaniczne rodziny. W obrębie poszczególnych rozdziałów przestrzegał Korbut nie tylko porządku chronologicznego, ale i jakby hierarchii wielkości, wysuwając na czoło grupy pisarzy, których za najwybitniejszych uważał. Obdarzony żywym, a tak rzadkim wśród Polaków, poczuciem humoru, sam z siebie podżartowywał na krótko przed zgonem, że kniaźninowskie odkrycia Borowego (ogłoszone później w rozprawce „W cypryjskim powiecie“) pomieszały mu szyki, zmuszając do przesunięcia Karpińskiego na dalsze miejsce, a wysunięcia naprzód czulego „Kniaźnika“, rudowąsego „poety puławskiego“. Obawiam się, że po zapoznaniu się z nową książką Borowego „O poezji polskiej w wieku XVIII“ odczułby potrzebę wielu dalszych korektur i gęsto zaczerpniętych uzupełnieniami i uwagami odpowiednie strony drugiego tomu „Literatury“. Mam pewne wątpliwości, czy zgodziłby się z entuzjastyczną oceną twórczości Benislawskiej, pohańbieniem Drużbackiej i wątpliwościami, podcinającymi stanowisko Trembeckiego. Byłyby to jednak dla prof. Korbuta wielkie i radosne godziny rozkoszowania się smakiem miodu, na którego dobroci zaważyły także i zebrane przez niego pyłki. Smutno pomyśleć, że nie doczekał książki Borowego ani Korbut, ani wspomniany również w przedmowie Ludwik Bernacki, — że nie można ustawić jej na półce z niedoszłymi z powodu wybuchu wojny, a dziś już może nie do odtworzenia zbiorowymi wydaniem Krasickiego, Trembeckiego, Bohomolca, w których przygotowanie tyle włożono pracy. Jakąż burzę przyczynków, uzupełnień i sprostowań wywołałaby, ukazując się w dobie Zjazdu im. Krasickiego, w atmosferze rozbudzonych zainteresowań, gdy literatura stanisławowska tylu nowych dla siebie pozyskała entuzjastów. A dziś? — myśleć hadko. Na tle jakościowego zubożenia produkcji literacko-krytycznej ostatniego czterolecia książka Borowego jest zjawiskiem tak oderwanym i osobliwym, że pojawienie jej napełnia czytelnika, uznającego potrzebę ciągłości w badaniach historyczno-literackich, mieszanymi uczuciami radości i obawy. Raduje się on, widząc, że znalazły w niej wyraz i syntetyczną ocenę wysiłki całych pokoleń historyków literatury, od Brodzińskiego poczynając. Miota nim równocześnie obawa, że słyszy ląbedzi śpiew, zamykający patetyczne jak opera i jak opera nieco już przestarzałe wielkie widowisko z dziejów literatury naszej, w cyklu obrazów, po mistrzowsku wyreżyserowanych przez Brodzińskiego, Tarnowskiego, Chmielowskiego a przede wszystkim przez Chrzanowskiego Wielkiego.

Borowy zastrzega się w przedmowie, że w obrazach literatury polskiej XVIII w., które wyszły spod piór jego poprzedników, „utwory pisarzy są traktowane zarówno z punktu widzenia krytyki literac-

kiej, jak i z punktu widzenia politycznych, społecznych i ogólnokulturalnych dziejów narodu". „Stąd szczególna uwaga“ otacza utwory „przeniknięte duchem patriotyczno - obywatelskim“. On sam — głosi przedmowa — stoi na odmiennym stanowisku: chodzi mu wyłącznie o wartości artystyczne. „Poezja istnieje tylko przez uczucie i wyobraźnię“ — głosi gdzie indziej.

Pilny czytelnik dostrzeże jednak niejedno odchylenie od tej zasady. Jest np. Borowy surowym sędzią teorii umiaru Krasickiego i braku wskazań pozytywnych w „Bajkach“. „Głucho w nich — pisze na str. 154 — o bohaterskich formach cnót chrześcijańskich“, „...nie zachęcają do żadnych porywów, poświęceń, do zmian zasadniczych w czymkolwiek“. Stanowisko obywatelskie Trembeckiego, Karpińskiego, a nawet Krasickiego poddaje krytyce, której nie powstydziliby się Stanisław Tarnowski. Znajduje równocześnie ciepłe słowa dla pisarzy, których „imaginacja i uczucie“, nie mówiąc o artyźmie, grzeje nas — after all — raczej słabo, jak np. u ks. Baki (nawet w nowym uzupełnionym wydaniu) czy Staszica. Temperament pisarski ponosi go wręcz, gdy porównując Beniślowską z Drużbacką, polemizuje z wszelkim przyszłym przeciwnikiem, paraliżując z góry jego argumenty (str. 219, „zapomniana i odkryta“). Z drugiej strony, podziwiać jednak należy upór i cierpliwość z jakimi Borowy doszukuje się wartości artystycznych, nawet wtedy, gdy jak przysłowiowa igła w stogu siana, ukryte są w grubych woluminach jałowej sieczeni czy zatopione w naruszewiczowskim wodolejstwie. Entuzjazm najwyższy budzą w nim nieomylnie pisarze, wydobywający w swych dziełach głęboką nutę religijno - moralną, a więc Książnin, a więc Beniślowska, którą zwie autorką „najwznieślejszych wierszy, jakie w w. XVIII po polsku napisano“ (str. 220). Surowym jest natomiast sędzią płochego Węgierskiego, rozmieniającego wielki talent na drobne Trembeckiego, leniwego Zabłockiego, czy pozbawionego wielkiego programu życiowego, wygodnickiego oportunisty, Księcia Biskupa Warmińskiego. Zda się, że porachunki z nimi odprawia za zmarnowane możliwości, za to że (norwidowskiej za Borowym używając terminologii) poetami by w a l i a nie by li, za to że grzęzli w naśladownictwach, — i za to także, że, jak Krasicki w „Monachomachii“, ulegli „specyficznie polskiej trudności dokonania większego wysiłku wyobraźni w zakresie elementów fabularnych“.

Borowy obejmuje rozważaniami swoimi okres stulecia nierówno wypełnionego treścią literacką. Pierwsze rozdziały są raczej poszukiwaniem wytrwałym i daremnym. Największym tu odkryciem są przez Stan. Estreichera odszukane, a przez Borowego w pełni po raz pierwszy omówione „Uwagi rzeczy ostatecznych“ Baki, odsłaniające zupełnie nowe oblicze, zaskakujące u pisarza, któregośmy znali dotąd jako rubasznego wesołka, gładzącego na makabryczne tematy. Ocena Waclawa Rzewuskiego wydaje się jednak przesadnie optymistyczna. Czy nie należałoby w nim widzieć raczej prekursora masowej produkcji tragedii historycznych z epoki pseudoklasyk, które tyle łez wycisnęły z oczu odczytujących je cierpliwie uczeń prof. Ujejskiego?

Jaka szkoda, że w wyjątkowych tylko wypadkach („Sofiówka“) przekracza Borowy rok 1800, postawiony jako granica w czasie. Pierwsze dwudziestolecie XIX w., wtłoczone między czasy stanisławowskie a początki romantyzmu, byłoby wdzięcznym tematem

końcowych rozdziałów. Wpływy Boileau'a, Delille'a, Voltaire'a rosły tam przecież crescendo, a plejada polskich wierszopisów Muzom służyła wiernie i w pocie czoła, tworząc między innymi i dzieła godne uwagi. Jakże przyjemnie byłoby czytać sądy Borowego o Woroniczu, Wężyku, Ludwiku Osińskim, Felińskim, — o Godebskim wreszcie, którego twórczość zahacza przecież o w. XVIII tak wyraźnie!

U czytelnika, przebywającego poza Krajem, książka Borowego wywołuje ostry nawrót nostalgii, która, jak bodaj z listów Słowackiego do matki wyczytać łatwo, karmi się chętnie polszczyzną wieku złotego i godnej jego repetycji, wieku Oświecenia. W dniach tak nabrzmiałych niepokojem i tak bezmiernie smutnych, napojem, który łaknienie swojszczyzny najsmadniej zaspakaja, — jest właśnie często nawet owa beczasowa, idylliczna poezja Karpińskiego, Szymanowskiego czy Trembeckiego, w służbie tylko słuchaczy czy czytelnika, a nie Narodu czy Sztuki przez wielkie litery pisanych. Przekorze czy też logice dziejów przypisać należy, że mimochodem służy Narodowi, Sztuce i Językowi.

Oszczędność słowa, którą Borowy mile widzi i ceni u innych, jest cechą i jego także książki. Kleiner rozdmuchał by analogiczny materiał do pięciu sążnistych tomów. A przecież Borowy uchylił tylko wieka skrzyni ze skrzętnie nagromadzonymi i zazdrośnie strzeżonymi skarbami.

Analiza języka, jakim pisana jest wspaniała ta książka, nie wykazuje prowincjonalizmów i usterek, których, jak przekonywująco i pracowicie pokazał nam Borowy, nie ustrzegł się żaden z bohaterów jego książki.

Maria Danilewiczowa.

Actes du Congrès Historique du Centenaire de la Révolution de 1848. Paris, Presses Universitaires, 1949. Str. XIII + 433 + 3 nl.

Na wydawnictwo składa się 36 referatów, wygłoszonych na kongresie historyków dla uczczenia stulecia rewolucji 1848 r., odbytym w Paryżu 30 marca — 4 kwietnia ub.r. Referaty poprzedzone zostały krótkim wstępem, wyjaśniającym strukturę kongresu i organizację jego prac. Podzielono je na cztery grupy. Grupa I obejmuje zagadnienia ogólne, grupa II — metodę i problem źródeł do dziejów 1848 r., III — rok 1848 poza Francją, wreszcie IV — rok 1848 we Francji, z podziałem na podgrupę zagadnień ogólnych i podgrupę problemów lokalnych.

Grupa I zawiera trzy rozprawy. H. Labrousse w referacie „1848, 1830, 1789. Jak rodzą się rewolucje“ dał ciekawą koncepcję genezy ruchów rewolucyjnych. Analizując rewolucje 1789, 1830, 1848 r. we Francji i podkreślając ich specyficzny charakter jako ruchów masowych i spontanicznych, a nie kierowanych, autor w finezyjnym wywodzie sprowadza genezę tych rewolucyj do trzech współczynników: 1) kryzysu gospodarczego, 2) kryzysu politycznego, polegającego na dążeniach nowych sił społecznych i politycznych przy jed-

noczesnym upadku autorytetu sfer rządowych, ich korupcji i sła-
bości, wreszcie 3) oporu ze strony czynników rządowych na zmiany
i reformy.

P. Renouvin w referacie „Idea Stanów Zjednoczonych Europy
podczas kryzysu 1848 r.“¹⁾ przedstawił zwięźle lecz przejrzyście
idee i pomysły lat czterdziestych zapewnienia powszechnego pokoju
przez związki państw czy narodów Europy. Referat wykazuje, jak
żywe zainteresowanie budziło to zagadnienie, jak były liczne tego
rodzaju koncepcje, jak wszystkie ruchy rewolucyjne owych czasów
przyjmowały ideały Stanów Zjednoczonych Europy. Ideał ten żywy
był we Francji, Anglii i Włoszech, żywy był również poza Europą,
mianowicie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wyznaw-
com idei Stanów Zjednoczonych Europy udało się nawet zwołać trzy
kongresy międzynarodowe (w 1848 w Brukseli, w 1849 w Paryżu
i w 1850 we Frankfurcie).

E. Santovenia w referacie „Uniwersalizm rewolucji francuskiej 1848 r.“ omówił wpływy rewolucji francuskiej na ruchy za-
graniczne.

W grupie II rewolucyjnością ujęcia wyróżnia się błyskotliwy re-
ferat Ch. Morazégo „Metody historii nowoczesnej“. Autor,
opierając się na rozważaniach, drukowanych w swej uprzednio wy-
danej rozprawie²⁾, wzywa do zerwania z szablonową metodą faktu
jednostkowego i do stosowania metody ilościowej, do ujmowania
i studiowania całych kompleksów, a nie wrywania faktów, do gru-
powania danych z dziejów w duże rzuty³⁾ a nie rozbierania ich
na nikłe szczegóły, w których gubi się obecna wiedza humanistycz-
na i których poznanie z powodu ich „wyrwanego“ charakteru oraz
zalewu materiałów, ich dotyczących, z reguły jest wypaczone.

Dwa następne referaty grupy II poświęcone zostały omówieniu
źródeł do historii 1848 r. (A. Ghisalberti „Archiwum legacji
holenderskiej przy Stolicy Świętej“ oraz P. Géraudel „Parys-
kie źródła rękopiśmienne do historii II Republiki“).

W grupie III P. Vauchez omówił r. 1848 w Anglii, podkreśl-
ając, jak „rewolucja 1846 r.“ w Anglii pozwoliła na uniknięcie re-
wolucji 1848 r.; J. Sigmann zajął się udziałem radykałów ba-
deńskich w kształtowaniu ideału narodowego Niemiec; M. Des-
sal poświęcił referat sprawie rozdźwięków francusko-belgijskich
1848 r.; J. Dhondt przedstawił ruch rewolucyjny w Belgii 1848
r. oraz jego podłoże społeczne i polityczne; M. Markowitch
poruszył zagadnienie wpływów francuskich na ruch r. 1848 w Serbii;
J. Macurek dał zarys ruchu 1848 r. na Morawach; M. Husova
interesująco przedstawiła „Rok 1848 i ewolucję społeczną narodu
czeskiego“.

Włochom poświęcono trzy rozprawy. G. Bourgin w referacie
„Czyn społeczny republiki rzymskiej w 1849 r.“ podsumował ostat-

1) Rozszerzone ujęcie zagadnienia dał Renouvin w rozprawie
„L'Idée de Fédération Européenne dans la pensée politique du
XIX siècle“ (Oxford, Clarendon Press, 1949).

2) „Trois Essais sur Histoire et Culture“ (Cahiers des Annales
No 2, Paris, Armand Colin, 1948).

3) Metoda ta odbija się wyraźnie w oryginalnej pracy autora „La
France bourgeoise, XVIII — XIX siècles“ (Paris, Armand Col-
lin, 1947).

nie wyniki badań nad charakterem ruchu rewolucyjnego w Rzymie w latach 1848—1849, F. Valsecchi przedstawił zagadnienie interwencji francuskiej i międzynarodowej solidarności rewolucyjnej w ideologii demokratów lombardzkich, a S. Janici dał rozprawę „Wolność, niepodległość i zjednoczenie we Włoszech 1848 r.“.

Dużo miejsca, — aż cztery rozprawy, — zajęła rewolucja węgierska. D. Kosary w referacie „Aspekt społeczny rewolucji 1848 r. na Węgrzech“ uzupełnił znane od 1921 r. rozważania Ervina Szabó'ego nad walkami społecznymi na Węgrzech, F. Eckhart omówił stosunek dworu wiedeńskiego do wypadków węgierskich, D. Stremoukhoff przedstawił związek zagadnienia niemieckiego z interwencją rosyjską, a E. Andics — stosunek Francji i Anglii do rewolucji na Węgrzech. Te dwie ostatnie rozprawy, mające naświetlić zagadnienie stosunku państw zachodniej Europy oraz Rosji do rewolucji węgierskiej, opierają się na ciekawych wynikach badań, drukowanych w parę lat przed wojną światową przez pisarza sowieckiego R. Awierbucha¹⁾, i czerpią obficie z ogłoszonych przez niego w „Krasnom Arciwie“ w 1931 r. materiałów archiwalnych²⁾.

Polsce poświęcone zostały dwie rozprawy: N. Gąsiorowskiej „Problem społeczny w Polsce w 1846—1848“ i S. Kieniewicza „Sprawa włościańska w Polsce w 1848 r.“.

W podgrupie zagadnień ogólnych ostatniego działu, poświęconego Francji, na plan pierwszy wysuwa się rozprawa G. Duveau „Stosunki międzynarodowe w myśli robotniczej 1840—1865“. Autor analizuje ewolucję ideologii robotniczej w odniesieniu do spraw międzynarodowych i w zakończeniu ilustruje tę ewolucję zestawieniem sceny z demonstracji paryskiej 15 maja 1848 r., gdy to Blanquiemu, mówiącemu o rewolucji społecznej, przerywano okrzykiem: „Polska! mów nam o Polsce!“, ze sceną z kongresu Międzynarodówki w 1866 r., kiedy Beckerowi, wysuwającemu pod wpływem Marxa sprawę Polski, odpowiada delegat francuski Tolain: „Nie mów nam o Polsce, mów nam o organizacjach robotniczych i rewolucji społecznej“.

J. Duroselle w referacie „Katolicy i zagadnienie robotnicze w 1848 r.“ podjął szeroko dyskutowaną w latach powojennych³⁾ sprawę chrześcijańskiego socjalizmu i stosunku ruchu katolickiego do kwestii robotniczej w 1848 r.

J. Bourdon dał referat „Strój we Francji przed 1848 r. i jego ewolucja“, E. Morelli — „Mazzini i rewolucja 1848 we Francji“, E. Tersen — „Komisja zniesienia niewolnictwa“, E. Vaillé — „Etienne Arago, dyrekcja generalnej administracji poczt i czarny gabinet w 1848 r.“, wreszcie gen. Doumenc — „Armia i dni czerwcowe“.

1) „Carskaja intierwienicija w borbie s wiengierskoj rewolucijej 1848—1849“.

2) „Nikołaj I i jewropiejskaja reakcija 1848—1849 g.“.

3) por. H. Guillemin, „Les catholiques français et la IIe République“ („Esprit“, 1948) oraz „Histoire des catholiques français au XIXe siècle“ (Genève, Milieu du Monde, 1947); J. de Fabrègues, „Les catholiques et la Révolution de 1848“ w „L'Esprit de 1848“ (Paris, Bader-Dufoux, 1948); J. Leflon, „L'Eglise de France et la Révolution de 1848“ (Paris, Bloud et Gay, 1948).

W podgrupie historii lokalnej umieszczono siedem rozpraw. Ze względu na charakter ogólniejszy na uwagę zasługują żywo napisana rozprawa F. Fejtö'ego „Paryż lat czterdziestych, stolica rewolucji“ i referat R. Limouzin - Lamothe'a „Na nowo o śmierci Mgr. Affre“. Autor stara się tu udowodnić, iż kula, która trafiła arcybiskupa, pochodziła z szeregów powstańców, a nie wojska czy też gwardii ruchomej. Próbę takiej rewizji na sprawców śmierci arcybiskupa Affre'a zapoczątkował już w 1941 r. M. Collet¹⁾, który następnie starał się jeszcze udowodnić tę tezę w ub. ²⁾. M. Limouzin - Lamothe podejmuje tę sprawę poważniej, starając się o dokumentarne udowodnienie swej koncepcji, rozprawa jego jednak nie jest przekonywująca, to też spotkała się z krytyką E. Terrena, który na poparcie swego sprzeciwu opublikował nowe dokumenty, obalające hipotezę Limouzin - Lamothe'a³⁾. Przeciw hipotezie Lamothe'a wystąpił również Dommanget⁴⁾.

Wydawnictwo nie drukuje streszczeń dyskusji, jakie odbywały się po odczytach. Odstąpiono od tej zasady tylko w dwóch wypadkach, przy referatach Labrousse'a i Morazé'go.

Edmund Oppman.

¹⁾ „Le complot communiste de juin 1848“ (Paris, Ed. Baudinière).

²⁾ L'Archevêque des barricades. Monseigneur Affre 1793 — 1848“ (Bordeaux, Le Chevron D'Or).

³⁾ „Documents sur la mort de Mgr. Affre“ („1848 et Les Révolutions du XIXe Siècle“, z marca 1949).

⁴⁾ „A propos de la mort de Monseigneur Affre“ („1848. Revue des Révolutions contemporaines“, z lipca 1949).

III. KRONIKA

— Nakładem Polish Research Centre w Londynie ukazała się książka Francisa Dvornika „The Making of Central and Eastern Europe“ (w X i XI w.).

— Nakładem „Orbisu“ w Londynie ukazał się w wydaniu piątym gen. Mariana Kukiela „Zarys historii wojskowości w Polsce“.

— Ukazały się zeszyty pierwszy i drugi t. XXXIX wydawanego pod redakcją Tadeusza Wolińskiego „Przeglądu Historycznego“. Zeszyt pierwszy przynosi artykuł Wandy Moszczyńskiej „Informacja naukowa. Z zagadnień organizacji nauki historycznej“, bogaty dział z górą 40 recenzji przeważnie z obcych książek, „głos dyskusyjny“ Stanisława Kętrzyńskiego „W sprawie pierwszych biskupstw polskich“ (dowodzi, iż koło r. 1000 mogło być w Polsce więcej biskupstw, nie jedno tylko poznańskie), część pierwszą „Bibliografii artykułów, ogłoszonych w czasopismach polskich i obcych, 1947 - 8“ oraz obfitą kronikę naukową, polską i zagraniczną. Zeszyt drugi przynosi Wiktora Kuli nekrolog Jana Rutkowskiego, artykuł Krystyny Wyczańskiej „Źródła francuskie do dziejów komuny 1871 r.“, ponad 40 recenzji, „Głosy dyskusyjne“ (Włodzimierza Dworzaczka „Kto w Polsce dzierżył buławę“, gorszący prymitywizmem ujęcia strony społecznej zagadnienia, Stanisława Kętrzyńskiego „Przyczynek do dziejów XI w.“ oraz Mariana Turowicza głos w obronie jego książki „Sprawa ks. Ściegiennego“ wraz z miazdzącą a doskonale udokumentowaną repliką recenzenta, ks. Miecysława Żywczyńskiego), ciąg dalszy bibliografii czasopism i kronikę.

— W Krakowie zaczęło ukazywać się jako wydawnictwo Studium Słowiańskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, czasopismo naukowe, poświęcone słowianoznawstwu, „Pamiętnik Słowiański“. Pismo redaguje komitet, w którego skład wchodzi, T. St. Grabowski, W. Jakubowski, T. Lehr - Splawiński, W. Molè, K. Moszyński i J. Widajewicz. Świeżo wyszedł z datą b.r. tom I, zawierający następujące rozprawy: Tadeusz Lehr - Splawiński „Słowianoznawstwo polskie“, Wojśław Molè „Z problematyki słowianoznawczej w historii sztuki“, Józef Widajewicz „Masudi o Wieletach“, Krystyna Pieradzka „Uwagi o bartnictwie na Łużycach“, Tadeusz Ulewicz „Około genealogii sarmatyzmu“ (w związku z wydaną w r. 1946 książką Tadeusza Mańkowskiego „Genealogia sarmatyzmu“), Mirosław Franczić „Z dziejów czeskiej myśli historycznej“ (Palacki, Tomek, Masaryk, Piekarz), Vilim Franczić „Adam Mickiewicz w chorwackich i serbskich przekładach“. Tom przynosi także dział recenzji i notatek oraz bogatą „Bibliografię słowianoznawstwa polskiego za lata 1944 — 1946“.

— Wydany z datą ub.r. rocznik XXXVIII redagowanego przez Juliana Krzyżanowskiego i Tadeusza Mikulskiego „Pamiętnika Literackiego“ poświęcony jest Mickiewiczowi. Przynosi on następujące rozprawy: Waclaw Borowy „Mickiewicz w szkole klasycznej“,

Wacław Kubacki „Zima miejska Mickiewicza“, Czesław Zgorzel-ski „O pierwszych balladach Mickiewicza“, Konrad Górski „Uwagi o „Grażynie““, Marian Szyjkowski „Grażyna“, Konrad Wallenrod, „Dziady“ w czeskich opracowaniach“, Stanisław Lempicki „Tak zwany „Heinrech“ w autografie „Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego““, Julian Krzyżanowski „Wielkość i oryginalność „Pana Tadeusza“, Tadeusz Dworak „Analiza porównań w „Panu Tadeuszu““, Zofia Szmydtowa „Czynniki gawędowe w poezji Mickiewicza“ i Zygmunt Sitnicki „Mickiewicz a Dante“. Tom przynosi także dział „Notatek“ (z których wymienić trzeba przede wszystkim dwie pozycje: Borowego „Drobiazgi mickiewiczowskie“ (emendacje tekstów liryki mickiewiczowskiej) oraz gruntowny zarys biograficzny Zofii Ciechanowskiej „Malarz Sprawy Walenty Wańkowicz“), materiałów, bibliografii i recenzji.

— Wydany świeżo z datą października — grudnia 1948 r. zeszyt 3—4 tomu I redagowanego przez Józefa Matla i H. F. Schmidta wiedeńskiego kwartalnika „Eastern Review“ przynosi m.in. pierwszą część nie wolnego od jaskrawych błędów przeglądu powojennej polskiej literatury historycznej Ottona Forst de Battaglia „Polish Post - War Historiography“ oraz H. F. Schmidta bardzo bogaty przegląd studiów na tematy słowiańskie w periodykach zachodnich, przede wszystkim w języku angielskim, „Looking West: Eastern Europe in the Public Opinion of the West“.

— Ukazał się z datą b.r. trzeci zeszyt wydawanego pod redakcją Stanisława Wędkiewicza przez Centre Polonais de Recherches Scientifiques de Paris, „Bulletin“ P.A.U. Zeszyt ten, wydany z okazji brukselskiego Trzeciego Międzynarodowego Kongresu Toponomii i Antroponimii, przynosi Józefa Kostrzewskiego przegląd polskiej literatury prehistorycznej za lata 1939—1948, tekst przemówienia Tadeusza Lehra - Splawińskiego z okazji nadania prof. Kostrzewskiemu doktoratu honoris causa w Uniw. Jagiellońskim w r. 1947, Przemysława Zwolińskiego „Toponymie et anthroponymie“, Jana Safarewicza „Les noms des cours d'eau slaves“ (omówienie książki Jana Rozwadowskiego „Studia nad nazwami wód słowiańskich“), Witolda Taszyckiego „La repolonisation des noms géographiques sur les terres recouvrées de la Pologne“, oraz nekrologi Władysława Semkowicza (pióra Sylwiusza Mikuckiego) i ks. Stanisława Kozirowskiego (pióra Stanisława Urbańczyka).

— Zeszyt 69 z maja b.r. wydawanego w Londynie pod redakcją W. J. Rose'a „The Slavonic and East European Review“ przynosi m.in. następujące polonica: Henryk Batowski „The Poles and Their Fellow Slavs in 1848“, L. R. Lewitter „Poland, the Ukraine and Russia (Part II)“, Julian Buyno „The Polish Academy of Sciences, 1873—1948“, nekrolog Tadeusza Kowalskiego pióra W. J. Rose'a oraz recenzje z książek na tematy polskie pióra A. B. Boswella, J. Pietrkiewicza i W. J. Rose'a.

— IX Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych odbędzie się w Paryżu w dniach od 27 sierpnia do 2 września 1950 r. Będzie się on dzielił na następujące sekcje: a) antropologii i demografii, b) historii idei, c) historii gospodarczej, d) historii społecznej, e) historii cywilizacji, f) historii politycznej, g) historii ustroju. Historycy, którzy pragną wziąć udział w Kongresie, powinni się zgłosić do dn. 1 marca 1950 r. pod adresem Comité Français des Sciences Historiques, 96, Boulevard Raspail, Paris 6-e. Składka wynosi 1000 fr.

IV. RÉSUMÉS

WŁADYSŁAW FOLKIEŃSKI. Les sources polonaises de l'universalité de Chopin.

Frédéric Chopin a passé les premières vingt années de sa brève existence de trente-neuf ans en Pologne. Il y fit des études extrêmement sérieuses, non seulement au Conservatoire de Varsovie, mais encore à son Université. En même temps il apprit à aimer la campagne polonaise avec ses airs et ses danses, le *mazurek* et le *kujawiak*. On ne saurait assez appuyer sur ces deux séries de faits. Chopin quittait la Pologne, quelques semaines avant l'Insurrection de novembre 1830, en Polonais très conscient de sa nationalité et extrêmement attaché à son pays.

En exil, ce pays devint son paradis perdu et sa terre promise. Sa merveilleuse carrière de musicien et de compositeur ne changera en rien cet état de choses. Il traversait les salons de Paris en homme venu d'autre part et qui a une autre vision intérieure. Au faite de ses succès il resta fidèle, farouchement fidèle à toutes ses nostalgies.

En même temps — il sut garder son indépendance. En bon musicien — il sut faire la sourde oreille à tous ceux qui lui demandaient de faire un opéra national! Il détestait de même toute musique de folklore ou de programme. Personne dans sa génération ne fut aussi pleinement, aussi exclusivement, un musicien pur. Il serait fort difficile de retrouver dans toute l'oeuvre de Chopin un seul air populaire crûment répété.

Chopin fit tout autre chose. Il sut reconnaître et retenir dans son imagination de musicien certains traits frappants de la musique populaire en Pologne. Ces traits non seulement rythmiques, mais encore harmoniques et mélodiques, furent à la base de toutes ses audaces de novateur génial. C'est ainsi que d'anciennes tonalités, les modes lydien ou phrygien, si caractéristiques pour certaines oeuvres de Chopin — proviennent des *mazureks* ou des *kujawiaks* polonais. De même on retrouve chez lui l'emploi téméraire des quintes vides, si longtemps prohibées et qu'il avait remarquées dans les orchestres villageois de Pologne avec leurs contrebasses si caractéristiques. Ces deux traits furent cueillis à même le paysage sonore de la campagne polonaise. Chopin sut introduire ces traits frustrés sur son atelier musical et il en résulta cette alchimie harmonique que nous retrouvons surtout dans ses *mazurkas*. Elles représentent dans son oeuvre une espèce de palette musicale où Chopin broyait et mêlait ses merveilleuses nuances et ses chatoiements de couleurs sonores.

L'âme de la Pologne que tout le monde reconnaît dans cette musique se trouve ainsi profondément ancrée dans le tissu même de l'harmonie de Chopin issue elle-même des profondeurs ancestrales

des mélodies populaires. Chopin nous fournit un exemple illustre des ascendances populaires et nationales d'un génie créateur, sans lequel ces ascendances n'auraient pu donner leur fleur suprême.

La musique de Chopin, si pure et si universelle, est intimement nationale dans ses sources profondes.

PAWEŁ SKWARCZYŃSKI. The Problem of the Hungarian Influences on the Polish Charters in the Second Half of the XIV-th Century.

After a careful examination of the context of the Buda Charter and the Koszyce Charter granted by Louis the Great in 1355 and 1374, the author compares the context of these two Charters with the previous Polish Constitution. In the same way these Charters are compared with the context of the Hungarian Golden Bull issued in 1222 and the Bills of Charles Robert and Louis the Great issued in 1342 and 1351.

As a result of this twofold comparison the author comes to the following conclusion that:

1) the two Polish Charters are closely linked with the previous development of the Polish Constitution as far as their content and their form are concerned.

2) the influence of the Hungarian Golden Bull cannot be traced in the Polish Charters.

In spite of these facts the author admits many similarities between the Hungarian and the Polish Constitutions. According to the author's opinion, they are due not to any influence, but rather to the common basis on which both the Constitutions, Hungarian and Polish, were developed.

HALINA HEITZMAN. The Life of a Nobleman (Piotr Gorajski).

The article, based on manuscript sources from Polish archives and libraries, tells the story of Piotr Gorajski, a rich Polish gentleman living in the second half of the XVI-th Century who died about 1619. Although Gorajski took an active part in politics (especially in Zebrzydowski's rebellion), was a devout patron of the Calvinist church, travelled widely abroad (about 1581 he planned to go to England but it is not known if he went) and by the end of his life achieved a certain notoriety for his experiments in alchemy, the author treats him rather as a representative of the rich gentry of his time than as an „important“ historical figure. For this reason the article includes descriptions of Gorajski's economic situation and family troubles.

KOMITET REDAKCYJNY:

*Leon Koczy, Marian Kukiel, Edmund
Oppmann, Henryk Paszkiewicz, Tadeusz
Sulimirski.*

REDAKTOR: Otton Laskowski.

ZASTĘPCA REDAKTORA I SEKRETARZ REDAKCJI: Wiktor
Weintraub.

Cena zeszytu: 3 sh.

Prenumerata roczna 12 sh.

Adres Redakcji: Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, c/o 20, Princes Gate, London S.W. 7.

Price 3 sh.

Annual Postal Subscription Rate 12 sh.

Orders, with remittance, should be sent to **POLISH HISTORICAL SOCIETY**, c/o 20 Princes Gate, London S.W. 7.